

Prolog

Czerwiec Nowy Orlean, Luizjana

- Masz jakieś specjalne życzenie? - zapytała i czubkiem języka prowokacyjnie oblizała usta.

Pokręcił przecząco głową.

- Mogłabym ...

- Rozbierz się.

Z tym facetem jest coś nie tak. Zdecydowanie, pomyślała Cherie Bellechamps i poczuła ciarki na plecach. W pierwszej chwili chciała powiedzieć mu, żeby się wynosił, ale potrzebowała pieniędzy. Może dała się ponieść wyobraźni. Może jest całkiem normalny?

Powoli rozpięła sukienkę i poczuła na sobie jego wzrok. Nic wielkiego. Zdażyła do tego przywyknąć.

Hałaśliwe odgłosy z ulicy zagłuszała muzyka dobiegająca ze stojącego przy jej łóżku radia. Łagodny głos Franka Sinatry zwykle działał na nią uspokajająco. Ale nie dziś.

Gorący czerwcowy wiatr od morza, ciężki od wilgotnego zapachu Missisipi, wpadał przez otwarte okno. Poruszał pożąłkami koronkowymi firankami i chłodził czoło Cherie pokryte kroplami potu. Nie uspokoił jednak jej napiętych nerwów.

Facet siedział na trójnożnym taborecie i palcami jednej ręki przebierał błyszczące w słabym świetle, krwistoczerwone paciorki różańca. Może to jakiś maniak religijny? Może ksiądz, który nie może znieść celibatu? Albo kolejny zdiwaczały fetyszysta? W Nowym Orleanie żyło tysiące dziwaków o najróżniejszych upodobaniach seksualnych.

- Podoba ci się? - zapytała z delikatnym miejscowym akcentem i przesunęła palcem o długim paznokciu pomiędzy piersiami, zapominając o swoich obawach.

- Dalej. - Nie ruszając się ze stołka, pokazał palcem stanik i majtki.

- Nie chciałbyś sam? - zapytała znów niskim, ciepłym głosem.

- Będę patrzył.

Nie wiedziała, ile naprawdę widział. Pokój oświetlała jedna lampa.

Abażur z czarnej koronki rzucał na ściany dziwne cienie. Dzięki temu nie było widać starego, popękanego tynku. Poza tym facet nosił okulary przeciwsłoneczne. Cherie nie mogła zobaczyć jego oczu, ale to było bez znaczenia. Był przystojny i atletycznie zbudowany. Miał mocną kanciastą szczękę, prosty nos i wąskie usta, a wokół nich jednodniowy zarost. Ubrany był w ciemną koszulę i czarne dżinsy. Włosy miał gęste i czarne jak smoła. Jeśli z oczami było wszystko w porządku, to facet miał urodę gwiazdora z Hollywood. Z drugiej strony było w nim coś przerażającego.

Na początku poprosił, żeby zmyła makijaż i na krótkie platynowe włosy założyła rudą perukę. Nie sprzeciwiła się. Nie obchodziło ją, co go podnieca.

Rozpięła haftkę z przodu stanika i czerwona koronkowa bielizna zsunęła się na podłogę.

Mężczyzna nawet nie drgnął. Cały czas pocierał palcami' paciorki tego cholernego różańca.

- Masz jakieś imię? - zapytała.

- Yhm.

- Nie powiesz mi?

- Mów do mnie: ojczec.

- Ojczec jak ... do taty ... czy - zerknęła na ciemne koraliki, które przesuwiał w palcach - jak do księdza?

- Po prostu, ojczec.

- A może ojczec Johnie? - Chciała zażartować, ale mężczyzna nawet się nie uśmiechnął.

Spoważniała.

Pora skończyć z tym, wziąć forszę i pozbyć się go.

Ściągnęła majtki i usiadła na brzegu łóżka, tak, aby mógł ją dobrze widzieć.

Niektórych mężczyzn podniecało oglądanie rozbierającej się kobiety. Byli tacy, którzy tylko patrzyli i nie dotykali jej, gdy pieściła sama siebie, ale ten typ był wyjątkowo zimny i pozbawiony emocji. Budził lęk. Dlaczego nie zdejmował okularów?

- Moglibyśmy się zabawić - zaproponowała, żeby przyspieszyć bieg spraw. Mijała godzina i jak na razie niewiele się wydarzyło. - Tylko ty i ja ...

Nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę i rzucił studolarowy banknot na nocną szafkę. Głos Sinatry umilkł, kiedy ojciec John przełączył radio. Usłyszała When I Was Seventeen ... , potem kilka piknięć, jakieś szczebiotanie i szumy, aż znalazł stację, której szukał - popularne porady kobiety psychologa. Kiedyś już tego słuchała. Cherie gapiała się na studolarówkę leżącą przy łóżku. Oczy Bena Franklina zostały

zamalowane na czarno flamastrem, jakby on też, jak mężczyzna w czarnych okularach, chciał ukryć swoją tożsamość.

Albo nie chciał niczego widzieć.

To wszystko było nienormalne, dziwne i straszne.

Ojciec John poderwał ją jedną przecnicę za Bourbon Street. Obejrzała go od stóp do głów, stwierdziła, że jest w porządku i podała cenę. Zgodził się, więc przyprowadziła go tutaj, do zapuszczonego mieszkania na drugim piętrze, które wraz z kilkoma innymi dziewczynami wykorzystywała do jednego tylko celu.

Drugie życie prowadziła zupełnie gdzie indziej ... po przeciwnej stronie jeziora ... Przez chwilę pomyślała o pięcioletniej córeczce i niekończącej się walce z byłym mężem o prawo do opieki nad dzieckiem. W Covington nikt nie wiedział, że puszczała się, aby związać koniec z końcem; nikt nie mógł się dowiedzieć, bo straciłaby dziecko.

Teraz zastanawiała się, co zrobić dalej. Facet był zbyt sztywny, jego opanowanie maskowało niepokój, który zdradzała mała pulsująca na skroni żyłka i nerwowe przesuwanie róża1ca. Pomyślała o pistolecie ukrytym w górnej szufladzie nocnej szafki. Jeśli zrobi się nieprzyjemnie, sięgnie tam, rzuci banknot, otworzy szybko szufladę i wyciągnie trzydziestkę ósemkę. Wystraszy go, a setki nie odda.

- Może przyłączysz się do mnie? - zaproponowała i położyła się na kordonkowej narzucie. Uśmiechnęła się i pomyślała, że facet nie podejdzie. Było potwornie gorąco.

- Rozbierz mnie. - Wstał i podszedł do łóżka.

Polecenie zaskoczyło ją, ale przynajmniej było zwyczajne. Więc jednak zamierzał zabrać się do rzeczy. Dobrze. Tacy, którzy lubili tylko patrzeć, zwykle nie dotykali. Wstała i powoli rozpięła guziki jego koszuli. Zsunęła ją z umięśnionych ramion i płaskiej piersi. Nie miał ani jednej faldki tłuszczu - twarde mięśnie pokryte czarnymi, kręconymi włosami. Rozpięła pasek, a on chwycił palcami krzyżyk, który zawsze nosiła na szyi.

- Co to jest?

- To ... prezent od córki ... na ostatnie święta. - Boże, chyba mi go nie zabierze?

- Przyda ci się coś jeszcze. - Zrzucił jej na szyję różaniec. Może rzeczywiście był zdziwaczałym księdzem!

Ostre paciorki 'były jeszcze ciepłe od jego dotyku. Wpadły w szczelinę między piersiami. Poczuli się dziwnie. Robiło się nieprzyjemnie. Powinna mu teraz powiedzieć, żeby się wynosił. ,

- Tak. Teraz lepiej. - Ojciec John uśmiechnął się, krzywo, jakby teraz dopiero był zadowolony z efektu i gotowy przejść do rzeczy.

Najwyższa pora.

- O co chodzi z tym różańcem?

- Dotknij mnie.

Miał doskonałe ciało. Umieśnione, opalone i twarde.

Z wyjątkiem przyrodzenia. Wyglądało tak, jakby facet w ogóle nie był podniecony.

Przesunęła palcem w dół po jego piersi, a on przyciągnął ją blisko do siebie. Pocałował ją mocno zimnymi, obojętnymi ustami i podciągnął na zniszczonym, metalowym łóżku. Miała jedną zasadę - bez całowania w usta, ale darowała sobie, chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

- Tak trzeba, chłopcze - wyszeptała i sięgnęła po jego okulary. Silne palce zacisnęły się na jej nadgarstku.

- Nie.

- Boisz się, że cię rozpoznam? - Może był sławny? Taki przystojny.

Kto wie, może to jakaś znana osoba i nie chce, żeby odgadła jego tożsamość. A może po prostu jest żonaty. Bardziej prawdopodobne ...

- Po prostu ... nie ruszaj. - Miał stalowy uścisk.

- Dobra, dobra ... wszystkowiedno. - Pocałowała go w policzek i pogłaskała po mocno zarysowanych muskułach. Położył się na niej, a ona starała się jak umiała, dotykając wszystkich erogennych miejsc. Na próżno. Bez względu na to, jak mocno go całowała, lizła i pomrukiwała, facet tylko poruszał się, ale nie był ani trochę podniecony.

Dawaj, no już, pomyślała. Nie mam całej nocy. Nie zwracała większej uwagi na radio. Psycholog, doktor Sam, kończyła program, powtarzając znaną formułkę o miłości i pożądaniu w mieście nad Deltą, a ojciec John odwrócił się i słuchał jej głosu.

Może nie mógł się skupić i dlatego miał problemy? Sięgnęła w stronę radia ...

- Nie ruszaj - warknął i poczuła, jak napiął wszystkie mięśnie.

- Ale ...

Trzask!

Ogłuszający ból z lewej strony twarzy. Uderzył ją pięścią• Jęknęła, w ustach poczuła smak krwi. Niedobrze.

- Poczekaj, ty sukinsynu ...

Ponownie uniósł pięść.

- Nie baw się radiem ani moimi okularami - warknął. Chciała się uwolnić. Oko zaczęło jej puchnąć.

- Wynocha! Spadaj stąd, do cholery!

Spróbował ją pocałować.

Ugryzła go.

Nawet nie drgnął.

- Wynoś się, ty draniu! Nikt nie ma prawa mnie bić! Nie dociera do ciebie? Koniec zabawy!

- Jeszcze nie, dopiero za chwilę. - Przycisnął ją do łóżka i znowu pocałował z całej siły, zupełnie jakby podniecał go jej ból. Policzek pulsował, Cherie chciała wyrwać się spod niego, ale mocno ją trzymał. Była uwięziona.

Wściekła, starała się go uderzyć, podrapać i zepchnąć z siebie.

- O tak, ty grzesznico, ty dziwko - wycharczał. - Walcz ze mną. Miał szorstkie dłonie. Chwytał zajeden sutek, a potem szarpnął za drugł.

Wrzasnęła, a on stłumił jej krzyk, przyciskając usta do jej warg. Chciała go ugryźć, zaczęła go okładać pięściami, ale był silniejszy, wściekły i podniecony. O Boże, jak się to wszystko skończy?

Ogarnął ją strach. Co będzie, jeśli facet nie przestanie? A jeżeli zacznie ją torturować?

Ból przeszył jej ciało, kiedy ugryzł ją w pierś.

Wijąc się, spojrzała na radio. Blask z wyświetlacza oświetlał studolarówkę. Głos doktor Sam był spokojny, opanowany i pełen zrozumienia.

Pomocy, pomyślała Cherie i starała się dosięgnąć szuflady. Zrzuciła 'lampę, zaczęła go kopać jak szalona i nagle poczuła jego erekcję.

A więc to gwałt.

Facet chciał ją zgwałcić. Gdyby powiedział coś wcześniej, poszłaby na ten numer, ale teraz bała się jak diabli.

No, dalej rób swoje, tylko nie zrób mi krzywdy!

Złapał ją za głowę i Cherie jęknęła, gdy zacisnął różaniec na jej szyi, a ostro zakończone paciorki, złowrogo migocząc, zaczęły kaleczyć skórę.

o Boże, on mnie zabije. Zdrętwiała ze strachu. Spojrzała w szkła ciemnych okularów i już wiedziała.

Zacisnął różaniec i wszedł w nią głęboko. Oczy Cherie wyszły na wierzch. Nie mogła oddychać. Chciała go podrapać, ale na próżno, nie miała już siły unieść ręk. Ciemność ... ogarnęła ją ciemność ... Płuca paliły ją ... serce pękało ... Boże, proszę, pomóż mi!

Zacisnął mocniej pętlę. Chwytała głośno powietrze, na próżno. Coś zabulgotało jej w gardle. Krew. Boże, poczułil w ustach krew ... Znowu ...

Pociemniało jej w oczach i ostatekiem sił pomyślała o córce ... słodkie kochanie.

Mężczyzna pocił się, ocierał o nią, jego oddech był coraz szybszy i kiedy przestała się szamotać, poczuła, jak zeszytywniał i głośno ryknął. Z oddali, przez odgłos jego ciężkiego oddechu i łomotu w jej głowie, dobiegł ją inny głos:

- Tu doktor Sam, pora się żegnać. Wszystkiego dobrego Nowy Orleanie. Dobranoc wszystkim, niech Bóg was błogosławi. Bez względu na to jakie macie dziś problemy, jutro nadejdzie nowy dzień ... Słodkich snów ...

Rozdział I

Czerwiec

Cambrai, Luizjana

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Dobrze się bawić przez jakiś czas, ale ...

- Trzydzieści siedem dolarów - mruknął taksówkarz, wrywając Sarnantę z zamyślenia. Objechał podjazd i stanął blisko drzwi wejściowych, a ona sięgnęła do kieszeni marynarki po portmonetkę.

- Czy mógłby pan wnieść mi torby do środka? - zapytała. Kierowca odwrócił głowę i rzucił jej zaciekawione spojrzenie. Miał ciemne oczy i patrzył podejrzliwie, jakby się bał, że będzie chciała czegoś jesz~ze. W końcu wzruszył ramionami.

- Jak pani sobie życzy.

- Bardzo proszę. - Opierając się na jednej kuli, wydostała się z tak-

sówki. Była parna noc, typowa dla Luizjany. Gęsta mgła otulała dęby rosnące wokół jej zbudowanego bez ładu i składu starego domu, który stał w niezwyklej okolicy nad południowym brzegiem jeziora Pontchartain, kilka kilometrów na zachód od Nowego Orleanu. Boże, jak dobrze wrócić do domu.

Czasami wakacje były udane, ale bywało, że stawały się koszmarem.

Te były gorsze niż koszmar. Katastrofa na całej linii.

Przynajmniej zrozumiała, że nigdy nie zostanie panią Davidową Ross.

Popęłiaby błąd.

Kolejny błąd w życiu.

Silny powiew wiatru poruszył frędzle hiszpańskiego mchu, zwisające ze starych, sękatych gałęzi.

Kamienne płyty na ścieżce do domu, mokre od deszczu, błyszcząły w słabym świetle lampy na ganku.

Mokre chwasty, które wyrosły w szczelinach, gdzie popękała zaprawa, łaskotały bosy palec jej zranionej

nogi, kiedy z trudem szła po nierównych płytach. Pot spływał jej po plecach. Był dopiero lipiec, a upał w

Luizjanie dawał się już we znaki. Zaciśnęła zęby i pokuśtykała po schodach na szeroką werandę, która

osłaniała wejście i okalała cały, stojący frontem do jeziora dom. Małe wiszące dzwoneczki zadźwięczały

smutno. Oparła kulę o huśtawkę, znalazła zapasowy klucz schowany w pajączynach za jedną z okiennic.

Szybko otworzyła drzwi. Kiedy taksówkarz wniósł torby, zapaliła światło.

Mężczyzna postawił trzy torby obok słupa i sięgnął po jej kulę.

- Dzięki. - Podała mu czterdzieści pięć dolarów i w nagrodę usłyszała zadowolone mruknięcie.

- Witamy w domu. - Spod czapki z logo drużyny Saints błysnęły czarne oczy. - Wszystkiego dobrego.

- tak. - Zamknęła za nim drzwi, włożyła klucz do kieszeni i zawołała przez ramię: - Kochanie, wróciłam!

Cisza. Powietrze w domu było lepkie i ciepłe.

Słychać było jedynie ciche tykanie zegara na komodzie i pomrukiwanie lodówki w kuchni. Włączyła górny wiatrak, którego używała zamiast klimatyzatora.

- No, chodź! - zawołała w stronę pogrążonych w ciemności pokoi. Chyba nie jesteś zły, że zostawiłam cię tu zupełnie samego? Wiesz, to typowo męskie zachowanie.

Znalazła w spiżarni zapasowe klucze i czekała na dźwięk plakietki identyfikacyjnej zawieszanej na obroży

albo lekkie stąpanie po podłodze. Zamiast tego usłyszała delikatne miauknięcie i po chwili Charon

wyszedł z ciemności. Miał rozszerzone źrenice, oczy czarne jak futerko i widać było tylko maleńkie złote obwódki.

- Tylko nie udawaj teraz obrażonego - powiedziała, kiedy kot zaczął kręcić się po korytarzu, nie okazując

jej najmniejszego zainteresowania i ruszając nerwowo ogonem. - Jasne, jesteś naprawdę świetnym

facetem - roześmiała się, a on podszedł bliżej, kilka razy przeszedł jej koło nóg i otarł się o gips na lewej łydce.

- Podoba ci się? Pozdrowienia z nieudanej podróży do Meksyku powiedziała i podniosła kota z podłogi, przytuliła i podrapała pod brodą. Charon, przybłąda, natychmiast zaczął mruścić i zapomniał o urazie.

Mokrym noskiem potarł jej szyję. - Co tu się działo, gdy mnie nie było? Melanie dbała o ciebie? Nie? - Z

uśmiechem zaniósła kota do salonu i otworzyła okno, czekając, aż dom się ochłodzi.

Posadziła Charona na szafce z książkami, a on od razu wszedł między tomiszcza poświęcone psychologii

i kupki tanich książek w miękkich okładkach. Potem wskoczył na biurko, gdzie ktoś starannie

posegregował pocztę - osobno najważniejsze śmiecie, osobno gazety i czasopisma. Melanie, asystentka Sam,

która nie tylko opiekowała się domem i kotem pod nieobecność Samanty, a, le również prowadziła jej

audycję w radiu, była bardzo pracowitą osobą.

Samanta wysunęła krzesło i usiadła ciężko. Rozejrzała się po pokoju. Poczwała się jakoś dziwnie. Być

może dlatego, że nie było jej tak długo, ponad dwa tygodnie. A może to z powodu różnicy czasu. Lot nie

był długi, ale przez ostatnie kilka dni nie spała zbyt dobrze, bo od chwili lądowania w Meksyku, dwa

tygodnie temu wszystko szło na opak. Pokłóciła się z Davidem. Jak zwykle o to, czy powinna rzucić pracę

i wrócić do Houston. Potem ten wypadek na łodzi, przez który razem :z całą tOł:ebką skapała się w

plytkich wodach Pacyfiku. Skręciła kostkę i straciła dokumenty - torebki nie udało się odnaleźć. Miała nogę

w gipsie i z trudem udało jej się przekonać urzędników, żeby wpuszczono ją bez dokumentów do Stanów.

Była wykończona ,

- Takie rzeczy się zdarzają - powiedział David, wzruszając ramionami, kiedy wsiadali wreszcie do

samolotu. Uśmiechnął się do niej i uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: Hej, nic nie możemy na to

poradzić. Jesteśmy w obcym kraju. Oczywiście miał rację, ale to nie poprawiło jej humoru ani nie rozwiało

podejrzeń, że kapitan łodzi był pijany albo pod wpływem jakiegoś narkotyku, i że jej torebkę, razem z

kilkoma innymi znaleźli miejscowi nurkowie, a karty kredytowe, gotówkę i inne cenne przedmioty ktoś

wykorzystywał na całym zachodnim wybrzeżu Meksyku. Według kapitana, mała łódź rybacka zrobiła nagły

zwrot, żeby nie uderzyć w skałę. Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Była przekonana, że kapitan, który codziennie pływał po wodach Mazatlan, popełnił głupi błąd. Domagała się jakiegoś zadośćuczynienia, a przynajmniej przeprosin, a zamiast tego wylądowała w małym leżącym w szpitalu, a starszy lekarz, Amerykanin, sprawiał wrażenie, że powinien przejść na emeryturę w latach siedemdziesiątych. Z pewnością uciekł ze Stanów, by nie oskarżono go o błędy w sztuce lekarskiej.

- Nie można mieć wszystkiego - powiedziała do siebie. Charon usiadł wygodnie na swoim ulubionym miejscu na parapecie. Wodził czarnymi oczami, wypatrując czegoś przez mokrą szybę. Może dostrzegł wiewiórkę? Samanta spojrzała za okno, ale nie zauważyła niczego prócz nieprzeniknionych ciemności. Wcisnęła odtwarzanie na automatycznej sekretarce, wzięła nożyk do otwierania listów i rozcięła pierwszą kopertę - rachunek. Zapewne jeden z wielu. Magnetofon zapiszczał kilka razy i ruszył. Pierwszy dzwoniący odłożył słuchawkę. Świetnie.

Rzuciła rachunek za stół.

Drugi telefon był od prawnika i dotyczył naprawy szyby w samochodzie.

Jeszcze lepiej. Pomyślała o swoim czerwonym mustangu kabrioletcie. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu będzie mogła nim jeździć. Nie potrzebowała nowej szyby.

- Nie, dzięki - powiedziała i otworzyła kilka listów. - Oferty kart kredytowych, prośby o pieniądze na ważne cele, rachunek za wodę.

Usłyszała w końcu głos.

- Cześć, Sam. Mówi ojciec. - Sam uśmiechnęła się. - Zapomniałem, że wyjechałaś ... Zadzwoń, jak wrócisz.

- Wystarczy - powiedziała do siebie i sprawdziła ostatni wyciąg z karty Visa. Dobrze, że zadzwoniła do Melanie, która obiecała natychmiast unieważnić wszystkie karty kredytowe.

Znowu dwa głuche telefony, a potem usłyszała głos szefowej:

- Sam, wiem, że pewnie jeszcze nie wróciłaś - powiedziała Eleanor - ale zadzwoń, jak tylko wejdiesz do domu. I nie wciskaj mi, że nie przyjdiesz do pracy z powodu nogi, bo nie chcę o tym słyszeć. Dostałam twoją wiadomość ze szpitala, ale jeśli nie jesteś podłączona do aparatury i przywiązana do łóżka, masz natychmiast wrócić do pracy. Rozumiesz? Melanie robi przyzwoitą robotę, naprawę, ale odkąd wyjechałaś spadła popularność i Trish LaBelle z WNAB odbiera ci słuchaczy ... a to bardzo źle, Sammie, fatalnie. Słuchacze chcą ciebie, dziewczyno, i nie zaakceptują nikogo innego, bez względu na to, jaki będzie dobry. Więc nawet nie próbuj wciskać mi żadnego świstka od lekarza. Szoruj do radia i to natychmiast! Dobra, koniec przemówienia. Zadzwoń do mnie jak najszybciej.

- Słyszysz, Charon? A jednak mnie kochają,- powiedziała roztargniona, i nagle poczuła gęsią skórę na karku. Jakiś dźwięk, coś dziwnego w powietrzu, coś trudnego do określenia zwróciło jej uwagę.

Kot siedział nieruchomo na parapecie, drgał mu jedynie koniuszek ogona.

- Widzisz coś? - zapytała, chcąc pozbyć się dziwnego uczucia. Odłożyła resztę listów i podeszła do okna, uważnie wpatrując się w ciemność przez mokre i zaparowane szyby.

Nieruchome cienie dębów wyglądały jak brodaci wartownicy pilnujący jej dwustuletniego domu.

Coś skrzypnęło. Serce Sam zamarło.

Nie wiedziała, czy to wiatr szumiał w gałęziach, czy skrzypiały ściany domu. A może ktoś chodził po werandzie? Zasłuchała jej w gardle.

Przestań, Sam. Boisz się własnego cienia. Nic się nie dzieje. To przecież twój dom.

Mieszkała w nim zaledwie od trzech miesięcy. Historię domu opowiedziała jej sąsiadka plotkarka, która mieszkała po drugiej stronie ulicy. Pani Killingsworth poinformowała ją, że stary dom bardzo długo był wystawiony na sprzedaż i Sam kupiła go za cenę dużo niższą od wartości rynkowej dlatego, że poprzednia właścicielka została w nim zamordowana przez swojego, żądnego zemsty chłopaka.

- Co to ma wspólnego ze mną? - powiedziała do siebie i potarła ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno. Nie wierzyła w duchy, klątwy i inne zjawiska nadprzyrodzone.

Taśma przewinęła się.

- Cześć, Sam - usłyszała głos Melanie i uspokoiła się trochę. - Mam nadzieję, że miałaś dobrą podróż.

Dzwoniłam w sprawie kart kredytowych, jak prosiłaś, zostawiłam listy na biurku, ale już pewnie je znalazłaś. Charon psocił pod twoją nieobecność. Zachowywał się dziwnie i nawet nabrudził na pianinie, ale posprzątałam po nim. No i gubił sierść. Okropne. Kupiłam ci mleko i tę francuską kawę, którą lubisz. Masz wszystko w lodówce. Przykro mi z powodu twojej nogi. Co za pech. Udał się romantyczny wyjazd, co? Do zobaczenia w radiu, a jeśli czegoś będziesz potrzebowała, zadzwoń.

Sam pokuśtykała w stronę fotela. Chyba jej się przywidziało. Przecież nic się nie zmieniło. Rzuciła okiem na zdjęcie Davida, które stało na biurku. Wysoki, dobrze zbudowany, z szarymi oczami i mocno

zarysowaną szczęką, był przystojnym mężczyzną. Pracował jako wiceprezes i dyrektor do spraw sprzedaży sieci hoteli Regal. Był mężczyzną z perspektywami i z poczuciem humoru. Dobra partia, Jak powiedziała jej matka, Beth Matheson, gdyby jeszcze żyła.

Mamo, wciąż tęsknię za tobą. Wzrok Sam podążył ku wyblakłemu rodzinnemu zdjęciu, na którym uśmiechnięci rodzice stali po bokach Sam, ubranej w beret i togę absolwentki uniwersytetu UCLA. Jej starszy brat, Peter, stał tuż za ojcem, skrzywiony i z odwróconą głową. Nie zdjął nawet przeciwsłonecznych okularów, jakby chciał zaznaczyć, że nie jest zainteresowany sukcesem Sam. Beth była tradycjonalistką i chciała widzieć córkę u boku ambitnego mężczyzny; człowieka sukcesu, takiego jak David Ross.

Ale ten mężczyzna miał też wady. Zupełnie jak Jeremy Leeds, jej były mąż.

Otworzyła kolejny list z reklamówkami, zastanawiając się, czy jest skazana na opiekowanie się świrami.

- Cześć Sam, to znowu ja - usłyszała głos ojca. - Martwię się o ciebie. Nie dzwoniłaś od czasu, kiedy próbowałaś wyostać się z Meksyku. Chyba ci się udało ... Jak tam noga? Zadzwoń do mnie.

- Dobrze, tato. Zadzwoń.

Było jeszcze kilka wiadomości z życzeniami powrotu do zdrowia. Odsłuchiwała wszystkie po kolei i jednocześnie otwierała następne rachunki. Dzwoniła Celia, przyjaciółka, nauczycielka z Napa Valley; Linda, współlokatorka z college'u, mieszkająca z mężem policjantem w Oregonie; Aria, koleżanka, z którą utrzymywała kontakt od podstawówki. Chyba wszyscy znajomi dowiedzieli się, że miała wypadek i każdy prosił, żeby oddzwoniła.

- Wspaniale jest być znaną osobą - mruknęła do kota i usłyszała na taśmie głos rejestratorki od dentysty, która przypominała jej o wizycie kontrolnej. Następny telefon był z centrum Boucher, gdzie pracowała jako ochotniczka - przypominali jej o kolejnym spotkaniu w poniedziałek.

Sięgnęła po ostatnią kopertę - zwykłą, białą. Nie było nadawcy. Na naklejce widniało wydrukowane nazwisko Sam. Jednym cięciem otworzyła kopertę i na biurko wypadła pojedyncza kartka.

Sam zamarła.

Wpatrywała się w swoje zdjęcie zrobione kilka lat temu. Ktoś je skopiował i zniszczył. Rude włosy okalały twarz o wystających kościach policzkowych i ostrym podbródku. Uśmiechała się seksownie i ni-co figlarnie, ale tam, gdzie kiedyś były psotne, zielone oczy o gęstych rzęsach, ktoś wykuł dziury. Na jej brzoskwiniowych ustach widniał czerwony napis: ŻAŁUJ ZA GRZECHY.

- O Boże. - Odepchnęła się od biurka ze wstrętem. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

Usłyszała trzeszczenie na werandzie.

Zupełnie jakby ktoś podglądał ją przez okno i nagle uciekł. Zdawało jej się, że słyszy kroki.

- O nie, nie możesz - powiedziała i gwałtownie obróciła się na krześle. Z trudem dotarła do okna i wyjrzała w ciemną noc. Gwałtowne bicie serca zagłuszało tykanie zegara. Patrzyła przez zaparowane szyby, a automatyczna sekretarka odtwarzała kolejne nagranie.

- Wiem, co zrobiłaś - wyszeptał niski, seksowny, męski głos.

Sam odwróciła się gwałtownie i spojrzała na urządzenie, na którym migotała czerwona lampka.

- Nie ujdzie ci to na sucho. - Głos nie był szorstki. Przeciwnie, był uwodzicielski, prawie pieszczoty! iwy, jakby dzwoniący znał ją osobiście. Sam dostała gęsiej skórki. - Zapłacisz za grzechy.

- Ty świni!

Charon syknął i zeskoczył z parapetu.

Automatyczna sekretarka pisnęła i umilkła. Dom nagle wydał się Sam zaciasny. Ciemne kąty zrobiły się jeszcze bardziej ponure. Czy to tylko wyobraźnia, czy naprawdę słyszała kroki na werandzie?

Odetchnęła kilka razy i podpierając się kulą, sprawdziła zamki w drzwiach i zatrzaski na oknach. To tylko kawał, pomyślała, nic strasznego. Była dość znanym psychologiem. Zapraszała ludzi do rozmowy, po to, by pomagać im w rozwiązywaniu problemów i chciała, by ją poznawali. Jako psycholog radiowy co noc na antenie miała do czynienia z ludzkimi kłopotami i fobiami. Nie pierwszy raz ktoś ją prześladował. I nie ostatni. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić na policję, do Davida, lub kogoś ze znajomych, ale nie chciała wyjść na histeryczkę. Szczególnie we własnych oczach.

Przecież była profesjonalistką i doktorem psychologii.

Serce biło jej głośno. Odetchnęła powoli. Jednak będzie musiała zadzwonić na policję, czy jej się to podoba, czy nie. Ale nie dziś wieczorem. Jeszcze raz sprawdziła zamki i postanowiła zachować spokój, pójść na górę, poczytać książkę, a rano zastanowić się nad tym, co się stało. Nie było powodu do paniki.

Chyba miała rację? Niemożliwe, żeby ktoś naprawdę chciał ją skrzywdzić?

Żałować za grzechy?

Zapłacić za nie? Jakie grzechy?

Ten facet chciał ją przestraszyć. Chyba o to mu właśnie chodziło.

_ Chodź, stary - zawołała kota. - Idziemy na górę. - To była jej pierwsza noc po powrocie i żaden świr jej nie popsuje.

Rozdział 2

- Moi zdaniem ona udaje - wyszeptwała Melba do tina'go i mrugnęła do Sam przyjaźnie, kiedy ta przechodziła koło biurka recepcjonistki w biurze WSLJ przy ulicy Decatur. Szczupła jak osa, z włosami koloru kawy, nieskazitelną cerą i pięknym uśmiechem, który szybko zmieniał się w grymas złości i niezadowolenia, kiedy ktoś próbował ją zignorować, Melba broniła drzwi WSLJ jak wyszkolony rottweiler. Tuż za nią wisiała szklana gablota oświetlona delikatnym światłem, pełna zdjęć znanych ludzi i nagród dla stacji radiowej. Była tam też laleczka voodoo i mały wypchany aligator - pamiątki przypominające wszystkim gościom, że znajdują się w samym centrum Nowego Orleanu.

Sam przewróciła oczami.

- Masz rację• Założyłam to - postukała w gips gumową końcówką kuli - żeby nie musieć pracować i wzbudzić współczucie. Właśnie tak. I dlatego co kilka godzin tykam środki przeciwbólowe. Uwielbiam tak się umartwiać.

- Psychologiczny bełkot - stwierdziła Melba.

- Co mogę powiedzieć? To mój zawód. - Powoli się odprężyła.

Dobrze było wrócić do pracy. Po prawie nieprzespanej nocy obudziła się o poranku i postanowiła, że nie będzie się bała. Sprawdziła, czy nie ma śladów w ogrodzie i niczego nie znalazła. Potem jeszcze raz przyjrzała się zniszczonej fotografii. Odsluchiwała ponownie złowieszcze nagranie i postanowiła nie dać się zastraszyć. '

Melba oparła brodę rąk, a jej niezliczone bransoletki zadzwoniły i zamigotały w słońcu.

- Wiesz, mam swoją teorię na temat psycho-doktorów ... chciałam' powiedzieć ... psychologów.

- Powiedz jaką - zachęciła ją Sam.

- Uważam, że wszyscy bierzecie się do tego, bo macie jakiś poważny defekt psychiczny. Większość znanych mi psychologów ma nierówno pod sufitem. Ci, którzy pracują w radiu, są najgorsi. Kto chciałby siedzieć całą noc w tym cholernym studiu i słuchać o problemach innych ludzi, skoro i tak wiadomo, że nie można im pomóc? Dzwonią do ciebie dlatego, że są samotni.

- Albo napaleni - dodał Tiny, przechodząc koło recepcji. Rzucił na biurko Melby kopertę• Z ukrytych głośników sączył się cicho jazz.

- Jasne. Zboczeńcy podniecają się, dzwoniąc do doktor Sam na 1-800 - psychiczny ratunek. Nocna pomoc psychiatryczna dla Nowego Orleanu. Wypowiadaj się i bądź uzdrowiony.

Sam gwałtownie pokręciła głową. Poczula, jak uśmiech znika jej z twarzy.

- Co powiedziałaś?

- Podniecają się ...

- Nie, to o spowiadaniu się?

- Tak to właśnie jest - powiedziała Melba, kiedy zadzwonił telefon. - Jesteś jak ksiądz, kaznodzieja lub ktoś w tym rodzaju. A to miejsce zamienia się w konfesjonał. Spójrz na samą nazwę, kochana. Nocne wyznania. Czy trzeba dodawać coś jeszcze? - Nacisnęła guzik i popatrzyła na swoje błyszczące różowe paznokcie. - WSLJ, Nowy Orlean, stolica jazzu i pogadank na antenie. W czym mogę pomóc?

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedział Tiny. - Wiesz, że zawsze się czepia, ale tak naprawdę cię kocha.

- Miło wiedzieć - mruknęła Sam, ale słowa Melby zastanowiły ją.

Może była po prostu przewrażliwiona i doszukiwała się ukrytych znaczeń. Była niewyspana, bolała ją noga i nie mogła przestać myśleć o nagranej na sekretarce wiadomości i o zniszczonym zdjęciu, a na dodatek dzień zaczął się nerwowo. Najpierw problemy z policją w Cambrai; rozmawiała z policjantem przez telefon, potem czekała, aż do niej przyjedzie. Zapewnił ją, że będą częściej patrolować okolicę, zabrał kasetę, kopertę i zdjęcie. Potem, nadal spięta, zadzwoniła do banku i upewniła się, że dostali wiadomość o zagubionych w Meksyku kartach kredytowych. Następnie pojechała wyrobić nowe prawo jazdy i do ślusarza, który miał wymienić wszystkie zamki w domu i dorobić nowe kluczyki do samochodu. Na koniec wstąpiła do firmy ubezpieczeniowej po nową kartę i spędziła tam prawie godzinę, stojąc w kolejce. Brakowało jej jeszcze optycznych okularów przeciwsłonecznych, ale to miała załatwić na końcu. Na razie wystarczającej szkła kontaktowe i zwykłe okulary.

- Przekażę wiadomość panu Hannah - powiedziała Melba, odłożyła słuchawkę i zanotowała coś na kartce.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mamy poczty głosowej. Zupełnie jak w średniowieczu. - Spojrzała na

Tiny'ego. - Geniuszu komputerowy, nie mógłbyś nam tego załatwić?

- Pracuję nad tym, ale nasz cholerny budżet. ...

- Tak, tak, zawsze chodzi o pieniądze, słuchalność i udział na ryn-

ku. - Przewróciła wymownie oczami. - Z przykrościami przyznać. zwróciła się do Sam - że ilość listów od wielbicieli świadczy o tym, że im Ciebie brakowało.

- Zadziwiająco.

Zadzwoił telefon i odwrócił uwagę Melby. Tyny odprowadził Sam centralnym korytarzem, nazywanym pieszczotliwie "aortą". Stacja radiowa przypominała króliczą norę, pełną labiryntów, przejść połączonych ze sobą, będących efektem remontów budynku, w którym mieściło się WSLJ i jego siostrzane stacje. Pakamery i schody przerobiono na biura i sale konferencyjne.

- Sprawdź swoją pocztę elektroniczną - poradził jej Tyny i zatrzymał się przy wejściu do swojego biura, przerobionego z małego pomieszczenia, które kiedyś było ciemnym schowkiem wciśniętym pomiędzy inne pokoje biurowe. W środku stał fotel, blat, a na nim przenośny komputer. Jedyną ozdobą był ogromny podziurawiony plakat z aligatorem, który, jak sądziła Sam, służył Tyny'emu do wbijania rzutek. Nikt w całej stacji nie odkrył, gdzie Tyny chowa swoje zabawki.

Tyny chyba zawsze najlepiej wiedział, co dzieje się w stacji. Studiował zaocznie łączność na Uniwersytecie Loyola i odpowiadał za sieć w radiu. Znał wszystkie komputerowe kruczki. Zdaniem Sam był nieocenionym pracownikiem, ale pochodził jakby z innego świata. Był typowym maniakiem komputerowym, któremu przydałby się korekcyjny aparat na zęby i płyn przeciw pryszczom, ale pracował ciężko i chyba trochę się w niej podkochał. Sam udawała, że nic o tym nie wie.

- Mam dużo wiadomości? - zapytała, a chłopak wyraźnie się rozpromienił.

- Setki i wszystkie na jeden temat; słuchacze domagają się, żebyś wróciła.

- Czytasz moje listy? - zapytała. Zaczzerwienił się po czubki uszu.

- Niektóre przyszły na adres stacji, ale były głównie o Tobie. Pytali kiedy wracasz, a ja ... no ... nie czytałem żadnych prywatnych wiadomości.

Jasne, pomyślała z niedowierzaniem, ale zanim zdążyła go o to zapytać, usłyszała głęboki głos szefowej programu:

- A, wróciła córka marnotrawna! - zagrzmiała Eleanor.

Wysoka Murzynka, której do przytrzymywania papierów na biurku służyły mosiężne kule golfowe - podeszła do nich i uśmiechnęła się, demonstrując złoty ząb trzonowy. - Och, pokaż się ... - Rzuciła okiem na gips na nodze Sam. - Bardzo zgrabny. Jeszcze takiego nie widziałam. No chodź, pokaż mi do biura, bo musimy pogadać. - Ruszyła przodem głównym korytarzem i skręciła w prawo na tył budynku. Po drugiej stronie było oszklone studio, gdzie Gator Brown słuchał przebojów jazzowych, które zamierzał puścić na swojej zmianie. Na łysą czaszkę miał założone słuchawki, a gdy zobaczył Sam, uśmiechnął się i uniósł piegowatą rękę, nie przerywając ani na chwilę cichego trajkotania, a po chwili puścił następną płytę.

- No dobra, opowiadaj - powiedziała Eleanor i wskazała Sam krzesło wciśnięte pomiędzy szatki pełne segregatorów, płyt, taśm i książek. Jak długo musisz to nosić? - Sam usiadła za zawalonym biurkiem.

- Jeszcze niecały tydzień, mam nadzieję. To tylko zwichnięcie. Nic nie zламаłam i mogę nadal pracować.

- Dobrze, bo chcę cię z powrotem w tej budzie. Słuchacze domagają się Ciebie, Sam, a WNAB coraz agresywniej walczy o odbiorców. Przesunęli Trish LaBelle z siódmej na dziewiątą, żeby nadawać o podobnej porze. Zastanawiam się, czy nie przesunąć twojej audycji o godzinę, ale Gator odgraża się, że przestaną go słuchać, bo jego jazz trzeba puszczać późno w nocy. Wolałby, żebyś zaczynała o dwunastej. - Sięgnęła do górnej szuflady i wyjęła fiolkę z lekarstwem. - A mój mąż nie może zrozumieć, dlaczego mam wysokie ciśnienie.

Sam nie pojmowała o co chodzi w tej walce z konkurencją.

- WNAB nadają na AM, a my na FM. To zupełnie inny format, inni ludzie, inni odbiorcy - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Wcale nie. - Eleanor spoważniała. Połknęła dwie tabletki. - Słuchaj, wszyscy ciężko pracowaliśmy, żeby nasza stacja była najlepsza i teraz nie chcemy stracić słuchaczy. Nie odmawiam ci prawa do urlopu, ale muszę myśleć praktycznie. Nie mogę dopuścić, żeby WNAB, lub ktokolwiek inny, wpłynął na nasze notowania. - Posłała Sam wymuszony uśmiech i wtedy zadzwonił telefon.

- Mówi Eleanor ... tak ... Wiem. - Odchyliła się do tyłu na krześle i zaczęła szukać czegoś w stosie teczek leżących na szafce. - Dobrze, niech sprawdzę. Rozmawiałeś z działem sprzedaży? - Głos miała szorstki. - Rozumiem ... pracujemy nad tym. Co? Tak. Samanta wróciła, więc nocny program będzie Dobrze. Daj mi minutę. - Odwróciła się do biurka, wolną ręką chwyciła mysz komputerową i oczami dała Sam znak, że skończyły rozmowę. - Słuchaj, George, nie martw się. Powiedziałam, że się tym zajmę.

Samanta kuśtykając, wyszła z pokoju i już na korytarzu dobiegł ją głos Eleanor:

_ Coś wymyślę. Tak, niedługo. Na litość boską, nie wariuj. Uspokój się. Rozumiem.

Sam ruszyła korytarzem ZaJrzała przez szybę i zobaczyła Gatora pochylonego nad mikrofonem, gadającego do magnetofonu, jakby mówił na żywo do słuchaczy. Potem włączy tę taśmę do swojego programu.

Na antenie jego głos brzmiał delikatnie, zachęcająco, jak głos chłopaka z sąsiedztwa. W bezpośrednich kontaktach był o wiele bardziej energiczny i ruchliwy. Sam pomachała mu i Gator skinął jej głową. Minęła kilka studiów nagrań, pokój producenta, bibliotekę i w końcu dotarła do biura, które dzieliła z kilkoma innymi prowadzącymi. Poczta zaadresowana do niej leżała w osobnej przegródce. Przypomniała sobie o nieprzyjemnym liście, który dostała wcześniej, i ostrożnie sortowała koperty.

Pomyślała, że niepotrzebnie się boi, tu nic jej Aie grozi. Otwierała kolejne koperty i przeglądała listy. Nie znalazła niczego podejrzanego.

Dostała zaproszenia do wygłoszenia kilku odczytów, prośby o pracę na rzecz instytucji charytatywnych, życzenia od słuchaczy, którzy dowiedzieli się, że miała wypadek, reklamówki, oferty kart kredytowych ... nic nadzwyczajnego. Postanowiła, że nie powie nikomu w stacji o liście od wariata, ale jeszcze raz porozmawia z policją. Zarówno list, jak i wiadomość na sekretarce były tylko głupim kawałem, niczym więcej. Jakiś nienormalny facet bawił się jej kosztem.

Więc czyje kroki słyszała na werandzie? Jak wyjaśnić zachowanie Charona?

Dlaczego wczoraj w nocy czuła się tak dziwnie? Jakby czyjeś niewidoczne oczy obserwowały każdy jej ruch?

Zacisnęła zęby i przypomniała sobie po raz setny, że miała się nie przejmować głupimi złośliwymi dowcipami. W przeszłości miała do czynienia ze świrami. Gdy tylko zmieni zamki, naprawi zepsuty alarm i upewni się, że policja z Cambrai dotrzyma słowa i zwiększy liczbę patroli w okolicy, będzie bezpieczna. Czy aby na pewno?

Kilka godzin później, kiedy większość pracowników poszła już do domu, Sam wyrzucała śmieci do kosza, kiedy usłyszała stukanie wysokich obcasów. Do pokoju wpadła Melanie. Miała potargane przez wiatr włosy, a policzki czerwone od upału.

- Witaj. - Melanie uśmiechnęła się szeroko. Miała dwadzieścia pięć lat i dyplom AU Saints, małego college'u w Baton Rouge, który ukończyła jako jedna z najlepszych. Specjalizowała się w łączności i psychologii. Pracowała w radiu na uczelni, potem w Baton Rouge, a następnie przyjęła stanowisko w WSLJ. Tak jak Sam, została zatrudniona przez Eleanor.

- Dziękuję.

- Skoczę do sklepu na rogu, kupię kawę i coś okropnie tuczącego i niewskazanego ... Może ciastko z cukrem pudrem. Masz ochotę najedno? - Kuszące, ale nie. - Sam odłożyła korespondencję i przesunęła krzesło wzdłuż długiego blatu, który służył jej za biurko. - Dziękuję jeszcze raz za opiekę nad kotem, kawę i mleko. Jesteś moim wybawcą.

Melanie rozpromieniła się, zadowolona z komplementu - pod wieloma względami była jeszcze bardzo dziecinna.

- Pamiętaj o tym, kiedy przyjdzie czas na ocenę mojej pracy i podwyżkę.

- Dobra, rozumiem. Przekupiłaś mnie.

- Całkowicie! - Melanie stała w drzwiach z rękami opartymi o framugi. Umalowana i ubrana w cienką purpurową sukienkę, przezroczyste czarne wdzianko, buty na platformach, wyglądała jakby wybierała się na miasto, a nie do pracy.

- Masz gorącą randkę?

_ Mogę sobie pomarzyć - roześmiała się i wruszyła ramionami. - Może będę miała szczęście i ... -

Uniosła palec. - Nie próbuj mnie pouczać, żebym była ostrożna. Jestem już dużą dziewczynką, a ty nie jesteś moją mamą. Nie chcę też przyjacielskich ani profesjonalnych porad.

Sam wiedziała, kiedy należy milczeć. Poprzednie związki Melanie były dziwne i zapewne wkrótce ktoś znowu złamie jej serce, ale Sam postanowiła się nie wtrącać. Sama nie mogła się pochwalić uporządkowanym życiem uczuciowym.

- Kiedy kończysz dyżur? Melanie zerknęła na zegarek.

_ Po programie, tak jak ty. Co ci przynieść ze sklepu, zanim zamkną?

Herbatę? Wodę?

- Nie musisz mnie obsługiwać.

_ Wiem. Ale masz gips na nodze. Jak będziesz normalnie chodzić, sama sobie przyniesiesz, a, teraz

wykorzystaj mnie, jeśli masz ochotę• -

Sama chciałaś. Dobra, przynieś mi dietetyczną colę•

_ Dobrze. - Melanie spojrzała ponuro na nogę Sam. - Swędzi cię?

~ Jak cholera.

_ Zaraz wracam. - Wyszyła równie szybko, jak się zjawiła. Sam zerknęła na swoją pocztę elektroniczną. Puls miała przyspieszony, a ręka, którą prowadziła myszkę, była spocona. Nie dostała żadnej wiadomości z pogroźkami. Przyszło kilka listów od fanów, którzy pytali, kiedy wróci na antenę, trochę dowcipów, które od razu usunęła, stare wewnętrzne infoliczki biurowe, zaproszenie do wygłoszenia przemówienia na imprezie charytatywnej, przypomnienie o spotkaniu w centrum Boucher i kilka słów od przyjaciół. Jedna wiadomość była od Leanne Jaquillard, siedemnastolatki, z którą pracowała w centrum jako ochotniczka. Nie było niczego niezwykłego, niczego niepokojącego. Odprężyła się. Zanim Melanie wróciła ze śladami cukru pudru na ustach i puszką dietetycznej coli i kawą, Sam odpowiedziała na parę wiadomości, kilka zapisała, a resztę usunęła z komputera.

_ Dzięki - powiedziała, kiedy dziewczyna podała jej napój. - Odwdzięczę ci się.

- Kilka razy, może z tuzin, za opiekę nad tym wymagającym kotem. - Melanie pociągnęła łyk kawy i resztki cukru zniknęły z jej ust.

Sam otworzyła puszkę i wtedy do pokoju wetknął głowę Gator.

_ Masz jakieś piętnaście minut - powiedział. - Nagrałem dwa kawałki, potem idzie prognoza pogody i reklamy, a potem ty. - Odwrócił się, żeby wyjść, ale zmienił zdanie. - Dobrze, że wróciłaś. - Jego słowa nie brzmiały szczerze.

- Dzięki.

- Właściwie co ci się stało? - Pokazał na gips.

- Długa historia. Kapitan naszej łodzi okazał się idiotą, a ja jestem niezdarą•

Gator uśmiechnął się z przymusem.

- Jakbym nie wiedział -oznajmił i dodał: - Muszę lecieć. Gdzieś w tym mieście musi być kobieta, która nie może się doczekać, żeby mnie poznać. - Nie liczyłabym na to - szepnęła Melanie, kiedy odszedł.

- Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego tak bardzo chciałam tu wrócić? - powiedziała Sam.

- Jest wściekły, bo chcą skrócić jego program, żeby wydłużyć twój. Jest zazdrosny.

Sam nie miała pretensji do Gatora. Zwykle prowadził audycję rano, potem przenieśli go na popołudnie, do programu o piątej, a potem na wczesny wieczór. Nie trzeba było się wysilać, żeby zgadnąć, że chcą się go pozbyć. W ściekał się na nią z powodu popularności Nocnych wyznań.

- Chyba zabiorę się do roboty. - Sam wstała z trudem i poczuła bolesne ukłucie w kostce. Zignorowała je. Melanie odsunęła się, żeby zrobić jej przejście.

- Dzięki, że mnie zastępowałaś - powiedziała Sam.

- Nic wielkiego - odparła Melanie, a jej jasne oczy nieco pociemniały. - Podobało mi się.

- Masz wrodzony talent. Dziewczyna westchnęła. Ruszyły korytarzem.

- Szkoda, że szefowie nie doceniają moich zdolności.

- Doceniają, ale musisz być cierpliwa i zrobić doktorat. Dyplom licencjata z psychologii to za mało.

- Wiem, wiem. Dzięki za radę, mam - odpowiedziała z nutą zazdrości w głosie. Melanie była świetna przy mikrofonie, ale potrzebowała jeszcze trochę oglady, więcej doświadczenia i Wykształcenia, zanim będzie mogła udzielać rad trzydziesto- i czterdziestolatkom, którzy dzwonili do radia. Zastępstwo to jedno, a własny program to zupełnie co innego.

- Wydarzyło się coś ciekawego podczas mojej nieobecności? - zapytała Sam, zmieniając drażliwy temat.

- Nic. Było strasznie nudno. - Melanie wzruszyła ramionami i wy_ piła kolejny łyk kawy.

- W Nowym Orleanie nigdy nie jest nudno.

- Ale w radiu jest. Wszystko po staremu, bez zmian. Chodzą plotki, że WSLJ może zostać sprzedane większej stacji, albo połączy się z konkurencją.

- Zawsze tak mówią.

- To by była poważna zmiana. Wszyscy prowadzący boją się, że zastąpią ich komputery albo programy z Timbuktu, lub Bóg wie skąd. - Ciągłe te same pomysły - podsumowała Sam.

- Tak, ale tym razem chodzi o coś jeszcze. George chce wydać wię-

cej pieniędzy na sprzęt komputerowy, zmniejszyć personel i puszcząć więcej z taśm. Melba jest zachwycona - strasznie się podnieca pocztą głosową, a Tiny popiera ten pomysł z całego serca. Im więcej specjalistycznego 'sprzętu, tym lepiej.

- To wizja przyszłości - powiedziała Sam cynicznie. Komputery zastępowały prowadzących, tak jak płyty

kompaktowe wyparły kasety i płyty winylowe. Płytoteka zarastała kurzem w zamkniętej szklanej szafie i korzystał z niej od czasu do czasu tylko naj starszy prezenter Ramblin' Rob.

- Zawsze mnie za to opieprzają - mówił ze śmiechem, a jego głos brzmiał chrapliwie od dużej ilości wypalanych papierosów. - Nie odważą się mnie wylać. AARP, gubernator i nawet sam Pan Bóg rozwaliliby tę budę, gdyby ktoś chciał mnie wyrzucić.

Melanie szła za Sam korytarzem.

- Nie było nic ciekawego, poza tym że prowadziłam twój program.

- Kłamaczucha - powiedziała Melba, która minęła i chwyciła marynarkę z wieszaka w niszy. - Nie daj się nabrać na te bzdury. - Uniosła nieznacznie brwi. - Dziewczyna ma nowego faceta.

Melanie zaczerwieniła się i przewróciła oczami.

~ To prawda? - zapytała Sam, kiedy skręciły za róg i wślizgnęły się do studia. Plotka o asystentce nie była dla Sam zaskoczeniem. Melanie

co tydzień lub dwa miała kogoś nowego.

- Ten jest na poważnie. - Melba wsadziła parasol pod pachę. Uwierz mi, dziewczyna jest zakochana.

- Byłam tylko na kilku randkach. To wszystko. - Melanie bawiła się łańcuszkiem na szyi. - Nic wielkiego. - Podoba ci się?

- Jak na razie, tak.

- Znam go?

- Nie. - Melanie pokręciła głową i weszła do sali przy studiu. - Będę sprawdzać rozmowy.

Sam zajęła swoje miejsce i poprawiła mikrofon. Sprawdziła ekran komputera.

Założyła słuchawki, a Melanie skinęła głową, co znaczyło, że linie telefoniczne działały i były podłączone do komputera.

Sam odczekała, aż skończy się trzydziestosekundowa reklama lokalnego sprzedawcy samochodów, potem nacisnęła guzik i z głośnika popłynęło kilka taktów Nocy po ciężkim dniu Beatlesów. Po chwili muzyka ucichła, a Sam nachyliła się do mikrofonu.

- Dobry wieczór, Nowy Orleanie. Mówi doktor Sam. Wróciłam. Zaczynamy Nocne wyznania w WSLJ. Jak pewnie wiecie, byłam na krótkim urlopie w Meksyku. Dokładnie mówiąc, w Mazatlan. - Oparła się łokciami o biurko i kątem oka spoglądała na ekran komputera. - Piękne miejsce, bardzo romantyczne, jeśli ktoś jest w odpowiednim nastroju. Nie zamierzam jednak opowiadać wam o wszystkich szczegółach tej wycieczki. Pomyślałam, że zaczniemy od jakiegoś lekkiego tematu i dzięki temu wszystko wróci do normy. Ponieważ to mój pierwszy program po powrocie, przyszło mi do głowy, że dzisiaj porozmawiamy o urlopach.

Dlaczego tak nas stresują, co zrobić, żeby dobrze odpocząć i jak wyobrażamy sobie romantyczny wyjazd? Dzwoncie do mnie i opowiedzcie, gdzie byliście i jak udał się wyjazd. Pogoda w Mazatlan była cudowna, a zachody słońca wspaniałe. Dużo słońca, ciepłe plaże i pełno par spacerujących wzdłuż brzegu. Palmy, biały piasek, pifia colada, wszystko o czym zamierzysz ...

Przez kilka minut mówiła o romantycznych wycieczkach, podawała numer i prosiła o telefony. Za szklaną szybą widziała Melanie ze słuchawkami na uszach. Skinęła głową, kiedy zaświeciły się lampki linii telefonicznych. Zaczęło się.

Ned - imię pierwszego dzwoniącego pojawiło się na ekranie komputera obok linii numer jeden, na dwójce czekała Luanda. Sam wcisnęła pierwszy guzik.

- Cześć, tu doktor Sam. Kto mówi?

- Tu Ned. - Mężczyzna był wyraźnie zdenerwowany. - Cieszę się, że wróciłaś. Zawsze słucham twojej audycji .. muszę powiedzieć, że brakowało mi ciebie.

- Dzięki Samanta uśmiechnęła się nieznacznie i postanowiła rozluźnić go trochę. - Ned, co ci leży na sercu? Byłeś ostatnio na urlopie?

- Tak. Zabrałem swoją żonę do Puerto Rico jakieś dwa miesiące temu i ... jakby to powiedzieć, to miał być taki wyjazd na zgodę ... no wiesz.

- Na zgodę po czym? - zapytała.

- Spotykałem się z inną i rozstaliśmy się z żoną na jakiś czas. Postanowiłem zrobić jej niespodziankę i zabrać ją na Karaiby, żeby spróbować wszystko naprawić.

- I co się stało, Ned? - zapytała, a mężczyzna powoli opowiedział o wszystkim. Kryzys wieku średniego. Skok w bok. Kochał żonę, która była wspaniałą, dobrą kobietą. Byli dwanaście lat po ślubie. W Puerto Rico żona odplaciła mu pięknym za nadobne. Znalazła sobie latynoskiego kochanka i zrobiła to pod nosem Neda. Ned poczuł się urażony. Jak mogła? Romantyczne wakacje zakończyły się katastrofą.

- I jak się teraz czujesz? - zapytała Sam i zauważyła, że imię Luanda zniknęło z ekranu. Znudziła się czekaniem i odłożyła słuchawkę. Na trzeciej linii był ktoś o imieniu Bart.

- Czuję się zraniony i wściekły - mówił Ned. - Wściekły jak cholera. Wydałem dwa tysiące dolarów na tę podróż!

- Straciłeś i pieniądze, i żonę. A dlaczego właściwie romansowałeś z innymi kobietami?

Linie telefoniczne zaczęły mrugać jak szalone. Ludzie nie mogli się doczekać, żeby skomentować opowieść Neda, dodać coś o sobie lub zapytać Sam o opinię. Na drugiej linii była Kay; Bart czekał na trójce, Luanda po raz drugi, tym razem na czwartej linii.

Sam przez chwilę rozmawiała z Nedom, wyjaśniając mu prawdy stare jak świat. Potem przełączyła się do Kay, wściekłej kobiety, gotowej przeciągnąć Neda i innych oszukujących facetów po rozżarzonych węglach. Sam wyobraziła sobie, jak kobieta pieni się ze złości. Potem wysłuchała Barta, który pojechał z dziewczyną na Tahiti. Dziewczyna odmówiła powrotu do domu. W eter popłynęły historie pełne złości, rozbawienia i rozpaczki. Sam przerywała rozmowy i puszczała reklamy, i prognozy pogody oraz najświeższe wiadomości. Czas płynął szybko i z każdą chwilą czuła się coraz lepiej. Im dłużej rozmawiała ze słuchaczami, tym mniej pamiętała o liście i zdjęciu z wydłubanymi oczami.

Prowadziła program od prawie trzech godzin, wypija colę i właśnie dopijała drugą filiżankę kawy z zamiarem zakończenia audycji, kiedy na ekranie komputera pojawiło się imię John.

- Mówi doktor Sam. Jak się masz?

- Dobrze. Mam się dobrze - odparł delikatny męski głos.

- Jak ci na imię? - zapytała.

- John.

- Cześć, John. O czym chciałbyś porozmawiać? - Sięgnęła po kubek z kawą.

- O wyznaniach.

- Dobrze.

- Tak właśnie nazywasz swoją audycję. - Zdanie nie zabrzmiało jak pytanie.

- Owszem. John, co cię trapi?

- Znasz mnie.

- Znam cię? Jak to?

- Jestem Johnem z twojej przeszłości.

- Znałam wielu ludzi o tym imieniu. - Nie dała się zbić z tropu.

- Zapewne. - Czyżby w jego głosie zabrzmiała nuta dezaprobaty, czy wyższości? Kim był ten człowiek?

- Czy jest coś, o czym chciałbyś porozmawiać dziś w nocy, John?

- Grzechy.

O mało nie upuściła kubka. Zrobiło jej się zimno. Ten głos - ten sam głos, który był nagrany na automatycznej sekretarce. Poczucie bezpieczeństwa, które prawie odzyskała, nagle zniknęło.

- Jakie grzechy? - wykrztusiła.

- Twoje.

- Moje? - Kto to był? Powinna natychmiast się rozłączyć.

- Ludzie ponoszą karę za grzechy.

- Jaka? - zapytała. Poczwała przyspieszony puls i rzuciła okiem na

Melanie, która pokręciła głową. Z pewnością John powiedział jej co innego, kiedy odebrała telefon.

- Zobaczysz - odpowiedział. Sam dała znak Melanie i miała nadzieję, że dziewczyna zrozumie, że trzeba natychmiast rozłączyć rozmowę. Była pewna, że to ten sam wariat, który zostawił jej wiadomość w domu.

- Być może będę musiała zapłacić za grzechy, jak każdy - powie-

działa. Grała na zwłokę, ale nerwy miała napięte jak postronki. - Oczywiście, że tak. Wyznania Samanto. Nocne wyznania. Boże! To był ten sam facet.

- Zapamiętam to sobie.

- Bardzo rozsądnie, Sam. Bóg wie, co zrobiłaś, i ja także wiem.

- Co takiego zrobiłam?

- Tak bezduszna dziwko. Oboje wiemy ...

Sam rozłączyła rozmowę. Kątem oka dostrzegła Melanie rozpaczliwie pokazującą zegar. Tylko dwadzieścia sekund do końca programu. Linie telefoniczne mrugały jak oszalałe.

- To wszystko na dziś - powiedziała Sam, starając się opanować.

Z trudem przypomniała sobie formułkę na zakończenie. Serce waliło jej jak szalone, kiedy naciskała guzik, żeby odegrać końcową piosenkę Nocne wyznania w wykonaniu Grass Roots. Po kilku pierwszych taktach muzyka ucichła i Sam odezwała się ponownie:

- Mówi doktor Sam. Kończymy nasz program. Wszystkiego dobrego Nowy Orleanie. Dobranoc wszystkim. Niech Bóg was błogosławi. Nieważne, jakie dziś macie problemy, jutro też jest dzień ... Słodkich snów ...

Nacisnęła guzik i puściła serię reklam, odepchnęła mikrofon na bok i odsunęła krzesło. Zrzuciła słuchawki, złapała kulę, wstała z wysiłkiem i z trudem łapiąc oddech, wydostała się z kabiny.

- Jak ten facet zdołał się dostać na antenę?! - krzyknęła, kiedy spotkały się z Melanie na korytarzu.

- Okłamał mnie, i tyle! - Melanie była czerwona na twarzy, zaciskała zęby i przyjęła postawę obronną. - Gdzie, do cholery, jest Tiny? Nerwowo przemierzała korytarz. - Ma zaledwie pięć minut, żeby ustawić następny program. - Rozejrzała się dookoła.

- Zapomnij o nim. Jak było z tym ostatnim telefonem? - Sam trzęsła się w środku. Była wściekła i przerażona.

- Nie wiem. - Rodrażniona Melanie uniosła w górę ręce. - Nabrał mnie. Powiedział, że chce coś dodać o ... raju ... raju utraconym ... Spieprzyłam to, tak? No, ukrzyżuj mnie za to! .

Sam skrzywiła się, słysząc jej słowa.

- Tylko bez biblijnej retoryki, dobrze?

- Już i tak po wszystkim. To się więcej nie powtórzy! Powiedziałam "przepraszam" .

- Wcale nie powiedziałaś. Zawałiłaś sprawę. Do ciebie należy sprawdzanie dzwoniących i ... - Samanta nie dokończyła, ponieważ nagle zrozumiała, że bez powodu wyżywa się na asystentce. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do opanowania emocji. - Przesadzam.

- Amen ... ojej, przepraszam. Miałam nie używać słów z Biblii. Melanie zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu i Sam mimowolnie zachichotała.

- Zapomnij o tym.

- Spróbuję. - Melanie nadal rozglądała się za Tinym i chodziła w tę i z powrotem po wąskim korytarzu. W sadzała głowę w drzwi otwartych pokoi i szarpała klamki tych zamkniętych na klucz. - Lepiej, żeby się :zjawił ...

- Raj - mruknęła Sam do siebie, kiedy dotarło do niej, jakie wrażenie zrobiło na niej to, co mężczyzna powiedział Melanie. Oparła się ciężko o szklaną ścianę oddzielającą od świętego składziku płyt Ramblin ' Roba. Nie miał namyśli romantycznego raju ... tylko Raj utracony Milтона.

- Co?

- Ten facet, który dzwonił, miał na myśli dzieło Milтона o szatanie wyrzuconym z nieba.

Melanie stanęła jak wryta.

- Tak sądzisz? - Uniosła pytająco brwi. - Chcesz powiedzieć, że lubi starą literaturę, czy coś w tym stylu? - Nie była przekonana.

~ Tak ... Jestem pewna. Tam jest wszystko o grzechu, odkupieniu i karze - powiedziała Sam. Postanowiła powiedzieć Melanie prawdę.

- Ten facet już kiedyś do mnie dzwonił. Zostawił mi wiadomość na automatycznej sekretarce, kiedy mnie nie było.

- Co? - Melanie natychmiast zapomniała o Tinym. - Dzwonił jak byłaś w Meksyku?

- Właśnie tak.

- Ale ... poczekaj. Myślałam, że masz zastrzeżony numer ... że nie ma cię w książce telefonicznej.

- Nie ma, ale są sposoby, żeby poznać numer. Żyjemy w świecie pełnym technicznych wynalazków. Każdy może się włamać do komputera, zdobyć dane o kartach kredytowych, numer ubezpieczenia albo prawa jazdy. Nietrudno znaleźć numer telefonu, jeśli tylko wiesz, jak to zrobić.

- Tak samo można oszukać osobę sprawdzającą w radiu rozmowy telefoniczne - Oczy Melanie spochmurniały. - Przykro mi, Sam - powiedziała w końcu. - Oszukał mnie. - Odgarnęła włosy z czoła i dodała. - Więc kto? Twój osobisty szurnięty prześladowca? O, przepraszam, ale ten facet nie jest całkiem normalny.

- Moja specjalność. Przecież jestem psychologiem, zapomniałaś? Usłyszały czyjeś kroki i zza rogu wyszedł Tiny, który o mało nie potracił Melanie.

- Hej, uważaj - powiedziała i obrzuciła go charakterystycznym spojrzeniem. - Do następnego programu zostało kilka minut. Gdzie, do diabła, byłeś?

- Na dworze.

- Jezu! Przecież powinienś mieć przygotowane nagranie do puszczenia.

- Nie martw się - rzucił Tiny przez ramię. Miał wilgotny płaszcz, a kiedy szedł do kabiny zwolnionej przez Sam, unosił się za nim zapach dymu papierosowego. - Wszystko mam gotowe.

Przez ciebie dostanę zawału.

- Dlaczego? Nie jesteś kierownikiem stacji.

- Wiem, ale ...

- Odczep się, Melanie. Powiedziałem, że wszystko jest pod kontrolą. - Tiny spiorunował ją wzrokiem, a

Melanię, która szybko wpadała w złość, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. - Po prostu zrób to - dodał. Sam pomyślała, że właściwie może już iść. Była zmęczona, zdenerwowana i zaczynała ją boleć kostka. - Zobaczymy się jutro - powiedziała i ruszyła do pokoju. Chwyliła płaszcz przeciwdeszczowy i torbę, i skierowała się do wind. Wciąż była zdenerwowana, a stary budynek, kręte korytarze, zapach pleśni i ciemne

pokoje wydały się jej jeszcze bardziej ponure niż zwykle.

- Dość tego - mruknęła, kiedy winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. - Masz zbyt bujną wyobraźnię. - Przy drzwiach wejściowych wsunęła kartę w automatyczny zamek i wyszła w wilgotną noc.

Powietrze było lepkie i gęste, gorące i nieprzyjemne. Wąskimi ulicami sunęło kilka samochodów. Poczula ciężki zapach rzeki, a uliczne latarnie oświetlały palmy na skwerze Jacksona. Po ulicach chodzili jeszcze ludzie i Sam zaczęła się zastanawiać, czy ktoś z nich mógł być jej rozmówcą, prześladowcą, którego delikatny głos mroził jej krew w żyłach.

Zatrzymała taksówkę i podczas jazdy obserwowała ludzi, którzy bez względu na porę dnia i nocy zawsze byli na ulicach.

Jeden z mieszkańców tego miasta mści się na mnie. Dlaczego? Z jakiego powodu chce, żebym zapłaciła za grzechy? Kim on, do diabła, jest? A najważniejsze - jak bardzo jest niebezpieczny?

Oparła się o siedzenie i miała nadzieję, że koszmar się skollczył. Mężczyzna, John skontaktował się z nią. Może teraz zostawi ją w spokoju.

Ale kiedy mijala ciemne ulice miasta, przypomniała sobie o podziurawionym zdjęciu, i nagle ogarnęła ją przerażająca pewność, że to dopiero początek.

Rozdział 3

Księżyc zasłaniały gęste, czarne chmury. Padał deszcz, a wiatr wzwał "łgał ~ię i na zwykle spokojnym jeziorze Pontchartrain pojawiły się spienione bałwany letniego szkwału. Żaglówka Tya Wheelera kołysała się ostro zdana na łaskę wiatru, żagle łopotały, a przez pokład przelewała się ciemna, mętna woda. Ty uświadomił sobie, że jego wyprawa była idiotyczna - znalazł się z pewnością w złym miejscu o nieodpowiedniej porze. Powinien opuścić żagle i włączyć cholerny silnik, ale bał się, że go zepsuje. Poza tym lubił igrać z siłami natury.

Przyszło mu do głowy, że los daje mu szansę, którą za wszelką cenę powinien wykorzystać.

Stanął prz;y sterze na szeroko rozstawionych nogach. Zmrużył oczy i popatrzył przez najmocniejszą lornetkę, jaką udało mu się zdobyć. Skupił wzrok na rozpadającym się starym domu, w którym mieszkała Samanta Leeds.

Doktor Samanta Leeds, poprawił się. Cholerna pani doktor z tytułem naukowym. Miała tyle dyplomów, że zapierało dech, i uzurpowała sobie prawo do dawania ludziom rad, nie biorąc pod uwagę tego, że niektórym z nich może wyrządzić krzywdę.

Zesztywniał, kiedy dostrzegł ruch za zasłoną. Zobaczył ją. Zacisnął palce na śliskiej lornetce i obserwował jak zwykły podglądacz, że kobieta chwiejnym krokiem chodzi po domu. Popatrzył na zegarek. Była trzecia piętnaście nad ranem.

Kobieta była bardzo piękna - oficjalne zdjęcia, które widział, nie kłamały - teraz była jeszcze ładniejsza z potarganymi włosami, na wpół rozebrana. Doktor Leeds miała na sobie nocną koszulkę zapiętą ty lko na kilka guzików, ledwie zasłaniającą górną część długich, opalonych ud. Stapała nierówno po pokoju oświetlonym lampami od Tiffany'ego, pełnym starych mebli - chyba antyków. Dostrzegł też gips na lewej nodze, który sięgał od kostki aż do łydki. O tym też słyszał. Miała jakiś wypadek w Meksyku.

Zacisnął usta i przytrzymał udem ster. Poczł, jak krople deszczu płyną mu po plecach pod sztormiakiem. Wiatr zerwał mu kaptur i rozwiewał włosy, ale on nie przestawał obserwować domu ukrytego wśród drzew. Hiszpański mech wi'siał na :grubych gałęziach i powiewał na wietrze. Deszcz spływał po mansardowych oknach i wylewał się z rynien. W świetle okna dostrzegł jakieś zwierzę - chyba kota, który szybko zniknął w mokrej kępie krzewów okalających werandę.

Ty skierował lornetkę na okno. Na m.oment stracił Samantę z oczu, by po chwili zobaczyć jaźnowu, jak schyla się i sięga po kulę. Koszulka podciągnęła się do góry i jego oczom ukazały się białe koronkowe maj-

teccki obciskające okrągłe, jędrne pośladki. r

Poczł pulsowanie w kroczu i przyjemny dreszcz. Zaciskając zęby, zignorował zwykłą męską reakcję. Nie zwracał też uwagi na krople deszczu, które kłuły w twarz i zalewały szkła lornetki.

Nie chciał myśleć o niej jak o kobiecie.

Potrzebował jej i zamierzał ją okłamać i wykorzystać. Nic więcej. Boże, ależ ona jest ładna, i te nogi ...

Wyprostowała się tak nagle, jakby poczuła, że ją obserwuje. Odwróciła się, podeszła do okna. Rude włosy miała tak potargane, jakby dopiero wstała z łóżka, na twarzy ani śladu makijażu. Zmrużyła oczy i wpatrywała się w dal. Może dostrzegła zarys łodzi i jego sylwetkę przy sterze? Zupełnie jakby odgadła jego myśli, nagle spojrzała w jego stronę. Popatrzyła ku niemu tak, jakby wzrokiem chciała przeniknąć ciemne zakamarki jego duszy. Niemożliwe, była za daleko, a noc była bardzo ciemna. Wyobraźnia płatała mu figle. Szansa, że dostrzegła światła łodzi i białe żagle była niewielka, a jeśli nawet widziała zarys sylwetki, to bez lornetki nie mogła go rozpoznać ani domyślić się, co myśli i jakie ma zamiary. Całe szczęście. Czas na spotkanie twarzą w twarz nadejdzie później. Będzie się musiał postarać, żeby szybko osiągnąć swój cel. przez chwilę poczuł lek, kie wyrzuty sumienia i zacisnął zęby. Nie miał czasu na domysły. Był zdecydowany i kropka. Podniosła rękę, zasunęła żaluzje i zniknęła. Szkoda, bo widok był bardzo przyjemny i Ty wiedział, że nie będzie mu łatwo. Samanta, na własne nieszczęście, była zbyt ładna.

_ Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytał David po raz piąty w ciągu dziesięciu minut.

Trzymając przy uchu bezprzewodowy telefon, Sam podeszła do okna w sypialni i popatrzyła w nieprzyjemne ciemności. Jezioro Pontchartrain było szare, woda kłębiła się niespokojnie, podobnie jak chmury na niebie.

_ Jak najbardziej. - Żałowała, że opowiedziała mu o swoim prześladowcy, ale kiedy David zadzwonił, pomyślała, że i tak wkrótce się dowie. Publiczna tajemnica szybko wyjdzie najaw. - Rozmawiałam z policją i zmieniam wszystkie zamki. Dam sobie radę. Nie martw się.

_ Nie podoba mi się to, Samanto. - Wyobraziła sobie jego zaciśnięte usta. - Może powinnaś potraktować to jak coś w rodzaju ... ostrzeżenia ... no, wiesz, znak, że należy zmienić coś w życiu.

_ Znak? - powtórzyła i zmrużyła oczy, patrząc na jezioro rozciągające się za jej ogrodem. ... Jakby Bóg chciał mi coś powiedzieć? Dawał mi wskazówki albo ...

- Nie ironizuj - przerwał jej.

_ Masz rację. Przepraszam. - Oparła się o krzesło. - Chyba jestem trochę przewrażliwiona. Źle spałam.

- Nie dziwię się.

Nie wspomniała o łodzi; żaglówka unosiła się na wodzie niedaleko

od brzegu i w słabym świetle lamp na nabrzeżu zauważyła cień wielkich żagli i męską sylwetkę.

Pomyślała, że być, może to tylko graje wyobraźni...

_ Gdzie ty właściwie jesteś? - zapytała i sięgnęła do nocnej szafki po jeden z drutów do robótek, które odziedziczyła po matce. Wsunęła go pod gips i podrapała się po nodze. Lekarz by się chyba przewrócił, gdyby to zobaczył, ale został w Mazatlan i pewnie nigdy już się nie spotkają

- Jestem w San Antonio i mamy tu istny potop. Stoję w oknie hotelu, patrzę na promenadę nad rzeką i widzę ścianę deszczu - nie widać nawet restauracji na drugim brzegu. Niebo po prostu pękło. - Westchnął i jego telefon komórkowy na chwilę stracił zasięg. Po chwili połączenie wróciło. - Mam pokój zjaczuzi i kominkiem. Mogłoby być bardzo miło ...

Albo okropnie. Przypomniała sobie Meksyk, i to jak David ją zamęczał. Kłócili się bez przerwy. Chciał, żeby wróciła do Houston, a kiedy odmówiła, zrobił się purpurowy na twarzy, a nad jednym okiem zaczęła mu pulsować żyła. Zacisnął pięści i oznajmił jej, że jest idiotką, skoro odrzuca jego propozycję. Wtedy zrozumiała, że nigdy już jej nie przyjmie.

- Myślałam, że dałam ci jasno do zrozumienia, co czuję - powiedziała, obserwując, jak kropla deszczu spływa zygzakiem po szybie. Wyjęła drut i rzuciła go na stolik.

- Miałem nadzieję, że zmienisz zdanie.

- Nie, Davidzie. Nic z tego nie będzie. Wiem, że to brzmi staroświecko i banalnie, ale sądziłam, że ty i ja moglibyśmy ...

- ... zostać tylko przyjaciółmi - dokończył za nią matowym głosem.

- Nie musisz podkreślać słowa "tylko". Przecież przyjacielski układ to nie tak mało.

- Czuję do ciebie coś innego - powiedział i wyobraziła sobie powagę na jego twarzy. Był atrakcyjnym mężczyzną, dobrze ostrzyżonym i atletycznie zbudowanym. Na studiach trochę pozował do zdjęć i na dowód tego przechowywał cały album. Podobał się kobietom i zauroczył Sam. Przynajmniej tak jej się wydawało. Ale po dwóch latach bycia razem, część jego uroku zbladła, a Sam poczuła, że nie jest w nim zakochana. Nie chodziło o to, że było z nim coś nie tak. Był przystojny, inteligentny, w odpowiednim wieku, a praca dla sieci hoteli Regal z pewnością za kilka lat uczyni go milionerem. Jednak zabrakło między nimi

jakiejś iskry.

- Przykro mi, Davidzie.

- Naprawdę? - zapytał kąśliwie. David Ross nie lubił przegrywać.

- Tak - odpowiedziała szczerze. Nie chciała go dłużej zwodzić. Tym razem postanowiła być bardzo ostrożna.

- W takim razie pewnie nie życzysz sobie, żebym ci towarzyszył w charytatywnym przedsięwzięciu, o którym wspominałaś?

- W aukcji i na rzecz centrum Boucher? - skrzywiła się. Przypomniała sobie, że mówiła mu o tym wiele miesięcy temu. - Nie, sądzę, że będzie lepiej, jeśli pójde sama.

Nie odpowiedział od razu, jakby spodziewał się, że Sam zmieni zdanie. Nie miała zamiaru, a napięcie między nimi robiło się coraz bardziej wyczuwalne. .

_ Cóż - odezwał się wreszcie - chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Trzymaj się, Samanto.

_ Ty też. - Coś lekko ścisnęło ją za serce. Odłożyła słuchawkę. Tak będzie lepiej. Skończyło się i kropka. Wszyscy jej przyjaciele uważali, że ma nie po kolei w głowie, skoro

nie chce zostać jego żoną.

_ Na twoim miejscu rzuciłabym się na niego szybciej niż błyskawica - wyznała jej Corky miesiąc temu, kiedy jadły razem lunch. Oczy przyjaciółki błyszczały wesoło, zupełnie jak trzy obrączki, które nosiła na prawym palcu - pamiątki po poprzednich związkach. - Nie wiem, dlaczego jesteś taka uparta.

_ Byłam już kiedyś mężatką i uważam, że kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha.

_ Chciałaś powiedzieć, kto raz oberwie. - Urwała kawałek chleba i spojrzała przez okno na leniwą Missisipi, po której wolno płynęła barka wyładowana żwirem.

- Na jedno wychodzi.

_ Tylko że nigdy nie znajdziesz lepszej partii niż David, uwierz mi. - Corky pokiwała głową, a jej blond loczki zakochały się we wszystkie strony.

- Więc go sobie weź.

_ Chętnie i od razu, ale on jest zakochany w tobie.

- David kocha tylko siebie.

_ Mocne słowa, Sam. Zaczekaj, aż wrócisz z Meksyku i wtedy porozmawiamy - dodała Corky z przewrotnym uśmiechem. Zupełnie jakby chciała dać jej do zrozumienia, że rozgrzany piasek, tropikalne słońce i gorący seks zmieniają uczucia. Tak się nie stało. Piasek był ciepły, słońce gorące, a seksu nie było wcale z winy Sam, a nie Davida. Prawda była taka, że nie kochała tego faceta i już. Z jakiegoś powodu działał jej na nerwy. Jako jedynak i najlepszy uczeń przyzwyczaił się, że zdobywa wszystko, czego zapragnie i zawsze chciał mieć to, co najlepsze.

Jej życie też miało być uporządkowane, ale oczywiście nigdy takie nie było.

_ Nie wszyscy faceci są jak Jeremy Leeds - oznajmiła Corky i zmarszczyła zadarty nos na samo wspomnienie byłego męża Sam.

- Bogu dzięki.

Corky dała znak kelnerowi, prosząc o kolejny kieliszek chardonnay, a Sam roztargniona mieszała łyżką w zupie i starała się nie myśleć o byłym mężu.

- A może ty jeszcze coś do niego czujesz?

_ Do Jeremy'ego? - Sam przewróciła oczami. - Nie żartuj.

- Ciężko jest dojść do siebie, jeśli ktoś cię porzuca.

- Wiem - zapewniła ją Sam. - Znam się na tym.

- Ale ...

- Wadą Jeremy'ego jest to, że zakochuje się w studentkach i nie bierze na poważnie przysięgi małżeńskiej.

- Dobra, dobra, więc z nim już skończone - powiedziała Corky i machnęła ręką, jakby chciała wyrzucić temat Jeremy'ego Leedsa przez okno. Ale co jest nie tak z Davidem? Zbyt atrakcyjny? - Uniosła w górę palec. _ Nie? Za dobra partia - nigdy nie był żonaty, więc wiesz, nie ma żadnych obciążeń, żadnych dzieci ani byłej żony. - Wyprostowała kolejny palec. _ Już wiem, jest zbyt bogaty ... albo za bardzo ambitny. Ma za dobrą pracę? Przecież on jest chyba dyrektorem naczelnym hoteli Regal?

- Wiceprezesem i dyrektorem sprzedaży na wschodnie stany. Corky podskoczyła na krześle i uniosła ręce nad głowę.

- No widzisz! Facet jest zbyt doskonały.

Wcale nie, pomyślała Samanta. Od drugiej klasy w szkole miały z Corky zupełnie inne zdanie na temat

mężczyzn, podrywania i małżeństwa. Jeden wspólny obiad niczego nie zmieni, a wyjazd do Meksyku przekonał ją, że David Ross nie był mężczyzną dla niej i tyle. Nie potrzebowała faceta, nie chciała być teraz z nikim. Otrząsnęła się z zamyślenia i przez zaparowane szyby popatrzyła na jezioro. Wyobraziła sobie tajemniczego człowieka na pokładzie żaglówki z lornetką skierowaną prosto na jej dom. Zaśmiała się z własnej głupoty.

- Mam przywidzenia - powiedziała i ruszyła powoli do łazienki, a Charon podreptał za nią. Zawiązała plastikową torbę na gipsie i modląc się, żeby zdjęli go jej jak najszybciej, wdrapała się do kabiny prysznicowej. Pomyślała o Davidzie i o mężczyźnie na żaglówce, a potem o uwodzicielskim głosie, który usłyszała przez telefon, i o swoim zbezczeszczonej zdjęciu z wydłubanymi oczalili. Dygocząc, odkręciła kran, zamknęła oczy, a z góry trysnęły gorące strumienie.

Rozdział 4

- Co tu się działo wczoraj w nocy? - zagrział wściekły głos Eleanor, a jej twarz przybrała surowy wyraz. Szła tuż za Sam po głównym korytarzu WSLJ i domagała się wyjaśnień.

- Wiesz już o tym słuchacz? - Sam odstawiła do kąta ciekący parasol i obok oparła kulę.

- Całe cholerne miasto słyszało, na litość boską! Przecież to poszło przez radio! Zapomniałaś? Kto to był i jakim cudem wymknął się spod kontroli?

- Oszukał Melanie. Rozmawialiśmy o wakacjach, a on powiedział coś o Raju ...

- Tyle już wiem. - Eleanor wydeła usta, a Sam zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy. - Mam to wszystko na taśmie i przesłuchałam już chyba ze dwanaście razy. Chciałabym cię spytać - wyciągnęła wskazujący palec w stronę Sam, która chowała płaszcz do szafy - czy wiesz kto to jest i czego chce?

- Nie.

- Ale jest coś jeszcze. - Ciemne oczy Eleanor wpatrywały się w Sam.

- Coś, o czym mi nie powiedziałaś. Czy to ma coś wspólnego z twoim wypadkiem w Meksyku?

- Nie sądzę.

- A co z twoim byłym? Pamiętam go jeszcze z Houston.

- Nie wydaje mi się, żeby Jeremy bawił się w głupie telefony. Nie zniżyłby się do tego.

- Ale nadal tu mieszka? Dostał profesurę w Tulane?

- Daj spokój, Eleanor. Jeremy ożenił się drugi raz. Co było między nami, skończyło się dawno temu - powiedziała Sam.

- Tak, ale ktoś z okolicy dzwonił i chce wiedzieć co to za jeden.

Szkoda, że nie możemy śledzić rozmów od nas. Proponowałam takie rozwiązanie, ale George jest taki nieprzejednany.

Sam uśmiechnęła się ironicznie.

- Może będziemy mieć szczęście i John zadzwoni jeszcze raz. Eleanor popędziła za nią wąskim korytarzem do aneksu kuchennego,

gdzie parzyła się kawa, a w powietrzu unosił się jeszcze zapach chili z czyjegoś obiadu. W środku stały trzy okrągłe stoły, kilka krzeseł, kuchenka mikrofalowa i lodówka. Pomieszczenie to remontowano tyle razy, że jeżeli to miejsce miało jakkolwiek urok, to zniknął on pod kolejną warstwą farby, winylu i białej lamperii. Po dawnym wdzięku oryginalnego budynku zostało tylko francuskie okno otoczone ozdobnymi belkami, które kiedyś otwierało się na mały balkon siedem pięter nad ulicą. Teraz wyjście było zamknięte na klucz i zabezpieczone podwójnymi bolcami.

Sam pokuśtykała do dzbanka z kawą i naląła sobie pełny kubek.

- Kiedy zdejmą ci gips? - zapytała Eleanor, uspokoiwszy się trochę. Sam naląła jej kawy do ulubionego kubka z napisem: "Słyszę co mówisz, alew to nie wierzę!"

Nie było się co łudzić, że temat nienormalnego telefonu został zakończony. To nie było w stylu jej szefowej. Kiedy coś nie dawało jej spokoju, Eleanor zachowywała się jak pitbull broniący kości. Nigdy się nie poddawała.

- Powinam pozbyć się tego świństwa jutro rano. - Uniosła nogę. Jeśli uda mi się przekonać lekarza, że poczuję się lepiej bez dodatkowych dwóch kilogramów, które dźwigam. Wizytę u ortopedy mam o jedenastej.

-- Dobrze. - Eleanor popchnęła krzesło w jej stronę i gestem kazała jej usiąść. - A teraz muszę ci powiedzieć, że odkąd zadzwonił ten świr, dostajemy tysiące telefonów i e-maili. Mamy tu istne obłędzenie. Ludzie dzwonią cały dzień - Ciemne oczy Eleanor błyszczały, a długie palce zacisnęły się na wyszczerbionym kubku. - George dostaje świra.

- Jak to George - powiedziała Sam i pomyślała o właścicielu stacji, siadając wygodniej w fotelu. Wysoki,

ciemnowłosy i przystojny George urodził się w bogatej rodzinie i przez całe życie martwił się o bilans zysków i strat, starając się nigdy nie stracić ani centa. Zrobiłby wszystko, żeby zdobyć więcej słuchaczy i poprawić notowania. Sam uważała, że to obmierzły typ.

Oparła się wygodnie, objęła dłonią filiżankę i zdmuchnęła obłoczek pary.

- Chyba powinnam być z tobą całkiem szczerą - powiedziała i zastanowiła się, czy nie popełnia błędu.

- O co ci chodzi?

- Ten facet dzwonił do mnie już wcześniej.

- Powtórz to raz jeszcze. - Eleanor zapomniała o kawie i przyszpiliła Sam wzrokiem.

- Zostawił mi wiadomość na sekretarce; myślałam, że Melanie ci powiedziała.

- Nie, jeszcze nie przyszła.

- No więc zadzwonił, a potem przyszedł list i podziurawione zdjęcie.

- Jaki list?

Podawała Eleanor wszystkie szczegóły i dostrzegła, że z ciemnej twarzy szefowej zniknęło ożywienie. Kiedy wyjaśniła, że po powrocie do domu odkryła wiadomość i list, Eleanor sięgnęła przez stół i zacisnęła ozdobione pierścionkami palce na nadgarstku Sam.

- Powiedz mi raz jeszcze, że na pewno zawiadomiłaś policję.

- Przecież mówiłam. Nie martw się.

- Martwienie się to moja praca. I co ci powiedzieli?

- Że wyślą więcej patroli w moją okolicę.

Eleanor zmrużyła oczy.

- Wezwałaś ich do domu?

- Jeszcze nie - odpowiedziała Sam.

- Dlaczego?

- Bo nie miałam czasu.

_ Jezu Chryste ... - Eleanor westchnęła i ściągnęła starannie wyskubane brwi. - Ponieważ policja z Cambrai nie odpowiada za sprawy tu w centrum, obiecuj, że ruszysz tyłek do mojego biura i zawiadomisz ich o tych dziwnych telefonach do radia, bo jeśli ty, kochana, tego nie zrobisz, to ja się do tego z pewnością wezmę.

- Zrobię to.

_ Ja myślę. - Eleanor nie przyjmowała żadnych wymówek. - Jak tylko skończysz kawę, idź do mojego biura.

_ Chciałam zadzwonić jutro - mruknęła Sam.

- Po co czekać?

_ Zobaczę, czy ten świr zadzwoni jeszcze raz dzisiaj w nocy. Upewnimy się, że to nie jednorazowy numer.

_ Wątpię, szczególnie po tym, co stało się u ciebie w domu.

_ Sama mówiłaś, że telefony się urywają. To znaczy, że mamy więcej słuchaczy - spierała się Sam. - Czy nie tego wszyscy chcieliśmy?

Eleanor popukała palcem w kubek.

_ Tak, ale uważam, że igrasz z ogniem - powiedziała, gdyż wyjaśnienie Sam przypadło jej do gustu.

- Może. Rzeczywiście przestraszył mnie. Ale chciałabym się dowiedzieć, co go tak nakręca. Jak dotąd pogrożki były mało konkretne. Mam ochotę wybać, co mu jest. - Dopita kawę jednym łykiem. - Założę się, że moi słuchacze też są zainteresowani.

- Nie wiem nic o tym ...

_ Jeśli zadzwoni jeszcze raz, polecę prosto na policję, przysięgam. -

Sam uniosła dwa palce jak skaut. - Obiecujesz?

_ Niech skonom, jeśli nie dotrzymam słowa ...

_ Nawet nie mów takich rzeczy - przerwała Eleanor. - A tak nawiasem mówiąc - popukała palcem w stół - nie podoba mi się to. Bardzo mi się nie podoba.

_ Co ci się nie podoba? - zażądał wyjaśnień poważny głos. W drzwiach pojawił się Ramblin' Rob, ubrany, jakby wybierał się na spęd bydła, a nie do pracy. Pachniał dymem papierosowym i wilgocią, a z kapelusza marki Stetson kapąły krople deszczu.

_ Sam chce prowadzić dziś audycję, zamiast zameldować na policji o wariacie, który ją prześladowuje.

Na wyblakłej twarzy Roba pojawił się szeroki uśmiech.

- Nie tylko ją. Sądząc po ilości e-maili, pół cholernego miasta słuchało jej wczoraj w nocy. Dziwię się, że gliny same jeszcze do ciebie nie zadzwoniły. - Położył twardą dłoń na ramieniu Sam.

- Myślę, że mają co innego do roboty - powiedziała Sam.

- Dobra, dobra. Wystarczy już. - Eleanor spojrzęła na zegarek. - Za dziesięć minut mam spotkanie. Obiecuj mi, że będziesz ostrożna.

- Zawsze jestem.

Eleanor przewróciła oczami.

- Jasne, a ja jestem Kleopatą. Sam, mówię poważnie, nie drażnij tego faceta. Kto wie, jaki może być niebezpieczny. Może jest ćpunem albo szaleńcem. Proszę - rozłożyła ręce w dramatycznym geście - nie daj się podpuścić.

- Zapomniałaś, że jestem psychologiem? Przyzwyczyłam się do takich rzeczy.

- Tak, jasne - mruknęła Eleanor pod nosem i wypadła z pokoju.

- Ona ma rację, mała. - Rob usiadł i odsunął do tyłu rondo kapelusza. Popatrzył na Sam niebieskimi oczami, które niejedno w życiu widziały. - Obiecuj, że nie zrobisz nic głupiego.

- Postaram się, kowboju Rob - odpowiedziała z udawaną srogością. - Słowo honoru - dodała wesoło, ale zamierzała być bardzo ostrożna, jeśli mężczyzna zadzwoni jeszcze raz. Jak tylko zorientuje się, że może być niebezpieczny, natychmiast zadzwoni na policję.

Tej nocy, kiedy szła korytarzem z filiżanką kawy w ręku, biura wydały jej się ciemniejsze niż zwykle. W kątach czaiły się cienie, zakamarki sprawiały wrażenie głębszych, a korytarze jeszcze straszniejszych. Mimo szczerej rozmowy z Eleanor, Sam była zdenerwowana. Poprzedniej nocy wróciła do domu i nic się nie wydarzyło. Zdawało jej się, że słyszy kogoś na zewnątrz, ale kiedy wyszła na werandę z tyłu domu, nie zauważyła niczego prócz ściany deszczu, a ciszę zakłócało wycie wiatru i dzwonienie dzwoneczków. Potem dostrzegła samotną łódź na wzburzonym jeziorze. Przynajmniej tak jej się wydawało. Zasłoniła żaluzje i zaczęła myśleć o czymś innym. Dlaczego tak się tym wszystkim denerwowała?

Przecież nie była sama. Melanie sprawdzała telefony, a Tiny zaraz przyjdzie upewnić się, że cały sprzęt działa jak należy i programy nagrane na resztę nocy są gotowe do odtworzenia.

Wszystko było po staremu.

Z wyjątkiem kogoś tam - w mieście - kto chce ją śmiertelnie przestraszyć.

Jak na razie udało mu się doskonale.

Kiedy zamykała za sobą drzwi dźwiękoszczelnej kabiny i siadała do mikrofonu, była spięta i czuła ucisk w żołądku.

Eleanor i George mieli rację, pomyślała, kiedy z głośników nad biurkiem popłynęła muzyka oznajmiająca jej program. Przez ostatnią dobę stacja otrzymała tyle listów i telefonów, jak nigdy przedtem. Rozmowa doktor Sam i Johna wzbudziła zainteresowanie programem i Sam czuła podniecenie w głosach kolejnych rozmówców.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie. Witam ... - zaczęła jak zwykle.

Potem, wiedząc doskonale, że igra z ogniem, powiedziała:

- Pomyślałam, że zaczniemy dziś tam, gdzie przerwaliśmy wczoraj. Wczoraj zadzwonił ktoś, kto poruszył temat przebaczenia, pokuty i grzechu. - Kiedy pochyliła się do mikrofonu palce jej drżały. - Przyszło mi do głowy, że warto wrócić do tego tematu. Wiem, że słuchało nas wiele osób i chciałabym poznać wasze zdanie na temat grzechu. - Pierwsza linia telefoniczna zaczęła mrugać, a pozostałe dwie zaświeciły się niemal równocześnie. Po programie Eleanor pewnie ją zamorduje i powie, że sama szuka kłopotów. Ręce miała spocone, a puls przyspieszony, ale chciała znowu porozmawiać z Johnem ... żeby dowiedzieć się więcej. Kim on jest? Po co do niej zadzwonił? To musiał być ten sam człowiek, który nagrał się na automatyczną sekretarkę i przysłał jej podziurawione zdjęcie. Dlaczego chciał ją zastraszyć?

Komputer pokazał Sarę na linii pierwszej i Toma na drugiej. Linię trzecią zajęła Marcy. Nowy Orlean chciał podyskutować o grzechu, odkupieniu, o cytatach z Biblii i wyrazić gorące opinie na temat zapłaty za winy. Zadzwoniło dwóch Johnów, ale żaden nie był tym z poprzedniej nocy. Godziny mijały i zbliżał się świt, a Sam poczuła mieszaninę ulgi i rozczarowania. Nie chciała wierzyć, że facet tak po prostu dał sobie spokój.

Następny program będzie jutro w nocy.

- Powodzenia Nowy Orleanie. Dobranoc wszystkim, niech Bóg was błogosławi. Nieważne, jakie dziś macie problemy, jutro też jest dzień ... Słodkich snów ... - powiedziała do cichych taktów muzyki. Zrzuciła słuchawki i nacisnęła odpowiednie guziki, żeby puścić reklamy poprzedzające następny program Przy zgaszonych światłach. Po chwili spotkała Melanie na korytarzu.

- Zdaje się, że mój wariat nie miał odwagi się odezwać.

- Rozczarowana? - spytała Melanie, unosząc brwi.

- Chciałam się dowiedzieć, co myśli.

- Może już po wszystkim? Zabawił się wczoraj w nocy i zrezygnował. Poszukał sobie lepszej rozrywki.

- Może ... - Sam nie była przekonana. Właściwie miała głupie uczucie, że mężczyzna gra z nią w jakąś grę. Słuchał audycji, wiedział, że czeka na jego telefon i zastosował nową taktykę, żeby ją przestraszyć. - Zapomnij o nim. Poruszyłeś temat, który powinien go sprowokować - powiedziała Melanie. -

Prawdopodobnie się znudził.

- Albo jest ostrożniejszy. Nie wie, że jeszcze nie zgłosiłam tego na policję. Może bał się, że gliny go namierzą.

Melanie ziewnęła.

- Wiesz, Sam, może nie jesteś dla niego tak ważna, jak ci się wydaje - powiedziała zirytowanym głosem i dodała: - Pewnie jakiś dzieciak z męskim głosem zrobił ci kawał.

Sam była innego zdania.

- Naprawdę spodziewałaś się, że zadzwoni? - zapytała Melanie. Szły do szatni, a Tiny minął ich biegiem.

- Myślałam, że się odezwie.

- Chciałaś, żeby zadzwonił.

Nie była pewna i zrobiło jej się nieprzyjemnie.

- Zdawało mi się, że jest szansa, że dowiem się dokładniej, o co mu . chodziło wczoraj w nocy. - Oparła się o kulę i nagle coś przyszło jej do głowy. - A kiedy byłam w Meksyku i prowadziłaś za mnie audycję, dzwonił do ciebie?

- Do mnie? - Melanie zaśmiała się delikatnie. - Daję głowę, że nie.

Jest tylko twój. - Być może.

- Samanto ! - Z drugiego końca korytarza dobiegł ją głos Tiny' ego. - Masz telefon na dwójce. Mówi, że nazywa się John.

- Co? - Sam zamarła.

- Powiedziałem ...

- Słyszałam. - Odwróciła się i pokuśtykała do ciemnego studia, gdzie mrugało światelko linii numer dwa.

- To ten twój facet - wyszeptał Tiny, chociaż nikt inny nie mógł go słyszeć, dopóki Sam nie nacisnęła guzika.

- Nagraj to. - Tiny skinął głową i uruchomił taśmę. Sam chwyciła słuchawki Melanie, pochyliła się nad konsolą i wcisnęła guzik.

- Mówi doktor Sam - powiedziała.

- Tu John. - Głos miał łagodny i opanowany, choć można było wyczuć, że wcale nie jest spokojny. - Twój John. Wiem, że czekałaś na mój telefon, ale byłem zajęty.

- Kim jesteś?

- Tu nie chodzi o mnie.

- Właśnie, że tak. Czego chcesz?

- Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że to co się stało, stało się przez ciebie. To twoja wina. Twoja. Krew zamarła Sam w żyłach.

- Co ... co się stało?

- Dowiesz się.

Rozłączył się.

- Czego ... czego się dowiem? - zapytała. Telefon milczał. - Cholera. - Zrzuciła słuchawki i patrzyła na konsolę. Chciała, żeby lampka znowu zamrugała, ale linie telefoniczne były głuche. W pokoju było dziwnie ciemno i kiedy spojrzała przez szybę zobaczyła własne odbicie, a obok sylwetki Tiny'ego i Melanie - wyglądali jak duchy.

- To był on, prawda? - wyszeptała Melanie.

- Tak. - Sam skinęła głową.

- Lepiej zadzwoń do kogoś. - Tiny podrapał się po zarośniętej brodzie i przygryzł wargę, wpatrując się w ciemną konsolę.

- Na policję? - zapytała.

- Nie! To znaczy nie od razu. - Tiny pokręcił głową i zamyślił się głęboko, mrużąc oczy. - Chyba powinnaś zadzwonić do Eleanor albo do George'a Hannah.

- Nie mam ochoty budzić George'a - powiedziała Sam. George Hannah nie lubił niepokojących wiadomości. Nie byłby zadowolony z telefonu w środku nocy. - Myślę, że nie lubi, kiedy mu przerywają regenerujący sen.

- Ktoś jednak powinien się dowiedzieć.

- Ktoś już wie - powiedziała, myśląc o łagodnym głosie bez twarzy. Wiedział, jak wygląda, gdzie mieszka,

czym się zajmuje i jak nawiązać z nią kontakt. Ona nie wiedziała o nim nic.

Rozdział 5

- Mamy następną. - Detektyw Reuben Montoya oparł się muskularnym ramieniem o framugę drzwi do biura Ricka Bentza w starym kamiennym budynku, w którym mieścił się komisariat. Miał kruczoczarne błyszczące włosy i nienagannie przystryżoną kokią brodkę. Kiedy mówił, prezentował garnitur białych zębów, a w uchu nosił złoty kolczyk, który błyszczał w niebieskiej poświacie wiszących nad jego głową jarzeniówek.

- Jeszcze jedna? - Bentz spojrzął na zegarek. Była trzecia piętnaście, a on zaczął służbę o siódmej rano i wybierał się właśnie do domu. Za plecami miał wiatrak, który chłodził gorące powietrze, którego nie zdołał oziębic stary klimatyzator.

- Jeszcze jedna martwa prostytutka.

- Gdzie?

- Toulouse i Decatur. Niedaleko browaru Jacksona.

- Do diabła. - Bentz odsunął krzesło.

- Współlokatorka znalazła ją na łóżku.

- Dzwoniłeś do lekarza? - Bentz sięgnął po marynarkę.

- Już jedzie.

- Dotykali tam czegoś? Czy ta współlokatorka coś ruszała?

- Wrzasnęła tylko tak głośno, że obudziła wszystkich w budynku, ale dozorca przysięga, że zamknął drzwi i nikogo nie wpuszczał.

Bentz skrzywił się.

- Wiesz, że to właściwie nie moja działka? Powinieneś zadzwonić do Brinkmana.

- Jest na urlopie, a poza tym to dupek. - Ciemne oczy Montoyi błyszczały. - Masz doświadczenie w takich sprawach.

- Miałem, dawno temu - przyznał Bentz.

- Wcale nie tak dawno i nie musisz się wykręcać tylko dlatego, że oficjalnie nie pracujesz w sekcji zabójstw. Więc idziesz, czy nie?

- Jedźmy. - Bentz ruszył do drzwi. Przyływ adrenaliny zastąpił senność. Ruszyli przez salę pełną starych biur, pokonali schody, tupiąc butami po starych metalowych płytach i linoleum. Po chwili byli już na I. Ilicy, gdzie stał nieprawidłowo zaparkowany cywilny wóz Montoyi. Bentz nie zastanawiał się nad konsekwencjami. Brinkman pewnie by się wściekł, ale on wkurzał się o wszystko, a Melinda Jaskiel, szefowa wydziału zabójstw, dała Bentzowi wolną rękę.

Pomimo tego, co stało się w Los Angeles.

Jeśli nie spodoba jej się, że objął tę sprawę, może go w każdej chwili odsunąć i ściągnąć Freda Brinkmana z urlopu w Disneylandzie. Bentz ' wolał zawsze pytać o akceptację, nie o pozwolenie. Bardzo często wpadał przez to w tarapaty.

Montoya uruchomił silnik, a Bentz usiadł obok niego. Prawie dwadzieścia lat młodszy od Bentza, ciężko pracował na każdy awans, walczył z rasowymi uprzedzeniami i biedą. W wieku dwudziestu ośmiu lat został detektywem w policji Nowego Orleanu. Chciał pracować w wydziale zabójstw i robił wszystko, żeby brać udział w śledztwach w sprawie morderstw.

Jechał przez ciemne ulice miasta, jakby brał udział w wyścigach.

Włączył syrenę, chwycił papierosa kącikiem ust i zapalił, jednocześnie skręcając ostro. Wycieraczki czyściły szyby z wilgotnego osadu mgły, która spowijała stare budynki i mieszała się z parą wydobywającą się ze studzienek kanalizacyjnych.

Po paru minutach zatrzymali się gwałtownie przed jakimś budynkiem. Montoya wyrzucił papierosa na ulicę, gdzie policjanci już odgradzili miejsce zbrodni żółtą błyszczącą taśmą, żeby powstrzymać gapiów.

Pojawiło się kilka ekip telewizyjnych i Bentz przeklinał pod nosem reporterów. Dlaczego nie mogli dać policji trochę czasu na wykonanie niezbędnych czynności. Od razu zlatywali się jak sępy.

Ktoś podstawił mu mikrofon pod samą twarz, ale zanim natrętny reporter o azjatyckim wyglądzie zdołał zadać pierwsze pytanie, Bentz warknął:

- Żadnych komentarzy. - I razem z Montoyą, przeskakując po dwa schodki, ruszył w stronę drzwi, tuż obok delikatesów, gdzie umundurowany policjant wpuścił ich do środka.

- Trzecie piętro - mruknął, a Montoya ruszył pierwszy na górę wąską klatką schodową, w której unosił się zapach marihuany, pleśni i kadzidełek. Parę osób stało na korytarzu i wyciągało szyje. Rozmawiali, palili

papierosy i rzucali wrogie spojrzenia na drzwi z numerem 3F.

Montoya błysnął odznaką policjantowi, którego Bentz znał z komisariatu. Ten w odpowiedzi wyciągnął swoją. Bentz przypomniał sobie, jak młodszy kolega nieraz przyznawał, że uwielbia to robić. Bentz już dawno przestał się wywyższać i jeśli nauczył się czegoś w Los Angeles, to pokory. Nie było powodów, żeby zachowywać się jak dupek. Gliniarz mógł się więcej nauczyć przez delikatność, a nie onieśmianie innych. Chociaż kiedy Bentz był w wieku Montoyi, też myślał tak samo jak on.

Stanął w drzwiach, rzucił wzrokiem na mały pokój i coś ścisnęło go w żołądku. Zrobiło mu się gorzko w ustach, jak zawsze, kiedy oglądał miejsce morderstwa, ale nikomu się do tego nie przyznawał. Zresztą uczucie mijało, kiedy tylko zabierał się do pracy. Poczł zapach zwietrzałej kawy i krwi - zapach śmierci, który pojawiał się od razu na miejscu zbrodni. Z włączonego cicho radia w tle utworu instrumentalnego toczyła się jakaś rozmowa.

- Chcę porozmawiać ze współlokatorką - powiedział.

- Jest w pokoju obok, 3E. Strasznie roztrzęsiona. - Umundurowany Mike O'Keefe skinął głową w kierunku lekko uchylonych odrapanych drzwi. Przez szparę Bentz zauważył bladą, chudą kobietę z podkrążonymi oczami, kręconymi brązowymi włosami i niezdrową cerą. Szminka rozmazała jej się na ustach, a tusz spłynął z rzęs ciemnymi smugami. Palila papierosa, sączyła kawę i wyglądała, jakby bała się własnego cienia. Bentz doskonale ją rozumiał.

- Trzymajcie ją tam. Chcę z nią pogadać.

- Pan tu dowodzi? - zapytał O'Keefe i popatrzył na niego wyczekująco.

- Na razie tak.

O'Keefe nie protestował.

Uważnie, żeby nie zatrzeć śladów, Bentz przeszedł koło małego aneksu kuchennego, gdzie stał jeszcze szklany dzbanek z wczorajszą kawą. Obok, na blacie, który dawno nie widział ścierki, walały się okruchy z tostera. Obdrapany zlew był pełen talerzy, a przy lampie na suficie wisiały pajęczyny.

Część mieszkalna była mała, zajęta prawie w całości przez podwójne łóżko. Na zmiętych prześcieradłach leżała rozebrana do połowy ofiara. Miała na sobie czarne bikini, a wzrok wbity nieruchomo w sufit, na którym leniwie obracał się wiatrak. Jakies trzydzieści lat, biała, ciemnowłosa i lekko umalowana. Na gardle widać było siniaki i drobne rany cięte z zakrzepłymi kroplami krwi, zupełnie jakby zaduszono ją pętlą, która wbiła jej się w ciało - czymś w rodzaju drutu kolczastego, lub metalowej psiej obroży. Jej nogi były szeroko rozrzucone, ramiona złożone razem, palce splecione jak do modlitwy. Sprawca miał czas, żeby ułożyć ją w ten sposób.

Bentz poczuł, jak coś przewraca mu się w żołądku.

- Czas zgonu?

- Na pierwszy rzut oka najprawdopodobniej około północy. Lekarz powie coś więcej.

- Nazwisko?

- Rosa Gillette. Przynajmniej tak twierdzi ta druga i dozorca.

- Jedno łóżko i dwie kobiety?

- Używały tego mieszkania do pracy. Rosa, ta współlokatorka i kilka innych. Trzecia nazywa się Cindy Sweet, znana jako „Słodki Grzech nie znaleźliśmy jej jeszcze. Pracują same i nie mają alfonsa.

- Sprawdźcie to. - Montoya wskazał na mały stolik. Pod świecą leżał banknot studolarowy, którego nikt nie ruszył. Zdziwiło go to. Współlokatorka zabrałaby forszę albo sprawca. I wtedy zauważył, że ktoś czarnym długopisem zamazał oczy Bena Franklina. Widział to nie po raz pierwszy i zrobiło mu się niedobrze.

- Skąd my to znamy? - mruknął Montoya z błyskiem w oczach.

Dzieciak najwyraźniej uwielbiał takie policyjne bagno.

- Tak. - Bentz skinął głową. Mieli już kiedyś takie morderstwo. Ofiara, również prostytutka, została uduszona dziwnym narzędziem, które zacisnęło się na jej szyi i zostawiło charakterystyczny ślad, zupełnie taki jak ten. - Dziwka koło dzielnicy francuskiej ... Kilka tygodni temu. Jakaś Cherise.

- Cherie Bellechamps.

- Tak, tak - potwierdził Montoya.

Dziwny przypadek. W ciągu dnia kelnerka i kochająca matka, a w nocy dziwka, uwikłana w proces o prawo do opieki nad dzieckiem, które przyznano jej byłemu mężowi.

- Cholera - mruknął pod nosem Bentz. Miał już dość. - Upewnij się, że niczego nie będą ruszać do przyjazdu ekipy. Chodź, porozmawiamy ze współlokatorką.

Kiedy wyszedł na korytarz, minął go lekarz i ekipa śledcza. Weszli do numeru 3E i Bentz przedstawił się drobnej spiętej kobiecie - Denise LeBlanc. Kiedy zapewnił ją, że policjanci nie będą jej prześladować, przyznała, że wróciła do domu z pracy w innej dzielnicy i znalazła Rosę martwą. Zaczęła krzyczeć i

dozorca, Marvin Cooper, potężnie zbudowany facet z brakami w uzębieniu i ogoloną na tyso głową, zajął się wszystkim. Zamknął drzwi i zadzwonił pod 911. Marvin mieszkał samotnie na ostatnim piętrze, stał teraz z założonymi rękami w części kuchennej. Denise paliła jednego papierosa za drugim i piła kolejne filiżanki kawy doprawione tanią whisky.

- Wiem, że to trudne - powiedział Bentz, kiedy Denise zapaliła papierosa, nie gasząc poprzedniego, który dopalał się w pełnej popielniczce. - To dziwne i tyle. Cholernie dziwne. - Ręce jej się trzęsły i miała szeroko otwarte oczy.

- Czy coś zginęło?

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? Weszłam i ... zobaczyłam ... o cholera: Ukryła twarz w dłoniach i załkała. - Rosa była bardzo miła ... Marzyła o tym, żeby z tym skończyć ... o Boże ...

Bentz odczekał chwilę i zapytał:

- Brakuje czegoś? Czy wszystko jest na miejscu?

- Nic nie jest do cholery na miejscu! Facet, który to zrobił, ma nie po kolei w głowie! Cholera, wszystko jest nie tak. - Łkała i Bentz niewiele mógł z niej wyciągnąć.

- Chcę się dowiedzieć, kto jej to zrobił, a pani musi mi pomóc.

- Jest śmiertelnie przerażona - warknął Marvin. Siedział obok Denise na kanapie, a ona skuliła się pod jego muskularnym ramieniem. Zauważyłem tę studolarówkę pod lampą. Kiedy Denise zaczęła krzyczeć, przybiegłem tu i zobaczyłem, że jest uszkodzona. Mówię ci, człowieku, ten kto to zrobił, jest świrnięty.

- Zauważył pan coś jeszcze? - pytał Bentz. - Widział pan ciało.

- Cholera, jasne, że ją widziałem. - Zacisnął usta i odruchowo poklepał Denise po ramieniu. - Widziałem, co ten wariat jej zrobił. Zostawił ją tak rozłożoną i... to gównno.

- Więc zauważył pan coś nienormalnego?

- Wszystko było nienormalne, człowieku!

Bentz czuł, że zmierza donikąd.

- A co z tą drugą współlokatorką, Cindy? Gdzie ona jest?

- Nie wiem - mruknęła Denise. - Pokłóciła się z Rosą jakiś tydzień temu i zniknęła. Nie widziałam jej od tego czasu.

- Nie dzwoniła? - spytał Bentz.

- Nie! Nie zapłaciła też swojej części czynszu. Zawsze były z nią kłopoty, więc niech spada.

Bentz zadał jeszcze kilka pytań, ale nie dowiedział się niczego nowego. Zeznanie Marvina właściwie pokrywało się ze słowami Denise. Mijały godziny i zbliżał się świt, a Montoya i Bentz przesłuchiwali pozostałych mieszkańców. Okazało się, że nikt nie widział Rosy wchodzącej z jakimś facetem i nikt nie widział, żeby ktoś opuszczał mieszkanie. Bentz podejrzewał, że tak wiele osób kręciło się po tym domu, że o ile facet nie wyglądał jakoś niezwykle, nikt z lokatorów nie zwróciłby na niego uwagi.

Kiedy wracali na komisariat, zrobiło się zupełnie jasno. Ulice były zatłoczone jadącymi do pracy, a po niebie sunęło kilka chmur. Słońce odbijało się od samochodów, trąbiły klaksony, wyły silniki, a dookoła pełno było ludzi omijających zaparkowane pojazdy. Nowy Orlean zaczynał dzień. Montoya z konieczności jechał wolniej, nieznacznie przekraczając dozwoloną prędkość.

Już w biurze Bentz zerwał krawat i zaczął przeglądać akta prowadzonych spraw. Szybko odnalazł w komputerze informacje o Cherie Bellechamps, prostytutce znalezionej kilka tygodni temu. Również została uduszona czymś, ~o pozostawiło szczególnie ślad najej szyi i morderca ułożył ją w pozycji jak do modlitwy.

Na nocnej szafce znaleziono uszkodzony banknot studolarowy, w szufladzie leżał naładowany pistolet, światła się paliły, grało radio. Grupa dochodzeniowa zebrała próbki brudu, włosy, nasienie i odciski palców. Ten, kto zabił Cherie nie starał się usunąć śladów.

Jej były mąż, Henry Bellechamps, który mieszkał po drugiej stronie jeziora Pontchartrain, był pierwszym podejrzanym, ale miał żelazne alibi i nie znaleziono żadnych dowodów łączących go ze zbrodnią. Został przesłuchany i zwolniony. Policja w Covington miała go obserwować, ale jak dotąd, niczego nie odkryli. Henry Bellechamps zachowywał się jak wzorowy obywatel.

Bentz potarł ostry zarost na twarzy i pokręcił palcem we włosach.

Będzie musiał sprawdzić faceta i dowiedzieć się, co robił wczoraj wieczorem, ale miał wrażenie, że kierowca ciężarówki będzie czysty - przynajmniej jeśli chodzi o morderstwa. Chciał się również dowiedzieć, gdzie jest i co ma do powiedzenia trzecia kobieta - Cindy Sweet.

W przypadku Bellechamps ekipa zebrała liczne odciski palców, które wskazywały na kilku innych podejrzanych, którzy twierdzili, że ostatni raz widzieli Cherie Bellechamps całą i zdrową. Ich alibi potwierdzało, że nie byli w mieszkaniu w czasie popełnienia zbrodni, a próbki ich włosów i krwi nie pasowały do sprawcy.

Nie było przełomu w sprawie.

Popatrzył na ekran komputera i na zdjęcie ciała Cherie. Została ułożona tak jak wczorajsza ofiara, a więc morderstwa miały ze sobą wiele wspólnego.

Wspaniale, pomyślał ironicznie, czując na plecach gorące powietrze z wiatraka, w mieście brakowało tylko seryjnego mordercy.

Rozdział 6

- Poznałeś już nowego sąsiada? - pani Killingsworth zwróciła się do swojego psa, małego mopsa ze splaszczonym nosem i wylupiastymi oczami, który parskał i grzebał w ziemi pod rabatką. - Hannibal, przestań! - Mops nie zwracał na nią uwagi i dalej kopał w świeżej ziemi. Ten pies nigdy mnie nie słucha! Pani Killingsworth była stateczną kobietą i całymi dniami, ubrana w ogrodniczkę męża, pracowała w ogrodzie, zwożąc taczkami tony mchu. Właśnie zmierzała za dom, kiedy zauważyła, jak Samanta próbuje wystawić kubeł na śmieci i zatrzymała się.

- Co nowego, pani sąsiadko? - zapytała Sam.

- Facet, lat trzydzieści pięć, może czterdzieści. Wprowadził się do starego domu Swansonów. - Edie Killingsworth machnęła ręką w rękawiczce i wskazała na koniec dębowej alei. - Słyszałam, że wynajął dom na sześć miesięcy.

- Poznała go pani?

- O tak, i powiem, że ciekawy z niego osobnik, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Szare brwi uniosły się nad okularami w metalowych oprawkach.

Słońce świeciło ostro i intensywnie. Szklane okularów Edie Killingsworth pociemniały. Hannibal przestał kopać, podbiegł i ułożył się u jej stóp, wywalając na wierzch długi język.

- Ciekawy osobnik? Pod jakim względem? - zapytała Sam, domyślając się, co zaraz usłyszy, i wytarła ręce o dzinsy. Odkąd wprowadziła się tutaj trzy miesiące temu, Edie Killingsworth podjęła się misji wyswatania Sam z odpowiednim kandydatem.

- Powiedziałabym, że jest połączeniem Harrisona Forda, Toma Cruise'a i Clarka Gable'a.

- A Hollywood jeszcze nie upomniał się o niego? - spytała Sam z uśmiechem, patrząc jak jej kot chowa się w krzakach żywopłotu z boku działki.

- Ależ on nie jest aktorem - poprawiła ją Edie szybko. - To pisarz, który przypadkowo jest również diablo przystojny. I ten jego teksański akcent, coś wspaniałego. - Powachlowała się energicznie, jakby na samą myśl o przystojniaku zrobiło jej się gorąco.

- Skoro pani tak twierdzi ...

- Od razu zauważam przystojnych facetów. I założę się, że ma pieniądze. Milo Swanson lubi forszę i nie wynająłby domu byle komu. Obie wiemy, że słono sobie liczy. - Pokiwała głową, a rondo kapelusza zasłoniło jej twarz, kiedy schyliła się i chwyciła taczki. - Wprowadził się dopiero w ubiegłym tygodniu. Może go odwiedzić i przywitasz w imieniu sąsiadów?

- Mogłabym mu zrobić galaretkę - zaproponowała Sam. Starsza pani zachichotała i machnęła ręką na tę ironiczną uwagę.

- Lepsza byłaby butelka wina. - Wyciągnęła z kieszeni kraciatą chusteczkę. - U Zehlera dostaniesz świetny pinot noir z Oregonu. Robią go w winnicy Molalla i gwarantuję, że bije na głowę każdą galaretkę.

- Zapamiętam - powiedziała Sam, a Hannibal obwąchał jej buty.

- Mam nadzieję. - Edie otarła pot z czoła i popchnęła taczki, ruszając za dom. Hannibal z podwiniętym ogonem podreptał za nią. Sam uśmiechnęła się. Edie Killingsworth była jedyną osobą, która przyszląją przywitać po przeprowadzce. Starsza pani przyniosła w starym koszyku piknikowym zapiekankę, sałatkę owocową i butelkę pinot noir. Powiedziała, że Sam będzie zawsze mile u niej widziana.

Samanta spojrzała w stronę starego domu Swansonów, który wymagał remontu. Na podjeździe stało stare volvo, a na chodniku, obok kosza na śmieci, piętrzyły się poskładane tekturowe pudła.

Zaciekawiona, mimo że noga w kostce nadal ją bolała, minęła kilka domów ocienionych dębami i osłoniętych przez krzaki. Kiedy była już blisko, spojrzała na nabrzeże za domem i zobaczyła wielką łódź z opuszczonymi żaglami. Pomyślała, że wygląda jak ta, którą prawdopodobnie widziała kilka dni temu - ta, na której w burzową noc dostrzegła męczyznę przy sterze.

Ale wtedy noc była ciemna, a jej nerwy napięte jak postronki. Zresztą w okolicy było wiele łodzi.

Nawet jeśli widziałaby ją tamtej nocy, nie było powodu sądzić, że to ta sama. Osłoniła oczy dłonią i popatrzyła na zgrabną, żaglówkę, która kołysała się na wodzie. Na burcie widniało jej imię "Świetlisty anioł". Nawet z tej odległości zauważyła, że część farby obłazi. Na pokładzie leżało otwarte pudło z narzędziami, jakby właściciel coś na łodzi naprawiał. Więc facet jeździ rozpadającym się volvo, żegluje i

naprawia łódź w przerwach między pisaniem Bóg wie czego.
Może pani Killingsworth miała rację.
Może przydałaby się butelka wina ... i ciasto z galaretką.

- Nie obchodzi mnie, co mówisz, bo mi się to nie podoba. - Kiedy następnego wieczoru Sam weszła, kulejąc do radia, Eleanor właśnie pouczała George'a Hannah. Łagodny jazz sączył się z głośników ukrytych wśród podświetlonych szafek z pamiątkami z Luizjany, które stały pomiędzy recepcją, biurami i studiami. Dziś muzyka nie wpływała na Eleanor uspokajająco. Rzuciła spojrzenie w stronę Sam i przerwała swoją przemowę.

- O, zdjęli ci gips! To dobrze. Lepiej się czujesz?

- Jakby mi ubyło pięć kilo. - Kostka byłajeszcze spuchnięta i bardzo bolała, ale przynajmniej nie czuła się skrępowana i tylko w razie potrzeby wspierała się na kuli. Musiała porzucić szpilki i pantofle na płaskim obcasie na rzecz butów sportowych, ale i tak było o wiele lepiej.

Mimo złego humoru, Eleanor uśmiechnęła się i wtedy zaczęły dzwonić telefony.

- No, przyszedł w samą porę. Właśnie mówiłam George'owi, że nieważne, jak wysokie są notowania, nie jestem zainteresowana żadnym skandalem. Ten facet, który do ciebie dzwoni - ten wariat - musi przestać.

- Słyszałaś, co stało się wczoraj w nocy? - zapytała Sam.

- Tak, słyszałam. Tiny ma to wszystko na taśmie. - Eleanor, ubrana na czarno, wyglądałajak przysłowiowy anioł zemsty i nerwowo chodziłi wzdłuż biurka Melby. - Według mnie mamy problem, i to poważny. Melba, jak zwykle spokojna, odbierała jeden telefon za drugim, podczas gdy George Hannah, ubrany w elegancki drogi garnitur, przyjmował reprimendę ze spokojem i założonymi rękami. Miał poważny wyraz twarzy i lekko kiwał głową, jakby zgadzał się z każdym wypowiedzanym przez Eleanor słowem. W drzwiach pojawiła się Melanie, a za nią rozszedł się zapach drogich perfum i aromat kawy, którą trzymała w papierowym kubku.

- Dziwne jest to, że facet zadzwonił po programie. - Melanie delikatnie upiła tyk i oblizała usta. - Więc nie miał wpływu na notowania. - To bez znaczenia. - Eleanor obrzuciła ich wszystki.ch spojrzeniem, które znaczyło: zadrzyj ze mną, a zginiesz. - Wystarczy nam przedwczorajsze zainteresowanie programem.

- Zaróbmy na tym jeszcze więcej - powiedział George, popatrzył na Samantę i obdarzył ją szerokim uśmiechem. Mimo swych wad, George Hannah był zabójczo czarujący i zawsze skoncentrowany na zarabianiu pieniędzy.

Eleanor nie dawała się przekonać.

- Słuchaj, George, już to kiedyś przerabialiśmy, ty, ja i Samanta. Nie chcę, żeby powtórzyło się to, co stało się w Houston.

Sam zamarła i poczuła, że wszystkie oczy zwracają się ku niej. Właściciel stacji po raz pierwszy poczuł się niezręcznie.

- To stara historia - powiedział cicho, a uśmiech zniknął z jego twarzy. Pamiętał tragedię, która o mało nie zniszczyła kariery zawodowej Samanty dziewięć lat temu. - Nie ma powodu się w tym grzebać. Dzięki Bogu, pomyślała Sam i poczuła jak błędnie.

- O czym wy mówicie? - zapytała Melba, a telefon na jej biurku znów zadzwonił. - Cholera. - Wściekła, podniosła słuchawkę.

- Mówię poważnie, George - powiedziała Eleanor i chwyciła go za rękaw prążkowanego garnituru. - Musimy być ostrożni. Ten facet wygląda na niezłego świra, jak z filmów o psychopatach. To nie żarty.

- Nie zamierzałem żartować. - Właściciel stacji uniósł rękę. - Też uważam, że to poważna sprawa. Bardzo poważna.

Wyraz twarzy Eleanor mówił sam za siebie: nie wierzyła George'owi ani przez chwilę. Wyduła usta i odwróciła się w stronę Samanty.

- Dobrze, a teraz powiedz, co zrobiła policja? Dzwoniłaś do nich ... prawda? Co powiedzieli?

- Że są zajęci, że powinnam przyjść i napisać skargę, a jak to zrobię, to 'przyślą kogoś do mnie do domu jutro. :'. -

- Jutro? - Eleanor uniosła w górę rękę.

- Majajakiś problem z podziałem obowiązków. Mieszkam w Cambrai i tam dostałam list i odebrałam telefony. Potem były telefony do radia, które jest w granicach miasta Nowy Orlean, być może trzeba będzie zaangażować aż szeryfa okręgowego.

- Nieważne, kto się tym zajmie! Upewnij się, czy w ogóle ktoś zareaguje! Jezu Chryste, dopiero jutro! Świetnie. Po prostu ... fantastycznie. - Eleanor z trudem się uspokoiła i obrzuciła wzrokiem zgromadzonych w recepcji. - Tymczasem wszyscy będziemy bardzo ostrożni, rozumiano?

- Tak jest - powiedziała Melanie z uśmiechem.

- Nie żartuj sobie ze mnie, dziewczyno. Masz śledzić wszystkie rozmowy. Upewnij się, że będziesz miała numery dzwoniących na komputerze. Czy nie po to mamy program identyfikacji numerów?

- Tak, mam - odpowiedziała ironicznie Melanie, zupełnie jak poprzedniego dnia powiedziała do Sam. - Ale ten telefon pojawił się jako numer anonimowy. Prawdopodobnie z systemu, którego nie można zidentyfikować. Nie mogłam nic na to poradzić.

- I tu jest problem - mruknęła Eleanor pod nosem. - Nikt mnie tu nie słucha.

Melba nacisnęła guzik zawieszający rozmowę.

- Dyrektor do spraw reklamy do pani. - Złapała wzrok Eleanor. Dzwonił jakiś pan Seely i prosi o telefon. - Podała George'owi różową karteczkę. - Połączyłabym go z panem pocztą głosową, gdybyśmy ją mieli, ale ponieważ nie mamy ...

George uniósł ciemne brwi, a Melba poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Proszę. - Szybko podała kilka kartek Samancie. - Twój ojciec znowu dzwonił.

- Stęskniliśmy się za sobą - wyjaśniła Sam i zauważyła, że dzwonił też David. Chyba nie zrozumiał, że wszystko skończone. David był uparty i za nic nie chciał się poddać. Dla niego Sam była jak wielka nagroda i pomyślała, że powinna czuć się dumna.

Zaimprovizowane spotkanie dobiegło końca i Sam ruszyła przez "aortę", a Melanie podążała krok za nią.

- Co się stało w Houston? - zapytała szeptem.

- Coś bardzo złego, ale to długa historia. - Sam nie miała ochoty do niej wracać i chciała zapomnieć o tym, co przytrafiło się przerażonej nastolatce, która pewnego dnia zadzwoniła do programu w poszukiwaniu rady i pomocy. Boże, głos tej dziewczyny jeszcze teraz prześladował Sam w koszmarnych snach. Ponure wspomnienia wypełniły jej głowę, ale nie chciała do nich wracać. Nie była w stanie zmierzyć się z bólem i poczuciem winy. - Opowiem ci o tym później - powiedziała, ale wcale nie miała takiego zamiaru.

- Trzymam cię za słowo.

- Dobrze - zgodziła się, ale wiedziała, że nie będzie z nią rozmawiać o tym, co stało się w Houston.

Podeszła do komputera i zaczęła czytać nową pocztę. Szybko przeleciała przez zwykłe listy, aż doszła do kilku słów od Leanne Jaquillard, która przypominała Sam o spotkaniu grupy w Centrum Boucher następnego dnia. Pisała też, że w centrum wszyscy oszaleli i przygotowują się do wielkiego wydarzenia. Sam szybko odpisała, że przyjdzie.

Raz w tygodniu pracowała w centrum jako wolontariuszka, ale z powodu wyjazdu do Meksyku nie widziała swoich nastoletnich pacjentek przez prawie miesiąc. Stanowiły ciekawą zbieraninę dziewczyn z różnymi problemami. Pochodziły z nie najlepszych rodzin, ale łączyła je chęć powrotu do normalnego życia. Nigdy przedtem nie знаła tak miłych, ale jednocześnie pokręconych i przebiegłych osób. Leanne nie stanowiła wyjątku. Właściwie miała najgorsze kłopoty, ale z powodu szczególnych cech charakteru objęła przywództwo w grupie. Wychowała się na ulicy, brakowało jej wykształcenia i na pozór była twarda, choć w środku kryła się przerażona dziewczyna. Leanne Jaquillard została nieformalną kierowniczką grupy i jedyną osobą, która poza sesjami utrzymywała kontakt z Sam.

Dziewczyna po prostu potrzebowała pomocy i przypominała Samancie ją samą w tym wieku - zjedną różnicą, że Sam wychowała się w kochającej zamożnej rodzinie w Los Angeles. Gdy tylko miała kłopoty, rodzice pomagali jej, rozmawiali z nią, znosili okres buntu i niepokoju. Leanne nie miała tyle szczęścia. Podobnie było z pozostałymi dziewczynami z grupy. Ponieważ nie miała własnych dzieci, Sam uważała je za "swoje dziewczyny".

Jeszcze nie samotna, powiedziała sobie. Pewnego dnia urodzi dziecko. Niezależnie od tego, czy będzie, czy nie. Nie chciała myśleć, że czas ucieka. Miała zaledwie trzydzieści sześć lat, a obecnie kobiety rodziły nawet po czterdziestce. Prawda była jednak taka, że jej biologiczny zegar tykał czasami tak głośno, że nie słyszała niczego poza nim.

Jej były mąż nie chciał mieć dzieci, ale David Ross owszem. Była to niewątpliwie jedna z jego zalet i dlatego Sam spotykała się z nim, próbowała i ze wszystkich sił starała się go pokochać.

Niestety, nic z tego. Już nigdy się nie uda.

David Ross nie był mężczyzną dla niej i zaczynała ją dręczyć przykra myśl, że ktoś taki w ogóle nie istnieje.

Na litość boską, Sam, przestań się w tym grzebać i nie trać nadziei.

Powinnaś posłuchać kilku rad, które sama dajesz co noc w radiu. Wzięła się w garść i stwierdziła, że na szczęście nie popełniła błędów i nie wyszła za Davida Rossa. Miała naprawdę dużo szczęścia.

Ty Wheeler rozparł się wygodnie na krześle, jedną nogę położył na wielkim biurku. W szklance topniały kostki lodu, a obok stała otwarta butelka irlandzkiej whisky. Stary pies leżał na dywanie tak blisko, że Ty mógł sięgnąć ręką i pogłaskać owczarka za uszami. Lampa z zielonym abażurem rzucała przydymione światło, które nieznacznie rozjaśniało ciemny dom.

Ty słuchał radia, popijał alkohol i wsłuchiwał się w głos doktor Samanty Leeds, która rozmawiała z dzwoniącymi do niej w nocy osamotnionymi ludźmi. Wykrzywił usta. Biedni ludzie, mieli nadzieję, że ona rozwiąże niektóre z ich problemów, a jeśli jej się nie uda, to przynajmniej ofiaruje im przyjaźń.

Przyjaźń w dostępnej dla słuchaczy formie.

Popatrzył przez otwarte drzwi balkonowe w dal, na jezioro. W nocnej ciszy bzyzczały owady, a woda szumiała łagodnie. Lekki wiatr poruszał zasłony, przynosząc ulgę w upale, ale Ty nie zwracał na to uwagi. Skupił się na niskim, seksownym głosie, który słyszał w radiu.

Mówiła o poświęceniu i wierności - ulubione tematy nocnych słuchaczy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić pod numer, który powtarzała co jakiś czas i nie zadać męczącego go pytania.

- Halo ... kto mówi? - zapytała, a Ty rzucił okiem na biurko, na jej oficjalne zdjęcie. Miała ciemne, prawie kasztanowe włosy, jasnozielone oczy, idealną cerę i wysokie kości policzkowe. Jej usta były zmysłowe, uśmiech świeży, naturalny ... chociaż nie miał pewności, czy zdjęcie nie zostało ulepszone komputerowo, wyretuszowane i poddane profesjonalnej obróbce u fotografa, który mógł zrobić cuda, żeby klientka wyglądała ładniej, niż stworzył ją Bóg.

- Tu Linda - przedstawił się ktoś o głosie zniszczonym dymem paplerosowym.

- Witaj Linda. Masz komentarz, czy pytanie? - Głos Samanty był ciepły jak gorąca noc.

- Obserwację•

- Proszę bardzo.

Ty wyobraził sobie, jak się uśmiecha i pokazuje bielutkie zęby. W wyobraźni ujrzał jej jasne inteligentne oczy o głębokim spojrzeniu. Wiedział, że była inna i czuł to. Słyszał w tonie jej głosu, wyczuwał w brzmieniu gardłowego śmiechu, i miał pewność, że coś kryje się pod zewnętrzną maską. Czasami odsłaniała się, ale przecież w swoim zawodzie musiała czasem obnażyć część siebie. Jednak przez radio robiła to rzadko i dawała słuchaczom przede wszystkim ciepły głos, inteligencję i zadziwiające poczucie humoru.

Właściwie to nie miało znaczenia. Ty nie przejmował się, bo ona była tylko obiektem jego badań.

Podstawowym obiektem.

- Wydaje mi się, że monogamia to cecha społeczna, a ponieważ wszyscy właściwie jesteśmy zwierzętami, to monogamia jest złudna.

- Mówisz to na podstawie własnych przeżyć, czy w ten sposób chcesz skomentować nasz styl życia? - dopytywała się Sam, delikatnie ciągnąc kobietę za język.

- I jedno, i drugie - odparła Linda,

- Chciałabyś rozwinąć temat?

- Po prostu stwierdzam fakt.

- Tak? Czy ktoś jeszcze chciałby wyrazić swoje zdanie na temat tego, co usłyszeliśmy? Lindo, czy możesz się nie rozłączać? - zapytała doktor Sam, najwyraźniej chcąc rozpętać dyskusję. Kontrowersyjne twierdzenia zawsze wzbudzały żywą reakcję słuchaczy i dlatego George Hannah zatrudnił ją do programu na antenie. Ty wiedział wystarczająco dużo o George'u Hannahu, który miał gdzieś słuchaczy. Interesowały go tylko liczby, po to, aby sprzedać więcej czasu reklamowego. Hannah poznał reakcje ludzi na Samantę Leeds w Houston i teraz wykorzystywał ją. Tak samo postępowała Eleanor Cavalier, chociaż ona robiła to delikatniej.

- Jasne, poczekam. Nie ma problemu ... - powiedziała Linda.

- Halo, tu doktor Sam.

- Mówi Mandy. Linda się myli. Monogamia jest wolą Boga i jeśli ona nie wierzy, powinna czytać Biblię! Mogłaby zacząć od dziesięciu przykazań!

- Jesteś mężatką, Mandy?

- Oczywiście, że tak. Od piętnastu lat. Carl i ja zakochaliśmy się w sobie w szkole średniej. Mamy trzech synów. Oczywiście raz bywa dobrze, raz źle, ale trzymamy się razem. Chodzimy do kościoła co niedzielę i

...

Ty w roztertaniu pogłaskał szeroki łeb psa i skupił się na płynącej z głośników rozmowie.

Doktor Sam zapytała o zdanie jeszcze kilku słuchaczy i rozpętała się kłótnia na temat wierności i małżeństwa. Spojrzał na telefon; błyszczący stary aparat z obrotową tarczą, który dostał mu się wraz z

domem. Wolno popijał whisky i czuł jej smak na języku. Przed nim, na biurku leżały dziesiątki notatek, rozrzucone kartki zapisane tym, co przychodziło mu do głowy, notatki dotyczące wydarzeń, które nie miały ze sobą związku i pytania zakreślone kółkiem, pozostające bez odpowiedzi. W szystko sprawiało wrażenie, jakby Ty próbował opisać historię, która od dawna zaprzętała mu głowę; właściwie od czasu, kiedy jako policjant pracował w Houston.

Na brzegu biurka Mila Swansona stał włączony laptop i czekał, aż Ty przeniesie kolejne notatki na ekran. Ale tej nocy brakowało mu słów i wiedział dlaczego. Czuł jakąś blokadę - cierpiał na cholerną chorobę pisarzy, która atakowała bez najmniejszego ostrzeżenia.

Był tylko jeden sposób, aby ją zwalczyć.

Musiał spotkać się z panią doktor twarzą w twarz.

Rozdział 7

- Chcę sprawdzić, co dzieje się z Samantą Leeds. - Melinda Jaskiel podała raport Rickowi Bentzowi. - Prowadzi nocną audycję - porady psychologa radiowego. Sądzi, że ktoś ją prześladowuje.

- Słyszałem o niej - przyznał Bentz. - Moje dziecko czasami jej słucha. - Siedział za biurkiem, przeżuwał starą gumę nicorette i żałował, że nie może zapalić papierosa i łyknąć Jacka Daniela ... Choć bardzo by mu to pomogło.

- Doktor Sam, jak siebie nazywa, nie mieszka w mieście. Ma ładny dom nad jeziorem w Cambrai. Kiedy to się zaczęło kilka dni temu, zadzwoniła do swojego komisariatu. Byli tak uprzejmi, że przysłali nam faksem kopię raportu, a ci, którzy prowadzą sprawę, z przyjemnością skorzystają z pomocy kogoś z miasta. Bentz przerzucił kilka stron, a Melinda skrzyżowała ręce na piersi i nachyliła się nad jego biurkiem.

- Ghciałabym zamknąć to śledztwo - powiedziała. - Ta babka jest bardzo znana. Nie ma powodu jeszcze powiadamiać prasy, chociaż już wiesz tu i tam z nadzieją, że mamy w mieście seryjnego mordercę. Nie dawajmy im żadnego powodu do niepokojenia ludzi.

Bentz nie miał zamiaru się spierać. W wydziale był zatrudniony tymczasowo i tylko dzięki Melindzie pomagał w sprawach o morderstwa. Nie chciał niczego zepsuć i zamierzał zrobić wszystko, o co go poprosi. W zakres jego obowiązków wchodziły sprawy o włamania, podpalenia i przemoc domową. Zgadzał się z nią również co do tego, że nie należy nagłaśniać historii doktor Sam. Ostatnią rzeczą, jakiej im było trzeba, to naśladowcy dzwoniący do radia. Na pewno wśród jej słuchaczy znalazłoby się wielu chętnych.

- Sprawdzę to - powiedział i odrzucił na bok akta Rosy Gillette. Przez ostatnich kilka godzin przeglądał raport z sekcji zwłok i dowody w sprawie morderstwa prostytutki. Melinda rzuciła okiem na jego notatki.

- Nie rezygnuj z tych spraw - powiedziała - ale sprawdź też Samantę Leeds. Wygląda na to, że przykleił się do niej jakiś wariat. Chcę się tylko upewnić, że nie jest groźny.

_ Tak jest - oznajmił i odwrócił wzrok od ekranu komputera, na którym widniały fotografie dwóch zamordowanych kobiet, Rosy Gillette i Cherie Bellechamps.

- Wiem, że wolałbyś pracować nad tym - powiedziała Melinda i wskazała na raporty z sekcji. - Nie dziwię ci się, ale mamy też inne zmartwienia na głowie. Zresztą zajmij się tym wydział zabójstw.

Zdziwiony uniósł brwi. Miał większe doświadczenie niż inni, ale nie powiedział ani słowa. Nie mógł, bo kiedyś całkowicie zrezygnował z tej pracy.

_ Brinkman wkrótce wróci. - Melinda popatrzyła na niego zza okularów bez oprawki. Była inteligentna i rozsądna. Zawsze ubrana welegancki kostium, z nienaganną fryzurą i makijażem, była bezpośrednią przełożoną Bentza, ale nigdy nie dawała mu tego odczuć. Nie wspominała, chociaż oboje dobrze o tym wiedzieli, że gdyby nie ona, nie dostałby pracy w Nowym Orleanie.

- Słuchaj, Rick, wiem, że jesteś przepracowany, przemęczony i za mało zarabiasz, ale brakuje nam ludzi. Urlopy, zwolnienia chorobowe ... Rozumiem, że nie podoba ci się przerzucanie z jednej działki na drugą, ale do następnej oceny twoich osiągnięć, tak musi być. - Uśmiechnęła się do niego. - Poza tym, kiedyś powiedziałeś, że już nie chcesz prowadzić śledztw w sprawie zabójstw.

- Może zmieniłem zdanie.

- Na razie chciałabym, żebyś porozmawiał z Samantą Leeds.

- Postaram się.

To nie była prośba, tylko rozkaz. Bentz zrozumiał, ale nie musiało mu się to podobać i to nie wtedy, kiedy miał ważniejsze rzeczy do zrobienia - poszukiwanie seryjnego mordercy.

- Montoya może ci pomóc w zbieraniu informacji. Skinął głową.

- Jesteś mi coś winna.

- A ty mi dwa razy więcej. Czas na wyrównanie rachunków.

_ Myślałem, że już się zrewanżowałem. - Dobrze wiedział, że nigdy jej się nie odwdzięczy. Przeszłość prześladowała go jak zły sen. Nie potrafił się od niej uwolnić, bez względu na to, jak bardzo się starał. Zawdzięczał Melindzie coś więcej niż pracę; zawdzięczał jej życie.

_ Dobra, posłuchaj - powiedziała, przechyliła głowę na bok i popatrzyła na niego uważnie. - Powiem na górze o twoich dobrych uczynkach i zamiarach. Nie zapomnę•

Bentz rozparł się na krześle i uśmiechnął się półgębkiem.

- Patrz, a ja myślałem, że to ty jesteś górą, która decyduje. Ludzie tak o tobie mówią, jakbyś była tu jakąś boginią.

Oczy ukryte za modnymi okularami błysnęły. Wycelowała palec prosto w jego pierś.

- Bogiem. Jestem tu Bogiem. Nie mam określonej pici, ale mam całą władzę. Zapamiętaj to sobie ..

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Pod granatową garsonką kryło

się zgrabne, wysportowane ciało, kształtny biust, wąska talia i długie nogi. - Ciężko jednak nie zauważyć pici. .

- Uważaj, bo cię oskarżę o molestowanie seksualne.

- Trudno, ty tu jesteś szefem.

- Nie zapominaj o tym. - Na biurku Bentza zadzwonił telefon, a ona dodała:

- Daj mi znać, jak porozmawiasz z panią Leeds. - Jak już wspominałem, będziesz mi coś winna.

- Jak na wierzbie wyrosną gruszki.

Odeszła i Bentz podniósł słuchawkę. - Rick Bentz.

- Montoya - odezwał się jego partner, a po trzaskach na linii Bentz domyślił się, że młodszy kolega dzwoni z telefonu komórkowego w swoim samochodzie. Na pewno pędził z niedozwoloną prędkością. - Nie uwierzysz! Dzwonił Maryin Cooper, pamiętasz go? Ten z Riyeryiew, gdzie znaleźliśmy ostatnią ofiarę, tę Gillette.

- No. - Bentz usiadł wygodniej, aż zatrzeszczało krzesło.

- Powiedział mi, że Denise, ta współlokatorka przypomniała sobie

o bransoletce na nodze. Mówi, że Rosa zawsze ją nosiła, bo to był jakiś prezent. Pojechałem tam, Maryin znalazł Denise i opowiedziała mi o złotej bransoletce.

Bentz przysunął krzesło do biurka i przyciskając telefon ramieniem, sprawdzał raport dotyczący Rosy Gillette.

- Nie miała na sobie żadnej biżuterii - powiedział i nadal przeglądał akta Rosy i Cherie. - Ta pierwsza też nie. - Dwa razy sprawdził zdjęcia na ekranie komputera.

- Może to nic takiego - powiedział Montoya - ale może ma jakieś znaczenie. Denis sądzi, że ta trzecia dziwka, Cindy Sweet, mogła okraść Rosę, ale nie wydaje mi się.

- Nasz sprawca nie byłby pierwszym, który zabiera ze sobą małą pamiątkę. - Rick powiększył zdjęcia ofiar, kostki Rosy, a potem. całe ciało. Niczego nie znalazł. Nie widać było żadnych ozdób. A więc morderca zbierał trofea. Nie zdziwiło go to.

- Jest coś jeszcze co powinienem wiedzieć? Cholera! - Rozległ się ryk klaksonu. - Jakiś idiota o mało nie zajechał mi drogi. Chl'yste, ludzie w tym mieście nie potrafią jeździć.

- Tylko ty umiesz, Montoya, tylko ty. Pogadamy później. - Bentz skrzywił się, patrząc na raport zostawiony przez Melindę. - Muszę gdzieś pojechać. Jaskiel osobiście poprosiła mnie o rozmowę z babką z radia, która dostaje telefony z pogroźkami.

- Jakbyś nie miał wystarczająco dużo roboty.

- Właśnie. - Bentz odłożył słuchawkę i wypluł pozbawioną smaku gumę. Sięgnął po papierosa i po marynarkę.

Sam przejechała palcem po grzbietach książek, które przechowywała od czasu studiów. Od lat do nich nie zaglądała, ale stały na najwyższej półce biblioteczki, na wszelki wypadek. Była pewna, że miała gdzieś Raj utracony Milтона. Był na liście lektur zajęć z literatury na uniwersytecie Tulane.

- Wiem, że gdzieś tu jest - mruknęła do kota, który wskoczył na biurko. - Aha! - Uśmiechnęła się i wyciągnęła tom w twardych okładkach. Wsunęła go pod pachę. - Mam cię. No to idziemy nad jezioro poczytać trochę i odpocząć.

Do płóciennej torby, w której miała już ręcznik plażowy, włożyła telefon bezprzewodowy, książkę, dietetyczną colę i okulary. Zabolęła ją noga i Sam, krzywiąc się, wyszła na dwór i ruszyła ścieżką nad

jeziro: Słońce stało wysoko, ajego promienie odbijały się od tafli wody. Dziesiątki łodzi ślizgało się po falach. Pełno było narciarzy wodnych i wędkarzy.

Sam uwielbiała to miejsce; w nowym domu czuła się już prawie jak u siebie. Mimo że David ciągle uważał, że i w Houston odniosłaby sukces, pokochała Nowy Orlean. Przez pierwsze sześć miesięcy mieszkała w apartamencie bliżej centrum miasta, potem znalazła ten dom i zakochała się w nim, mimo jego ponurej historii. David dostał szału, kiedy Sam kupiła dom i zaczęła zapuszczać korzenie. Zamieszkała w miejscu, w którym kiedyś popełniono morderstwo.

Morderstwo, które zostało wykryte, przypomniła sobie. Zbrodnia w afekcie.

Usiadła na ławeczce pod parasolem, otworzyła puszkę coli i przerzuciła kilka stron pachnącej pleśnią książki. Może szukała za daleko; może telefony Johna nie miały nic wspólnego z dziełem Miltona? Miała jednak przeczucie, że istniał jakiś związek, choćby niewielki, między tymi dwoma rzeczami.

Pelikany i mewy latały jej nad głową. Sam przeglądała książkę. Szatan i jego armia zostali wrzuceni do piekieł i do płonącego jeziora.

- "Lepiej być panem w Piekło niż sługą w Niebie" - wyszeptwała, czytając słowa Szatana. - A to dopiero zdanie. - Spojrzała na kota, który próbował złapać motyla lecącego nad wodą. - Tak, wiem. Chyba przesadzam. - Szybko przerzuciła strony i zastanawiała się, czy źle zinterpretowała słowa mężczyzny. Zatopiła się lekturze, popijała colę i wygrzewała się w ciepłym słońcu. Pszczoły brzęczały, gdzieś w dole ulicy kosiarka ścinała trawę, a mops pani Killingsworth zaczął szczekać jak szalony, prawdopodobnie na wiewiórkę lub jakieś dziecko na rowerze. Zakaszał i zakrzuszył się silnik jakiejś łodzi. Sam nie zwracała na to uwagi. Czytała i wyobrażała sobie sceny, które Milton opisał ponad Jrzysta lat temu.

Słońce stało już nisko, kiedy podniosła głowę i zobaczyła łódź; nie jakąś łódź. Tę samą, która stała przed domem Mila Swansona. Tę, którą mogła widzieć na jeziorze tamtej nocy. Żagle były opuszczone i łódź płynęła na włączonym silniku, który zakaszał kilka razy, zgasł, znowu się zakrzuszył i chyba zamarł na dobre.

Przy sterze kręcił się mężczyzna i starał się doprowadzić łódź do brzegu. Tym razem pani Killingsworth chyba się nie myliła. Nawet z daleka Sam zauważyła, że był wysportowany, silny i przystojny. Miał rozpiętą koszulę, która trzepotała na wietrze, a słońce świeciło wprost na szeroką, opaloną klatkę piersiową. Obcięte dzinsy wisały mu luźno na biodrach, a mięśnie ud naprężyły się przy każdym ruchu. Jego skóra błyszczwała od potu. Miał ciemne, gęste włosy. Spoza ciemnych okularów nie widać było oczu. Tuż przy jego nodze, na pokładzie, leżał pies, mieszaniec, jak sądziła, owczarka niemieckiego.

Z trudem skierował łódź do brzegu przy domu Sam i zarzucił linę na miejscu do cumowania. Zawiązał ją, zupełnie jakby był u siebie. W tym samym momencie, jak na ironię, silnik warknął kilka razy i zgasł.

Sam wyprostowała się i odłożyła książkę. Przyglądała się kanciastej twarzy o wydatnych kościach policzkowych i mocno zarysowanej szczęce pokrytej kilkudniowym zarostem. Nie, nie znała go. Facet kręcił się po pokładzie i zaczął dłużyć w silniku. Nawet nie spojrzał w jej stronę.

Wstała.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Nie odpowiedział. Był zbyt pochłonięty pracą.

- Halo! - Podeszła wzdłuż brzegu. Pies szczeknął ostrzegawczo i wtedy mężczyzna obejrzał się przez ramię.

- Przepraszam - powiedział i dalej grzebał w silniku. - Mam mały kłopot. Myślałem, że dołynę do domu, ale ... o cholera. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Cholerna łódź musiała wykręcić mi numer.

- Mogę w czymś pomóc?

Popatrzył na nią przez ciemne okulary oparte na lekko garbatym nosie.

- Znasz się na silnikach?

- Pływałam trochę na łodziach.

Zamyślił się i spojrzał na nią ponownie.

- Proszę. Zapraszam na pokład, ale to nie ty lko silnik. Mam kłopoty z kilem, i żagle mi się porwały. Nie powinienem dzisiaj wypływać. Zmarszczył czoło, a włosy koloru kawy rozwiały mu się na wietrze.

Wyprostował się i klepnął boom otwartą dłońią. - Nie trzeba było się ruszać.

Boso, ostrożnie wdrapała się na pokład. Skrzywiła się lekko, kiedy całym ciężarem stanęła na chorej nodze.

- Jestem Samanta - powiedziała. - Samanta Leeds.

- Ty Wheeler. Mieszkam tam niedaleko. - Pokazał na oddalony ka-

walek lądu i pochylił się nad silnikiem. Pociągnął za jakiś kabel, potem za drugi. Zadowolony, włączył zapłon. Silnik mruknął, zakrzuszył się i ucichł żałośnie, a Ty zaklął pod nosem. - To nie ma sensu. Chyba

poszedł przewód paliwowy. Muszę skoczyć do domu i przynieść jakieś narzędzia. - Otarł pot z czoła. - Jeszcze nie jest moja. Tylko ją wypróbuję. - Pokręcił głową. - Teraz wiem, dlaczego jest taka tania. "Świetlisty anioł", a niech mnie ... Powinna się nazywać "Zemsta diabła". Może ją przemianuję, jeśli zdecyduję się na kupno.

Sam nawet nie drgnęła. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu i pomyślała, że chyba jest przewrażliwiona.

To, że wspomniał szatana, było czystym zbiegiem okoliczności, niczym więcej. A ona czytała Raj utracony. I COI tego? To nic nie znaczyło. Absolutnie nic.

Sprawdził godzinę, a potem spojrzął na zachodzące słońce.

- Mogę ją tu zostawić? Pobiegnę po narzędzia. Mieszkam na końcu ulicy, tylko kawałek stąd. - Jeszcze raz spojrzął na zegarek i zmarszczył czoło. - Cholera jasna. - Popatrzył na nią ponownie i powiedział: - Myślałem, że zdążę do siebie, ale ona ... - zerknął na silnik - wołała co innego. Postaram się wrócić dzisiaj, ale może nie dam rady i przyjdę jutro. Muszę gdzieś być za godzinę•

- Chyba nie mam nic przeciwko temu ... - powiedziała Sam, i zanim zdążyła dokończyć, Ty wyskoczył na bieg, pies za nim, i ruszyli w stronę domu.

Ostłoniła oczy dłonią patrzyła, jak idą przez trawnik, w cieniu drzew, mijają werandę i kierując się do bramy, zupełnie jakby mężczyzna doskonale znał drogę.

Właściwie to wcale nie było takie dziwne. Brama musiała przecież gdzieś tam być, jak nie po jednej, to po drugiej stronie domu. Miał pięćdziesiąt procent szans, że ją znajdzie i udało mu się.

Sam wróciła na ławkę i otworzyła książkę, ale nie mogła się skupić. Po chwili usłyszała wściekłe szczekanie Hannibala, a potem wydawało jej się, że ktoś zajechał przed dom. Zatrzasnęła książkę, wstała zbyt szybko i ból przeszył jej lewą kostkę. Mruknęła pod nosem coś o własnej głupocie.

Zanim doszła do werandy z tyłu domu, usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych.

- Już idę! - krzyknęła. Spojrzała przez wizjer i zobaczyła wysokiego barczystego mężczyznę w marynarce. Trzymał ręce w kieszeniach i z namaszczeniem godnym lepszej sprawy, żuł gumę. Sam otworzyła drzwi na szerokość łańcucha.

- Słucham pana?

- Samanta Leeds?

- Tak.

- Rick Bentz, wydział policji Nowy Orlean. - Otworzył czarny portfel i pokazał odznakę. Popatrzył na nią szarymi oczami. - Wypełniła pani zeznanie na komisariacie, więc chciałbym sprawdzić kilka rzeczy.

Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Na zdjęciu w legitymacji była ta sama twarz, która spoglądała na nią z powagą. Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi. Kiedy Bentz wszedł do środka, Sam od razu wyczuła, że policjant zna się na rzeczy.

- Porozmawiajmy o tym, co się stało - zaproponował. - Możemy zacząć od - zerknął na zegarek - telefonu do radia, a tu mam jeszcze napisane o liście z pogrózkami, który przyszedł do domu. Podobno powiadomiła pani miejscową policję.

- Oprócz tego nagrał wiadomość na automatycznej sekretarce, kiedy byłam na wakacjach. Proszę tędy. - Poprowadziła go do salonu i wręczyła list i podziurawione zdjęcie, a potem zmieniła taśmę w sekretarce. - To są kopie. Oryginały zostawiłam w komisariacie w Cambrai.

- Dobrze.

Sam odtworzyła wiadomość, która prześladowała ją od prawie tygodnia. Bentz słuchał i patrzył na zdjęcie Sam z wyklutymi oczami.

- "Wiem, co zrobiłaś" - wyszeptał niski, seksowny głos.

Sam odwróciła się gwałtownie i spojrzała na urządzenie, na którym migotała czerwona lampka.

- "Wiem co zrobiłaś. Nie ujdzie ci to na sucho. Zapłacisz za grzechy". - Głos, który już tak dobrze poznała, wypełnił całe pomieszczenie, był wszędzie, w każdym zakamarku i, wkładał się jej do mózgu.

- Jakie grzechy? - zapytał Bentz, a w jego oczach błysnęła ciekawość. Rozejrzał się po pokoju i zwrócił uwagę na jej zbiór książek.

- Nie wiem - przyznała Sam uczciwie. - Nic nie przychodzi mi do głowy. .

- A telefony do radia były na ten sam temat, o grzechach? - zapytał.

Przyglądał się rzeczom na biurku i SJ:afce z książkami, jakby chciał z nich dowiedzieć się czegoś więcej o Sam.

- Tak. On ... nazywał siebie Johnem i powiedział, że mnie zna, że jest, pozwoli pan, że zacytuję "moim Johnem". Kiedy powiedziałam mu, że znam wielu Johnów, zasugerował, że byłam z wieloma mężczyznami i kiedy nazwał mnie dziwką, rozłączyłam się.

- Spotykała się pani kiedykolwiek, lub była związana, z jakimś Johnem?

- Zastanawiałam się nad tym - powiedziała. - Jasne, bo to pospolite imię. Chodziłam z Johnem Petri w liceum i z innym Johnem ... O Boże, nie pamiętam jego nazwiska, ale to było na studiach. To wszystko. Byłam tylko na kilku randkach i do niczego nie doszło. Byliśmy młodzi.

- Dobrze, proszę mówić dalej. Czy dzwonił jeszcze raz?

- Tak. Następnego dnia ... mam go na taśmie, ale odezwał się po programie. Zadzwoił i Tiny, nasz technik, który przygotowywał się do puszczenia wcześniej nagranej audycji, odebrał telefon. Mężczyzna poprosił mnie i przedstawił się jako "mój John". Nie dzwonił wcześniej, bo był zajęty, i oznajmił, że to, co się stało, to moja wina.

- A co się stało?

- Nie wiem. - Sam pokręciła głową. - Był spięty i brzmiał serio, ale może jestem przewrażliwiona. Bałam się, że wrócę do spalonego domu, albo że ktoś go zdemolował, lub coś w tym stylu, ale ... wszystko było w porządku. - Jest pani pewna, że to ten sam facet, który dzwonił do domu?

- Jak najbardziej, tylko że mój numer jest zastrzeżony.

Bentz zerknął na zdjęcie i oparł się o biurko.

- To jest oficjalne zdjęcie? Były dziesiątki kopii. Rozdawała je pani.

- Tak - skinęła głową.

- To jedno z nich.

Przełknęła z trudem.

- Przypuszczam, że ... musiał mieć oryginał.

- Jak pani sądzi, dlaczego zrobił dziury? - zapytał, mrużąc oczy.

- Żeby mnie śmiertelnie przestraszyć - powiedziała. - I tak na marginesie - udało mu się.

- Czy chociaż raz powiedział coś o oczach lub o czymś, co pani mogła zobaczyć?

- Nie ... niczego takiego nie pamiętam.

- Potrzebne mi będą kopie taśm z pani prograłhu.

- Załatwię je dla pana. . .

- Zabiorę oryginał listu, zdjęcie i taśmę z posterunku w Cambrai.

- W porządku.

- Czy na razie mogę wziąć te kopie?

- Proszę.

Ostrożnie schował list, kopertę i zdjęcie do plastikowej torby, i zapytał, czy może się rozejrzeć po domu. Nie miała pojęcia, czego szukał, ale oprowadziła go i kiedy wrócili do salonu, zapadał już zmrok. Zapaliła lampę przyoknie i wsłuchiwała się w cykanie świerszczy, bzykanie komarów, podczas gdy Bentz usadowił się na kanapie. Uswola na krześle 'po prze- . ciwnej stronie stołu. Nad ich głowami wolno kręcił się wiatrak.

- Niech mi pani teraz opowie wszystko od początku - rzekł Bentz i położył mały magnetofon na szklanym blacie.

- Mówiłam już wszystko w komisariacie.

I - Wiem, ale chcę usłyszeć relację z pierwszej ręki.

- Dobrze. Cóż ... - potarła dłońmi kolana - 'wszystko zaczęło się kiedy wróciłam z Meksyku ... - Zaczęła opowiadać całą historię o tym: jak straciła dokumenty w wypadku w Meksyku. Potem jeszcze raz wyjaśniła, jak dostała list i jak znalazła wiadomość na automatycznej sekretarce. Na koniec jeszcze raz opisała telefon doradcy .. Wspomniała, że zdawało jej się, że ktoś obserwuje dom, ale potem uznała to za przywidzenia. Bentz przez cały czas zapisywał w małym notatniku wszystko, co mówiła.

- Czy ktoś już kiedyś pani groził?

- Nigdy tak osobiście - powiedziała. - Zawsze zdarzają się telefony od wariatów. Zależy od miejsca, ale większości z nich udaje się wyłapać. Od czasu do czasu, ktoś się przemknął przez kontrolę.

- Zna pani kogoś, kto chciałby panią skrzywdzić lub przestraszyć?

- Nie - powiedziała, chociaż pomyślała o Davidzie.

- A rodzina?

- Nie mam zbyt wielu bliskich - przyznała - Mój ojciec jest emerytowanym agentem ubezpieczeniowym i mieszka w Los Angeles, w domu, w którym się wychowałam. Moja matka nie żyje, a brat. .. zniknął jakiś czas temu. Mija już chyba z dziesięć lat. Odszedł, jak zmarła mama. Nie miałam od niego żadnych wiadomości. Nie wiem, być może też nie żyje. - Splotła palce i poczuła ten sam smutek, który ogarniał ją zawsze, kiedy myślała o Peterze. Jako dzieci byli sobie bliscy, a kiedy dojrzewiali, coraz bardziej oddalali się od siebie, a kiedy dorośli, nie mieli już ze sobą nic wspólnego.

- Proszę mi podać ich imiona.

- Słucham? Ach tak. Ojciec ma na imię Bill, to znaczy William Matheson, a mój brat, Peter, Peter William. Ojciec ma tylko jedno imię.

- Adres?

Podawała go i wyjaśniła, że ma przyjaciół rozrzuconych po całym świecie, kilku kuzynów w zatoce koło San Mateo. Poza nimi nie ma żadnej rodziny.

- Była pani mężatką? Sam skinęła głową.

- Tak, ale to było dawno temu.

Uniósł brwi, jakby chciał ją zachęcić do mówienia.

- Byłam na pierwszym roku na uniwersytecie Tulane, kiedy poznałam Jeremy'ego.

- Jeremy'ego Leedsa?

- Doktora Leedsa. Był moim profesorem. Uczył, to znaczy nadal uczy filozofii. - Zgłupiała i zakochała się w nim. Naiwna dziewczyna, którą oczarował niezwykły nauczyciel- przystojny, nietuzinkowy, o błyskotliwym umyśle i seksownym uśmiechu.

- Nadal wyklada w Tulane? - zapytał Bentz i podniósł wzrok znad notatek.

- Z tego co wiem, tak. - Wyczytała kolejne pytania z jego oczu. Nie rozmawiamy ze sobą od lat. Nie mieliśmy dzieci, on ożenił się powtórnie zaraz po rozwodzie. Poza tym nic o nim nie wiem.

- Ale mieszkacie w tym samym mieście - zaznaczył Bentz.

- Nowy Orlean jest dość dużym miastem, aja wyjeżdżałam najakis czas. Mieszkałam trochę w Houston.

- Była pani wtedy zamężna?

- Tak, ale małżeństwo już się rozpadło. Myślałam, że skończy się na separacji, ale wyszło inaczej.

Zostałam w Houston i rozstałam się z mężem. - Wyjrzała przez okno. Nie chciała myśleć o tamtych czasach.

- Nie wyszła pani ponownie za mąż? .

- Nie. - Pokręciła głową i oparła się o poduszki. Popatrzyła na zegar wiszący nad łukowo sklepionym wejściem do kuchni i zdała sobie sprawę, że Ty odszedł ponad godzinę temu. Powiedział, że wróci dziś lub jutro. Skrzyżowała palce i miała nadzieję, że coś go zatrzyma. Nie wiedziałyby, jak wyjaśnić jego obecność policjantowi.

- Była pani z kimś ostatnio związana? - spytał Bentz.

Zaczyna się, pomyślała i zdała sobie sprawę, że nie chciała zawiadamiać policji właśnie dlatego, żeby nie mieszać w to Davida.

_ Nie, w tej chwili nie, ale miałam kilku partnerów od czasu rozwodu.

- Kogoś o imieniu John?

_ Tylko tych, których wymieniłam. Dawno temu. Od tamtej pory nikogo.

Znowu coś zanotował, a Charon wszedł do salonu jak ciemny cień i schował się pod stołem, zerkając spomiędzy nóg od krzesel.

- To pani kot?

- Tak. Mam go od trzech lat.

_ A łódź? - Wyjrzał przez otwarty balkon ku nabrzeżu, gdzie stała przycumowana żagłówka Tya, widoczna jeszcze w zapadającym zmroku,

_ Nie moja. Znajomego ... właściwie sąsiada - wyjaśniła, a policjant przestał pisać i gapił się na nią, jakby mu właśnie oznajmiła, że spadła z Księżycy.

- To ktoś obcy?

_ No, właściwie tak ... Powiedział, że wróci po łódź dzisiaj albo jutro. Mieszka na końcu ulicy. Miał jakieś kłopoty z żaglami i silnikiem.

Bentz skrzywił się i zmarszczył czoło.

_ Niech pani posłucha, dam pani dobrą radę. Proszę zamykać drzwi, włączać system alarmowy, nie wychodzić samotnie i nie zaprzyjaźniać się z nieznanymi, nawet z sąsiadami. - Przesunął sztywnymi palcami po włosach i odgarnął z czoła kręcone, brązowe kosmyki. Miała wrażenie, że chciał powiedzieć coś jeszcze, zrobić jej wykład, ale rozmyślił się. - Wie pani, o co chodzi. Ma pani jakiś wrogów?

- Wróg to poważne słowo. Wzruszył ramionami.

_ Jedyną osobą, jaka przychodzi mi do głowy jest Trish LaBelle, ale nie nazwałabym jej wrogiem, tylko rywalką. Pracuje w WNAB i prowadzi program podobny do mojego. Kiedyś mówiło się o wojnie między nami, ale po prostu staramy się siebie unikać, jeśli jesteśmy na tym samym spotkaniu lub imprezie charytatywnej. Nie uważam jej za wroga i nie sądzę, żeby to ona kryła się za tą historią. To nie miałyby sensu, bo mimo że te telefony mnie przerażają, dzięki nim rośnie słuchalność. Ludzi to intryguje.

Zachowują się jak tłum zbierający się przy płonącym budynku albo gromadzący wokół wypadku na ulicy.

_ Uważa pani, że to może być ktoś z rozgłośni, kto stara się podnieść notowania?

_ Wcale nie! To ... chory pomysł. Kto straszyłby pracownika, żeby zwiększyć liczbę słuchaczy?

- Niech pani mi powie.

- Nie to miałam na myśli. Po prostu zrzuć winę na Trish ma więcej sensu.

Nie odpowiedział.

- Jacyś inni ludzie są zazdrośni o panią? - zapytał. - Ktoś, kto czyha na pani stanowisko? Ktoś, kto ma o coś do pani żal?

Znów pomyślała o Davidzie. Do diabła, dlaczego czuła, że musi go chronić?

- Nie mam pojęcia. Ostatnio nie było takiej osoby.

- A ten facet ze zdjęcia na biurku? - zapytał Bentz, jak gdyby czytał w jej myślach. - Powiedziała pani, że z nikim się nie spotyka, a trzyma pani na biurku zdjęcie jakiegoś mężczyzny i to nie ten sam, co na fotografii maturalnej. Bo tamten to pani brat, prawda?

- Tak, to Peter. Ten drugi, to mój były partner, David Ross.

- Pani zerwała, czy on?

- Ja uznałam, że nie powinniśmy się więcej spotykać.

- Zgodził się? - Bentz najwyraźniej nie wierzył.

- Musiał - odpowiedziała wprost.

Bentz podrapał się po brodzie. - Ale nie był zadowolony.

- Nie. Uważa, że powinniśmy się pobrać.

- Byliście zaręczeni?

- Nie.

- Dał pani pierścionek?

Poczuła, że się rumieni.

- Próbował w ostatnie święta, ale ... nie mogłam go przyjąć.

- I wtedy powiedziała mu pani, że wszystko skończone?

- Wtedy wszystko zaczęło się rozpadać. Spotykałam się z nim jakieś pięć lub sześć miesięcy, zanim podjęłam pracę tutaj. George Hannah odszedł z rozgłośni w Houston i przeniósł się do Nowego Orleanu kilka lat temu. Potem przekonał moją szefową, Eleanor, żeby zaczęła pracować dla niego w WSLJ. To George wpadł na pomysł, żeby wskrzesić audycję doktor Sam tutaj, a Eleanor się zgodziła. Musiała mnie mocno namawiać, ale doszłam do wniosku, że już' czas.

- Czas na przeprowadzkę z Houston?

- Czas znowu zasiąść przy mikrofonie. Odeszłam dziewięć lat temu z powodu ... przykrego wypadku w radiu i przez kilka lat prowadziłam prywatną praktykę, ale Eleanor przekonała mnie, że moje miejsce jest w radiu. Prawdę mówiąc, sama tęskniłam za tą pracą. Miałam poczucie, że pomagam wielu ludziom.

- Miała pani dłuższą przerwę?

_ Może niepotrzebnie - przyznała. - Pozwoliłam, żeby jeden okropny wypadek wyprowadził mnie z równowagi, ale chciałam spróbować jeszcze raz. Nadeszła pora, żeby coś zmienić w życiu. Znalazłam kogoś, kto przejął moją praktykę, i zostawiłam pacjentów w dobrych rękach. Nie widziałam powodu, dla którego miałaby mi opowiadać szczegóły odejścia z rozgłośni i wracać do tego strasznego okresu w jej życiu.

_ Czy David Ross był tego samego zdania? - zapytał ją Bentz, robiąc notatki. - Czy uważał, że powinna pani pracować w radiu?

_ Wcale nie. - Nadal pamięta, jak David zacisnął usta, kiedy oznajmiła mu o swojej decyzji. Był zaszokowany, zupełnie jakby go zdradziła. - Nie podobało mu się to ani trochę, ale ja już postanowiłam i w październiku przeprowadziłam się tutaj. Chciał dać mi pierścionek na Boże Narodzenie, ale widywaliśmy się coraz rzadziej. Potem był Meksyk. Wykupił wycieczkę, żeby mi zrobić niespodziankę, i postanowiłam pojechać, żeby przekonać się, czy dobrze robię, zrywając z nim.

- I co?

- Miałam rację.

- Ale nadal ma pani jego zdjęcie.

Sam westchnęła.

_ Tak, wiem. Nie chodzi o to, że go już nie lubię. Po prostu nie sądzę, żebyśmy do siebie pasowali. -

Ugryzła się w język i napięła ramiona. - Nie sądzę, żebyśmy musieli omawiać szczegóły mojego życia uczuciowego.

- Chyba, że to on dzwoni.

_ Powiedziała, że to nie on - przypomniała mu ze złością• - Rozpoznałabym jego głos.

Bentz nie dawał za wygraną•

- Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

_ Jakiś tydzień temu - powiedziała, a Charon wskoczył jej na kolana. - W Meksyku.

- Na tej wycieczce? - Wyczuła w jego głosie nutkę krytyki ..

_ Tak. Spotkaliśmy się w Mazatlan ... Liczył na romantyczną podróż, ale ja tylko chciałam się upewnić, że nie popełniłam błędu. - Dostrzegła pytanie w jego wzroku. - Niech pan mi wierzy, że miałam rację• Nie byłam pewna, ale teraz jestem.

- Nie wspomniała pani o nim wcześniej - stwierdził.

- Wiem, ale on nie mógł zostawić wiadomości ani wysłać listu; znaczek był stąd, z Nowego Orleanu, a on był w Meksyku. I to nie jego głos był nagrany na taśmie. Poznałabym go. To nie on dzwonił, detektywie Bentz.

Bentz wykrzywił się; jakby nie wierzył w ani jedno jej słowo.

- Jestem tu dlatego, że złożyła pani skargę - powiedział powoli, jakby rozmawiał z upartym dzieckiem. -

Oczekuję od pani współpracy.

- Ależ ja współpracuję - oburzyła się i stwierdziła, że przybrała obrażony ton. Rzeczywiście, prześladowca wyprowadził ją z równowagi. Miała wrażenie, że przez cały czas musi usprawiedliwiać swoje postępowanie.

- Pani coś ukrywa - stwierdził i patrzył na nią tak intensywnie, że przeszył ją dreszcz.

- Nie mam ochoty na skandal. Jestem znaną osobą, ale ponieważ pracuję w radiu, ludzie nie wiedzą, jak wyglądam. Jestem trochę anonimowa i chciałabym, żeby tak zostało.

Zamyślił się przez chwilę, potem skinął głową, jakby zrozumiał i w końcu zamknął notes, wyłączył magnetofon i wstał.

- Myślę, że to wystarczy, ale potrzebuję kopii tych rozmów. Sprawdzę rejestry telefonów i dam pani znać.

- Dziękuję•

- Powinna pani ograniczyć działalność publiczną.

O mało się nie roześmiała.

- To byłoby trudne, detektywie. Jestem pracownikiem radia i mimo że wiele osób nie rozpoznaje mnie na ulicy, jestem znana i pracuję charytatywnie. Niedługo rozgłośnia prowadzi dużą imprezę dla Centrum Boucher. Będę tam. Nie mogę się ukrywać.

- Proszę się nad tym jeszcze raz zastanowić.

Pokręciła przecząco głową.

- Oboje wiemy, że nie mogę. Dlaczego po prostu nie złapiecie tego faceta?

- Złapiemy, ale na razie ... - spojrzał na kota, który mruczał na jej kolanach - może zamieni pani kotka na rottweilera albo dobermana. Mam na myśli porządne zwierzę.

- Charon jest groźny - powiedziała, a kot przeciągnął się i zaczął się myć, jakby chciał zaprzeczyć jej słowom.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie.

- Dobrze wiedzieć - powiedział, a ona delikatnie zrzuciła zwierzę z kolan i wstała, żeby odprowadzić go do drzwi. - Komisariat mógłby zaoszczędzić dużo pieniędzy, gdyby wykorzystał koty do patrolowania ulic zamiast psów. Napiszę raport dla komisarza. Na pewno skontaktuje się z wydziałem K-9.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - zażartowała.

Zatrzymał się na werandzie, a jego wesoły nastrój zniknął, kiedy wyszedł na zewnątrz, w ciemną noc.

- Niech pani nie zapomni zamknąć drzwi. Ten facet może być kawalarzem, ale wątpię. Telefony do radia to jedno, ale to - podniósł plastikową torbę - to co innego. Ktokolwiek to zrobił, jest chory i chce panią śmiertelnie przerazić.

- Wiem - powiedziała i zamknęła za nim drzwi. Zasunęła zasuwę, zadowolona, że zmieniła zamki i poprawiła system alarmowy. Był stary i często się psuł, ale obiecano jej zainstalować nowy za kilka tygodni. Do tego czasu musiała się zadowolić tym, co jest.

Pomyślała o wszystkim, co jej się przytrafiło, i starała przekonać samą siebie, że ten, kto ją straszył, nie chce jej skrzywdzić, ale prawdę powiedziawszy, bała się jak diabli.

Rozdział 8

- więc nigdy nie widuję ojca - powiedziała Anisha z grymasem na twarzy. Była jedną z sześciu dziewczyn, które przyszły na sesję i siedziała zgarbiona w starym fotelu. Podkulila nogi i patrzyła ponuro. Nerwowo kręciła pasmo włosów wokół palca. - Chyba powinnam się tego spodziewać.

- Próbowałaś się z nim skontaktować?

- W więzieniu? - Anisha parsknęła przez nos. - A po co? - Uśmiechała się zbyt cynicznie, jak na swoje piętnaście lat. - Mam ojczyma. Trzeciego z kolei.

Spotkanie toczyło się dalej. Wszystkie sześć dziewczyn miało problemy i każda w inny sposób starała się ułożyć sobie życie.

Sesja odbywała się w starym, wciśniętym między inne budynki, niedaleko Parku Annstronga. Był wczesny wieczór i słońce zaczęło zachodzić. W niewielkim pokoju panował zaduch, żaluzje były na wpół odsłonięte, a do środka wpadał słaby wiatr i szum samochodów z ulicy Rampart. Mimo że w rogu na stole stałe kręcił się wiatrak, bluzka kleiła się Sam do pleców.

Dziewczyny siedziały w starych fotelach i na sofie. Rozmawiały o powrocie do szkoły, o wieczorówce, bo niektóre z nich miały małe dzieci. Któraś wspomniała o imprezie na rzecz Centrum; były tym podekscytowane. Zostały zaproszone i nie mogły się doczekać. Leanne była dziwnie milcząca i siedziała obok Samanty zamyślona, jakby skrywała jakąś tajemnicę. Sam pomyślała, że w ten sposób Leanne chce ją ukarać za to, że wyjechała na prawie trzy tygodnie.

- Czy coś cię trapi? - zapytała dziewczynę w czasie przerwy w sesji. Leanne wzruszyła ramionami. Była ładna; miała porcelanowobiałą skórę, brązowe włosy i zielone oczy. Bawiła się liśćmi paproci i udawała brak zainteresowania.

- Jest wściekła, bo zerwała i Jayem - powiedziała Renee, wielka czarna dziewczyna i poczęstowała wszystkich gumą do żucia.

- Nie o to chodzi - odparła Leanne. Przerwała skubanie paprotki i obrzuciła koleżankę surowym spojrzeniem. Zarumieniła się aż po same uszy ozdobione co najmniej sześcioma kolczykami.

- Znowu bierze - dodała Renee i uniosła znacząco brew.

- To prawda?

- Tylko kiedy byłam z Jayem i to był mój pomysł. - Leanne wyniośle wyprostowała głowę. - Próbował mnie kontrolować.

- Bo nie chciał, żebyś brała to gówna - powiedziała Renee.

- Nikt mnie nie będzie sprawdzał.

- Tak, racja - zadrwiła Renee i przewróciła oczami.

Sam podniosła rękę.

- Posłuchajmy, co Leanne ma do powiedzenia.

- Nie mam ochoty nic mówić - uparła się dziewczyna i skrzyżowała ręce na piersi. Odwróciła wzrok od Sam i rzuciła Renee mordercze spojrzenie. - A ty się zamknij, bo to nie twoja sprawa.

- Może powinnyśmy się nad tym zastanowić - wtrąciła się Sam i przerwała spór, zanim przerodził się w awanturę. - Porozmawiamy o tym następnym razem. Pomyślcie wszystkie o granicach. Kiedy dajemy spokój przyjaciółce? Kiedy wtrącamy się w jej życie? Jakie są konsekwencje? Dobrze? Narzekając i szurając nogami, dziewczyny zaczęły się zbierać.

- Do zobaczenia za tydzień. Jeśli spotkacie Colette, poproście, żeby do nas dołączyła.

- Colette się przeprowadziła - powiedziała Renee. - Aż do Tamy. Dla Sam to była nowa wiadomość.

Dziewczyny miały jej mówić o wszystkich zmianach adresów, chociaż robiły to rzadko.

Zebrały książki i torby i ruszyły w dół po schodach, stukając butami na platformach. Leanne szła na końcu, porzucona przez Renee, która, gdy Leanne popadała w niełaszkę, przejmowała rolę przywódczą. Teraz też uśmiechnęła się do Sam, a potem rzuciła Leanne dumne spojrzenie.

- Nienawidzę tej tłustej suki - warknęła Leanne.

- Możesz powiedzieć to inaczej.

- Nienawidzę tej pieprzonej opastej dziwki.

- Nie o to mi chodziło.

- Wiem, o co ci chodzi. - Leanne skrzywiła się. - Ale ja jej nienawidzę.

- Jesteś zła na nią czy na siebie?

- Nie potrzebuję tych gównianych rad.

- A ja myślę, że tak.

- Renee to świnia. - Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na Sam raz jeszcze. - Zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy. Włazi, gdzie jej nie chcą, jak stara maciora mojego dziadka. - Zaczęła chrząkać, żeby podkreślić swoje słowa.

- Może po prostu chce być przyjaciółką - zasugerowała Sam.

- Przyjaciółką? Renee Harp nie wie, co to słowo znaczy. Żeby tak mnie zaatakować. - Leanne pstryknęła palcami. - Poza tym, to nie jej interes, co dzieje się pomiędzy Jayem i mną.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Czas już się skończył.

- Możemy pogadać po drodze.

- Nic wielkiego się nie stało. - Zielone oczy wpatrywały się w dywan i w wypolerowaną podłogę. Nastąpiło długie milczenie, a potem dziewczyna westchnęła: - Owszem, naćpałam się - przyznała. Pomimo agresywnego makijażu i obcisłego stroju nie wyglądała na siedemnaście lat. Była w stresie i tyle. Marletta czepiała się mnie i ... wtedy Jay się wkurzył. Pomyślałam, że pokażę im obojgu.

- Pałac kokę?

- Tak. No i co? - Ruszyła po schodach, bo nie miała ochoty słuchać wykładu, chociaż Sam wcale nie zamierzała go robić.

- Sama mi powiedz. - Dogoniła dziewczynę na pierwszym piętrze i szła za nią przez kolejne pokoje do drzwi wyjściowych. Leanne pchnęła drzwi ramieniem i wyszła na rozgrzany słońcem chodnik. Zapadał zmierzch i zapalono już latarnie. Pozostałe dziewczyny z grupy szły ulicą i rozmawiały wesoło. Dwie z nich paliły długie papierosy. Rozdzieliły się na rogu, ruszyły w różnych kierunkach i po chwili zniknęły w wąskich zaułkach.

- Może to nie był najlepszy pomysł - przyznała Leanne, kiedy stanęły pod latarnią. Mówiła szczerze i po raz pierwszy od godziny popatrzyła Sam w oczy, przekrzywiając głowę na bok.

- Zastanów się. Próbowałaś w ten sposób ukarać matkę i chłopaka, ale komu zrobiłaś krzywdę? Co osiągnęłaś?

Leanne przewróciła wielkimi oczami.

- Skrzywdziłam siebie. Wiem o tym. - Uśmiechnęła się zabójczo.

Miała bielutkie zęby i piękne usta.

- Jak się czujesz?

- W porządku.

- Na pewno? - zapytała Sam. W Leanne, było coś, co ją zainteresowało. Pod skorupą żargonu, którym mówiła, i twardego podejścia do życia kryła się łagodna dziewczyna, która wysyłała jej kartki komputerowe. W ciele, wyglądającej na twardzielkę nastolatki, była uwięziona mała dziewczynka.

- Na pewno. Już się do niczego nie nadaję - powiedziała i roześmiała się. Minęła ich grupka młodych chłopaków. Kilku obejrzało się za Leanne. Odruchowo odgarnęła krótkie włosy z twarzy i wytrzymała ich wzrok z wyzywającym wesołym uśmiechem na ustach.

- Nie jesteś do niczego - zapewniła ją Sam. - Pam iętasz, że nie wolno mówić o sobie negatywnie?

- Zgoda. Nie jestem do niczego, ale narobiłam głupot. Tylko że dobrze się bawiłam.

- Zrobiłaś krok do tyłu. Pora znowu ruszyć do przodu.

- Tak, wiem - powiedziała Leanne i odprowadziła wzrokiem chłopaków, którzy zatrzymali się dwie ulice dalej i dołączyli do grupki przysłuchującej się ulicznemu muzykom grającym przed wejściem do parku. - Do zobaczenia za tydzień.

- Tak. Jasne. - Leanne machnęła ręką i ruszyła na drugą stronę ulicy St Peter. Zatrzymała się na rogu, żeby zapalić papierosa. Była inteligentną dziewczyną, córką kobiety, którą aresztowano kiedyś za sprzedawanie narkotyków i za pro.stytucję. Marletta, kiedy chciano jej odebrać dzieci, zmieniła się. Nie brała już od kilku lat, ale Leanne poszła w jej ślady. W wieku siedemnastu lat była notowana za narkotyki i zaczepianie ludzi na ulicy. Częścią kary jaką dostała było uczestnictwo w grupie terapeutycznej dla młodych kobiet, którą prowadziła Sam, udział w terapii dla narkomanów połączonej z testami i praca społeczna.

Sam ruszyła do samochodu, ale poczuła się tak, jakby ktoś ją obserwował. Pomyślała, że to Leanne i spojrzała przez ramię, ale dziewczyny nie było nigdzie widać. Tłum słuchający ulicznych grajków robił się coraz większy. Tylko jeden mężczyzna stał osobno - wysoki, dobrze zbudowany, ubrany w czarną skórzaną kurtkę, ciemne spodnie i ciemne okulary, mimo że wokół zapadał już zmrok. Nie patrzył na muzyków. Gapił się na Samantę. Wpatrywał się w nią uporczywie, ale był zbyt daleko i było zbyt ciemno, żeby mogła mł. się dobrze przyjrzeć. Sam miała niemiłe wrażenie, że już kiedyś go widziała, że być może go zna.

Dostała gęsiejszej skórki. Pomyślała, że to głupie, bo kiedy tak na niego patrzyła, odwrócił wzrok w stronę grajków, wszedł między ludzi i zniknął.

Zupełnie jakby go wcale nie było.

Może jednak nie patrzył na nią, tylko na kogoś lub coś za jej plecami? Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że była przewrażliwiona. Jednak gdy szła w stronę mustanga, miała silne wrażenie, że sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót.

Noc była gorąca, taka jak lubił. Powietrze lekko przyklejało się do skóry, a on wiosłował przez gęszcz cyprysów do małego domku na palach, ukrytego głęboko w rozlewisku. Nikt nie wiedział o tym miejscu; i nigdy się nie dowie. Dobił do brzegu, wdrapał się po drabince na białą werandę otaczającą jednopokojową chatę. Zapach bagna wypełnił mu nozdrza. Uczucie, że jest wolny i bezpieczny sprawiło, że napięte mięśnie zaczęły się rozluźniać. Rozpiął rozporek i zaczął sikać przez balustradę. Ulżył sobie i jednocześnie zaznaczył swoje terytorium.

Kiedy zapinał spodnie usłyszał, jak nietoperze hałasują wśród drzew.

Stukając głucho butami, wszedł do środka i zapalił lampę naftową. Drewniane ściany, pełne szczelin i dziur między deskami, pojaśniały ciepło. Komary bzyczały, ćmy wlatywały przez otwarte drzwi, a woda leniwie obijała się o stare kolumny. W tej części rozlewiska pojawiły się czasem aligatory i jadowite węże wodne, ale on czuł się spokrewniony z oślizgłymi stworzeniami, mieszkańcami ciemnego i wodnego lasu. Nie miał elektryczności, a stary komin rozpadał się. Zresztą nie miałby odwagi palić tu ognia. Ktoś mógłby ostrzec albo wyczuć dym ... nie, wolał siedzieć w ciemnościach rozjaśnionych jedynie przez lampę. Otworzył szafkę i zajrzał do środka. Pająk uciekł w szczelinę, a on sięgnął w głąb i wyciągnął starą aksamitną torbę. W środku były jego skarby, które-e teraz ostrożnie wyjmował. Krzyż zawieszony na naszyjniku, piękny złoty łańcuszek, w sam raz na szczupłą, damską kostkę i stary naszyjnik - pamiątka z przeszłości. Ale to dopiero początek kolekcji.

Ostrożnie ułożył skarby na chyboczącym się stole obok radia na baterie. Otoczył naszyjnik, medalion i bransoletkę swoim różańcem i zrobił z niego równe koło. Potem, zadłowił, sprawdził zegarek, odczekał czterdzieści pięć sekund i nacisnął guzik. Znów była z nim. Przez pohukiwanie sowy, trzaski i szumy usłyszał muzykę z początku programu i jej głos - wyraźnie, jakby stała obok niego.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie. Mówi doktor Sam. Czekam na wasze telefony w WSLJ. Jak wiecie, poruszałam ostatnio serię drażliwych tematów dotyczących miłości, grzechu i odkupienia. Dziś porozmawiamy o wybaczeniu ...

Uśmiechnął się. Wybaczenie. Specjalnie go kusila i chciała wciągnąć do gry. Oczekiwała, że zadzwoni. Wyobraził sobie jej twarz, takąjaką pamiętał z ulicy, sprzed zaledwie kilku godzin, kiedy przyglądał jej się koło parku. Musiała poczuć jego spojrzenie, bo ściągnął jej wzrok i przez ciemności spojrzała wprost na niego.

Krew szybciej popłynęła w jego żyłach, szumiało mu w uszach i poczuł, że dostaje erekcji.

- ... powiedzcie mi, co sądzicie na ten temat. Jaki wpływ miało przebaczenie na wasze życie, i jak to jest, kiedy nie chcemy wybaczyć? Czy zawsze można to zrobić? - zapytała łagodnym, pieszczotliwym i seksownym głosem, głosem Jezebel, uwodzicielki i dziwki. Poczuł, że poci się na plecach między łopatkami. Wstał i przeszedł się po pokoju, słuchając słów - jej słów - które dotyczyły go, pieściły jego duszę, jakby mówiła do niego. Tylko do niego. - Co to właściwie znaczy - wybaczyć? Czy zawsze możemy to zrobić?

Odpowiedź brzmiała: nie. Niektóre czyny były zbyt podłe, żeby je wybaczyć i była tylko jedna odpowiedź: zemsta. Poczuł, jak członek twardnieje mu niczym kamień i napiera na rozporek. Musiał sobie ulżyć. W wyobraźni widział jej ręce, czuł usta i język, kiedy sam zaczął się dotykać.

Głos Sam dobiegał go teraz z oddali, stłumiony przez szumy i trzaski, i hałas w jego głowie. Wkrótce, już niedługo, Samanta Leeds zrozumie.

Zrozumie, co to przebaczenie i zemsta. Pozna smak pokuty i kary.

Zapłaci za grzechy. Za wszystkie swoje grzechy, a onją do tego zmusi. Poczekał, doktorku. Nadchodzi twój czas. Wtedy zobaczymy, co powiesz o przebaczeniu, pomyślał, onanizując się.

Będziesz mnie błagać.

Rozdział 9

- Nie podoba mi się to, Sam - mówił William Matheson ze swojego domu w Santa Monica następnego ranka. Połączenie było dobre i głos ojca brzmiał, jakby dobiegał z pokoju obok, a nie z odległości tysiąca kilometrów. - Bardzo mi się to nie podoba.

- Mnie też nie - przyznała Sam. Przyciskała słuchawkę ramieniem i sznurowała sportowt:: buty. - W mojej pracy to się często zdarza.

- Więc rzuć to i otwórz prywatną praktykę. Radiowe audycje nie są warte funta kłaków. Nikomu nie wychodzą na dobre i są niebezpieczne. - Niepotrzebnie ci powiedziałam - stwierdziła, wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy.

- I tak bym się dowiedział.

- Wiem. Dlatego pomyślałam, że wcześniej ci wyjaśnię.
Westchnął, a Sam wyczuła, że jest zdenerwowany. Życie nie układało się tak, jak zaplanował ojciec. Ani dla niego, ani dla żony i dzieci.

- Nie chcę, żebyś przechodziła przez to samo co wtedy, w Houston.

- Nie martw się - powiedziała, ale poczuła zimny dreszcz.

- Nie muszę ci przypominać, że wszystko zaczęło się od telefonu do radia.

- Nie, tato, nie musisz. Pamiętam wszystko bardzo dobrze. - Jakby to było wczoraj, dodała w duchu i przeszła z salonu do kuchni. Dostała gęziej skórki na rękach, kiedy przypomniała sobie telefon od zapłakanej załamanej dziewczyny.

- Po prostu nie zapominaj o tym, bo ja się martwię.

- Wiem. Wystarczy tego dobrego ... Nie martw się o mnie, tato. Nic mi nie jest. Wszyscy w rozgłośni już wiedzą i rozmawiałam z policją. Myślę, że ten kto dzwonił, zajął się już czymś innym. Zabawił się i teraz torturuje małe zwierzątka albo straszy dzieci w parku.

- To nie jest zabawne.

- Wiem, wiem - powiedziała Sam. - Chciałam tylko rozładować atmosferę.

Ojciec zawahał się.

- Nie miałaś żadnych wiadomości od Petera? - Sam zamknęła oczy. W myślach policzyła do dziesięciu.

Ojciec za każdym razem pytał o brata.

- Oczywiście, że nie.

- Nie spodziewałem się. - Ale ciągle pytał. Po dziesięciu latach. - Tylko że rodzicem jest się zawsze i nic tego nie zmienia. Zrozumiesz to, jak wreszcie będziesz miała własne dzieci.

- Pewnie tak. - Teraz powie, że robię się coraz starsza, i że kuzynka Doreen ma dwoje dzieci w wieku szkolnym i jeszcze jedno w drodze.

- Wiesz, Samanto, to że masz za sobą jedno małżeństwo nie oznacza, że musisz być przeciwna samej instytucji. Twoja matka i ja byliśmy małżeństwem przez trzydzieści cztery lata i mieliśmy swoje wzloty i upadki, ale Walto było, mówię ci.

- Cieszę się, tato - powiedziała, chociaż czasami mu nie wierzyła. Przeżył zniknięcie syna i śmierć żony i teraz całą uwagę skupił na jedynej córce, która chyba nigdy nie chciała słuchać jego rad. - Wiesz, że cię kocham.

- Ja też cię kocham, skarbie.

- Nadal spotykasz się z tą wdową z przeciwka?

- Helen? Nie ... właściwie, to nie są randki. Gramy razem w golfa albo w brydża od czasu do czasu.

- Wierz mi, że ona traktuje te spotkania jak randki.

- Czy to twoja profesjonalna opinia? - zapytał i Sam usłyszała rozbawienie w jego głosie. Przez chwilę zapomniał o tym, że martwi się o córkę. - Oczywiście. Kiedyś wystawię ci rachunek.

Roześmiał się.

- A darmowe porady dla staruszka?

- Nic za darmo. Słuchaj, tato, muszę lecieć, ale zadzwonię niedługo.

- Koniecznie, i Samanta obiecaj, że będziesz ostrożna.

- Obiecuję, tato.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział i odłożył słuchawkę, a Sam rzuciła swoją na widełki. Spojrzała przez okno na łódź kołyszącą się przy pomoście. Pokręciła głową, żeby pozbyć się napięcia ściskającego mięśnie na karku. Bez względu na to co robiła, nieważne jakie osiągała sukcesy i jak bardzo udowadniała sobie własną wartość, ojciec zawsze myślał o niej jak o swojej małej córeczce. Nigdy nie zapomniał o Peterze, pomimo tego, że dla Sam jej starszy brat równie dobrze mógłby być martwy.

Ty zjawił się po dwunastej z ciężkim pudłem narzędzi i butelką wina. - Przepraszam za kłopot - powiedział i wręczył jej trunek na werandzie. Znów zasłonił oczy ciemnym i oku laram i, założył obcięte spodenki. Pies dreptał tuż za nim. - Byłem zajęty, a potem zrobiło się ciemno ... Żałowałem, że nie mam twojego numeru telefonu, bo bym zadzwonił.

- Nic się nie stało - zapewniła go, chociaż sama nie wierzyła w to, co mówi. Było coś niepokojącego w tym mężczyźnie, coś niezwykle zmysłowego i miała wrażenie, że niebezpiecznego.

A może zaczęła wpadać w paranoję?

Być może ostrzeżenia detektywa Bentza przekonały ją, że nie należy nikomu ufać.

Ty minął dom i skierował się ścieżką w stronę jeziora. Sam schowała butelkę rieslinga do lodówki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze na starej szafce. Miała zaróżowione policzki i przydałaby jej się

szminka, ale nie miała zamiaru upiększać się dla tego faceta. To tylko sąsiad z zepsutą łodzią. Nic więcej. Ruszyła za nim na pomost. Od razu zaczął grzebać w silniku płaskim kluczem, a mięśnie napięły mu się mocno, kiedy odkręcał starą śrubę.

- Mogłam ci pożyczyć narzędzia. Mam ich trochę w domu - obcęgi, klucze, młotek ...

- Tak przypuszczałem, ale wiedziałem, że moje będą pasować. Mam odpowiedni rozmiar kluczy z kompletu od łodzi. - Uśmiechnął się do niej przez ramię. - Wyjąłem narzędzia wczoraj, jak sprawdzałem, czy coś nie cieknie, i zostawiłem na pomoście, a potem popłynąłem na krótki rejs. - Przerwał, jakby czekał, co na to odpowie, a potem dodał: Zrobiłem głupotę, ale nie przypuszczałem, że będę potrzebował silnika. - Skrzywił się i ostatni raz przekręcił śrubę. - Nie musisz nic mówić. Wiem, że jestem idiotą.

- Prosta pomyłka - powiedziała.

- Prosty ze mnie człowiek - mruknął pod nosem, ale Sam nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Czują, że nie ma nic prostego w Tyu Wheelerze: nic a nic. Pies skoczył z pomostu na pokład, położył się koło steru z głową na łapach, a jego brązowe oczy śledziły każdy ruch. Nad ich głowami, po bezkresnym modrym niebie wolały płynęły białe chmury, a jastrząb leniwie zataczał koła. Bom głównego żagla obsunął się trochę.

- Cholera. - Ty popatrzył na maszt, a potem na nią. - Chcesz pomóc?

- Jasne. Ale ostrzegam: marny ze mnie żeglarz.

Ty obrzucił ją wzrokiem.

- Ze mnie też. - Wiatr nadął rękawy jego koszulki, a on zakotłował się na piętach. - Możesz potrzymać bom nieruchomo przez kilka minut? - zapytał. - Ciągłe spada.

- Postaram się.

- Jest ciężki.

- Na studiach podnosiłam ciężary.

Obejrzał ją od stóp do głów i ukrył uśmiech.

- Tak, jasne. Założę się, że nie dostałaś się nigdy do światowej czołówki.

- Dobra, oszukałam cię - przyznała i weszła na pokład. - Ale grałam w tenisa.

- Zabójczy strzał w siatkę nic nam nie pomoże. Dobra, potrzymaj to. - Ułożył jej ręce na bomie i oboje zaparli się z całej siły i wstawili go na miejsce.

- Wszystko w porządku? - zapytał i sprawdził zamek. Pociągnął za gładki kawałek drewna. Pot spływał mu po obu stronach twarzy. Popatrzył na takielunek, bom ani drgnął. Ty przeniósł wzrok na Sam. - Już możesz puścić.

Zabolały ją ręce.

- Nie miałam pojęcia, jak mało mam siły.

Znów omiół ją spojrzeniem.

- Zrobiliśmy co trzeba. - Zdjął okulary, otarł pot z czoła i po raz pierwszy zobaczyła jego piwne oczy. - Dzięki. - Ponownie założył okulary.

- Proszę bardzo. Zawsze do usług, kiedy coś ci się zepsuje. Wyszczzerzył białe zęby.

- Miejmy nadzieję, że nie za często. - Popatrzył na pokład "Świetlistego anioła". - Może Bóg chce mi powiedzieć, że nie nadaję się na właściciela łodzi. Znasz stare przysłowie? Jaki jest najszczęśliwszy dzień w życiu właściciela łodzi?

- Nie wiem. Jaki?

- Dzień, w którym kupuje łódź. A jaki jest drugi najszczęśliwszy dzień w jego życiu?

Czekała.

- Dzień, w którym ją sprzedaje.

Uśmiechnęła się i chciała zejść z łódki.

- A ja zawsze myślałam, że faceci kochają takie rzeczy.

- Niekiedy tak, ale z łodzią jest jak z kobietą. Musisz znaleźć tę odpowiednią. Czasami popełniasz błąd, a innym razem masz szczęście. Patrzył na nią uporczywie zza ciemnych szkielec.

- A mężczyźni są jak samochody - zawsze niedoskonali. Nigdy nie dostaje się pełnej opcji.

- Jaka jest pełna opcja? - zapytał.

- Nie wiem, czy znam cię na tyle, żeby ci powiedzieć - zażartowała i zeszła na brzeg. Chorą kostkę przeszył ból. Skrzywiła się.

- Wszystko w porządku?

- Stara wojenna rana się odzywa. - Patrzyła jak dłubie w silniku i ból mijał. Obcęgi, kluczami i innymi narzędziami, których nie znała, pracował nad motorem, usiłował go uruchomić, i niezadowolony z wydostającego się z niego warkotu, ponownie pochylał się nad urządzeniem.

Sam starała się nie patrzeć na jego zgięte plecy i ruch opalonych ramion. Mięśnie napinały się i wiotczały. Spod luźnych spodni widać było skrawek białej bielizny tuż na biodrach.

Przestań, ostrzegła się w duchu. Nawet go nie znasz. Nie mogła jednak nie zauważyć jego wąskich warg i zmrużonych oczu, kiedy skupiał się nad pracą.

Znow u uruchomił silnik, który pracował nierówno.

- Chyba już lepiej nie będzie. Muszę go dać do generalnego remontu - stwierdził. Sięgnął pod siedzenie, wyciągnął szmatę i wytarł ręce. Klepnął bom z szerokim uśmiechem. - Niezły zrobiłem interes.

- Masz ochotę na coś do picia? Może trochę wina? Albo piwa? Jak dobrze poszukam, to może nawet znajdę puszkę coli. - Ostrzeżenia detektywa Bentza na temat postępowania z obcymi i wymiany zamków rozbrzmiewały jej w głowie, ale starała się o nich nie myśleć.

Wygramolił się z łodzi.

- Może innym razem. - Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego popatrzył w dal na jezioro, na skaczące ryby, których srebrne łuski mieniły się w świetle słońca. Zastanawiał się przez chwilę.

- Słucham? - spytała zaintrygowana.

- Chyba nie powinienem ci tego mówić, ale wpadłem wczoraj na naszą sąsiadkę, tę starszą panią, która mieszka po drugiej stronie ulicy.

Sam uśmiechnęła się w duchu.

- Niech zgadnę. Powiedziała, że powinieneś zapukać do moich drzwi z pudełkiem czekoladek lub butelką ... - Zawiesiła głos i przypomniała sobie o rieslingu w lodówce. - Ach, to dlatego ...

- No. - Uniósł ręce, rozłożył dłonie i odetchnął głęboko. - Winny zbrodni.

- A łódź?

- Naprawdę zepsuta. - Pokręcił głową. - Tego nie udawałem.

- Przynajmniej tyle - powiedziała trochę urażona. Nie oszukał jej, ale ...

- Dla twojej informacji: Edie powiedziała mi, że jesteś skrzyżowaniem Meg Ryan i Nicole Kidman, i że będę głupi, jeśli nie pójdę cię poznać. Dlatego zatrzymałem się tutaj, nie na następnym pomoście.

Musiałem sam sprawdzić.

- I co?

- Cokolwiek teraz powiem, wpadnę w jeszcze większe tarapaty. -

Potań kark i spojrzął w dal. - Jeśli powiem, że jesteś ładniejsza od Meg i Nicole, wyśmiejesz mnie i każesz mi spadać. Będzie brzmiało jak tani podryw, a jeśli powiem: "Nie, starszej pani przydałyby się nowe okulary", poczujesz się urażona. Za każdym razem ja przegrywam.

Pomyślała o tym, jak jej wścibska sąsiadka porównała Tya do Harrisona Forda, Toma Cruise'a i Clarka Gable'a.

- Edie Killingsworth ogląda zbyt wiele filmów.

- Nie. To jest typ kobiety, która uwielbia bawić się w swatkę. Pewnie pracowała już nad tobą.

- Może. Powiedziała ci, że jestem wolna?

- Sugerowała. - Spojrzął na lewą rękę, na której nie miała obrączki. - Żadnych kajdanków.

- Od dawna. Jestem po rozwodzie - przyznała. - A ty?

Zacisnął nieznacznie usta, jakby nie chciał o tym mówić. Nie miał ochoty opowiadać zbyt wiele o sobie.

- Nie jestem żonaty. - Pies na łodzi zaskomlał. - Cicho, Sasquatch.

To nie ja nadałem mu to imię - dodał, czytając w jej myślach, wdzięczny, że udało się zmienić temat. -

Rasowa suka mojej siostry, owczarek, miała małe, które miały być czystej krwi. Kiedy szczeniaki się urodziły, okazało się, że suka najprawdopodobniej przeskoczyła płot, zanim dopuszczono do niej rasowego kawalera, który miał mieć honor spłodzenia potomstwa. W ten sposób moja siostra stała się właścicielką sześciu psów bez rodowodu i mnie dostał się ten.

Uśmiechnął się do psa. .

- Sara zdążyła go nazwać. Mieszka w hrabstwie Bigfoot, koło góry. św. Heleny w stanie Waszyngton. To było dwanaście lat temu.

Ty gwizdnął ostro, pies wyskoczył z łodzi i podbiegł pomostem do jego nogi. Ogonem zamiatął po zakurzonych deskach, wywalił jeźdźcę i dyszał ciężko.

- Dobrze wyszkolony - powiedziała i podrapała starego owczarka za uszami. Nagle, na widok kota, pies zamarł i napiął wszystkie mięśnie. Charon szedł przez środek trawnika. Zauważył psa i stanął w miejscu, tuż u podnóża dębu. Nastroszył czarne futerko, patrzył na intruza szeroko otwartymi oczami i ani mrugnął.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł psa Ty. Zwierzę pisnęło cicho, ale nie ruszyło się z miejsca, podczas gdy Charon przemknął jak cień w bezpieczne schronienie w krzakach.

Ty podrapał owczarka po wielkiej głowie.

- Zachowuj się najgrzeczniej, jak potrafisz, bo pani cię wyrzuci.

- A dlaczego sądzisz, że jego zachowanie będzie miało na mnie jakikolwiek wpływ? - zapytała zdziwiona i zdała sobie sprawę, że już flirtuje z tym obcym mężczyzną. Miło było się pośmiać i porozmawiać bez zamartwiania się, jak on przyjmie jej słowa. Jeśli mu się nie spodoba, trudno. Może sobie iść. - Pies może robić to, na co ma ochotę - powiedziała. - Ty jednak musisz być grzeczny.

- Zawsze - odparł szybko, może za szybko. Stał tak blisko, że Sam musiała podnosić głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. W kącikach oczu miał zmarszczki, a nad jedną brwią widniała blizna. Skórę miał opaloną i wyglądał na silnego faceta, który potrafi zadbać o siebie i o innych. Jeśli tylko zechce. Serce Sam na chwilę zamarło. Pomimo miłego głosu i urody, był obcym człowiekiem - nie znała go. Wydawał się opanowany, lecz pod zewnętrzną powłoką krył się jakiś niepokój.

Przypomniała sobie, że gdzieś na ulicach Nowego Orleanu czai się człowiek, który postanowił ją terroryzować, zna jej nazwisko i adres. Wie, gdzie pracuje. A ona go nie zna i nie rozpoznałaby go na ulicy.

Więc skąd mogła wiedzieć, że ten facet, ten obcy, który mieszkał na końcu ulicy, nie był Johnem, który dzwonił do radia podczas programu, wysłał jej list i zdjęcie z wydłubanymi oczami?

_ Ed ie zdradziła m i, że to ty jesteś doktor Sam - przyznał. - Samanta Leeds, piękna kobieta, doskonała kucharka i psycholog radiowy.

Zdenerwowała się•

- Szukasz terapeuty?

_ Zależy. - Uśmiechnął się lekceważąco. - Tylko nie dzwoń do mojej siostry. Zapisalaby mnie na wizyty do końca mojego życia. - Skrzyżował ręce na piersi, a szwy koszuli naprężyły się mocno. - Wtedy mogłabyś przejść na emeryturę•

- Nie sądzę, żebyś potrzebował mojej pomocy.

_ To profesjonalna opinia? - Bawił się z nią i znowu flirtował.

_ Nie znam cię na tyle dobrze, żeby wydać uczciwą opinię, ale jeśli chcesz pogrzebać w swojej przeszłości, lub porozmawiać o tym, jak to matka cię nie kochała, lepiej umówmy się na sesję•

- Sądziłem, że pracujesz tylko w radiu.

_ Owszem. Przynajmniej na razie. Może powinieneś zacząć słuchać ...

_ Już słuchałem. - Cień jego sylwetki padł na nią i puls Sam trochę przyspieszył.

- Dzwoniłeś kiedyś? Pokręcił głową.

- Jeszcze nie.

_ I co o tym sądzisz? - Nie mogła opanować przepelniającego ją powoli uczucia strachu.

Ty podrapał nieogolony podbródek.

_ Nie wiem, co o tym myśleć. Wygląda na to, że cała masa samotnych ludzi dzwoni, żeby pogadać.

Według mnie chcą nawiązać kontakt z drugim człowiekiem, albo mieć swoje piętnaście minut sławy.

- Sławy albo nielawy.

_ Sama wiesz. - Patrzył na nią zza ciemnych szkielek. Chwycił plastikowe krzeselko, obrócił i sprawdził jego wytrzymałość. Potem oparł się o niego i wbijał w nią uporczywe spojrzenie. Wiatr się uspokoił, słońce paliło teraz ostrzej, a promienie odbijały się od wody. - Wyglądasz na zdrową osobę•

- A ty? - zapytała. - Jesteś zdrowy?

_ Jak ryba - odpowiedział. Motorówka, która ciągnęła za sobą deskę, przepłynęła niedaleko i na wodzie powstały spienione fale. Rozległ się śmiech, a jakieś dziecko spadło z deski do wody. Łódka zrobiła pełny zwrot, żeby wydobyć chłopca unoszącego się na powierzchni jak korek. - Ale co to właściwie znaczy - być zdrowym?

- Właśnie - powiedziała i pomyślała, że jest bardziej skomplikowany, niż sądziła. Nie pasował do niego model grzecznego chłopca pełnego swojskiego uroku. Nie, Ty Wheeler był kimś więcej niż wielkim teksańczykiem z seksownym uśmiechem. Najgorsze, że zaczynał się jej podobać. To absurdalne, ale zaintrygował ją i bardzo chciała zajrzeć mu w głąb duszy i odkryć, co Ty skrywa pod maską. Pomyślała, że to głupie i że igra z ogniem. Facet oznaczał kłopoty, a tych miała tyle, że wystarczającej na całe życie. Zostaną tylko sąsiadami. Nie warto było myśleć nawet o ewentualnej przyjaźni, a inne rzeczy nie wchodziły w grę. Kropka.

Jeżeli związek z Davidem czegokolwiek ją nauczył to tego, że nie była gotowa na stały związek.

Jejku, chyba wyprzedzasz fakty ... ledwo go poznałaś i już myślisz o emocjonalnym zaangażowaniu.

Zejdź na ziemię, Sam.

- Wiesz, zwykle nie spotykam się z wielbicielami.
- Kto powiedział, że jestem twoim wielbicielem? - Rzucił jej promienny uśmiech. - Ja tylko wspomniałem, że kiedyś słuchałem audycji. - Odwrócił głowę w stronę "Świetlistego anioła". - Może popłyniesz ze mną kiedyś?
- Po tym wszystkim, co powiedziałeś mi o łodzi? Po tym, jak pomagałam ci ją naprawić? Możesz uznać, że jestem dziwna, ale chyba dziękuję.
- A kiedy będzie już naprawiona?
- A kiedy to nastąpi?
Wzruszył ramionami.
- Pewnie w następnym tysiącleciu.
- Zadzwoń do mnie. - Podała mu swój numer.
- Zadzwoń - powiedział i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.
Potem gwizdnął na psa i wrócił na łódź. Pomachał jej i odpłynął, a Sam stała bosą na pomoście, osłaniając ręką oczy i patrząc, jak się oddala.
Ten facet, to kłopoty. Jesteś inteligentna, Sam. Zapomnij o nim, zanim ten flirt zamieni się w coś więcej. Miała silne przeczucie, że już jest za późno.

Rozdział 10

- Więc co, według ciebie, miał na myśli? Sugerował, że to ich wina? - zapytał Montoya. Zgniół kubek po kawie i nad głową Ricka Bentza wrzucił go do stojącego w kącie kosza.
- Dwa punkty - powiedział Rick automatycznie.
- Trzy, człowieku. Rzut wolny. Trafiłem zza linii.
- Skoro tak mówisz. - Rick kartkował raporty w sprawie Rosy Gillette i Cherie Bellechamps.
- A o co chodziło temu od telefonów? - pytał Montoya.
- Nie wiem. - Rick podrapał się w brodę i przypomniał sobie rozmowę z panią psycholog.
- Nie myśl o tym. Mamy i tak za dużo roboty z tym, co jest.
- Robię to, co każe mi JaskieJ. - Odsunął raporty na bok. - Słuchaj, Montoya, obaj wiemy, jakie to szczęście, że jestem tutaj. Nie chce mi się wierzyć, że wylądowałem za biurkiem.
- Zasłużyłeś sobie, stary. Po tylu latach. - To było w Los Angeles.
- No i wpakowałeś się w jakieś kłopoty. Wielkie rzeczy. Przynajmniej wiesz, jak jest na dnie; inaczej by cię tu nie było, prawda?
Montoya miał rację. Dwadzieścia lat w policji Los Angeles powinno coś znaczyć, ale Bentz i tak miał szczęście, że dostał jakąkolwiek robotę. Referencje miał więcej niż świetne, wszyscy o tym wiedzieli, nawet Montoya. Tylko nie wszyscy znali przyczyny. Zdrętwiał, kiedy sobie przypominał o młodym pechowcu, który wymierzył w jego partnera pistolet zabawkę. Bentz zareagował i dwunasto latek zginął. Jego rodzina złożyła zgodnie z prawem skargę do sądu i Bentz został zawieszony. Miał szansę odzyskać odznakę, ale popadł w alkoholizm i przez kilka lat nie rozstawał się z butelką. Szefowie policji w LA doszli do wniosku, że więcej z nim kłopotów niż pożytku.
- Tak - odpowiedział wreszcie młodszemu koledze - wiem jak jest na dnie. - Wiedział doskonale, że na dnie śmierdzi.
- Więc nie opowiadaj mi już bzdur o tym, jak szukałeś pracy. Jaskiel cię zatmudniła, żebyś prowadził sprawy, które wybiera, bo ci ufa i wie, że będziesz harował dwadzieścia cztery godziny na dobę. Moim zdaniem ty i tak nie potrzebujesz żadnego czasu wolnego. Czy faceci w twoim wieku mają w domu coś, do czego warto wracać? - zapytał Montoya. - Szczególnie teraz, kiedy twoja córka jest na studiach, nie masz powodu, żeby wracać na noc.
- Kristi nadal mieszka ze mną - odparł Bentz i pomyślał o córce, jedynej rodzinie jaka mu została. Matka Kristi, Jennifer, nie żyła. Rozwiodła się z Bentzem dawno temu i wszyscy myśleli, że to z powodu pracy, co tylko częściowo było prawdą. Było coś więcej i Bentz został sam z córką i tajemnicą, której nikomu nie zamierzał ujawnić. Spojrzał na podwójną fotografię na biurku. Na jednym zdjęciu Kristi miała pięć lat i właśnie zaczynała chodzić do przedszkola; drugie zrobiono we wrześniu. Nie mógł uwierzyć, że skończyła osiemnaście lat i wkrótce przeprowadzi się do Baton Rouge. - Wybiera się do Ali Saints dopiero za miesiąc.
Montoya oparł się biodrem o biurko Ricka, wziął nóż do papieru i obrócił go w palcach.
- Więc uważasz, że ten, który napastuje panią doktor jest niebezpieczny?
Rick zerknął na podziurawione zdjęcie i podał je Reubenowi.
- Popatrz na to.

Twarz Montoyi stężała.

- Ten, kto to zrobił, ma bardzo nierówno pod sufitem.

- I kto wie, czy na tym się skończy. Uważam, że może być groźny.

- Ale ... - dodał Reuben.

- ... być może robi to tylko na pokaz i dla sławy. Notowania audycji skoczyły do góry od czasu pierwszego incydentu, a stacja od lat jest w finansowych tarapatkach. George Hannah kupił WSLJ. Myślał, że postawi ich na nogi, ale nie udało się. Może to spisek i chwyt reklamowy. Jednak Rick w to nie wierzył.

Montoya skrzywił się na widok fotokopii. - To jest chore.

- No. Czekam na raport o tym liście i zdjęciu. Zabrałem oryginały z policji w Cambrai i wysłałem do laboratorium.

Podniósł zdjęcie do góry.

- Wiesz, co mi to przypomina?

Bentz myślał o krok szybciej niż jego młodszy partner.

- Studolarówki z zaczernionymi oczami.

- Może to ten sam facet.

- Zastanawiałem się nad tym. Nawet napisałem o tym w raporcie, ale tu nie zamalował oczu czarnym flamastrem.

- Można by myśleć ... ale może ten świr jest sprytniejszy, niż sądzimy.

- To odległa hipoteza. - Ale Bentz brał ją pod uwagę.

- Ale to możliwe, bo inaczej nie pomyślałbyś o tym - powiedział Montoya.

Bentz sięgnął po kawę, która była słaba i letnia.

- Niczego nie wykluczam. - Prawdę mówiąc, zdjęcie z wydłubanymi oczami martwiło go bardziej niż telefony do radia. Miał bardzo złe przeczucia. Czy facet był kawalarzem, czy niedługo zrobi coś gorszego? A co z tapaniapsycholog? Samanta Leeds powinna być bardziej ostrożna i nie pozwalać obcym ludziom przybijać łodziami do swojego pomostu.

Reuben rzucił kopię zdjęcia na stos akt.

_ Co mamy na temat naszego seryjnego mordercy?

_ Trochę więcej. W obu przypadkach zostawił nasienie. Laboratorium mówi, że to ~a sama grupa krwi. Podobnie z próbkami włosów.

- Czyli żadnej niespodzianki.

_ Ten sam typ ofiary, na pierwszy rzut oka. Obie były prostytutkami. Obie udusił czymś ostrym, jakąś pętlą, i ułożył w tej samej pozycji. Nie boi się zostawiać odcisków palców i nie możemy ich do nikogo dopasować, bo nie był notowany ani nie pracował tam, gdzie się je rutynowo zbiera. - Bentz rzucił Montoyi teczkę. - W obu przypadkach znaleziono też inne włosy, sztuczne i rude.

- Peruka?

_ Tak, ale nie mając. W mieszkaniach nie znaleziono nic podobnego i według ludzi, którzy znali ofiary, żadna nie nosiła czerwonej peruki, nawet do pracy.

_ Więc w chwili śmierci miały perukę na sobie i morderca ją zabrał. Czy to chcesz powiedzieć?

Bentz skinął głową.

_ Zupełnie jakby chciał, żeby ofiara wyglądała na rudzielca.

- Jezu. Jak doktor Sam.

- Może.

Montoya wstrzymał oddech.

- Nadal dalekie skojarzenie.

_ Wiem. - Bentz sam był ciekaw, czy znalazł związek, ale nie mógł zapomnieć o wydłubanych oczach i czerwonych włosach. - Sprawdzamy u producentów i w sklepach, gdzie sprzedają peruki. Porównuję inne sprawy. Może były jakieś zabójstwa, gdzie była czerwona peruka.

_ To niewiele, ale zawsze coś - powiedział Montoya i podrapał się nożykiem po kocznej brodzie. -

Sprawdziłem byłego męża Cherie Bellechamps, Henry'ego. Okazało się, że miał polisę na życie, której nikomu nie odstąpił. Dostał pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

- Gdzie był, kiedy popełniono morderstwo?

- W łóżku, w domu.

- Sam?

_ Nie. Ma dziewczynę, która przysięga, że był z nią całą noc. Tylko że ona jest notowana. Nic wielkiego. Kradzież w sklepie, jazda po pijanemu i posiadanie kokainy. Podobno od kilku lat jest czysta, od kiedy związała się z Henrym. A tak na marginesie, to on nie jest Henry ani Hank. Wymawia swoje imię z

francuska - Henri.

- Pies go trącał - warknął Bentz.

- Nawet gdyby miał alibi, to mógł być inicjatorem. Może znalazł kogoś i zapłacił, żeby się pozbyć byłej żony.

- Tylko po co mu druga ofiara? Żeby nas zmylić? - Bentz tak nie uważał.

Rozległ się dzwonek. Montoya rzucił nóż do liści na stos akt na biurku Bentza i wyciągnął pager z kieszeni czarnych spodni. Rzucił szybko okiem, przeczytał informację i dodał:

- Nie jestem przekonany, że to nie on, ale nie umiem go połączyć ze śmiercią Gillette. Muszę zadzwonić. Masz coś jeszcze?

- Mały problem - powiedział Bentz i oparł się o krzesło. - W pierwszym przypadku kobieta została przed śmiercią zgwałcona, ale Rosa chyba najpierw została zabita ...

- Chyba?

- Lekarz nie jest pewien ...

- Dlaczego?

- Według mnie facet zrobił to w chwili, kiedy ją zabijał. To go właśnie podnieca - ich śmierć.

Oczy Montoyi zwięziły się.

- Cholera. - Schował pager do kieszeni. - Pora zebrać zespół ekspertów. Bentz skinął głową.

- Rozmawiałem już o tym z Jaskiel i poruszyła, kogo trzeba. Montoya się nachmurzył.

- Będziemy tu mieli federalnych.

- Tak. Naszych chłopaków. - Bentz siłą zmusił się do uśmiechu. - Zabawa się zaczyna.

Siedział przy porysowanym stole i wsłuchiwał się w odgłosy nocy.

Olbrzymie żaby rechotały, ryby pluskały, owady bzyczały, a woda odbijała się od pali, na których wzniesiono mały domek, jego jedyną kryjówkę. Jego umysł domagał się działania. Odczuwał potrzebę ponownego polowania, ale teraz musiał być ostrożny i dokonać mądrego wyboru.

Spojrzał na swoje dzieło i uśmiechnął się. Wziął do ręki jeden z ciemnych paciorków, którego krawędzie starannie naostrzył pilnikiem. Wykonał misterną pracę i pocił się przy niej, ale było warto. Każdy paciorek rozetnie miękką skórę jak brzytwa. Stwardniała skóra na palcach nie pęknie i nie będzie krwawić, ale biała szyja ulegnie od razu.

Pomyślał o tych, którym już odebrał życie i o podnieceniu, jakie czuł, kiedy widział, że kobieta już wie, że umiera. Lubił czuć kształt paciorków w dłoniach, kiedy ostatni oddech opuszczał płuca ofiary. Boże, to podniecało go tak bardzo, że przestawał myśleć ... słyszał tylko pulsowanie w mózgu, zew pożądania, który wstrząsał całym jego ciałem. Przeżywał każdą chwilę jeszcze raz i wiedział, że będzie to musiał powtórzyć po to, aby raz jeszcze ożywić wspomnienia.

Kiedy obrazy zaczęły zanikać, erekcja ustąpiła. Znowu skupił się na pracy. Piłował, ostrzył i polerował koraliki, aż do rozpoczęcia audycji. Włączył radio we właściwym momencie. Muzyka przycichła i przez szumy i trzaski dobiegł go głos doktor Sam:

_ Dobry wieczór Nowy Orleanie. Witam ... - Głos był przesycony erotyzmem, seksowny.

Suka.

Przerwał na chwilę pracę, żeby posłuchać skarg pierwszej osoby. Potem sięgnął do pudła z narzędziami. Znalazł dwie szpulki: żyłkę, która wytrzyma ciężar dziesięciu kilo, mocną, nową i łatwo przechodzącą przez dziurki w paciorkach; i strunę, jeszcze mocniejszą, ale mniej giętką. Po niej koraliki nie będą przesuwac się swobodnie i wrażenie nie będzie tak miłe. Którą ma wybrać? Korzystał już przedtem z obu i żadna go nie zawiodła.

Głos doktor Sam odpowiedział na pytanie słuchaczki. Była taka spokojna, rozsądna i uwodzicielska.

Sięgnął do rozporka ... ale zrezygnował. Miał jeszcze coś do zrobienia. Schował szpulkę ze struną do pudełka i zębami rozerwał opakowanie na żyłce. Wyjął kawałek i pociągnął z całej siły, aż się rozwinęła.

Napiął mięśnie rąk, linka głęboko weszła w skórę, ale jej nie przecięła. Doktor Sam dalej prowadziła program i rozmowy z idiotami, którzy do niej dzwonili. Tymczasem on nawlekał zaostrome paciorki w prawidłowej kolejności, tak, żeby wyszedł mu idealny różaniec.

Tylko perfekcyjnie wykonany, spełni swoje zadanie.

Rozdział 11

Melanie wyłączyła telefon komórkowy i wściekła stanęła na parkingu przy centrum handlowym. To był fatalny tydzień. Okropny. Nic nie wskazywało na to, żeby miało się poprawić, pomyślała. Stuknęła w deskę rozdzielczą z nadzieją, że zepsuty klimatyzator włączy się jakimś cudem. Niestety, nie zadziałała, a

temperatura w samochodzie sięgała stu stopni.

Bawełniana koszulka pogniotta się i przykleiła do ciała. Pociła się pomiędzy nogami. Wygramoliła się z samochodu i próbowała nie myśleć, że Trish LaBelle unika jej telefonów. Wspaniale. W radiu już się mówiło, że program Nocne wyznania zostanie wydłużony, ale nikt nie wspomniał ani słowem o Melanie i awansie, na który zasłużyła.

To, co robiła Samanta, było łatwizną. Melanie mogłaby robić to samo z zamkniętymi oczami. Czy nie udowodniła tego, kiedy Sam była w Meksyku? Notowania spadły odrobinę, ale tego należało się spodziewać. Gdyby dali jej wystarczająco dużo czasu, Melanie była pewna, że mogłaby zdobyć nową, ogromną rzeszę słuchaczy. Była młoda i miała to coś. Ale potrzebowała szansy, żeby się sprawdzić. Weszła do pralni i podała nazwisko drobnej blondynce, która miała długie na dwa centymetry czarne paznokcie, brzydkie zęby i ironiczny wyraz twarzy.

Skoro w WSLJ nie chcieli jej dać pracy przy mikrofonie, postanowiła zadzwonić do konkurencyjnej stacji WNAB, gdzie pracowała Trish LaBelle. Trish nienawidziła doktor Sam i Melanie doszła do wniosku, że ucieszy się z okazji spotkania asystentki Sam i może zaproponuje jej pracę.

Jak dotąd Trish nie odpowiadała na jej telefony. W końcu odpowie.

Melanie nie należała do osób, które łatwo się poddają. Zawsze była pracowita jak mrówka i sama decydowała, kiedy odpocząć. Jeśli będzie musiała, znacznie pracować na własny rachunek.

- Proszę. - Dziewczyna podała jej ubrania na wieszaku w plastikowym worku, a Melanie wyciągnęła kartę.

- Przykro mi, ale terminal nie działa. Ma pani gotówkę albo czek?

- Zostawiłam książeczkę czekową w domu - powiedziała Melanie

i zaczęła grzebać w portfelu. Znalazła tylko dwa pomięte banknoty jednodolarowe. Za mało, a robiło się późno. Melanie była spuchnięta i obolała; lada chwila mogła dostać okresu, w pracy nie miała szans na awans, rodzina miała ją w nosie, a z chłopakiem nie udało jej się skontaktować.

Było źle i wszystko szło ku jeszcze gorszemu.

- W budynku obok jest bankomat. - Pryszczata dziewczyna wyciągnęła piatek gumy do żucia i czekała ze znużoną miną.

Melanie poczuła gniew. .

- To nie moja wina, że wasz głupi terminal nie działa.

Paniuszka wzruszyła chudymi ramionami i spojrzała na Melanie znużona.

- Kogo to obchodzi. - Wytrzymała jej wzrok i przez chwilę Melanie miała ochotę złapać swoje rzeczy i uciec. Przecież i spódnica, i bluzka, i krótka marynarka należały do niej.

Jakby czytając w myślach Melanie, dziewczyna wzięła plastikowy worek z ubraniami i powiesiła go na innym stojaku za ladą.

- Świetnie. - Melanie zatrzasnęła portfel. - Zaraz przyjdę. - Nie miała zamiaru zawracać sobie tym dzisiaj głowy. Konowała ze zmęczenia. Na zewnątrz oślepiło ją słońce. Poprawiła okulary przeciwsłoneczne i wsunęła się do rozgrzanego samochodu. Kierownica była tak gorąca, że nie dało się jej dotknąć.

Przekręciła kluczyk, wrzuciła wsteczny bieg i kiedy ryknęło radio, nacisnęła gaz. We wstecznym lusterku zauważyła olbrzymiego, białego cadillaca, który ruszył w tej samej chwili. Nacisnęła hamulce, a olbrzym powoli ruszył z miejsca. Starszy mężczyzna nawet nie spojrzał w jej stronę, tylko powoli wyjechał z parkingu.

- Idiota - mruknęła. - Stary piernik.

Wycofała, wrzuciła pierwszy bieg i wyrwała do przodu. Przed pierwszymi światłami minęła faceta i opanowała chęć dania mu nauczki. W końcu to nie jego wina, że jest stary.

Wjechała na autostradę i otworzyła szyberdach i wszystkie okna.

Wiatr rozwiewał jej włosy i poczuła się lepiej. Nie mogła pozwolić, żeby taka chamska, zarabiająca grosze paniuszka wyprowadziła ją z równowagi. Odbierze ciuchy później, a tymczasem skupi się na planie B.

Tak czy inaczej, dostanie awans i usiadzie przy mikrofonie. Pograżyła się w marzeniach nad tym, jak daleko chce zająć. Może dotrze do telewizji. Była przecież ładna. Powoli na jej ustach pojawił się uśmiech. Sięgnęła po telefon komórkowy, jadąc sto trzydzieści na godzinę. Chciała zadzwonić do chłopaka i umówić się z nim, jeśli uda jej się dodzwonić.

Musiała się odprężyć, a on wiedział doskonale, jak jej w tym pomóc.

Sam miała spocone dłonie, a serce biło jej jak szalone, ale kiedy weszła do kabiny, powiedziała sobie, że zachowuje się głupio i tchórzliwie.

Przez prawie tydzień nic się nie wydarzyło ..

Co noc, kiedy rozpoczynała program, czuła takie samo zdenerwowanie. John milczał. Może zrezygnował?

Może zdruzżyły mu się żarty, jeśli to były żarty? Może wyjechał z miasta?

Albo na coś czekał?

Czekał na odpowiedni moment.

Przestań, Sam, bo do niczego nie dojdiesz. Ciesz się, że zniknął. Mimo to nadal była spięta, a pozostali pracownicy rozgłosili także się denerwowali. Jedni bardziej, inni mniej. Gator i Rob żartowali sobie z jej "adoratora". Eleanor gotowała się ze złości, a Melanie uważała, że to podniecające. George Hannah miał nadzieję, iż notowania nadal będą rosły.

Zawiódł się. Kiedy John nie dzwonił, liczba słuchaczy spadła do starego poziomu, który rozgniewała Sam i tak uważała za przyzwoity. Kiedyś George, jego partnerzy i nawet Eleanor byli zadowoleni.

Teraz było inaczej.

- Nie martw się, kochana - powiedziała jej Eleanor - przynajmniej ten zboczeniec się odczepił. Ja się cieszę, a jeśli chodzi o George'a, to niech wymyśli lepszy sposób na przyciągnięcie słuchaczy. Miejmy nadzieję, że ten John już nigdy nie zadzwoni.

Sam zgadzała się z nią, ale w duchu miała ochotę porozmawiać z nim jeszcze raz i dowiedzieć się, o co mu chodziło. Dlaczego postanowił 90 nie zadzwonić? Kim był? Dla psychologa był interesujący, a z kobiecego punktu widzenia wzbudzał przerażenie.

Zamknęła za sobą drzwi kabiny, włożyła słuchawki, usiadła na krześle i ustawiła odpowiednio przełączniki. Potem sprawdziła komputer i zerknęła przez szybę na studio obok. Melanie siedziała przy biurku i bawiła się pokrętłami. Podniosła kciuk w górę na znak, że jest gotowa sprawdzać przychodzące rozmowy. Tiny także tam był. Mówił coś do Melanie, ale Sam nie mogła tego słyszeć. Roześmiali się i sprawiali wrażenie wyluzowanych. Tiny otworzył puszkę dietetycznej coli.

Przez kilka ostatnich nocy Sam nie poruszała tematu grzechu, kary i odkupienia. Powróciła do problemu związków między ludźmi, co zawsze stanowiło trzon audycji. Wszystko wracało do normy. Było tak jak kiedyś, zanim po raz pierwszy zadzwonił John. Dlaczego jednak zdenerwowanie, które czuła za każdym razem, kiedy siadała na tym krześle zamiast maleć, rosło?

Melanie dała jej znak przez szybę i w kabinie rozległy się dźwięki muzyki. John Lennon zaśpiewał Noc po ciężkim dniu.

Gdy piosenka ucichła, Sam pochyliła się do mikrofonu.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie. Witam. Tu doktor Sam i Nocne wyznania w WSLJ. Jestem gotowa wysłuchać waszych opinii ... - Odprężyła się i powoli przyzwyczajała do mikrofonu. Poprosiła słuchaczy o telefony. - Kilka dni temu rozmawiałam z ojcem i mimo że mam ponad trzydzieści lat, on nadal uważa, że ma prawo mówić mi, co mam robić - powiedziała, żeby nawiązać kontakt ze słuchaczami. Miała nadzieję, że ktoś przeżywa to samo i się odezwie. - Mieszka na Zachodnim Wybrzeżu i zaczynam mieć wrażenie, że powinnam być gdzieś bliżej niego, bo może mnie potrzebować teraz, kiedy robi się coraz starszy. Przez chwilę mówiła o stosunkach między dziećmi i rodzicami. Potem linie telefoniczne zaczęły mrugać. Pierwszy dzwoniący odłożył słuchawkę. Druga kobieta, której matka była po wylewie: rozdarła pomiędzy pracę, dzieci, męża i poczuciem, że matka jej potrzebuje. Trzeci telefon był od wrogo nastawionej nastolatki, która nienawidziła rodziców za wszystko, co próbowali jej powiedzieć. Po prostu "nie rozumieli" jej.

Potem zaczęły się komentarze ze strony dzieci i rodziców, którzy uważali, że dziewczyna powinna słuchać swoich staruszków.

Sam odprężyła się jeszcze bardziej. Czuła się swobodnie przy mikrofonie i powoli popijała kawę. Dyskusja toczyła się, aż wreszcie na linii trzeciej odezwała się kobieta. Przedstawiła się jako Annie. Sam nacisnęła guzik, żeby odebrać telefon.

- Cześć - powiedziała. - Tu doktor Sam. Z kim rozmawiam?

- Z Annie - wyszeptał delikatny, cienki głos. Głos, który wydał jej się znajomy, ale Sam nie mogła powiązać go z żadną twarzą. To pewnie ktoś, kto dzwonił regularnie.

- Witaj, Annie. Co chciałabyś nam dziś powiedzieć?

- Nie pamiętasz mnie? - zapytała dziewczyna.

Sam poczuła, jak włoski stajanej dęba na karku. Annie?

- Przykro mi. Gdybyś mogła przypomnieć ...

- Dzwoniłam już kiedyś do ciebie.

- Naprawdę? Kiedy? - zapytała, a szorstki głos nie zamilkł, tylko nadal szeptał na falach eteru.

- W czwartek są moje urodziny. Miałabym dwadzieścia pięć lat ...

- Miałabyś? - powtórzyła Samanta i poczuła, że robi jej się zimno.

- Pamiętasz? Zadzwoiłam do ciebie dziewięć lat temu, a ty kazałaś mi spadać. Nie słuchałaś i ...
- O, Boże - powiedziała Sam, a oczy zrobiły jej się okrągłe z przerażenia. Serce przestało bić na chwilę i poczuła, że to jakieś koszmarnie deja vu. Annie? Annie Seger? Niemożliwe. Myśli przelatwały jej przez głowę i wspomniła czasy, do których nie chciała wracać.
- Proszę, jesteś moją jedyną nadzieją - wyznała jej Annie kilka lat temu." Pomóż mi, proszę. Pomocy. - Sam ogarnęło potworne poczucie winy. Dobry Boże, dlaczego to się działo znowu?
- Kto mówi? - Sam z trudem wydobyła głos. Kątem oka spojrzęła do studia obok, gdzie Melanie słuchała, kręciła głową z dłońmi uniesionymi do góry, jakby chciała powiedzieć, że dzwoniąca znowu umknie; kontroli. Tiny patrzył prosto przez szybę ze wzrokiem wbitym w Sam' Zapomniał o puszcze z napojem, którą ścisnął w dłoni.
- ... i nie pomogłaś mi - oskarżał ją szepczący głos, który ani namoment się nie załamał. - Pamiętasz, co się wtedy stało, doktor Sam Sam miała szum w głowie i spocone ręce.
- Pytałam, jak się nazywasz, Annie. Jak masz na nazwisko. Usłyszała stuk i dziewczyna się rozłączyła. Sam siedziała jak zal

rowana.
Annie Seger.

Nie! Coś ścisnęło ją w żołądku.

To było tak dawno temu, a jednak teraz siedziała w studiu, tak jak wtedy. Wszystko zaczęło jej się przypominać. Powróciło jak fala przypiływu i sprawiło, że zrobiło jej się słabo i zimno. Dziewczyna umarła z jej powodu. Dlatego, że Sam nie mogła jej pomóc. Boże, nie pozwól, żeby to stało się jeszcze raz.

- Samanto! Samanto! Obudź się! - Głos Melanie świdrował jej mózg, ale nadal nie mogła się ruszyć. - Jezus Chryste, weź się w garść! - Jakby za mgłą poczuła na ramionach dłoń Melanie. Poderwała ją z krzesła, popchnęła przez niewielkie studio w stronę Tiny'ego, jak najdalej od biurka i mikrofonu. Pograżona w szoku, Sam potknęła się i wykręciła kostkę. I wtedy oprzytomniała. Zdała sobie sprawę, że jest w Nowym Orleanie i że jest na antenie. - Na litość boską, weź się w garść - mówiła Melanie. Chwyciła słuchawki i sięgnęła po mikrofon. - Wynoś się stąd - rozkazała Tiny'emu.

- Chwileczkę. Nic mi nie jest. - Sam nie zamierzała ustępować.

- Udowodnij to. - Melanie patrzyła na nią intensywnie i popychała ją w stronę korytarza. Tiny wypchnął ją z pokoju, a Melanie pochyliła się do mikrofonu, włączyła go i w tej chwili jej głos przybrał łagodną barwę. Była gorąca noc w Luizjanie.

- Proszę nam wybaczyć tę przerwę. Mieliśmy drobne problemy techniczne. Dziękujemy państwu za cierpliwość. Powrócimy do Nocnych wyznań z doktor Samantą Leeds za chwilę, a teraz lokalna prognoza pogody. - Melanie, jak znawca, nacisnęła guziki automatycznego odtwarzania prognozy pogody i nagranych reklam.

- Co tu się stało? - zapytał Tiny i nagle zauważył, że wciąż ścisną rękę Sam. Puścił ją i odsunął się parę kroków. Korytarz wydał jej się jeszcze bardziej groźny i ciemniejszy niż zwykle. W szklanych gablotach stały płyty, które nadawały mu dziwny wygląd. Oczywiście Sam zawodziły nerwy; korytarz i szafka na płyty były takie same jak przedtem.

Sam zrobiła kilka głębokich wdechów i wzięła się w garść. Nie mogła pozwolić, żeby jeszcze jeden głupi kawałek nią wstrząsnął.

- Kim była ta dziewczyna na linii?

- Nie wiem - przyznała Sam i oparła się o ścianę. Otarła czoło dłonią i z trudem wyprostowała plecy. Myśl, Sam. Myśl. Nie pozwól, żeby jakiś szurnięty słuchacz z tobą wygrał. - Nie mam pojęcia, kto to był. Nie mogę sobie wyobrazić, kto zrobiłby coś tak chorego. Kimkolwiek była ta osoba, chciała, żebym wzięła ją za Annie Seger. - Boże, tylko nie Annie. Co tu się działo? Dziewczyna nie żyje od dziewięciu lat. Umarła. Sam źle odczytała sytuację i nie zwróciła uwagi na prośby o pomoc. Teraz czuła kołatanie w głowie, a kawa, którą wcześniej wypijała, przelewała jej się w żołądku.

Nie pozwól, żeby cię to dopadło, Sam. Nie daj się!

- Powiedziała, że nazywa się Annie i od tego dostałaś ataku paniki - oskarżył ją Tiny. - Zachowałam się, jakbyś ją znała.

- Wiem ... ale nie ... nie ... nie mogę w to wszystko uwierzyć.

- Co takiego? - Wyglądał, jakby chciał jej dotknąć, ale po zastanowieniu, wepchnął ręce do kieszeni za dużych džinsów.

- Annie Seger to dziewczyna, która zadzwoniła do mojego programu dawno temu, kiedy pracowałam w Houston. - Teraz miała wrażenie, jakby to było wczoraj. Sam pamiętała, jak nacisnęła guzik, odebrała telefon i wysłuchała, jak nastolatka z oporami przyznała się, że jest w ciąży i że śmiertelnie się boi. - Annie

dzwoniła kilka wieczorów z rzędu i pytała o radę. - Sam skurczyła się w środku, kiedy przypomniała sobie telefony od Annie. Na początku dziewczyna robiła wrażenie przerażonej, ale odrzucała wszystkie rady Sam. Twierdziła, że nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Nie potrafiła się zwierzyć ani rodzicom, ani księdzu, ani ojcu dziecka. - Próbowałam jej pomóc, ale ona popełniła samobójstwo. - Sam odgarnęła włosy z czoła i dostrzegła swoje blade odbicie w szklanej szybie. Za szkłem Melanie siedziała przy jej biurku, mówiła coś do mikrofonu - przejęła kontrolę nad programem.

Sam czuła się jak w nierealnym świecie, kiedy tak stała w ciemnym korytarzu w środku nocy i wspominała czasy, o których tak bardzo chciała zapomnieć.

- Uważasz, że to twoja wina, że odebrała sobie życie? - zapytał Tiny.

- Jej rodzina mnie obwiniała.

- Poważna sprawa.

- Bardzo. - Sam potarła ramiona i starała się dojść do siebie. Powinna prowadzić program do końca.

Zobaczyła, jak Melanie zdejmuje słuchawki i odsuwa krzesło. W kilka sekund już była przy nich.

- Masz sześćdziesiąt sekund do wejścia na antenę - zwróciła się do Sam. - Wszystko w porządku?

- Nie - przyznała Sam. Nigdy nie będzie w porządku. Ruszyła do kabiny. - Ale dam sobie radę.

- Masz Eleanor na drugiej linii. Chce z tobą porozmawiać.

- Nie mam czasu.

- Jest wściekła - powiedziała Melanie.

- Wyobrażam sobie. Powiedz, że pogadamy po programie. - Sam nie była w stanie rozmawiać teraz z szefową stacji; dopiero jak zejdzie z anteny.

- o co chodziło z tą dziewczyną, która dzwoniła? - zapytała Melanie, kiedy Sam wsunęła się na fotel i automatycznie sprawdziła kontrolki. - Ty mi wytłumacz - warknęła Sam. - Miałaś sprawdzać telefony.

- Sprawdzałam! Nagrałam jej prośbę. Nie mówHa tym głupim cieniutkim głosikiem. Powiedziała tylko, że ma problem z byłą teściową i potrzebuje twojej rady. - Melanie spojrzała groźnie na swoją szefową. - Wezmiesz się w garść czy nie? Bo jak nio, to ja zajmę twoje miejsce. - Jej głos nieco złagodniał i wojowniczy nastrój gdzieś zniknął. Mogę to zrobić, wiesz przecież. Nic trudnego. Tiny może odbierać telefony. Będzie tak jak wtedy, kiedy pojechałaś do Meksyku.

- Wezmiesz się w garść czy nie? Bo jak nio, to ja zajmę twoje miejsce. - Jej głos nieco złagodniał i wojowniczy nastrój gdzieś zniknął. Mogę to zrobić, wiesz przecież. Nic trudnego. Tiny może odbierać telefony. Będzie tak jak wtedy, kiedy pojechałaś do Meksyku.

- Wezmiesz się w garść czy nie? Bo jak nio, to ja zajmę twoje miejsce. - Jej głos nieco złagodniał i wojowniczy nastrój gdzieś zniknął. Mogę to zrobić, wiesz przecież. Nic trudnego. Tiny może odbierać telefony. Będzie tak jak wtedy, kiedy pojechałaś do Meksyku.

- Wezmiesz się w garść czy nie? Bo jak nio, to ja zajmę twoje miejsce. - Jej głos nieco złagodniał i wojowniczy nastrój gdzieś zniknął. Mogę to zrobić, wiesz przecież. Nic trudnego. Tiny może odbierać telefony. Będzie tak jak wtedy, kiedy pojechałaś do Meksyku.

- Dam sobie radę, naprawdę. Dzięki.

Melanie rzuciła jej uśmiech, za którym kryły się zupełnie inne uczucia. - Jestem daleką krewną Jeffersona Davisa, jakbyś nie wiedziała.

- Słyszałam.

- Mogę robić trudne rzeczy, jeśli trzeba. Mam to w genach

- Dzięki Bogu za twoje geny, ale dam sobie radę. - Sam nie miała zamiaru dopuścić do tego, żeby kolejny nienormalny telefon odebrał jej odwagę. -Zrobię, co trzeba, a wy dwoje -wskazała na Tiny'ego i Melanie - sprawdzajcie telefony i nagrywajcie je. Zostało nam ty lko plętnaście minut. Powiedzcie Eleanor, żeby nic nie robiła. - Sam ustawiła słuchawki i przysunęła bliżej mikrofon. Poprawiła go, kiedy zakończyło się nagranie reklamówki serwera internetowego.

- Tu doktor Sam. Jestem !- powrotem przy mikrofonie. Przepraszam za przerwę w programie. Jak już pewnie słyszeliście, rozgłośnia miała problemy techniczne. - Kłamała jak z nut i z pewnością straci wiarygodność u niektórych słuchaczy, ale nie była w stanie rozmawiać w tej chwili o Annie Seger. -

Dobrze, wróćmy do tego, o czym rozmawialiśmy kilka minut temu. Dyskutowaliśmy o rodzicach

wtrącających się do naszego życia; o rodzicach, którzy nas potrzebują, albo starają się mówić nam, co mamy robić. Mój ojciec jest wspaniały, ale chyba nie potrafi pogodzić się z tym, że jestem dorosła. Jestem

pewna, że macie podobne doświadczenia.

Linie telefoniczne mrugały jak szalone. Jeśli nie sama audycja, to na pewno dziwny telefon wzbudził zainteresowanie. Pierwszy rozmówca na pierwszej linii przedstawił się jako Ty.

Przed oczami pojawił jej się wysoki mężczyzna o zabójczym uśmiechu i tajemniczym spojrzeniu. Coś ścisnęło ją w żołądku, chociaż rozmówcą wcale nie musiał być jej sąsiad.

- Halo - powiedziała - tu doktor Sam. Kto mówi?

- Ty - padła odpowiedź i Sam odczuła mieszaninę ulgi i niepokoju, kiedy rozpoznała jego głos. Była ciekawa, dlaczego słuchał jej programu i jak udało mu się dodzwonić jako pierwszemu po kobiecie, która twierdziła, że nazywa się Annie.

_ Co mogę dla ciebie zrobić, Ty? - zapytała i starała się nie zauważać, że pocałowała jej dłoń. - Masz problemy z rodzicami? Z dziećmi? _ Właściwie to ja trochę na inny temat. Miałem nadzieję, że pomożesz mi rozwiązać problem pewnego związku.

_ Spróbuję - powiedziała cicho, zaciekawiona, do czego zmierza.

Czyżby chciał jej powiedzieć, że jest zajęty, i że w jego życiu jest już jakaś kobieta? W takim razie dlaczego flirtował z nią nie dalej jak wczoraj po południu?

- Na czym polega problem?

_ Właśnie wprowadziłem się do nowego domu i poznałem kobietę, która mnie zainteresowała - powiedział miękko głosem i niepokój Sam częściowo zniknął.

_ Czy to odwzajemnione uczucie? - uśmiechnęła się mimowolnie.

_ O, tak. Myślę, że tak, ale ona udaje obojętność. W takim razie skąd wiesz, że chce cię bliżej poznać? Może obojętność wcale nie jest udawana?

_ Ona chce, żebym w to wierzył, ale widzę w jej oczach, że jest bardzo zainteresowana, a nawet więcej niż zainteresowana. Jest po prostu zbyt dumna, żeby się do tego przyznać.

Samanta uśmiechnęła się jeszcze szerzej i poczuła ciepło na karku.

- Wszystko po niej tak bardzo widać?

_ Jasne, tylko ona nie zdaje sobie z tego sprawy. - Może powinienś jej powiedzieć.

_ Poważnie się nad tym zastanawiam -oznajmił powoli i serce Sam zaczęło bić jak szalone. Zastanawiała się, ile podtekstów jej rozmowy wychwytywali Tiny i Melanie ... i czy słuchacze WSLJ wyczuwali ukryte znaczenia.

_ Bądź przygotowany, Ty, bo ta kobieta może nie być zachwycona tobą tak, jak ci się zdaje.

_ Chyba powinienem to sprawdzić? Będę musiał zrobić jakiś ruch.

Boże! Poczula ucisk w klatce piersiowej.

- Logiczny, kolejny krok.

_ Tak, ale oboje wiemy, że logika czasami nie ma nic wspólnego z tym, co dzieje się między kobietą i mężczyzną.

- W takim razie co zamierzasz zrobić?

. Krótkie wahanie.

_ Dowiem się, co ta pani lubi - powiedział powoli i Sam poczuła suchość w gardle.

_ Jak zamierzasz to zrobić? - W wyobraźni zobaczyła zmysłowy obraz Tya Wheelera; jego szerokie ramiona, ciemne włosy i intensywne spojrzenie. Była ciekawa, jakie to uczucie pocałować go, dotknąć go i kochać się z nim.

Roześmiał się głośno.

- Coś wymyślę.

- To znaczy, że spróbujesz rozwinąć ten związek? - zapytała przez zaciśnięte gardło.

- Oczywiście.

- Kiedy?

- Zaskoczę ją.

- W takim razie nie ujawniaj swoich planów. - Oddychała z trudem.

- Nie zrobię tego.

- Powodzenia, Ty - powiedziała.

- Wzajemnie, doktor Sam. Wzajemnie.

Serce waliło jej tak szybko, że nie słyszała własnych myśli. Linie telefoniczne mrugały, a Sam była ciekawa, czy ktoś z jej słuchaczy wychwytił ukryte znaczenie rozmowy.

- Dziękuję za telefon, Ty. - Spojrzała na tablicę świetlną. Słuchacze dzwoniли jak szaleni.

- Proszę bardzo, aha ... pani doktor?

- Tak?

- Słodkich snów.

Rozdział 12

Głos Tya brzmiał tak seksownie, że Samanta poczuła suchość w ustach. Chyba po raz pierwszy w jej radiowej karierze nie była w stanie nic powiedzieć. Poczula, jak robi jej się gorąco i starała się nad sobą zapanować.

- Nawzajem, Ty - zdołała wykrztusić chrapliwym głosem. - Słodkich snów. - Zanim całkiem straciła wątek, nacisnęła kolejny guzik, przeczytała informacje z ekranu komputera i powiedziała:

- Halo, tu doktor Sam, mam kogoś na linii.

- Cześć, tu Terry ... kim był ten facet, z którym rozmawiałaś? Znasz go?

Sam rzuciła Melanie wściekłe spojrzenie. Na litość Boską, czyżby nie sprawdzała rozmów?

- Masz pytanie w sprawie związków między ludźmi?

- A ta Annie, która dzwoniła wcześniej. O co jej chodziło?

Melanie kręciła głową.

- Nie wiem. Dzwonisz z jakąś sprawą?

_ Chciałam zapytać, jak poradzić sobie z nastoletnim synem.

- W czym problem?

Terry zajęła się opowieścią o synu, ale kolejne telefony również zaczynały się od pytań o Annie. Linie telefoniczne były cały czas zajęte. Napływały pytania o to, kim była szepcząca dziewczyna. W końcu program dobiegł końca i kiedy rozległy się pierwsze takty muzyki, Sam zamknęła audycję tymi samymi słowami, co zawsze.

_ ... jutro też jest dzień. Słodkich snów. - Gdy tylko skończyła, wy, łączyła mikrofon, zerwała słuchawki i jak burza wpadła do studia, gdzie Tiny i Melanie zbierali papiery i ustawiali sprzęt do odegrania programu Przy zgaszonych światłach.

_ Myślałam, że sprawdzasz telefony - powiedziała oskarżycielskim tonem.

_ Owszem. Trzeba było posłuchać, z czym ludzie dzwonili. - Melanie rzuciła słuchawki na biurko. - To był

koszmar. - W pomieszczeniu było ciemno i paliła się tylko lampa na biurku i kontrolki na konsoli, komputerach i magnetofonach.

_ Ona ma rację - powiedział Tiny w obronie Melanie. - Wszyscy chcieli rozmawiać wyłącznie o Annie.

_ Albo o Tyu. Było kilka osób, które o niego pytały. - Melanie odgarnęła włosy z twarzy. Świeciła się od potu. - Staralam się, Sam, ale czasami nie jest łatwo.

Sam ochłonęła. To nie była wina Melanie, że zadzwoniła kobieta, która podała się za Annie.

- Zapisaleś rozmowy? - spytała.

_ Co do jednej - zapewnił ją Tiny i postukał dwoma palcami w zapisaną kartkę papieru, która leżała na biurku, które dzielił z Melanie. - Mam je tu zanotowane. Zapisalem numery telefonów i nazwiska, jeśli je podawali. Oczywiście było kilka anonimów. Jeżeli ktoś dzwoni z prywatnej firmy telefonicznej, to urządzenie identyfikujące nie może go rozpoznać.

_ Więc jaki sens ma, to urządzenie? - Niezadowolona Sam oparła się o biurko i przyjrzała się notatkom Tiny'ego.

- Dobrze na początek. Mamy większość rozmów. Proszę - Tiny obrócił kartkę, a potem przesunął się na krześle do sprzętu nagrywającego i komputerów, żeby dokończyć ustawienia na następne kilka godzin. Sam przyglądała się kartce pokrytej nieczytelnym pismem Tiny'ego. Tak jak mówił, zrobił listę wszystkich telefonów. Obok nazwisk były numery, a czasami dodatkowe symbole. Samanta przesunęła palcem w dół listy do imienia Annie, obok którego widniał numer i identyfikator automatu ulicznego.

Oczywiście. Ktokolwiek dzwonił, był na tyle sprytny, że nie użył prywatnego telefonu.

- Będę potrzebowała kopię tego spisu.

- Dla policji? - Melanie zasunęła teczkę.

- I dla siebie.

- O co właściwie chodziło? - zapytała dziewczyna i pokazała kciukiem na ciemne studio. Z zewnątrz dochodziło słabe światło ulicznych lamp. Oświetlało słabo sprzęt w studiu, mikrofony na długich powyginanych pod dziwnymi kątami stojakach i biurko pełne przełączników i guzików. Wszystko wyglądało ponuro, groźnie i absurdalnie.

Melanie wyrwała ją z zamyślenia.

- No, Sam, kim była ta Annie? Zachowywała się, jakby cię znała, a ty spanikowałaś.

- Puść jej nagranie jeszcze raz. Początek rozmowy, zanim przełączyłaś ją do mnie. Powiedziałaś, że masz to nagrane.

- Tak, ale ...

- Ja to mam - wtrącił Tiny. - Daj mi minutę ... proszę bardzo ...

Melanie odebrała telefon i po chwili odezwał się kobiecy głos.

- Mówi Annie. Chciałabym porozmawiać z doktor Sam o teściowej, która wtrąca się do mojego małżeństwa.

- Proszę poczekać. To potrwa jedną chwilę - zapewniła ją Melanie, a potem nastąpiła szeptana oskarżycielska rozmowa.

Sam dostała gęsiej skórki.

Tiny zatrzymał taśmę i przez ramię spojrzął na Sam, żeby sprawdzić jej reakcję.

- Kto to?

- Nie wiem, kim była naprawdę, ale to nie Annie Seger. - Ciekawe, kto zadzwonił i podawał się za Annie Seger? Dlaczego ta osoba ożywiła starą tragedię? - Może to dziwne, ale wydaje mi się, że słyszałam gdzieś jej głos, ale nie taki ... nie mogę sobie przypomnieć gdzie. Zamknęła oczy. Kto mógł ci zrobić coś takiego? Co to ta okrutny żart? Świadoma tego, że Melanie i Tiny patrzą na nią, wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - W tej chwili nie mogę sobie przypomnieć. Może później. ~ Roztarła rękoma lodowatą skórę. - To był głupi kawał.

- Jeszcze jeden. Tak jak telefony od tego Johna? - dopytywał się Tiny.

- Nie, to co innego - powiedziała i przypomniała sobie okropne noce, kiedy Annie Seger dzwoniła do rozgłośni w Houston i kiedy gwałtownia skoczyła słuchalność. Kiedy młoda, ciężarna dziewczyna odebrała sobie życie, nazwisko doktor Sam stało się powszechnie znane. Czy to było zaniedbanie ze strony Sam? Może źle odczytała sytuację, a Annie miała tendencje samobójcze? Ile razy Sam zadawała sobie te same pytania? Ile nocy przeleżała bezsenne, przypominając sobie dramatyczne rozmowy, mając obezwładniające poczucie winy i zastanawiając się, czy mogła coś zrobić, żeby pomóc dziewczynie.

- Oczywiście, że to co innego, bo to była kobieta. - Melanie spojrzała na Sam, a potem na Tiny'ego, który ze skrzywioną miną ustawił głośność nagranej audycji. Sam przypomniała sobie, że Melanie nie zna całej historii, bo kiedy opowiadała Tiny'emu o Annie Seger, dziewczyna siedziała w studiu.

- Samanta powiedziała, że ta kobieta podała się za dziewczynę, która dzwoniła do niej kiedyś w Houston. Tylko że ta mała nie żyje - powiedział Tiny, starając się niczego nie pomylić.

- Co? - Melanie odsunęła się przerażona. - Nie żyje? Ale ... O Boże, to chore.

- Gorzej. - Tiny skrzyżował ramiona na piersi.

- Choroby to moja specjalność - powiedziała Sam, która wreszcie doszła trochę do siebie. - Nie zapominajcie, że jestem psychologiem.

Zadzwonił telefon i wszyscy podskoczyli. Sygnalizator linii drugiej mrugał niecierpliwie.

- Ja odbiorę. To pewnie Eleanor. - Sam wcisnęła guzik głośnika.

- Cześć, tu Samanta.

- Cieszę się, że cię zastałem.

Zamarła.

- Kto mówi? - zapytała, ale od razu rozpoznała delikatny, seksowny głos. John. Czaił się gdzieś i nie zrezygnował. Czekał na właściwy moment, na chwilę, kiedy Samanta się odpręży.

- Nie igraj ze mną, Samanto. Wiesz kim jestem.

- To ty ze mną nie igraj.

- Naprawdę? Chyba masz rację. A dobrze się bawisz?

Sam miała ochotę rzucić słuchawką, ale nie mogła przerwać połączenia, jeśli chciała dopaść tego świra. Rozpaczliwie machała do Tiny'ego i pokazywała na magnetofon.

- Nie ma w tym nic zabawnego, John - powiedziała z nadzieją, że Melanie i Tiny zdążą. - Nic zabawnego.

- Słuchałem dziś twojego programu.

Tiny wreszcie zaczął działać. Wcisnął odpowiednie guziki i skinął jej szybko głową, kiedy magnetofon zaczął rejestrować rozmowę. Melanie patrzyła na głośnik jak zaczarowana.

- Ale nie zadzwoniłeś.

- Teraz dzwonię - powiedział bardzo opanowanym głosem.

Czyżby słyszała go już kiedyś? Może dzwonił i nie przedstawił się jako John? Czy znała go? Myśl, Sam, myśl! Ten wariat zachowuje się tak, jakby cię znał. Tak jakbyście już kiedyś się spotkali.

- Chciałem porozmawiać z tobą na osobności. Mamy do omówienia osobistą sprawę.

- Nawet nie wiem, kim jesteś.

Zaśmiał się głucho i jego rechot wypełnił cały pokój. Melanie zagryzła wargi.

Tiny wytrzeszczył oczy.

Studio wydało jej się za ciasne i zbyt ciemne, a głos dochodzący z głośnika był nieprzyjemny. Sam poczuła pot na twarzy.

- Ależ wiesz, doktorku, tylko nie pamiętasz. Jeszcze nie poskładałaś dwóch faktów w całość? Ty, z twoimi dyplomami i wszystkimi ...

- Czego chcesz? - zapytała. Usiadła i patrzyła na głośnik, jakby za chwilę mogła się w nim pojawić jego twarz. - Po co do mnie dzwonicz? Nie była w stanie myśleć, ale wiedziała, że musi go zatrzymać na linii. Chwyliła długopis z kubka na biurku, przewróciła kartkę w notesie i szybko napisała: DZWOŃ NA POLICJĘ i podsunęła kartkę Melanie pod nos.

, - Bo wiem, jaka jesteś naprawdę, Samanto. Wiem, że jesteś wściekłą dziwką i oszustką. Ten dyplom,

który masz, nie jest wart więcej niż papier, na którym go wydrukowano. - Rozzłościł się. - Kobiety takie jak ty, trzeba karać. - Mówił teraz gwałtowniej, a Melanie wybiegła ze studia i wpadła do pomieszczenia obok. Sam widziała przez szybę, jak zapaliła światło i podniosła słuchawkę. Spojrzała przez ramię i kiwnęła głową, kiedy Melanie nacisnęła wolny guzik, szybko wykręciła numer i skinęła do Sam i Tiny'ego. Zapaliła się kontrolna lampka trzeciej linii.

Utrzymaj go przy telefonie, Sam. Niech gada. Może czymś się zdradzi, albo policja przyjedzie i jakoś namierzą, skąd dzwoni.

- Jesteś dziwką, doktor Sam - mówił John. - Kurwą, która sprzedaje się za pięćdziesiąt dolarów.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Panuj nad sobą. Staraj się zatrzymać go na linii. Dowiedz się o nim więcej i nagrywaj rozmowę dla policji. Dłonie Sam pocily się, a serce waliło jak oszalałe.

- Wszystko jest w twojej przeszłości, doktor Sam. W tej przeszłości, którą ukrywasz przed światem, a którą znam. Byłem tam. Pamiętam, jak sprzedawałaś się na ulicy. Jesteś dziwką, oszustką i zapłacisz za to. Karą za grzechy jest śmierć - przypomniał jej lodowato. _ A ty umrzesz i to niedługo.

Sam zapomniała o strachu i ścisnęła długopis w dłoni. Kim on jest?

Dlaczego jest taki zły? Co ma na myśli, mówiąc: "byłem tam"? Gdzie, do cholery?

- Dlaczego mnie straszysz, John? Co ja ci zrobiłam?

- Nie wiesz? Nie pamiętasz? - prawie krzyknął.

To samo powiedziała wcześniej Annie: "Nie pamiętasz mnie?"

- Nie. Dlaczego mi nie powiesz? Gdzie się poznaliśmy? - zapytała spokojnym głosem, chociaż prawie nie mogła oddychać. Skóra paliła ją, a w środku czuła się zimna jak kamień.

John nie powiedział ani słowa i to było jeszcze gorsze. Wiedziała, że on tam jest, że słucha i milczy. Przez szklaną szybę Sam napotkała spojrzenie Melanie. Dziewczyna mówiła coś i kiwała głową. Gestykulowała, jakby policjanci, mogli ją zobaczyć przez telefon.

- John, jesteś tam jeszcze?

- Masz włączony głośnik? - zapytał nagle. - Słyszę echo.

- Słuchaj, John, po co do mnie dzwonisz? - Zadzwoił telefon i lampka na linii czwartej zaświeciła się niecierpliwie. Sam zignorowała ją. - Czego ode mnie chcesz?

- Jesteś kłamiwą suką. Puszczasz mnie przez głośnik! Wydawało mi się, że powiedziałem, że chcę rozmawiać z tobą w osobistej sprawie! - Owszem. A teraz powiedz mi, John, czego ode mnie chcesz?

- Zadośćuczynienia - powiedział. - Chcę cię zobaczyć na kolanach. Chcę, żebyś błagała o przebaczenie.

- Za co?

Rozmowa została przerwana. Zupełnie jakby usłyszał dzwoniący telefon i się przestraszył.

- Cholera - zakłęła Sam. Drżała. Czuła się zupełnie bezbronna. Nie pozwól mu tego robić. Nie daj się.

Przerażała ją ogrom nienawiści i wściekłości, jaki odczuwała.

- Nagrałem wszystko - zapewnił ją Tiny, kiedy naciskała guzik czwartej linii.

- WSLJ.

- Cholera, Sam, to ty? Co się tam, do diabła, dzieje? Miałaś do mnie oddzwonić. - Głos Eleanor ryczał przez głośnik. - Wszystko w porządku?

- Nic nam nie jest.

- Bardzo dziwna była ta dzisiejsza rozmowa na antenie - powiedziała Eleanor. - Nie mogłam uwierzyć, kiedy zadzwoniła ta dziewczyna i podała się za Annie Seger. - Zapadła cisza, a Eleanor odetchnęła. Sam, powiedz, że nic ci nie jest.

- Już powiedziałam.

- Tak, ale ja pamiętam, co się wtedy stało. Byłam tam, w Houston, wiesz przecież.

Sam nagle uświadomiła sobie, że Tiny słyszy każde ich słowo i najprawdopodobniej je nagrywa.

Przerwała Eleanor w pół słowa.

- Słuchaj, wszyscy jesteśmy zmęczeni. Nie mówmy o tym teraz. Przyjadę do rozgłośni jutro wcześniej rano i porozmawiamy. Są inne rzeczy, o których musimy pogadać.

- Inne rzeczy? - zaniepokoiła się Eleanor.

- Po programie zadzwonił ten drugi wariat, ten, który, nazywa się Johnem. Po prostu odłożyłam słuchawkę.

- Po programie? O co w tym wszystkim chodzi?

- Nie wiem, ale już po raz drugi dzwoni, kiedy schodzimy z anteny. Jakby w ten sposób liczył na bardziej osobistą rozmowę. Za pierwszym razem powiedział, że jest zajęty, i że to moja wina. Tym razem nie tłumaczył się, dlaczego nie dzwonił do programu i kiedy się zorientował, że puszcza go przez głośnik, zaczął mnie straszyć. Tiny ma wszystko na taśmie. Przesłuchamy jajutro.

- Nie podoba mi się to, Sam. Ani trochę.
- Mnie też nie.
- Będziemy musiały znowu zadzwonić na policję.
- Melanie już to zrobiła. - Spojrzała przez szybę i zobaczyła, jak Melanie kiwa głową i nadal gestykuje, jakby mówiła do mikrofonu. Załatwione.
- Akurat! To zaszło już o wiele za daleko, słyszysz? Za daleko. Nie wychodźcie na zewnątrz pojedynczo. Idźcie do garażu razem. Niech Tiny jedzie z tobą albo weź taksówkę. Słuchasz mnie?
- Słucham - powiedziała Sam. Melanie, w pokoju obok, odłożyła słuchawkę.
- Mówię poważnie, Sam. Nie podoba mi się to gówno.
- Mnie też nie.
- Powiedz policji, żeby wymyślili, jak złapać tego drania, bo inaczej będą mieli ze mną do czynienia. - Będą się trzęśli ze strachu.
- Hej, nie pora na żarty. To poważna sprawa.
- Wiem, Eleanor.
- To dobrze.

- A jutro przeanalizujemy to na, wylot. Wszyscy razem: Tiny, Melanie i ty macie być w moim biurze o pierwszej. - Wypuściła powietrze. Matko Boska, uważaj. Do zobaczenia jutro.

- Przyjdziemy - powiedziała Sam i odłożyła słuchawkę, kiedy do pokoju energicznie weszła Melanie.
- Policja już jedzie. - Zerknęła na głośnik. - Powiedział coś jeszcze?
- Ten facet to maniak - oznajmił Tiny. - To było dziwne, gorzej niż dziwne.
- Masz rację.

Nerwowo pocierając kark, Tiny dodał:

- Lepiej zejść na dół i poczekam na gliny. Złapał marynarkę i plecak, i przez chwilę szukał paczki cameli, a potem się oddalił. - I co teraz? - zapytała.
- Czekamy na policję.
- Wiem, ale nie sądzę, żeby byli w stanie coś zrobić.

Sam nie chciała tak myśleć. Nie dopuszczała do siebie myśli, że John umknie policji.

- Miejmy nadzieję, że go wkrótce złapią.
- A jeśli nie? ~ zapytała Melanie.

Sam nie odpowiedziała, bo nawet nie chciała o tym myśleć, chociaż słowa Johna rozbrzmiewały w jej głowie, jakby cały czas szeptał jej do ucha:

"Kara za grzechy jest śmierć. A ty umrzesz, i to niedługo".

Pocił się.

Krew szybko krążyła mu w żyłach, a gorące nocne powietrze było ciężkie i lepkie. Szedł od budki telefonicznej w alei St Charles i cały czas miał w głowie illedawną rozmowę. Przedostał się na drugą stronę ulicy pomiędzy jadącymi samochodami, przeciął tory tramwajowe i po chwili minął położone tuż obok siebie uniwersytety, Tulane i Loyola. W słabym świetle latarni budowle z cegły i z kamienia wyglądały jak fortece lub zamki. Gdy spojrzął na nie, skóra na całym ciele zaczęła go szczypać. Poczłł słodki, uwodzicielski zapach młodych umysłów, takich jak kiedyś jego własny.

College. Filozofia. Religia.

Tam poznał prawdę, tam zrozumiał swoją misję i tam wszystko się zaczęło.

Jego mentor byłby z niego dumny.

Kilku studentów pograżonych w rozmowie szło przez olbrzymi trawnik. Śmiali się, palili papierosy, byli podekscytowani. Z niektórych okien sączyło się ciepłe światło, ale on nie zwracał na nic uwagi, kiedy przemykał się w cieniu. Serce biło mu szybko, a słowa Sam odbijały się echem w jego głowie.

"Dlaczego minie straszysz, John? Co ja ci zrobiłam?" Nie pamiętała.

Nie przypominała sobie koszmaru, który zmienił jego życie - zrujnował je.

Czuł, iż ogarnia go wściekłość. Zaczłł biec aoraz prędezej w kierunku centrum, w stronę Bourbon Street, gdzie będzie mógł wtopić się w tłum. Ukryje się na zatłoczonej ulicy, a i tak będzie blisko niej.

"Co ja ci zrobiłam?" Wkrótce się dowie.

Niedługo zrozumie i to będzie jej ostatnia myśl przed śmiercią.

Rozdział 13

- ... i jeśli przyjdzie pani coś jeszcze do głowy, proszę dać nam znać powiedział jeden z policjantów, który wysłuchał Sam. Właśnie wyszli z kuchni w WSLJ, gdzie Sam, Melanie i Tiny złożyli zeznania. Tiny co

chwila wchodził i wychodził z recepcji, żeby sprawdzić nagrane wcześniej audycje i upewnić się, że wszystko działa jak trzeba.

- Boże, cieszę się, że już po wszystkim. - Melanie chwyciła torebkę i walizkę. - Co za maraton.

- Starają się być dokładni.

- Myślisz, że kogoś złapią? - zapytał Tiny. Pogrzebał w szafkach, znalazł torbę kukurydzy do prażenia i włożył ją do mikrofalówki.

- Mogę tylko mieć nadzieję - powiedziała Sam, ziewając. Była śmiertelnie zmęczona i nie miała ochoty myśleć o żadnym telefonie. Dochodziła trzecia nad ranem. Marzyła tylko, żeby dojechać do domu, paść na łóżko i zapomnieć o całym świecie. Głowa zaczynała ją boleć i czuła nieprzyjemne pulsowanie w kostce.

- Ta kukurydza jest chyba Gatora - powiedziała Melanie, kiedy Tiny nastawił zegar.

- Nie zauważy, że jej nie ma. Nie boicie się same iść do domu, dziewczyny?

- Damy sobie radę - powiedziała sucho Sam. Nie mogła sobie wyobrazić Tiny' ego w charakterze obrońcy.

- Chodźmy, Melanie. - Zebrała swoje rzeczy. Kukurydza zaczęła strzelać w mikrofalówce i kiedy wychodziły, poczuły zapach masła rozchodzący się po kuchni.

Ty czekał na nią. Zaparkował nieprawdłowo tuż przed rozgłośnią.

Oparł się biodrem o zderzak swojego volvo i patrzył wprost na drzwi, kiedy Sam i Melanie wyszły w gorącą letnią noc. Skrzyżował ręce na piersi i nawet w słabym świetle ulicznych latarni dostrzegła, że jego twarz pokrywa kilkuniedniowy zarost. Miał na sobie koszulkę, dżinsy i skórzaną kurtkę. Przypominał jej trochę Jamesa Deana. Świetnie, pomyślała z ironią, tylko tego mi trzeba. Jednocześnie poczuła łagodny dreszcz oczekiwania.

Poczuła zapach rzeki i ciężkie powietrze, a z oddali, przez szum niewielu samochodów, przebijał się dźwięk samotnego saksofonu. Czekał na nią mężczyzna, który jeszcze tydzień temu był dla niej zupełnie obcy.

Ty ruszył od samochodu.

- Pomyślałem, że przyjadę i sprawdzę, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Nic mi nie jest. Tylko padam z nóg - powiedziała, ale nie mogła opanować uczucia ciepła i radości na jego widok.

- Ty Wheeler - przedstawił się Melanie. - Jestem sąsiadem Sam. Sam przypomniała sobie o dobrych manierach.

- Ty, to jest Melanie Davis, moja asystentka. A to Ty. Jest pisarzem, ma starego psa i kupuje rozpadające się żaglówki.

Melanie obrzuciła go szybkim spojrzeniem i uśmiechnęła się z zaciekawiona.

- Pisarz? Może dziennikarz?

- Obawiam się, że nic tak szlachetnego - mruknął. - Piszę powieści.

- Naprawdę? - Melanie była pod wrażeniem. - Wydałeś coś?

Ty uśmiechnął się i białe zęby błysnęły w ciemności.

- Mam nadzieję, że wydam.

- O czym jest twoja książka?

- Połączenie Zaklinacza koni i Milczenia owiec. Część dzieje się na farmie.

- Przestań - powiedziała Sam, a Melanie zachichotała.

- Pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, czy wszystko w porządku - powtórzył i wziął Sam pod rękę.

- W jak najlepszym porządku - skłamała.

Zacisnął palce, a potem puścił ją i znowu poczuła dziwną radość.

- Gdzie masz samochód?

- Dwa bloki dalej. - Mimo tego, że często rozprawiła o feminizmie i o byciu silną kobietą, czuła się lepiej, m'ając Tya u boku. Pomyślała, że to nie tylko dlatego, że był mężczyzną, ale dlatego, że w grupie było bezpieczniej.

- Jesteś ten Ty, który dzwonił dzisiaj do radia - zgadła Melanie i Sam miała wrażenie, że w głowie asystentki przewija się taśma z rozmową i pytaniami, jakie Ty zadał na temat wchodzenia w kolejne etapy związku. - Och ... Rozumiem. - Jej oczy zabłyśły.

- Tak, to ja dzwoniłem - przyznał się. - Nie podobało mi się to, co usłyszałem i pomyślałem, że może Samanta chciałaby, żeby ktoś odwiózł ją do domu, a jak tu dotarłem, zobaczyłem radiowóz.

Melanie nie skomentowała jego słów. Uniósła brwi, jakby chciała zrozumieć, co łączy Tya z Sam.

- Sama pojedę - powiedziała Sam. - Nie chcę zostawiać tutaj samochodu, bo jutro nie będę miała jak dojechać do miasta.

- Ja cię przywiozę - zaproponował, ale Sam nie chciała korzystać z jego grzeczności i uzależniać się od niego.

- Będę się lepiej czuła, mając pod domem własne cztery kółka.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszył ramionami. - Ale odprowadzę cię do samochodu, a ty potem przywieziesz mnie tu z powrotem.

- Naprawdę nie musisz - powiedziała Sam, ale Melanie była innego zdania.

- Hej, przyjechał taki kawał w środku nocy, żeby zobaczyć, czy jesteś bezpieczna. Daj facetowi spokój. Pozwól, żeby cię - żeby nas odprowadził. - W jej głosie brzmiała zazdrość i Sam była ciekawa, gdzie jest jej chłopak, ten, o którym nigdy nie chciała opowiadać. Może zerwali? Nie byłby to pierwszy raz, kiedy Melanie zakochała się po uszy, a kilka tygodni później zmieniła zdanie.

- Będę się lepiej czuła - powiedział Ty i ruszył za nimi. - Jak mówiłem, słuchałem programu i słyszałem ten dziwny telefon od Annie, czy jakiej tam. Przestraszyła cię.

- To był dopiero początek. - Sam wolała opowiedzieć mu o telefonie od Johna później, ale Melanie aż gotowała się z niecierpliwości i nie potrafiła trzymać języka za zębami. Minęli żelazny płot okalający gęste krzaki na Placu Jacksona, a Melanie chętnie wyjaśniła, że John zadzwonił do radia, kiedy Sam zakończyła audycję.

- Chciał porozmawiać ty lko z tobą - powiedział Ty poważnie. Przeszli przez plac przed katedrą St Louis, a światło rozjaśniało fasadę kościoła. Trzy ostre wieże widniejące na tle ciemnego nieba, wzbijały się wysoko, a ostatnia była ledwo widoczna.

- Czego on chce?

- Zadośćuczynienia - powiedziała Melanie.

- Za co? - Twarz Tya stężała.

Sam pokręciła głową. - Nie wiem.

- Za twoje grzechy. - Melanie sięgnęła do torebki. Kiedy szukała kluczyków, brzęknęły monety. - Zawsze wspomina twoje grzechy. Zupełnie jakby był księdzem ... albo kimś w tym stylu. - Dotarli do parkingu i Melanie wyciągnęła kółko z kluczami. Zadzwonili. - Stoję tu, na parterze. Przycisnęła guzik pilota i otworzyła drzwi. - Podwieźć was na górę?

- Mój jest na drugim. - Sam nie chciała, żeby Melanie traktowała ją jak histeryczkę i powiedziała ironicznie: - Myślę, że dam sobie radę.

- Odprowadzę ją - dodał Ty i chociaż Samanta nie była jeszcze całkowicie pewna nowego sąsiada, nie sądziła, by mógł zrobić jej krzywdę. Miał już wiele okazji, kiedy byli sam na sam i nikt inny o tym nie wiedział. Nawet gdyby to on dzwonił, w co wątpiła, to nie ryzykowałby napadania na nią, czy porwania jej po tym, jak Melanie widziała ich razem.

Poza tym, prawdę powiedziawszy, czuła się przy nim ... bezpieczna. - W porządku. - Melanie wskoczyła do samochodu. Włączyła światła i uruchomiła silnik, a potem wycofała. Pomachała im, ryknęła klaksonem i nacisnęła pedał gazu. Mały samochód popędził w stronę wyjazdu, a za nim unosiła się chmura dymu z rury wydechowej.

- Lubi robić wrażenie - zauw.;tzył Ty, kiedy weszli na schody.

- Lubi się zachowywać jak w melodramacie, ale dobrze pracuje.

Czerwony mustang Sam stał na drugim poziomie ponurego parkingu. Połowa lamp się nie świeciła, a te, które zostały, oświetlały tylko windę i schody.

- Zupełnie jak w filmach Hitchcocka - powiedział Ty, a jego buty stuknęły po brudnym betonie.

- Nie uważasz, że trochę przesadzasz?

- Mam nadzieję, że nigdy nie chodzisz tu sama? - powiedział z ponurą miną.

- Czasami, ale jestem ostrożna.

Rozejrzał się po pustym parkingu.

- Nie podoba mi się tu.

Sam poczuła się odrobinę poirytowana. Ledwie знаła tego faceta.

Nie musiał od razu występować w roli obrońcy, Wielkiego Brata, czy kogoś w tym rodzaju.

- Daję sobie radę. - O tak, Sam, dałaś sobie świetnie radę, kiedy zadzwoniła kobieta podająca się za Annie. Podałaś się, doktorku, i tyle.

- Skoro tak mówisz ...

- Do tej pory wszystko było w porządku. - Otworzyła torebkę i znalazła kluczyki - nowe, które kazała dorobić po powrocie z Meksyku. Słuchaj, doceniam twoją troskę. Naprawdę; to bardzo ... miłe, ale jestem dużą dziewczynką. Jestem dorosła.

- Dajesz mi grzecznie do zrozumienia, że bym spadał?

- Nie! - powiedziała szybko. - Chodzi mi o to, że ... nie chcę, żebyś czuł się w obowiązku opiekować się mną, bo nie jestem jedną z tych żalonych, słabych jak porcelanowe lalki kobiet.

Uniósł kąciki ust.

- Wierz mi, że to ostatnia rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

- Dobrze. W takim razie rozumiemy się.

- Myślę, że tak. - Podeszedł bliżej i Sam poczuła zapach wody kolońskiej. Oczy mu pociemniały i zauważyła, że patrzy na jej usta. Boże, czyżby miał zamiar ją pocałować? Na samą myśl ścierpłajej skóra, a puls przyspieszył. Kiedy pochylił się ku niej, złożyła ręce na piersi i wtedy poczuła, jak musnął delikatnie jej policzek.

- Uważaj na siebie - powiedział i zrobił krok do tyłu. Sam otworzyła drzwi do samochodu.

Serce biło jej szybko, a w myślach już wyobrażała sobie głębokie pocałunki, dotyk ciał, skórę ocierającą się o skórę. Schyliła się, żeby usiąść za kierownicą i wtedy zauważyła na siedzeniu obok kawałek papieru.

- Co do diabła? - Podniosła go i zobaczyła na kopercie swoje nazwisko. Bez namysłu otworzyła list.

- Nie - wyszeptła na widok słów.

Napis: "W szóstego naj lepszego z okazji dwudziestych piątych urodzin", był wzięty w czerwoną obwódkę i przekreślony.

Sam upuściła kartkę, jakby paliła jej palce. Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy.

- Co to jest? - Ty schylił się i podniósł złożony papier. - Jezu, co ... ? - Otworzył go i zobaczył jedno słowo napisane wielkimi literami: MORDERCZYNI. - Skąd to się wzięło w samochodzie?

- Nie ... nie wiem. - Sam na sekundę zamknęła oczy. Przypomniała sobie koszarne wydarzenie w Houston i dziewczynę, która odebrała sobie życie. W głowie jej szumiało, oparła się ciężko, o tylny zderzak. Samochód był zamknięty.

- Dobrze się czujesz? - Ty objął ją. - Czy to ma coś wspólnego z kobietą, która przedstawiła się jako Annie? Mówiła coś o urodzinach w czwartek.

- Tak. Annie Seger. - Kto zrobiłby coś podobnego? Dlaczego? Minęło dziewięć lat. Dziewięć. Zadrzała w środku. - Nie rozumiem tego. Dlaczego ktoś stara się mnie zastraszyć?

- I jak dostał się do twojego samochodu? Na pewno był zamknięty?

- Tak - skinęła głową.

Ty obejrzał okna i drzwi i zauważył zadrapania.

- Czy to było tu wcześniej?

- Nie.

- Wygląda na to, że ktoś się włamał. A może ktoś ma drugie kluczyki?

- Moje drugie kluczyki leżą na dnie Pacyfiku - powiedziała i pokręciła głową. - Zgubiłam je w Meksyku.

- Więc masz tylko jeden komplet?

- Zrobiłam duplikat. Leży w szufladzie w domu. - Powoli się uspokajała. Patrzyła na zadrapania na drzwiach i wtedy zdała sobie sprawę, że Ty ją obejmuje. - David miał jeden, ale oddał mi jeszcze w Meksyku -, miałam go w torebce, kiedy wyleciałam za burtę. - Ty patrzył na nią pytająco. - To długa historia - dodała.

- Nie podejrzewasz, że ten David mógł dorobić klucz?

- Nie zrobiłby tego - powiedziałam, ale Ty usłyszał niepewność w jej głosie. - Poza tym on jest w Houston.

- Tak sądzisz?

- On nie ma z tym nic wspólnego - oznajmiła i energicznie pokręciła głową, jakby chciała sama siebie przekonać. Odchrząknęła i uwolniła się z objęć Tya. Nie miała ochoty padać mu w ramiona. Nie czuła już słabości w kolanach i strach powoli zamieniał się w gniew. Nie pozwoli obcemu facetowi się zastraszyć i nie da sobie zrujnować życia. Między nią i Davidem wszystko już od dawna skończone.

- A on przyjął to do wiadomości?

- Tak.

Ty skrzywił się, jakby nie do końca jej wierzył, ale nie spierał się.

Jeszcze raz rozejrzył się po pustym parkingu i znowu zerknął na Sam.

- Kim jest Annie Seger?

- Dziewczyna, która zadzwoniła do mojej audycji w Houston dziewięć lat temu.

- Ta sama, która zadzwoniła dziś w nocy?

- Tak się przedstawiła.

- Ale Annie nie żyje - przypomniał. - A ten zboczeniec, kimkolwiek jest, wini ciebie? Czy tak to wygląda?

- Tak - skinęła głową. - To pewnie ten facet, który dzwoni ... John, czy jak mu tam. Zawsze mówi o grzechu i zadośćuczynieniu, i o tym, że jestem winna jakiejś zbrodni. Chociaż ostatnio traktuje mnie,

jakbym była prostytutką albo kimś takim. To nie ma sensu i kupy się nie trzyma. Dzisiaj, kiedy zadzwonił po programie, powiedział mi, że umrę.

Ty zmrużył oczy.

- Robi się z tego poważna sprawa. Groził ci jakiś konkretnie?

- Tak.

- Do diabła. - Przeczesał palcami włosy. - Sądzisz, że to on zadzwonił i udawał kobietę ... czy ma pomocnicę i razem ... Może to spisek, żeby cię śmiertelnie wystraszyć?

- Nie mam pojęcia - przyznała i znowu poczuła się słabo. Nienawidziła tego uczucia.

- Musimy jechać na policję.

- Wiem - powiedziała, chociaż nie miała najmniejszej ochoty. Była potwornie zmęczona i marzyła o tym, by wziąć gorącą kąpiel, wskoczyć do łóżka i spać całe wieki.

- Zadzwoń. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy. Sam przygotowała się na kolejne nieprzyjemne przejścia. Ile razy już była przesłuchiwana? Cztery? Straciła rachubę.

Jej prześladowca nadal był na wolności. Ty rozmawiał z oficerem dyżurnym, który obiecał, że policjanci, którzy pół godziny temu byli w rozgłośni, przyjadą zaraz na parking.

Dwóch mundurowych funkcjonariuszy pojawiło się po piętnastu minutach. Wjechali na parking z włączoną syreną i kogutem. Zadali kilka pytań, sprawdzili samochód Sam, schowali list do plastikowej torby i wezwali ekipę, by zebrała odciski palców z mustanga i sprawdziła wnętrze samochodu. Szukali dowodów, a potem sprawdzili, czy można bezpiecznie jechać.

Zanim skończyli i odjechali, było po trzeciej. Ty miał zaciśnięte usta.

- Uważam, że powinienem odwiedzić cię do domu. Zrobiło jej się miło, ale pokręciła przecząco głową. - Nie żartuj. Mogę prowadzić.

Ty nie chciał o tym słyszeć.

- Słuchaj, Samanto, ten, kto to zrobił, jest chory. Oboje o tym wiemy.

Włamał się do twojego samochodu dziś w nocy, czy nie? Skąd wiesz, czy czegoś nie uszkodził? Może spuścił płyn hamulcowy albo podłożył bombę? - Policja sprawdzała ...

- Mogli czegoś nie zauważyć.

- Nie sądzę i nie zamierzam bać się własnego cienia. Nie mogę żyć w strachu. Jeśli zacznę się bać, przegram, a on zwycięży. O to mu właśnie chodzi, żeby przestraszyć mnie na śmierć, żeby mnie zdenerwować i wyprowadzić z równowagi. Gra ze mną w psychologiczną grę i jeśli mnie zabije, zabawa się skończy. Włamał do samochodu ... nie jest jak bliski kontakt z ofiarą. Ten facet dzwoni do mnie, wysłał mi listy i chce, żebym czuła, że jest w pobliżu. Nie spodobało mu się, że puściłam rozmowę przez głośniki. Chce intymnego kontaktu ze mną, chce być blisko i dostać się do mojej głowy. Wiem to i czuję.

- A czy wiesz albo czujesz, że facet może być mordercą? Na litość boską, Samanto, groził, że cię zabije. Sam myślała intensywnie i mimo upału pocierała nerwowo ramiona, zagryzała wargi i powoli zaczynała rozumieć mężczyznę, który nazywał siebie Johnem.

- Masz rację - przyznała. - Ale dopóki nie zapłacę za winy, dopóki nie zrozumie, jakie grzechy popełniłam, nic mi nie zrobi. Ma bzika na punkcie religii, grzechu i zadośćuczynienia.

- Nie możesz ryzykować. Czy nie masz wystarczających dowodów, że facet jest niezrównoważony i może zrobić ci krzywdę? Oskarżył cię o morderstwo, obrzucił cię biblijnym bełkotem i może sam wierzy w stare prawo: oko za oko.

- Ale nie robi tego teraz. - Była zmęczona, ale pewna, że nie grozi jej bezpośrednio niebezpieczeństwo. John chciał ją sterroryzować. Podniecał się, kiedy ją straszył i potem dzwonił do niej. Chciał, żeby błagała o przebaczenie. Spojrzała na samochód. - Nie martw się, dam sobie radę, bo zaczynam go powoli rozumieć.

- Uwierz mi, że nikt nie jest w stanie zrozumieć tego wariata. Chodź, odwożę cię do domu.

- Naprawdę miło, że tak się o mnie troszczysz, ale nie trzeba. Jestem dużą dziewczynką, mówiłam ci - powiedziała i chociaż nie była pewna, czy nadal tak myśli, nie była przekonana, czy powinna pozwolić Tyowi na odgrywanie roli ochroniarza. Prawie go nie знаła. Wyglądał na uczciwego faceta, ale to, że pojawił się zaraz po tym, jak zaczęła dostawać telefony z pogroźkami, zaczęło ją zastanawiać. Boże, nienawidziła tego strachu. John pozbawił ją niezależności, ale zamierzała się bronić.

- Dobrze, więc sprawdzę samochód jeszcze raz, a potem będę jechał za tobą. Musisz mnie tylko podrzucić do mojego samochodu, a ja . upewnię się, że bezpiecznie dotrzesz do domu. Zgoda?

Była za bardzo zmęczona, żeby się dalej spierać. Co jej szkodzi, że odprowadzi ją do domu. Miał przecież po drodze.

- Zgoda, jeśli tego chcesz.

- Tak chcę. Masz latarkę?
- Pytajcie, a będzie wam dane - zażartowała i otworzyła bagażnik.
- To nie jest śmieszne, Sam.
- Ojej, miej trochę wiary i poczucia humoru. - Wyciągnęła zestaw awaryjny: flary, zapalniczki, znaki odblaskowe i latarkę. Przez kilka minut Ty sprawdzała pod maską i pod podłogą samochodu, na leżąco, czy wszystko w porządku. Świecił latarką po wahaczach i tłumiku. Obejrzał śruby na kołach, potem zapłon i kolumnę kierownicy. Kiedy skończył, pot wystąpił mu na czoło i spływał kroplami po twarzy.
- Jest tylko jeden sposób, żeby upewnić się do końca - powiedział i wyrwał jej kluczyki. - Odsuń się.
- Nie ma mowy. Nie pozwolę ci ...
- Za późno. - Wślizgnął się na siedzenie. - Odejdź, bo mogę rozerwać się na kawałki.
- Nie wygłupiaj się.
- Sama mnie rozśmieszalaś. Wiara i poczucie humoru - twoje słowa.
- Jesteś niemożliwy.
- Słyszałem to już.

Widząc, że nie zamierza ustąpić, ze ściśniętym żołądkiem zrobiła kilka kroków do tyłu. Włożyła kluczyki do stacyjki, przekręciła i silnik mustanga załapała za pierwszym razem. Ty nacisnął na pedał a silnik zaryczał. Z rury wydechowej wyleciały kłęby dymu, a ryk sześciu cylindrów stał się ogłuszający. Nic nie wybuchło.

- Myślę, że wszystko w porządku - powiedział przez otwarte okno. Wskakuj. - Pochylił się i otworzył drzwi pasażera. Nie zamierzał zmienić zdania, więc Sam podeszła bliżej i usiadła obok niego.
- Nie musisz być moją niańką - powiedziała, kiedy ruszyli w dół po rampie, na parter, a potem na ulicę, gdzie latarnie świeciły jasnoniebiesko i ruch był o tej porze niewielki.
- Zachowuję się jak niańka? - spytał, kiedy stanęli na światłach.

Serce Sam prawie zamarło. Było w nim coś, czego nie potrafiła zrozumieć. To coś sprawiało, że była ostrożna, a jednocześnie nie umiała oprzeć się jego urokowi i ufała mu. Wnętrze samochodu zrobiło się czerwone od blasku światła stopu. Dostrzegła jego wzrok, a w nim obietnicę, której nie chciała rozumieć.

- Więc jestem niańką? - zapytał znowu.
- Na to wygląda. - Uniosła palec. - Zadzwoń do radia po mojej rozmowie z Annie. - Wyprostowała drugi palec. Światła zmieniły się, a ona patrzyła na jego mocny profil- silną szczękę, głęboko osadzone oczy, wysokie czoło, ostre policzki i cienkie wargi. W jednej chwili zaczęła się zastanawiać, jak to by było go pocałować ... dotknąć ... Samochód wyrwał do przodu i przypomniała sobie, że nie skończyła tego, co zaczęła mówić. - Czekales na mnie przy drzwiach do stacji. - Podniosła trzeci palec, a Ty skręcił za róg i zaparkował tuż za swoim volvo. - Odprowadziłeś Melanie i mnie na parking. - Dołączyła mały palec. - Sprawdziłeś mój samochód i przywoziłeś mnie tutaj. - Został jej kciuk. - I pojedziesz za mną do domu. - Pokazała mu całą dłoń.

Chwytał ją za rękę, a jego ciepłe palce oplótł jej palce.

- A kiedy dojedziemy do domu wejdę z tobą do środka - obiecał.
- Nie musisz ...

_ Ale chcę. - Jego czarne oczy wytrzymały jej wzrok, a palce zacisnęły się na jej dłoni. - Nie wybaczyłbym sobie nigdy, gdyby coś ci się stało, Samanto. A teraz możemy dalej dyskutować, ale jedziemy, bo jest późno.

Przełknęła ślinę i zabrała dłoń.

- Dobrze.

Uśmiechnął się lekko

_ Trzymam cię za słowo. - Wyskoczył z samochodu, podbiegł do volvo i wsiadł do środka. Sam przesiadła się na miejsce kierowcy, a on błysnął światłami stopu. Poprawiła siedzenie i ruszyła, widząc w lusterku, jak volvo odrywa się od krawężnika i jedzie za nią.

Ty Wheeler sam wybrał sobie rolę jej ochroniarza. I wcale nie spytał, czy sobie tego życzy.

Rozdział 14

Przez całą drogę do domu Sam słuchała programu Przy zgaszonych światłach i jechała pustymi ulicami w stronę jeziora i Cambrai. Minęła kilka samochodów, które oślepiły ją światłami, ale przez większość drogi patrzyła we wsteczne lusterko i widziała światła volva Tya. Co on sobie myśli? Dlaczego bierze na siebie jej problemy? Czego od niej chce? Skręciła w swoją ulicę. Nie potrafiła go rozszyfrować. Czy jego łódź rzeczywiście się zepsuła?

_ Przestań - powiedziała do siebie i wjechała na podjazd przed domem. Otworzyła automatyczne drzwi do garażu. Była zmęczona, nerwy miała w strzępach i popadała w paranoję. Kiedy drzwi się otworzyły,

wjechała do środka pomieszczenia, które kiedyś było wozownią, ale w latach dwudziestych przerobiono je na garaż. Potem dobudowano przejście z garażu do kuchni. Kiedy wysiadła z samochodu, Ty zajechał na podjazd. W sekundę był już na zewnątrz i szedł za nią do domu.

_ Nie kłóć się ze mną - powiedział, kiedy zauważył, że chce zaprotestować. - Sprawdź dom.

- Był całą noc zamknięty. - Samochód też był.

Wyprzedziła w drzwiach i ruszył oszklonym korytarzem, jakby całe życie tędy chodził. Sam wyłączyła alarm, który już był naprawiony. Nie mogła się do niego przyzwycząić i czasami o nim zapomniała. Na szczęście tej nocy urządzenie chyba pracowało prawidłowo. Ty jednak nie był usatysfakcjonowany. Obszedł więc kuchnię i jadalnię, gdzie z jednego z foteli pełnym podejrzliwości wzrokiem obserwował go Charon.

- Wszystko w porządku - uspokoiła kota.

Samanta szła tuż za nim, a Ty sprawdzał pokój za pokojem. Nie pytał jej o zgodę, ty lko otwierał drzwi do szafek i szaf. Zajrzał nawet do schowka pod schodami. Potem wszedł na piętro, bez słowa wmaszerował do pokoju gościnnego z koronkowymi firankami i antyczną toaletką. Przez łazienkę dostał się wreszcie do jej sypialni.

Szła za nim i czuła się niezręcznie, jakby była naga. Wszystkie prywatne kąty jej mieszkania zostały odkryte. Rzucił spojrzenie na wielkie łóże z baldachimem, potem wszedł do olbrzymiej szafy, gdzie w nieładzie wisały i leżały ubrania, buty i torebki.

Wszedł po kilku sekundach. Sam stała oparta o drzwi.

- Zadowolony? - zapytała. - Nie ma żadnego intruza?

- Jak dotąd nie. - Sprawdził zamek na drzwiach balkonowych. Poprawił klamkę i mruknął, że dom jest chyba bezpieczny.

- To dobrze. - Przeciągnęła się i ruszyła do drzwi, ale Ty został w miejscu.

- Może opowiesz mi o Annie Seger? - zapytał i oparł się o jedną z kolumn łóżka. - Wiem, że jesteś zmęczona, ale pomogłabyś mi zrozumieć, dlaczego ktoś wini cię za jej śmierć.

- To dobre pytanie. - Sam przejechała palcami po włosach i zamyśliła się na chwilę. - Nie mogę ci powiedzieć, bo sama nie rozumiem. Usiadła na fotelu bujanym koło balkonu i owinęła się starym szalem, który wieki temu zrobiła na drutach jej prababcia. Ty był dla niej taki miły, mogła przynajmniej spróbować mu wyjaśnić. - Prowadziłam taki sam program jak ten, tylko w mniejszej rozgłośni. Właśnie skończyłam studia i byłam w separacji z mężem. Po raz pierwszy w życiu byłam zdana sama na siebie, a audycja miała duże powodzenie. Jeremy, mój mąż, uważał, że woda sodowa uderza mi do głowy i starał się zrobić z tego jeden z powodów do rozwodu, ale było ich właściwie dużo więcej. Szło mi dość dobrze. -

Przypomniała sobie, jak każdego dnia odsuwała od siebie myśli o Jeremym i o rozwodzie. Tłumaczyła sobie, że to nie jej wina, że małżeństwo było skazane na rozpad. Jeździła do radia i pracowała jak szalona. Słuchała dzwoniących i starała się rozwiązywać cudze problemy, skoro nie potrafiła pomóc sobie. -

Pewnej nocy dzwoni dziewczyna i mówi, że ma na imię Annie. Prosi mnie o radę. - Samanta pamiętała, że z początku dziewczyna wahała się i że była zawstydzona i przerażona. Owinęła się szczelniej szalem i mówiła dalej: - Ta dziewczyna, Annie, bała się. Właśnie dowiedziała się, że jest w ciąży i nie mogła powiedzieć rodzicom, bo dostaliby szału - bała się, że wyrzucą ją z domu. Miałam wrażenie, że byli surowi i religijni i nie zaakceptowaliby córki bez męża i z dzieckiem. Poradziłam jej, żeby porozmawiała z psychologiem szkolnym, z pastorem, albo kimś, kto jej pomoże podjąć decyzję, z kimś komu ufa.

- Ale tego nie zrobiła?

- Chyba nie mogła. Kilka dni później dzwoni raz jeszcze, przerażona bardziej niż poprzednio. Jej chłopak chce, żeby usunęła ciążę, ale ona się nie zgadza. Jest przeciwna z powodów religijnych i osobistych. Powiedziałam jej, żeby nie robiła niczego wbrew sobie, bo to jej ciało i jej dziecko. Oczywiście ludzie słuchali naszej rozmowy i zaczęli dzwonić jak szaleni. Każdy miał swoje zdanie albo radę. Poprosiłam, żeby zadzwoniła po programie i obiecałam, że podam jej nazwiska terapeutów i adres organizacji kobiecej, gdzie może dostać bezpośrednią pomoc.

Sam odetchnęła wolno, na wspomnienie tych bolesnych dni.

- Może nie byłam wtedy odpowiednią osobą do dawania rad - przyznała. - Byłam w Houston zaledwie od kilku miesięcy i dostałam tę pracę, bo kobieta, która prowadziła audycję zrezygnowała. Miałam tylko ją zastępować, ale słuchacze dobrze mnie przyjęli i chociaż pieniądze na początku były marne, dostałam podwyżkę i zostałam.

Przewróciła oczami i pomyślała, jaka była naiwna. Zaczęła się bujać. - Byłam w trakcie rozwodu, a mojemu mężowi nie podobało się to, co robię. To ja stałam się znana, a nie on, i to zakończyło nasze małżeństwo szybciej, niż się spodziewałam. Nie miałam zamiaru rzucać pracy i po kilku tygodniach -

może dniach - znalazł sobie kogoś innego ... a może widywał się z nią już wcześniej, ale to inna historia - dodała, zaskoczona, że tyle mu opowiada. - Mówiliśmy o Annie Seger. Doszło do tego, że Annie nie posłuchała mojej rady, nie zadzwoniła po programie, ale kilka razy w trakcie. Słuchacze szaleli. Dzwonili bez przerwy. Wszyscy, począwszy od przewodniczącego Grupy na Rzecz Prawa do Życia, przez młodych księży, a na dziennikarzu z lokalnej gazety skończywszy. Sprawa zaczęła się rozrastać. Zadzwonili do mnie prawnicy, oferując pomoc finansową i rodziny, które chciały adoptować dziecko Annie. Dzwoniły młode matki i kobiety po aborcjach i poronieniach. Nawet te, które wyszły za nieodpowiednich facetów, bo były w ciąży i do ślubu zmusili je rodzice. Zrobił się cyrk. A w samym środku była samotna, przerażona szesnastolatka.

Sam zadrżała na wspomnienie, jak siedziała w pozbawionym okien studiu w centrum stacji i odbierała telefony. Zastanawiała się, czy Annie zadzwoni raz jeszcze. George Hannah, właściciel radia, wychodził z siebie, widząc jak rosną notowania, a Eleanor także cieszyła się z coraz większej rzeszy słuchaczy.

- Wszyscy w rozgłośni byli szczęśliwi. Biliśmy na głowę konkurencyjne stacje i to tylko się liczyło.

Notowania wzrosły niewyobrażalnie! Płynęły pieniądze. - Sam nie potrafiła ukryć ironii w głosie.

W tym całym zamieszaniu tkwiła załamana Annie, a Samantajazawiodła. Nawet po ty lu latach czuła, jak przerażona musiała być ta dziewczyna i jak się wstydziła.

- Staralam się dótrzeć do niej, ale nie miała w sobie siły, żeby zaufać komuś bliskiemu. Miała rodzinę, ale bała się ich. Nie mogła, albo nie chciała porozmawiać ze szkolnym psychologiem, ani z nikim z parafii. Z jakiegoś powodu była zła na mnie, zupełnie jakby to była moja wina. To było po prostu okropne. Straszne.

- Sam wciągnęła głęboko powietrze i dodała: - Potem, po siódmym, może ósmym telefonie, jakieś trzy tygodnie po naszej pierwszej rozmowie, znaleziono ją martwą. Przedawkowała leki i podcięła sobie żyły.

Znaleźli przy niej tabletki nasenne matki, wódkę i zakrwawione nożyce ogrodowe. Na komputerze zostawiła list pożegnalny. Napisała o wstydzie, samotności i braku kogoś, komu mogłaby zaufać.

Sam pamiętała pierwsze strony gazet, z czarno-białym zdjęciem Annie Seger. Ładna dziewczyna z dobrego domu, kapitan cheerleaderek, wzorowa uczennica.

Dziewczyna była w ciąży i czuła się samotna. Nikt jej nie pomógł. Szkolne zdjęcie sprawiło, że dla Sam, Annie stała się kimś realnym, bezradnym i bardziej tragicznym. Dziewczyna była taka młoda. Sam załamała się, a obraz uśmiechniętej nastolatki z czarno-białej fotografii nadal ją prześladował.

- Odeszłam z pracy. Zrobiłam sobie wolne i spędziłam ten czas z ojcem. Potem otworzyłam prywatną praktykę w Santa Monica. Po latach Eleanor namówiła mnie do powrotu do mikrofonu i prowadzenia nowego programu. - Wbiła palce w szal. - A teraz to wszystko wróciło.

- Więc w czwartek Annie skończyłaby dwadzieścia pięć lat?

- Chyba tak. - Sam uniosła ramiona i poczuła, że robi jej się zimno.

Owinęła się szczelniej szalem, chociaż w pokoju było pewnie ponad dwadzieścia pięć stopni. - Nie rozumiem, dlaczego ktoś chce to wszystko przypomnieć właśnie teraz.

- Ja też nie mam pojęcia - powiedział i przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku. - Pamiętaj, jeśli usłyszysz albo zobaczysz coś niepokojącego - cokolwiek - dzwoń do mnie. - Wyciągnął z kieszeni długopis, podszedł do nocnej szafki i napisał coś w notatniku. - To moje numery - domowy i komórkowy. Nie zgub ich. - Oderwał kawałek kartki, podszedł do Sam i podał jej go.

- Za nic na świecie - powiedziała i stłumiła ziewnięcie.

Ty zerknął jeszcze raz na łóżko z puchatą kołdrą, ozdobnymi poduszkami i drewnianym baldachimem.

- Idź spać. To był długi dzień

- Bardzo długi - zgodziła się, bo miała wrażenie, że trwał wiecznie.

Ku jej zaskoczeniu, Ty wyciągnął ręce, podniósł ją z fotela i wziął w ramiona.

- Zadzwonisz do mnie - powiedział i pochylał się tak, że dotknęli się czołami.

Senność zniknęła. Przytulny pokój z mansardowym sufitem wydał jej się jeszcze mniejszy niż w rzeczywistości i miała wrażenie, że jest cieplejszy.

- Jeśli będzie trzeba.

- Nawet jeśli tylko będziesz się bała. - Uniósł jej brodę palcem. - Obiecuję.

- Dobrze. Słowo honoru - zgodziła się i serce zabiło jej mocniej.

Zapach starej skóry mieszał się ze słabą wonią wody kolońskiej. To był ten czysty, męski zapach, o którym już dawno zapomniała.

- Trzymam cię za słowo. - Spojrzał na jej usta i wtedy zdała sobie sprawę, że zaraz ją pocałuje.

O Boże! Zaschło jej w gardle i poczuła szczypanie na skórze. Jakby dokładnie wiedział, co ona czuje i jakie wrażenie na niej zrobił, Ty uśmiechnął się beczelnie swoim seksownym uśmiechem, od którego zapieJ;alo jej dech.

- Dobranoc, Sam - powiedział i musnął ustami jej czoło. Potem wypuścił ją z objęć. - Zamknij drzwi i zadzwoń do mnie, jeśli coś cię zaniepokoi.
Ty mnie niepokoisz, pomyślała, kiedy ruszył do drzwi. Do diabła,
Ty Wheelerze, bardzo mnie niepokoisz.

Dwie godziny później Ty siedział przy komputerze i przeglądał notatki, a pies leżał u jego stóp. Okna były otwarte i do środka wpadał lekki wiatr, a w szklance z alkoholem topiły się kostki lodu. Zapomniał o drinku, skupiony nad historią Annie Seger. Znał ją już na pamięć, ale czytał raz jeszcze, jakby jej imię widział po raz pierwszy.

To było śmieszne, bo był z nią spokrewniony.

Annie Seger była jego daleką kuzynką i dlatego odsunięto go od sprawy.

Przejrzał połówki wycinki z gazet i czytał informacje, których dawno już nauczył się na pamięć. Zbyt przerażona, by powiedzieć rodzicom, że jest w ciąży, szukała pomocy u psycholog z radia ~ doktor Samanty Leeds, ale nie mogła, skorzystać z jej rady. Nie, miała się do kogo zwrócić i kiedy ojciec dziecka powiedział, że nie chce założyć rodziny, poszła do swojej sypialni, włączyła komputer, napisała list i popiła tabletki nasenne wódką, a gdy to nic nie dało - podcięła sobie żyły.

Ten skandal wstrząsnął całą bogatą dzielnicą Houston. Ty łyknął drinka, gryząc w zamyśleniu łyd.

Przypomniał sobie całą historię Annie Seger.

Był jednym z pierwszych, którzy dotarli do jej domu i widział, co się stało z nią i z całą jej rodziną.

Annie była ładną dziewczyną, troszeczkę piegowaną, rudowłosą, z pełnymi życia zielonymi oczami.

Wziął szklankę i wyszedł na zewnątrz, żeby posłuchać pluskującej wody. Sasquatch podążył za nim. Węsząc, podreptał po werandzie do ogrodu, podniósł łapę i obsuszył wielki dąb.

Świerszcze grały, a samotna żaba zarechotała, kiedy pies stanął na okrągłej plamie światła, które padało przez otwarte drzwi. Ty spojrział na żaglówkę z opuszczonymi żaglami, która kołysała się przy brzegu. Z oddali dobiegał przytłumiony dźwięk syren.

Ty myślał o Samancie Leeds.

Piękna i inteligentna kobieta. Cholernie fascynująca.

Kobieta, z którą mógłby się kochać bez końca. W myślach nazwał się głupcem, za fantazje o tym, jak zabiera ją do łóżka, czuje jej nierówny oddech, kiedy leży pod nim, dotykając skóry, miękkiej i gładkiej jak jedwab.

Bez wątpienia zrobiła na nim wrażenie. Sam do tego dopuścił. Popęłnił duży błąd.

Gwizdnął na psa i ruszył do domu.

Ostatnią rzeczą, na jaką mógł sobie pozwolić, była utrata obiektywnego spojrzenia. Obiecał sobie, że nie straci z oczu swojego celu i nikt, a już na pewno nie psycholog Annie, go nie powstrzyma.

"Dlaczego mi nie pomogłaś, doktor Sam. Dlaczego?" Głos był młody i delikatny. Dobiegał z oddali, jak zza mgły lub drzew. Samanta podążyła za nim z bijącym sercem, oddychała ciężko i odgarniała gałęzie obwieszane hiszpańskim mchem, które zasłaniały jej widok.

- Annie? Gdzie jesteś?! - zawołała i jej głos odbił się w lesie głośnym echem.

- Tutaj ...

Sam biegła, potykała się o korzenie i bluszcz. Mrużyła oczy w ciemności, a w oddali słyszała odgłosy autostrady i samotne pohukiwanie sowy. Dlaczego Annie wyciągnęła ją aż tutaj i czego od niej chciała?

- Nie mogę cię znaleźć.

- Bo za słabo szukasz.

- Ale gdzie ... ? - Przeszła przez drzewa i zobaczyła dziewczynę. Była piękna. Miała krótkie rude włosy, olbrzymie oczy, w których malowało się przerażenie. Stała w środku cmentarza, wśród tablic nagrobnych i sarkofagów. Od Samanty oddzielał ją niski, metalowy płotek. W ramionach trzymała dziecko zawinięte w poszarpane pieluszki. Dziecko płakało i zawodziło, jakby coś je bolało.

- Przykro mi - powiedziała Sam i ruszyła wzdłuż płotu w poszukiwaniu furtki. Chciała podejść bliżej. - Nie wiedziałam.

- Dzwoniłam do ciebie i prosiłam o pomoc, a ty mnie odepchnęłaś.

- Nie, chciałam ci pomóc i pomogłam.

- Kłamiesz!

Sam przesuwając palcami po słupkach i szła coraz szybciej, próbując dotrzeć do wejścia, ale bez względu na to, jak wiele razy mijają róg, jak szybko szła we mgle, nie mogła znaleźć bramy, nie mogła podejść bliżej do dziewczyny i dziecka, którego stłumione szlochanie rozdzierało jej serce.

- Za późno - powiedziała Annie. - Spóźniłaś się.

- Nie, mogę ci pomóc.

Zobaczyła, jak dziewczyna drgnęła i zrzuciła przykrycie z dziecka.

Sam krzyknęła, spodziewając się, że dziecko upadnie na ziemię, ale kiedy stary koc się osunął, okazało się, że jest pusty i niemowlę zniknęło. - Za późno - powtórzyła Annie.

- Nie. Pomogę ci, obiecuję - powiedziała Sam, ale oddychała z coraz większym wysiłkiem. Miała wrażenie, że stopy ma z betonu.

- Nie ... - ostrzegł ją męski głos.

Głos Tya?

A może Johna?

Sam odwróciła się gwałtownie, ale w ciemnym lesie niczego nie mogła dostrzec.

- Kim jesteś?! - zawołała, ale nikt nie odpowiedział. W oddali ktoś śpiewał American Pie.

Mgła zgęstniała, a Sam zaczęła biec coraz szybciej. Nogi miała jak z ołowiu, ale musiała dogonić Annie i porozmawiać z nią zanim ... zanim co?

Otworzyła oczy.

Radiowy budzik nadal grał ostatnie takty piosenki, którą słyszała we śnie.

Światło słoneczne wdzierało się przez drzwi balkonowe, a wiszący na suficie wiatrak chłodził powietrze w sypialni.

Była w domu. Bezpieczna, w swoim łóżku.

Sen odszedł gdzieś w niepamięć, ale Sam była spocona, w głowie jej szumiało, a serce biło przyspieszonym rytmem. Sen był taki realny i wiedziała, że może przyśnić jej się jeszcze raz.

Rozdział 15

- Musimy porozmawiać - powiedziała Eleanor. Siedziała za biurki'em i skinęła na Sam, żeby weszła do jej gabinetu. - Usiądź na chwilę. - Kiedy Sam zajęła krzesło po drugiej stronie biurka, Eleanor sięgnęła po telefon i wybrała numer. - Melbo, nie łącz mnie z nikim. Sam i ja nie chcemy, żeby nam przeszkadzano, chyba że przyjdzie Tiny albo Melanie. Powinni być za ... - spojrzała na zegarek - jakieś piętnaście minut.

Od razu ich przyślij. Dobra. - Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Sam. - Tu się dzieją jakieś dziwne rzeczy. - Złożyła ręce na podkładce na biurku i pochyliła się do przodu. - Słuchałam taśmy z nocy. Tiny puścił mi też rozmowę z twoim kochanym prześladowcą. Potem rozmawiałam z George'em i z policją. Ale teraz chcę usłyszeć to od najbardziej zainteresowanej osoby. Co według ciebie się dzieje?

- Poza tym, że ktoś chce mnie nastraszyć?

- Jedna osoba?

- Albo dwie - powiedziała Sam. - Chociaż nie sądzę, żeby to był jakiś większy spisek przeciwko doktor Sam.

- Dobrze, więc po co ktoś wraca teraz do sprawy Annie?

- Nie wiem. - Sam wyrzała przez okno i popatrzyła na dachy i niebieskie niebo. - Minęło tyle czasu.

Miałam nadzieję, że mam to już za sobą.

- Ja też. - Eleanor westchnęła i wyciągnęła z ucha klips. - Więc niech ja to sobie uporządkuję. Kobieta, która podaje się za Annie, dzwoni w trakcie programu i po zakończeniu, kiedy zeszedł z anteny, jakieś pół godziny później dzwoni ten wariat John. Oni muszą mieć ze sobą coś wspólnego.

- Zgadza się. On chyba uważa, że ja popełniłam grzech i muszę go odpokutować. Teraz już wiem dlaczego. Wini mnie za śmierć Annie. Ale nie dzwonili z tego samego telefonu. Kobieta dzwoniła z automatu w barze, w mieście, a John z innej budki w Garden District. Policja już to sprawdza.

~ Więc sądzisz, że ten John namówił jakąś kobietę albo sam zmienił swój głos? Policja może to sprawdzić. Powiedziałam George'owi, że musimy nagrywać wszystkie rozmowy, nie tylko te do twojego programu. Nie będzie z tym problemu. Tylko że George jest zachwycony notowaniami. Zupełnie tak jak w Houston. W te noce kiedy dzwoni John i zaraz po jego telefonach, słucha nas więcej ludzi.

- Cudownie"": zakpiła Sam. - Może powinniśmy znaleźć jeszcze kilku wariatów, żeby do nas dzwonili.

- Nie sądzę, żeby George miał taki pomysł. Ale on ma rację. Poczta elektroniczna, którą dostajemy, to potwierdza. W związku z tym - powiedziała i zmarszczyła brwi - George poważnie rozważa wydłużenie twojej audycji i chce, żeby była nadawana nie tylko od niedzieli do czwartku, ale również w piątek i w sobotę.

- A kiedy zostanie mi czas na normalne życie?

- Jakoś to ułożymy. Na początku wszystko będziesz prowadzić sama,

ale potem zaprosimy innych prowadzących, włączymy wcześniej nagrane fragmenty, albo zobaczymy,

które wieczory będą cieszyły się największą popularnością.

- Popierasz ten pomysł?

- Popieram wszystko, co trzyma wysokie notowania, o ile nie jest niebezpieczne. Na razie nie podoba mi się to, co mówi ten facet. Nie podoba mi się ani trochę. I ta sprawa z Annie Seger. Nie rozumiem, o co chodzi. - W jej ciemnych oczach pojawił się błysk. - Chcę, żeby wzmocniono ochronę, a ty masz być podwójnie ostrożna. Będziemy działać na bieżąco i zobaczymy, co czas pokaże.

- Dobrze, ale jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć.

- Wspaniale. -Zmar-szczki nad brwiami Eleanor pogłębiły się. -Co takiego?

- Wczoraj w nocy dostałam kartkę urodzinową. - Samopisała przesyłkę. - Była w moim samochodzie.

- W środku? Zostawiłaś otwarte drzwi ... ? - zapytała, ale po chwili sama odpowiedziała na to pytanie: - Oczywiście, że zamknęłaś. Nie jesteś taka głupia. Mówiłam ci, że już rozmawiałam z policją, ale chciałabym znać twoje zdanie. O co w tym wszystkim chodzi?

- Nie wiem, ale się dowiem - powiedziała Sam. - Ja też rozmawiałam z policją.

- Miałaś wczoraj pracować noc - zauważyła Eleanor. - Powiem George'owi, że chcę mieć strażników nie tylko przy drzwiach wejściowych, ale tu z tyłu też, i to przez cały czas. Do chwili, aż się to wszystko skończy. To że dzwoni tu wariat, to jedno, a groźby pod twoim adresem, to zupełnie co innego. Zadzwoił wewnętrzny telefon i Eleanor odebrała.

- Przyślij ich, dzięki Melbo - powiedziała. - Tiny i Melanie dołączą do nas. Może mają jakieś nowe pomysły.

Po kilku minutach rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Weszła Melanie, a za nią Tiny.

Usiedli na krótkiej kanapie wciśniętej między szafkę z aktami i biblioteczkę.

- Sam powiedziała mi, co stało się wczoraj w nocy, ale chciałabym poznać wasze zdanie.

- Jakiś maniak prześladowuje Sam - oznajmił Tiny i nerwowo potarł dłonie, unikając jej wzroku. - Myślę, że jest niebezpieczny.

- Pewnie podnieca go to, że ją straszy - stwierdziła Melanie. Odrzuciła blond loki z ramion i dodała: - Jakiś religijnie przewrażliwiony wariat.

- Jeśli nawet, to może być groźny. 'Przesłuchałam nagrania trzykrotnie i myślę, że Tiny ma rację. Facet z pewnością ma nie po kolei w głowie. Chcę, żebyście wszyscy byli ostrożni. Nie wychodźcie sami w nocy.

- Wygląda na to, że on wziął się na Sam.

- Jak dotąd tak - powiedziała Eleanor - dlatego, że to jej program, i on ma z tym jakiś problem.

- I niezłą zabawę - dodała Samanta. - Tiny ma rację, że facet może być niebezpieczny, ale Melanie też ma słuszość. Wariat dobrze się bawi, strasząc mnie.

- Więc uważaj. Kup sobie psa. Noś broń. Nie wychodź sama w nocy i sprawdzaj samochód, zanim do niego wsiądziesz. Rób wszystko do czasu, aż dowiemy się, kim jest ten sukusyn. - Eleanor popatrzyła na każde z nich. - Rozmawiałam już z George'em na temat zwiększenia ochrony i kupienia lepszego sprzętu do identyfikacji numerów. Jeszcze nie dostałam od niego odpowiedzi. Ale jeśli trzeba będzie wezwać policję albo wynająć prywatnego detektywa, to jestem skłonna to zrobić. To trzeba kontrolować.

- Chcesz powiedzieć, że trzeba z tym skończyć - poprawiła Sam.

- Tak jest, skończyć. - Eleanor wycelowała w nich polakierowany paznokieć. - Informujcie mnie natychmiast, jeśli zdarzy się coś dziwnego. Nie czekajcie do następnego dnia, tylko dzwońcie od razu.

Wszyscy macie numer mojej komórki i możecie mnie złapać o każdej porze.

Zadzwoił telefon i Eleanor spojrzała, na zegarek.

- Do diabła. Cóż, to chyba na razie wszystko. Mam nadzieję, że nie będziemy mieli więcej kłopotów.

Niedługo jest impreza charytatywna dla ośrodka Boucher i zaprosiliśmy wszystkie media. Nie chciałabym, żeby się o tym dowiedzieli.

- My jesteśmy media - przypomniała jej Sam.

- Wiem, co mówię.

Telefon odezwał się znowu i Eleanor sięgnęła po słuchawkę. Spotkanie dobiegło końca. Tiny i Melanie wyszli od razu, a Sam była w połowie drogi do drzwi, kiedy usłyszała swoje imię.

- Poczekaj, Sam! - zawołała Eleanor.

Sam obejrzała się przez ramię, a Eleanor zignorowała trzeci dzwonek.

- Skontaktuj się jeszcze raz z policją i postrasż ich trochę. Powiedz temu, kto prowadzi tę sprawę, że lepiej będzie, jak złapią tego typu, bo inaczej to się źle skończy!

- Myślisz, że to przyspieszy bieg spraw? - zakpiła Sam.

- Lepiej, żeby tak się stało.

- Czy to nie twoja radiowa doktorka? - zapytał Montoya i rzucił kopię raportu na biurko Bentza. Klimatyzator ledwo działał i w biurze było gorąco jak w piecu. Bentz postawił wiatrak na półce za swoimi plecami i po pokoju rozeszło się ciepłe powietrze.

- Kto? - spytał i zobaczył nazwisko Samanty Leeds. - Cholera. Bentz podniósł wzrok na Montoyę, który pachniał papierosami i nieznaną wodą kolońską. Nawet w palącym upale Montoya wyglądał świetnie w czarnej koszuli, ciemnych džinsach i skórzanej kurtce, podczas gdy Bentz pocił się jak świnia. - Kolejne kłopoty?

- Na to wygląda. - Montoya przerwał i wyprostował zdjęcie nieba, które Bentz postawił na stole, podczas gdy ten przeglądał raport.

- Chyba ten zboczeniec nie zniknął. Nie tylko zadzwonił do radia, ale zostawił jej w samochodzie list z pogrózkami. - Mmm.

- Zabrali samochód?

- Nie ..

- Dlaczego nie, do diabła? - warknął Bentz.

- Sprawdzili odciski na miejscu.

- I co?

- Na razie nic.

- Dlaczego mnie to nie dziwi - stwierdził ironicznie Bentz. Otworzył szufladę, wyjął gumę do żucia i pomyślał, że pora przestać rzucać palenie.

- Nie przyzwyczaiłeś się jeszcze do tego, jak się tu pracuje? - Montoya sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął kasetę. Rzucił ją na biurko tuż obok opróżnionej do połowy puszkę pepsi i zdjęcie Kristi. - Tu jest taśma z wczorajszego programu. Chodzi o to, że dostała kilka nowych telefonów.

- Od faceta, który podaje się za Johna?

- I od kobiety, która nie żyje.

- Słyszałem o tym - przyznał Bentz i oparł się o fotel, nadal marząc o papierosie. - Annie.

- Słuchałeś radia? - Montoya uśmiechnął się od ucha do ucha. Najwyraźniej rozbawiła go myśl, że Bentz siedział przy radiu z telefonem w ręku, gotowy zadzwonić do psychologa.

- Tak. Słucham jej co wieczór, od czasu, jak z nią rozmawiałem. Nikt o imieniu John nie dzwonił wczoraj w nocy.

- Mylisz się. Wariat dzwonił, ale po programie. Masz tu wszystko na taśmie. Nagrał ją technik, Albert, znany jako Tiny Pagano. Zarejestrował wszystko tutaj - wskazał na kasetę na biurku Bentza.

- Tego nam było trzeba. - Bentz miał nadzieję, że prześladowca Sam przestał dzwonić. Z raportu wynikało, że był zbyt wielkim optymistą. Jak to zdobyłeś? - Znalazł gumę i wsadził kawałek do ust.

- O'Keefe mi dał. Wczoraj miał służbę i wie, że ty jesteś przydzielony do tej sprawy. On i jeszcze jeden chłopak przesłuchali doktor Sam w rozgłośni, a potem wezwwała ich na parking, bo znalazła list w samochodzie. O'Keefe twierdzi, że była nieźle roztrzęsiona.

- Dziwisz się jej?

- Do diabła, nie. - Montoya podrapał się w zamyśleniu w bródkę. - Więc co o tym sądzisz?

- Nic dobrego. - Bentz żuł pozbawioną smaku gumę. - Annie Seger. Kto to, do diabła, jest? - zapytał.

- Nie wiem. Sądzę, że powinniśmy zostawić to chłopakom od spraw o napastowanie. Właściwie to nie nasza sprawa. Nie było trupa.

- Jeszcze nie.

- Wiedziałem, że tak powiesz.

- Dzięki. - Bentz miał więcej pracy niż .. czasu na jej wykonanie. Miał na głowie nie tylko seryjnego mordercę mi wolności, ale jeszcze FBI i parę innych morderstw, kłótnie rodzinne, wykroczenia drogowe, gangi, handel narkotykami i awantury między ludźmi gotowymi wyciągnąć nóż lub pistolet. Montoya wyjął kieszonkowy magnetofon i puścił oznakowaną taśmę. Pierwszy telefon był od dziewczyny, która twierdziła, że doktor Sam ją zabił, a drugi od prześladowcy. Rick najpierw wysłuchał zduszonego głosu dziewczyny, a potem łagodnego głosu Johna. W miarę słuchania, jego opanowanie zaczęło zniknąć. Montoya wyłączył odtwarzacz. W pokoju słychać było tylko brzęczenie uwięzionej osy.

- Więc John nie zrezygnował.

- I pogróżki są teraz bardziej konkretne. - Bentz miał niedobre przeczucia. Osa podleciała bliżej; wściekły pacnął ją gazetą. Nie trafił i rozwścieczony owad tłukł się o okno, na próżno próbując uciec.

- Racja: - Montoya znalazł na biurku Bentza gumkę i rzucił ją w osę. Trafił i owad upadł na podłogę. - Myślisz, że te dwa telefony, od Annie i od Johna, mają ze sobą coś wspólnego?

- Możliwe. - Bentz był prawie pewien, bo nie wierzył w zbiegi okoliczności. - Chyba że jeden spowodował

drugi. Dziewczyna usłyszała telefon od Johna i wpadła na własny pomysł.

- Więc ona może znać historię Annie Seger?

- Ktoś ją zna.

- Dobrze, a dlaczego ten wariat wyzywał doktor Sam od dziwek? prostytutka? Jaki to ma sens?

Bentz w zamyśleniu żuł gumę.

- Sprawdzimy to. Chcę znać historię życia doktor Sam. Kim jest i co lubi? Dlaczego postanowiła zostać psychologiem radiowym? Potrzebne mi są informacje o jej rodzinie, chłopakach i tym - wyciągnął teczkę i sprawdził notatki - Davidzie Rossie, facecie, z którym pojechała do Meksyku. Wszystko o każdym Johnie, Jacku, Johnsonie, Jacksonie, Jonatanie i .Jayu oraz innych facetach, z którymi się spotykała, bo jeden z nich może do niej dzwonił.

Rozległ się głośny dzwonek telefonu. Bentz nie zdążył odebrać, bo do biura wchodziła właśnie kobieta, o której rozmawiali.

Patrzył na nią i miał wrażenie, że fatalny dzień za chwilę okaże się jeszcze gorszy.

Rozdział 16

Bentz skrzyżował ręce na piersi.

Samanta Leeds minęła biurka i zatrzymała się przed jego drzwiami. Ubrana w rozpinaną spódnicę i białą bluzkę bez rękawów, wyglądała bardzo atrakcyjnie, a wyraz jej twarzy wskazywał na to, że przyszła tu po wyjaśnienia i nie wyjdzie, zanim ich nie otrzyma.

- Detektyw Bentz - powiedziała, wchodząc. Jej rude włosy okalały twarz w kształcie serca o wydatnych kościach policzkowych. Wbiła w Bentza zielone oczy i nie spuszczała z niego wzroku.

Montoya przyjrzał się jej uważnie i najwyraźniej spodobało mu się to, co zobaczył. Miał już wychodzić, ale pozostał na miejscu przy szafce z aktami, a ona spojrzała na niego pytająco. Potem pochyliła się nad biurkiem Bentza.

- Możemy porozmawiać? - zapytała. Telefon Bentza znowu 'się odezwał.

- Tak. Proszę sekundę poczekać. - Uniósł jeden palec i odebrał telefon. Rozmowa była krótka. Dzwonił ktoś z laboratorium i powiedział, że zidentyfikowano włókna znalezione przy ciałach dwóch prostitutek wytwarzał je jeden producent i wykorzystywał do produkcji i czerwonych peruk, których nie znaleziono na miejscu zbrodni. Raport wysłano już do Bentza, a technik potwierdził, że włosy były identyczne. Dowody świadczyły o tym, iż mielijak na razie do czynienia zjednym mordercą i dwoma ofiarami. Federalni się wścieknęli: Bentz odłożył słuchawkę i popatrzył na kobietę, która stała przed jego biurkiem. Starła się nad sobą panować, ale była zdenerwowanajak diabli. Szarpała pasek torebki i przestępowała z nogi na nogę.

- Niech pani usiądzie - zaproponował i skinął na Montoyę. - Mój partner, detektyw Montoya. Reuben, to doktor Leeds, znana jako doktor Sam.

Samanta usadowiła się najednym ze starych krzeseł po drugiej stronie biurka.

- Miło mi panią poznać - odezwał się Montoya nieśmiało, zapominając o swoim latynoskim wdzięku.

- Wzajemnie - skinęła głową. - Przypuszczam, że panowie wiedzą już, co się stało wczoraj w nocy?

- Właśnie dostaliśmy raport.

- I co panowie o tym sądzą?

- Ten facet się nie podda. Naprawdę chce się na pani odegrać. - Podwinął rękawy powyżej łokcia i zapytał:

- A jakie jest pani zdanie? - Myślę, że ten, kto wysłał mi kartkę, uważa, że zabiłam Annie Seger. Facet, który podaje się za Johna, jest z nią jakos powiązany, ale nie wiem jak. Wie pan, że ona nie żyje?

- Proszę mi o niej opowiedzieć.

Samanta milczała przez chwilę, oparła się o krzesło i położyła torebkę na kolanach.

- Prawie dziesięć lat temu prowadziłam podobny program w Houston. Zadzwoiła do mnie dziewczyna o imieniu Annie. Miała szesnaście lat, była w ciąży i okropnie się bała. Próbowałam jej pomóc i skierować ją w odpowiednie miejsce, ale ... - samanta zbladła i wyjrzała przez okno. Zaciśnęła dłoń w pięść, a potem wolno otworzyła. - Żałuję... chciałam powiedzieć, że nie miałam pojęcia, jak jest zdesperowana - Głos Sam załamał się na chwilę. Wzięła głęboki oddech i odchrząknęła, zanim znowu zaczęła mówić. - ... Annie zaklinała się, że nie może się nikomu zwierzyć i ... zabiła się. Teraz ktoś wini za to mnie.

_ A wczoraj w nocy, ktoś, udając Annie, zadzwonił do programu - powiedział Montoya.

_ Tak. - Sam bawiła się złotym łańcuszkiem na szyi i unikała wzroku Bentza. - Oczywiście to nie była Annie. Poszłam na jej pogrzeb, ale ... wyproszono mnie. Annie Seger, ta Annie Seger, która do mnie dzwoniła w Houston dziewięć lat temu, naprawdę nie żyje. - Zamrugnęła szybko, ale nie rozplakała się.

_ Wyrzucili panią z pogrzebu? - zapytał Bentz.

- Rodzina obwiniała mnie o jej śmierć. Sięgnął po długopis.

- Rodzina?

- Jej rodzice, Estelle i Jason Faradayowie.

- Myślałem, że nazywała się Seger.

- Tak. Jej matka i biologiczny ojciec rozwiedli się.

Bentz zanotował coś i pochwycił spojrzenie Montoyi.

- A co z jej ojcem?

_ Nie wiem. Sprawdziałam to, ale, o Boże, chyba mieszkał gdzieś na Północnym Zachodzie. - Zmarszczyła brwi.

- Jak się nazywał?

_ Wally ... Oswald Seger. Wydaje mi się, że jakoś tak. - Uśmiechnęła się smutno. - Dziewięć lat temu jeszcze wszystko pamiętałam. Zapadło mi to w serce, bo próbowałam jakoś to zrozumieć, ale potem ... starałam się zapomnieć.

Bentz nie winił jej za to, ale musiał wszystko odgrzebać jeszcze raz ten, kto ją terroryzował, zadbał o szczegóły.

- Ma pani notatki? Nazwiska, adresy, cokolwiek?

Zawahała się i zmrużyła oczy.

_ Myślę, że tak. Mam pudło z notatkami i kasetami. Rzuciło mi się w oczy przy przeprowadzce. Chciałam je wyrzucić, ale schowałam na strychu razem z ozdobami choinkowymi i deklaracjami podatkowymi. Poszukam go.

_ Może to coś pomoże. Proszę do mnie zadzwonić, jak pani znajdzie. Przyślę kogoś. Chciałbym zobaczyć wszystko, co pani ma. - Znów coś zapisał. - Pamięta pani coś jeszcze o tej Annie? Miała innych krewnych albo przyjaciół?

- Brata, Kena, nie ... Kenta.

- A chłopak? Ojciec dziecka?

- Ryan Zimmerman, o ile pamiętam. Był od niej kilka lat starszy. Dobrze zbudowany. Ale nie jestem pewna. - Pokręciła głową. - Przez wiele lat starałam się o tym zapomnieć. - Wokół jej ust i oczu widać było ślady zmęczenia. Starła się nad sobą panować, ale groźby i pogrożki zrobiły swoje: Pociła się, a podkrążone oczy wskazywały na to, że ostatnio nie sypiała najlepiej.

- Słyszałem nagranie - powiedział Bentz. - John znowu nazwał panią dziwką. O co mu chodzi?

- Jest chory.

- Więc nie ma w tym prawdy?

W ułamku sekundy poderwała się z krzesła i oparła o biurko. Na policzki wystąpiły jej czerwone plamy.

- Myślałam, że to już wyjaśniliśmy! - powiedziała ze złością. - Nigdy w życiu nie byłam prostytutką ... -

Zamknęła oczy, jakby chciała się opanować. Bentz poczuł skurcz w żołądku. Zauważył, że Montoya też zeszytniała. Przesadził i zdał sobie z tego sprawę. - Niech pan posłucha - powiedziała cicho i zbladła. -

Nigdy nie sprzedawałam się za żadne pieniądze, ale kiedyś na studiach, kiedy robiłam badania, poznałam kilka prostitutek, tutaj ... w Nowym Orleanie. Spotykałam się z nimi i widziałam, jak zarabiają pieniądze. Obserwowałam facetów, z którymi się zadawały i jak rozróżniały normalnych od wariatów. Poznałam psychologię ulicy. Nie chodziło tylko o dziwki, ale i życie miasta w nocy. Powoli opadła na krzesło i

spojrzała mu prosto w oczy. - Ale nie sądzę, żeby to miało jakikolwiek związek ...

- Robiła to pani na zajęciach? - wtrącił się Montoya, jakby nie wierzył.

- Tak! - Pokręciła głową. - I dostałam za to piątkę!

- Możemy potwierdzić, że pani studiowała?

- Niech pan posłucha. Nie przyszłam tutaj, żeby mnie poniżano. Jeśli mi pan nie wierzy, niech pan

sprawdzi u mojego profesora ... O Boże. Ugryzła się w język i spojrzała na sufit, jakby szukała tam pajęczyn.

- Co?

- To mój były mąż - przyznała i pokręciła głową. - Byłam jego studentką, ale możecie do niego zadzwonić. Doktor Jeremy Leeds w Tulane.

- Sprawdźmy to.

Robiła wrażenie wyczerpanej i leżąc, trzymała się na krześle. Zupełnie jakby wybuch złości odebrał jej wszystkie siły. Ale poradzi sobie.

Bentz znał się na ludziach, a ta kobieta, był tego pewien, należała do silnych.

- Kto wie, gdzie pani parkuje samochód?

_ Wszyscy w rozgłośni. Każdy korzysta z tego parkingu. 1. .. moi przyjaciele. Nietrudno zgadnąć, bo to najbliższy parking koło budynku, w którym pracuję. Mój samochód rzuca się w oczy - mustang, rocznik

1966. - Zaciśnęła pięści na kolanach. - Niech pan posłucha, detektywie Bentz. Wczoraj w nocy bałam się jak diabli - przyznała. - I nie podoba mi się to uczucie.

_ Nie dziwię się. Gdybym był na pani miejscu, nie wychodziłbym sam. Nie żartowałem, kiedy proponowałem wymianę zamków i kupno rottweilera. Może zatrudni pani ochroniarza?

Wstała wyprostowana i poirytowana.

_ Ochroniarz? - powtórzyła. - To kosztuje. Wie pan co, denerwuje mnie, że ten facet wygrywa. Wie, gdzie mieszkam, gdzie pracuję i jakim jeżdżę samochodem. Nie powinnam być zmuszana do zmiany stylu życia z powodu jakiegoś świra.

_ Ma pani rację, nie powinna pani być zmuszana, ale trzeba to zrobić - powiedział spokojnie i wytrzymał jej wzrok. Miał nadzieję, że Sam go zrozumie. Moim zdaniem, pani Leeds, ten facet jest niebezpieczny. Pogrożki są coraz poważniejsze i bezpośrednie. Dopóki nie dowiemy się, o co mu chodzi, powinna pani bardzo uważać i podjąć dodatkowe środki ostrożności, czy się to pani podoba, czy nie. Zadzwoń na posterunek w Cambrai i upewnij się, czy będą częściej patrolować pani ulicę. Zainteresujemy się okolicą pani biura, kiedy będzie pani w pracy. Postaramy się dopaść tego typa, ale nie uda nam się to bez pani pomocy. Rozumie, pani?

- Po to tu przyszłam - powiedziała.

- A my zrobimy, co w naszej mocy.

_ Dzięki. - Wstała, podała im obu rękę i zarzuciwszy pasek torebki na ramię, wyszła z pokoju nieświadomego, że Reuben obserwuje ruchy jej bioder pod spódnicą i widzi, że utyka na jedną nogę. Gwizdnął cichutko.

_ Jeśli będzie szukała ochroniarza, daj mi znać, bo z przyjemnością popiunuję tego zgrabnego tyłeczka.

_ Będę pamiętał - powiedział Bentz ponuro i zaczął się zastanawiać, jaki jest związek pomiędzy facetem, który dzwonił, a martwą dziewczyną z Houston. - Dowiedzmy się wszystkiego o Annie Seger. Z kim się spotykała, gdzie mieszkała, jaką miała rodzinę i chłopaka. Wszystko. Sprawdź ludzi związanych z doktor Sam. - Postukał ołówkiem w biurko. - Ta sprawa komplikuje się z minuty na minutę.

- Może tak musi być - mruknął Reuben i podrapał się w brodę. Popatrzył na korytarz, którym przed chwilą przeszła Samanta Leeds.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wciągnęło cię to? Zainteresowałeś się?

- Ta część sprawy.

- Wiem, wiem - powiedział Reuben i zamyślony zmrużył oczy. - Założę się, że notowania audycji skoczyły do góry i że to dobrze dla interesów rozgłośni. Niech dzwoni jakiś wariat. Im bardziej szurnięty, tym lepiej.

- Myślisz, że to podpucha?

- Być może. - Uśmiechnął się zabójczo. - To tak, jak te programy w telewizji, w których gospodarz wprowadza normalnie wyglądającą parę, a potem dziewczynę, z którą facet zdradza kobietę, i obie panie rzucają się na siebie. Wszystko jest z góry ukartowane. Tak musi być, żeby publiczność się wciągnęła. A po chwili przychodzi jeszcze jeden facet - brat męża albo siostra żony i okazuje się, że razem sypiają. No i publika dostaje szału.

Bentz rozparł się na krześle i zaczął bawić się ołówkiem.

- Uważasz, że doktor Sam maczała w czymś takim pałce?

- Może tak, a może nie. Wygląda na naprawdę przestraszoną, ale może dobra z niej aktorka; pracuje w radiu, na litość boską. Takie numery już się zdarzały, a pracują z nią ci sami ludzie. George Hannah, Eleanor Cavalier, wystarczy? Może sajesz jeszcze inni? Założę się o całą wypłatę, że ktoś w tej stacji wie, co jest grane, i że chodzi o pieniądze.

- Ty zawsze wężysz we wszystkim forszę - poskarżył się Bentz, choć myślał podobnie. Poznał już George'a Hannah'a i uważał go za nadętego dupka i krętacza. Kierownik stacji, czarnoskóra kobieta, miała opinię hetery, a Montoya miał rację, że oboje pracowali z Sam w Houston. Bentz już wiedział. Miał przeczucie, że ten facet, który dzwonił do programu doktor Sam, miał jakiś związek z morderstwami prostytutek. Nie było zbyt wielu punktów zaczepienia - włosy z czerwonej peruki, podobne do włosów Samanty Leeds i zdjęcie z wydlubanymi oczami, które przypominało mu pomazane studolarówki. Nic więcej.

- Mam rację - mówił Montoya. - W dziewięćdziesięciu procentach spraw tego typu forsa przechodzi z rąk do rąk.

- Tylko dlaczego John zadzwonił po programie? Co mu to dało?

Przecież nikt go nie słyszał.

- Może to część zabawy. Potem poszedłby przeciek do prasy, że ten facet dzwoni nie tylko do radia, ale i po audycji. A pani doktor jeszcze bardziej się przestraszy. Wariat ma do niej coś osobistego. To nie pasowało do koncepcji Bentza, ale się nie spierał.
_ Więc to udowodnij - powiedział do Montoyi, a młody butny policjant rzucił mu pewny siebie uśmiešek.
- Zrobię to.

Idioci.

Policjanci to kretyni.

Dlaczego nic nie rozumieją? Nie widzą związku?

Nie potrafią złożyć dwóch pieprzonych elementów do kupy?

Na zewnątrz chaty rechotały żaby. Gorące powietrze wpadało przez okna i szpary w ścianach. Zabił komara i czytał dalej artykuł o swojej ostatniej ofierze.

Nie było żadnego przecieku do prasy o tym, że morderstwa mają ze sobą coś wspólnego, a przecież tak starannie zostawiał im ślady ... pieprzyć to, pomyślał i wyciął żalosny artykuł nożem. Wyrównał papier i zostawił marginesy. Światło księżycy przebijało się przez mgłę i oświetlało pokój, rozjaśniając nieco ciemności wokół małej lampy. Było mu gorąco, niewygodnie i nie mógł usiedzieć spokojnie. Czuł, że musi coś zrobić, żeby zwrócić na siebie uwagę. Nadeszła pora. Wyjrzał przez okno i zobaczył cień przelatującego nietoperza, a serce zaczęło mu szybciej bić.

Oddychał płytko i kiedy włączył radio, dobiegły go znajome takty Nocy po ciężkim dniu, a potem głos, niski i ciepły. Seksowny jak diabli.

_ Witam Nowy Orlean. Mówi doktor Sam z WSLJ. Pora na Nocne wyznania, program dla serca i duszy.

Dzisiaj będziemy rozmawiać o szkole średniej. Pamiętacie te czasy? Dla ni~których z was to jeszcze teraźniejszość, dla innych odległa przeszłość, taka o której nie chcecie pamiętać. Chodziliśmy do szkół prywatnych, państwowych albo kościelnych. Czuliśmy presję rówieśników, chęć buntu, pierwsze miłości i odrzucenie. Pamiętacie ten pierwszy dzień? Byliście bardzo zdenerwowani? Jak to było, kiedy po raz pierwszy zobaczyliście, ile szkolną sympatię? Pierwsza miłość? Pierwszy pocałunek ... a może coś więcej? Opowiedzcie mi o tym. Nowy Orleanie ... czekam na wyznania.

Krew napłynęła mu do głowy. Szkoła średnia? Ta dziwka chciała rozmawiać o szkole średniej i o pierwszej miłości?

Pot wystąpił mu na czoło i popłynął po plecach. Podeszedł do szafki i wyjął zdobycz - małą książeczkę, a w niej zdjęcie doktor Sam.

Idealnie biała skóra, ciemnorude włosy, pełne wargi, za którymi krył się ostry język i zimne oczy. Boże, ależ była podniecająca. Suka. Wsłuchiwał się w jej uwodzicielski głos, który namawiał ludzi do dzwonienia, do wyznań i do prośb o radę.

- Kto dzwoni?

- Mówi Randy.

Ja i ty, pomyślał i dostał tak silnej erekcji, że mało nie pękły mu dzinsy.

- Co u ciebie, Randy?

- Szkoła średnia, to było coś. Grałem w drużynie futbolowej w Tallahassee i tam poznałem swoją żonę.

Była królową zjazdu absolwentów i była piękna. Nie znałem dziewczyny ładniejszej niż Vera Jean.

Ciekawe, kogo to obchodzi?

- I co zrobiłeś?

- Ożeniłem się z nią. Trzydzieści pięć lat temu. Mamy czworo dzieci, dwoje wnuków i jednego w drodze.

- Więc szkoła była dla ciebie wspaniałym przeżyciem?

- Tak, oczywiście. Ale dla moich dzieci nie. Najstarsze dziecko brało narkotyki, z drugim wszystko było w porządku, ale trzecia dziewczyna zaszła w ciążę w piętwszej klasie, a ojciec dziecka nie chciał się z nią ożenić. - Ile twoja córka ma lat? - zapytała doktor Sam, jakby ją to obchodziło i jakby miała jakąś radę.

Zacisnął usta. Miał dwie godziny czasu, a potem zadzwoni. Ostrzeże ją tak, powie jej, co się wydarzy, a potem zapoluje.

Dzisiaj wystarczy inna kobieta, pomyślał, kiedy słuchał jej głosu i miał ochotę się onanizować. Dotknął lekko czubkami palców w okolicę rozporoka, ale nie ... nie w ten sposób ... poczeka na odpowiedni moment. Miał kilka rzeczy do zrobienia. Musiał naprawiać zło. Kobiety ... te wszystkie kobiety, które przypominały mu o Annie. Puszczalskie i kłamliwe dziwki i jeden mężczyzna, z którym musiał załatwić porachunki. Mężczyzna, który zdradził Annie. Judasz! Ty też zapłacisz. Ogarnęła go furia i w głowie mu szumiało na dźwięk głosu doktor Sam.

Krew pulsowała mu w uszach, a niski, słodki głos płynący z radia mieszał się z odgłosami miasta

dochodzącymi zza bagien.

Nie mógł mieć doktor Sam tej nocy. Nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas. Zaplanował dla niej coś innego - niespodziankę na urodziny Annie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, doktor Sam dostanie jutro specjalny prezent. Chciałby móc zobaczyć jej twarz, kiedy dostanie podarunek, ale nie mógł ryzykować. Musiał poczekać na odpowiednią chwilę.

Wkrótce ... O Boże, to musi być niedługo ... Pożądanie, gniew, chęć zemsty i jego pragnienia, były zbyt silne. Przyrodzenie pulsowało mu coraz mocniej. Potrzebował kogoś w zastępstwie raz jeszcze ... musiał znaleźć inną dziwkę, żeby stłumić złość, która rozdzierała jego duszę, by zaspokoić pragnienie, które przepełniało jego ciało. Musiał złożyć ofiarę.

Wiedział, że jest grzesznikiem, ale nic nie mógł na to poradzić ...

Płonął.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął specjalny różaniec. Ostre paciorki zabłyśły w świetle lampy. Mrugały do niego, jakby obiecywały, że spełniają jego żądania.

Potem padł na kolana i zaczął się modlić.

Kiedy doktor Sam mówiła do niego przez małe radio, przesuwając w palcach koraliki i szeptała.

- Chwała niech będzie Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu ...

Rozdział 17

Sam o mało nie wyskoczyła ze skóry, kiedy zobaczyła mężczyznę na ganku. Po chwili poznała, że to Ty. Nie spodziewała się go, ale uśmiechnęła się w duchu. Wyglądał jakoś znajomo, rozparty na huśtawce. Wyciągnął nogi, a w dłoni ścisnął butelkę piwa. Nie widziała jego twarzy, bo słabe światło jedynej żarówki nie sięgało tak daleko. Czuł się jak w domu. Był spokojny i bujał się delikatnie w rytm muzyki poruszanych wiatrem dzwoneczków i śpiewających cykad. Jednak było w nim coś niepokojącego, jakaś tajemnica, której nie rozumiała, coś niebezpiecznego, czego się bała, a co jednocześnie nieodparcie ją przyciągało.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo - mruknęła do siebie, ale serce zabiło jej szybciej, kiedy wcisnęła elektronicznego pilota i wprowadziła mustanga do garażu.

Ciekawe, czego chce? - zastanawiała się, gdy wyłączyła silnik i wrzuciła kluczyki do torby. Co tu robi?

Czego oczekuje?

Nie, Sam, czego ty oczekujesz?

Zaschło jej w gardle i przez ułamek sekundy zastanawiała się, jak by to było, gdyby go pocałowała albo dotknęła, albo ... Nawet o tym nie myśli. Nie znasz go. Jest coś, czego ci nie mówi, coś ukrywa, coś tajemniczego. Jest środek nocy, na lato boską! Dlaczego czeka tu na ciebie? Niedobrze.

Niedobrze! Ale dreszcz oczekiwania przebiegł ją od stóp do głów. Wysiadła z samochodu i przeszła przez łącznik do domu, gdzie powitał ją Charon miauczeniem i ocieraniem się o nogi.

- Ja też tęskniłam za tobą - powiedziała do kota i rzuciła torbę na stół. Szybko wyłączyła alarm. Z

Charonem na rękę podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła zasuwę.

Ty nadal siedział na huśtawce i nie widziała jego oczu. Popatrzył na nią i wtedy poczuła dreszcz - jak zimny powiew wiatru na plecach.

- Zaczynasz się przyzwyczajać - powiedziała, a Charon, który poczuł wolność, zeskoczył jej z ramion i pobiegł przez werandę.

- To źle? - mruknął.

- Może.

Huśtawka zaskrzypiała, kiedy wstawał. Zmysłowe piwne oczy błysnęły w świetle.

- Może nie umiem ci się oprzeć.

- A może to zdanie z kiepskiego filmu.

- Naprawdę? - Uniósł brew. Dopił piwo, a dzwonki na werandzie zadzwoniły cichutko.

- Myślę, że stać cię na coś lepszego - powiedziała.

- A jeśli mnie przeceniasz?

- Na pewno.

- To może być błąd.

- Prawdopodobnie.

Postawił pustą butelkę na balustradzie i podszedł do Sam. Skrzyżowała ręce na piersi, a jednym ramieniem oparła się o framugę. Jej nozdrza podrażnił delikatny zapach piżma. Kiedy na nią popatrzył, poczuła, że poci się ze zdenerwowania. Pochylił się ku niej, oparł ramieniem nad jej ręką, a nosem prawie dotykał jej nosa. Jego ciepły oddech owiewał jej twarz.

- Wiesz, pomyślałem, że sprawdzę, czy dotarłaś bezpiecznie do domu. Większość kobiet by mi

dziękowała.

- Nie jestem jak większość kobiet - przypomniała mu, ale serce zabiło jej szybciej.

- Nie, Sam. Nie jesteś. - Był tak blisko, że czuła jego ciepło. Serce waliło jej jak szalone, kiedy dostrzegła w jego oczach niebezpieczną obietnicę. Przesunął wzrok na rozpięty kołnierzykjej bluzki, jakby mógł dostrzec pulsowanie krwi na szyi. - Pewnie dlatego tu jestem.

- Rycerz w srebrnej zbroi. Tak mam o tobie myśleć? Zaśmiał się niskim głosem.

- Nigdy.

- Więc nie masz szlachetnych zamiarów?

Parsknął.

- Skąd wiesz, że mam jakiegokolwiek zamiary? Teraz ona zdziwiona uniosła brwi.

- Powiedz to komuś, kto ci uwierzy. Co byś zrobił, gdybym się nie zjawiła?

- Poszukałbym cię u kogoś.

- U kogo? - zapytała i zobaczyła, że Ty uśmiecha się coraz szerzej.

- Wszędzie, gdzie trzeba.

Czy to była noc pełni, czy ciepły wiatr, czy coś innego, prymitywnego, coś co kusiło ją, by zobaczyć, jakie to uczucie dotknąć skórą jego skóry. Była ciekawa, jak by zareagowała na dotyk jego dłoni na swoim ciele? A może czuła się tak dlatego, że chciała uciec od tego, co się działo w jej życiu, od strachu i napięcia, które towarzyszyło jej przez ostatnich kilka tygodni. A jeśli to było coś mniej skomplikowanego? Może po prostu dawno nie była z mężczyzną i pragnęła męskiego dotyku. Albo coś, ukrytego głęboko w jej duszy, coś czego nie chciała badać zbyt dokładnie, pchało ją w ramiona tajemniczego mężczyzny?

- Mogłabyś mnie przynajmniej zaprosić do środka - zaproponował.

- Zastanawiam się nad tym. - Miała świadomość, że stał zaledwie kilka centymetrów od niej. Za blisko. - Jeśli będziesz grzeczny.

- Przykro mi, kochanie, ale tej obietnicy nie mogę ci dać - mruknął; a ona zadrżała. Jak by to było, kochać się z nim, leżeć w jego ramionach, obudzić się rano i dostrzec światło w jego oczach. I pożądanie?

Zakasała.

- Myślę, że jestem ci winna kieliszek wina. Wypadałoby otworzyć butelkę i podzielić się z tobą, skoro mi ją przyniosłeś.

- Jestem jak najbardziej za.

'Ty ruszył za nią do kuchni. Wyjęła wino z lodówki.

- Pomóc ci? - zapytał, kiedy zrzuciła buty i wyjęła korkociąg z szuflady.

- Nie trzeba. Byłam kiedyś skautką.

- I tam nauczyli cię otwierać wino?

- Dostałam odznakę za tę sprawność.

- Chyba coś ci się pomyliło. Nie ma takiej sprawności.

- Co ty tam wiesz - mruknęła.

Pociągnęła z całej siły. Korek wyleciał z butelki z cichym plaśnięciem. Zakręciła korkociągiem w dłoni i wsunęła za pasek niczym sześciostrzałowy rewolwer.

- Bardzo zabawne.

- Wiedziałaś, że ci się spodoba - powiedziała przez ramię i sięgnęła po kieliszki, które stały w wysokiej szafce. Jeden, wypij tylko jeden, pomyślała i nałała wino, czując, że Ty stoi za nią, oparty jednym ramieniem o framugę.

- Proszę - podała mu kieliszek na smukłej nóżce.

- Za co pijemy? - zapytał.

- Za lepsze dni - zaproponowała.

- I lepsze noce.

Zachłysnęła się powietrzem.

- I noce. - Stuknęli się. Wypiła łyk wina i przyglądała się, jak on pije, a jabłko Adama porusza się nad kołnierzem koszuli. Przypomniała sobie, jak wspaniale jest umięśniony.

Dlaczego jej myśli przez cały czas krążyły wokół gorących pocałunków i ognistych pieszczot? Nie знаła tego człowieka i nie mogła mu ufać. Nie powinna myśleć o kochaniu się z nim, na litość boską. Wypiła wino i pomyślała, że jednak czekał na nią, a wtedy przyjechał do radia, żeby bezpiecznie odwieźć ją do domu. Ryzykował życie.

Gdyby chciał zrobić jej krzywdę, to miał już wiele okazji.

- Widzę, że to wszystko cię wykańcza - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Chyba tak.

- Każdy by tak reagował. - Pwne oczy wytrzymały jej wzrok, a Sam zauważyła, że są też trochę zielone.

- Chodź - powiedział i wyjął korkociąg z za jej paska. - Zapomnijmy o tym na chwile. - Wsunął palce w jej dłoń, drugą ręką chwycił butelkę i poprowadził ją do salonu.

- Poczekaj ... dokąd idziesz? - zapytała.

- Zobaczysz. Potrzymaj to. - Podał jej wino i kieliszki. Otworzył szklane drzwi i wyprowadził ją do ogrodu. Światło księżycy odbijało się w ciemnych wodach jeziora i rzucało srebrną poświatę na trawę, krzaki, drzewa i maszty łodzi Tya. Nie zaparkował samochodu na podjeździe i Sam pomyślała, że przyszedł piechotą. W rzeczywistości przyplłynął łodzią.

- Poczekaj chwileczkę. Co ci chodzi po głowie? - zapytała, kiedy znów wziął ją za rękę i pociągnął w stronę pomostu.

- Obiecałaś, że może kiedyś ze mną popłyniesz, pamiętasz? - powiedział i przyspieszył kroku. Bosa Sam prawie biegła, próbując za nim nadążyć. - Pora na spełnienie obietnicy.

"Świetlisty anioł" wyłonił się przed nimi:

- Uważam, że jesteś zwiariowany.

- Nie wątpię, że to profesjonalna opinia - rzekł, kiedy dotarli na pomost i pomógł jej wejść na pokład.

- Stusnie. - Robili coś szalonego, a jednocześnie wspaniałego. Przycisnęła kieliszki i butelkę do piersi, a Ty odwiązał cumę, uruchomił silnik, zapalił światła i odbił od pomostu. Na głębszej wodzie zaczął stawiać żagle.

- Czy to jest zgodne z prawem? - zapytała, kiedy żagle zaczęły kołysać się na wietrze. Łódź płynęła wolno i po chwili widać było tylko kilka ciepłych i jasnych świateł w oknach domów.

- Co? Co ma być zgodne z prawem?

- Żeglowanie w nocy.

- Nie wiem, ale jeśli jest zabronione, to niestusnie.

Stała obok niego przy sterze. Łagodny wiatr rozwiewał jej włosy, kiedy dziób łodzi pruł wodę. Po tylu samotnych nocach, pełnych zmartwień i napięcia, poczuła się teraz radosna i wolna. Gwiazdy świeciły jasnym światłem na czarnym niebie, a wody jeziora ciągnęły się aż po horyzont. Ty kręcił sterem tak, by żagle złapały wiatr. Boma poruszał się cały czas, kiedy Ty wybierał i luzował szoty.

- Czy tak właśnie żyjesz? - zapytała, kiedy skręcił z wiatrem.

- Co masz na myśli?

- Życie bez żadnych zasad.

- Może mam swoje własne.

- Unikasz odpowiedzi.

- Może.

Zakręcił kołem i łódź zmieniła kurs, a w powietrzu uniosła się wodna mgiełka. Sam o mało nie straciła równowagi.

Jego koszula powiewała na wietrze i Sam przypomniała sobie noc, kiedy wydawało jej się, że Ty ptywał w pobliżu jej domu i ją podglądał.

Wpłynął do ciemnej zatoki, rzucił kotwicę i zrzucił żagle. Gwiazdy migotały, księżyc świecił niebieskim, bladym światłem, a Sam uświadomiła sobie, że są zupełnie sami. Mężczyzna i kobieta - właściwie zupełnie sobie obcy.

Nikt nie wie, że tu jesteś. Nikt nie wie, że jesteś z Tyem.

Przez szum wiatru, od brzegu dobiegło ją pohukiwanie sowy. - Może powinienes~ opowiedzieć mi o sobie - zaproponowała.

- Żeby zanudzić cię na śmierć?

- Obiecuję nie ziewać.

- Słowo?

- Słowo skauta - powiedziała i uniosła dwa palce, a wiatr rozwiał jej włosy.

- Dobrze, skautko - zachichotał. - Jak już mówiłem, to długa i nudna historia:

- Coś mi mówi, że nie jesteś w stanie niczym mnie zanudzić. Zaśmiał się, aż echo rozeszło się po wodzie.

- Chcesz, żebym otworzył się przed tobą, a wtedy poddasz mnie psychoanalizie.

- Nie ma mowy. Na dzisiaj mam już dość. - Sam oparła się o maszt. Teraz twoja kolej. Wiesz o mnie bardzo dużo, może nawet więcej, niż powinienes. Pora wyrównać rachunki.

- I mam to zrobić, obnażając przed tobą moje tajemnice - powiedział i pociągnął tyk z kieliszka, nie spuszczaając z niej badawczego wzroku.

- Właśnie. Opowiadaj - przynagliła go i chwytając się jedną ręką boma, pochylała się ku niemu. - Chcę poznać twoje największe, najciemniejsze tajemnice.

- To jak wyzwanie.

- Dziecinna zabawa - stwierdziła i opowiedziała mu o tym, że kiedy miała czternaście lat razem z Peterem i kilkoma kolegami kręcili zapaloną latarką i ten, na kogo wypadło, musiał albo wyznać jakąś głęboką tajemnicę albo sprostać wyzwaniu ze strony innych graczy i zrobić coś obrzydliwego, co dla niego wymyślili. - Coś w tym rodzaju - dodała. - No, dawaj. - Pokręciła kieliszkiem pod światło.

- Wolę podjąć wyzwanie.

- Nie możesz.

- Oczywiście, że mogę. - Wytrzymał jej wzrok. - Wybieram wyzwanie.

Poczuła delikatny dreszcz oczekiwania, a woda z pluskiem odbijała się od burt żaglówki.

- Rzuć mi wyzwanie. Wolę to od opowiadania prawdziwej historii. Mimo ciemności dostrzegła jego wyzywające spojrzenie i nie zwracając uwagi na to, że rozsądek podpowiadał jej, że popełnia kolosalny błąd, wypita łyk wina i powiedziała:

- Zgoda. Wyzywam cię, żebyś powiedział mi prawdę.

- Uh-uh-uh. Oszukujesz. Tracisz kolejkę. - Dopił wino i podszedł bliżej, a czubki jego butów dotykały jej bosych stóp.

- Poczekaj chwilę, nie tak się w to gra - zaprotestowała, kiedy poczuła, jak obejmuje ją w pasie. - Nie mogę stracić kolejki.

- To moja łódź i ja dyktuję warunki - powiedział. Przez bawełnianą bluzkę poczuła, jak przesuwając dłoń na jej plecy. Poczuła ciepło i zabrakło jej powietrza. Był zbyt blisko niej, a jego dotyk był zbyt zmysłowy. Znalazła się na środku ogromnego jeziora i nikt nie wiedział, że tu jest. A jednak nie umiała mu się oprzeć.

- A ja grałem w to tak - wyszeptał, a jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. - Więc powiedz mi Samanto: wolisz prawdę czy wyzwanie?

- Nie ... nie wiem. - Serce biło jej szybko, a ciało płonęło.

- Jasne, że wiesz.

Przełknęła z trudem i poczuła, że wino uderzyło jej do głowy.

- Dobra, rzucaj wyzwanie.

- Pocałuj mnie.

O Boże. Ramię wokół niej zacieśniło uścisk, i Ty przyciągnął ją bliżej do siebie. Łódka zakołysała się, a maszty zaskrzyphiały.

- Właśnie tak. Całuj mnie - zażądał i poczuła na szyi jego ciepły oddech. - I nie przestawaj.

- Nigdy? - Pot wystąpił jej na czoło.

- Dopiero, kiedy ci powiem.

- No, nie wiem. To może być niebezpieczne.

- Oczywiście - obiecał. - Liczę na to. - Jego usta były tak blisko, że dotykał jej włosów. Poczuła miękkość w kolanach.

- Ale

- Ciii Żadnych pytań. Powiedziałem, że cię wyzywam i tyle. - Ręka na jej plecach drgnęła i pociągnęła ją mocno do przodu. Udami dotknęła jego ud i poczuła jego erekcję, napierającą mocno na jej brzuch. Oblizła wargi i Ty zauważył ten ruch. Mimo że ich usta jeszcze się nie dotknęły, wiedziała, że za chwilę zrobi to, o co ją prosił.

- No, Sam - zachęcił ją. - Wyzywam cię na pocałunek.

Woda plusnęła, wiatr zaszumiał, a Sam poczuła, jak wypełnia ją pożądanie. Pochyliła się do przodu. Zamknęła oczy, zacisnęła palce na jego szyi i przycisnęła wargi do jego warg. Rozchyliła usta, a on mruknął zadowolony, przylgnął do niej jeszcze mocniej i objął jej uda swoimi. Szwy jej spódnicy napięły się, a jego język wsunął się głębiej do jej ust.

Był twardy i gorący, a gdy zaczął ją całować, wszystkie mięśnie jego ciała naprężyły się.

Nie rób tego, Sam. Nie posuwaj się tak daleko ... Nie znasz go ... Znalazł wygięcie jej szyi i chwycił skórę ustami.

Sam pulsowała w środku, pragnęła go i zorientowała się, że Ty rozpina guziki bluzki. Powietrze owiało jej nagą skórę. Poczuła dotyk jego ust i zębów na piersi i rąk, które wsunął za pasek spódnicy, i zrozumiała, że poznaje ją, muskając jej skórę ciepłymi koniuszkami palców.

Rzuciła się na niego i zdarła z niego koszulę. Potem ręką sięgnęła w dół, do rozporka, i wtedy on pociągnął ją na pokład. Oddychał ciężko, a ona czuła jego dłonie i usta na całym ciele i już nie mogła się powstrzymać.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że może to jej prześladowca, ale po chwili uleciała, zniknęła gdzieś w zapachu piżma, w słonym smaku jego skóry. Dotykał jej wszędzie, rozbierał, badał, pieścił, odnajdywał punkty erogenne na jej ciele, o których istnieniu sama nie miała pojęcia.

- Pragniesz mnie - powiedział, kiedy palce Sam przesunęły się po stalowych mięśniach jego ramion.

- Nie - odparła z trudem, a Ty rozpiął jej stanik i zsunął ramiączka. - To ty pragniesz mnie.

- Mmmm. - Pocałował jej pierś, drażniąc ustami sutek. 'Przekreślił się i pot pokrył jej skórę. - Chcesz mnie.

- Nie ...

- Tak. - Pochylił głowę i pocałował drugi sutek. Tym razem szarpnął mocniej. Wygięła plecy w łuk i poczuła, że robi się wilgotna.

Poruszyła się pod nim, rozgrzana i głodna. Zamknęła oczy, pragnęła go aż do bólu.

- Tak już lepiej - wyszeptał i sięgnął jedną dłonią do jej łydki.

- O Boże - jęknęła, a Ty pocałował ją w brzuch, a palcami pieścił skórę nogi, przesuwał się coraz wyżej, ponad kolano, pod spódnicę, podczas gdy językiem dotykał jej pępka. Nie mogła oddychać, tylko wyginała się, czekała na to, co będzie dalej.

- Odrpęż się, Samanto - wyszeptał i zębami pociągnął za pasek spódnicy.

Była taka gorąca ... taka rozpalona ... Ty przesunął dłoń jeszcze wyżej i czubkami palców gładził jej uda. Poczula suchość w ustach i poruszyła się pod nim niespokojnie.

- Odrpęż się. Jestem przy tobie - szepnął, a gdy mówił, oddechem muskał jej skórę. Odsunął elastyczny pasek fig i sięgnął palcami do jej ciepłego wnętrza.

- Och - wyszeptwała i zanurzyła dłonie w jego włosach. - Och, Ty.

- Tak, Samanto.

Poruszyła się wraz z nim, uniosła biodra i głośno chwytiała powietrze.

Podniósł głowę i sięgnął do jej ust, całując ją mocno, a jego palce zaczęły poruszać się coraz szybciej, głębiej i mocniej.

- Nie sędzę, żeby ... ja ... ja ...

Nie mogła oddychać, przestała myśleć, pragnęła więcej ... dużo więcej.

- Ty ... O Boże ... Ty...

Poruszała się rytmicznie, całowała go, przytulała się do niego, palcami wbijając się w jego nagie plecy.

Pierwszy spazm przyszedł szybko, jak nagła eksplozja. Zadrzała, ale on nie przestawał, nie pozwalając jej odetchnąć.

- Pragniesz mnie - szepnął... -

- Tak. Do cholery, tak. - Chwyciła za rozporek jego spodni i szarpnęła mocno. Materiał puścił z trzaskiem.

Ty jęknął, kiedy jej palce zacisnęły się wokół niego. Zrzucił buty i dżinsy jednym ruchem i kolanami rozsunął jej nogi.

- Ty ... pragniesz mnie - powiedziała i spojrzała do góry w ciemność, w której z trudem rozróżniała rysy jego twarzy. ' .

- Bardziej, niż myślisz, kochanie. - Ustami zainknał jej usta i wszedł w nią szybko i gwałtownie. Przycisnął ją do pokładu całym ciałem, i objął tak ciasno, jakby nigdy nie miał puścić. Poczula, jak zalewają ją kolejne fale ciepła.

Chcę więcej, pomyślała, więcej. Ty przyspieszył. Oboje oddychali teraz płytko. Ciało miał napięte, a muskularne uda ścisnęły ją mocno. Usłyszała jęk, który echem odbił się od wody, nie zdając sobie sprawy, że to ona tak jęczy. Opadła z sił, spełniona, a on obrócił ją tak, że znalazła się na górze. Spoconą skórę jej pleców chłodził wiatr.

Silne uda zaczęły poruszać się pod nią. Ręce objęły jej piersi i zaczęły je pieścić. Weszła w jego rytm, oparła się dłońmi o jego ramiona i oddychała wilgotnym powietrzem, a pożądanie nadal rosło.

Wiatr szalał jej we włosach. Spojrzała w ciemne, tajemnicze oczy mężczyzny, który właśnie został jej kochankiem, którego prawie nie знаła, i mocno zaciskała palce na jego ramionach.

Głośno złapał powietrze i naprężył się w niej, a żyły na szyi nabrzmiały mu pod skórą. Otworzył usta i poczuł wytrysk. Nadszedł skurcz i konwulsyjne drgania, a potem opadła na niego. Straciła świadomość, że jest noc, i że jest z mężczyzną, którego nie znała na tyle, aby mu zaufać.

Boże, pomocy.

Rozdział 18

Co on najlepszego zrobił?

Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez małe okno nad łóżkiem, Ty Wheeler nazwał siebie największym idiotą.

Samanta leżała skulona na prześcieradłach i spała spokojnie. Wczoraj w nocy przyniosł ją rękach do kajuty. Kochali się do rana i w głowie miał teraz tylko obrazy jej nagiego ciała, raz pod nim, a raz nad nim. Była skora do zabawy, seksowna i jednocześnie nieśmiała - kochanka jak żadna inna. Ty pocił się na samą myśl o niej, na wspomnienie jej smaku i tego, jaka okazała się namiętna.

Po tym wszystkim, wyczerpani, zasnęli.

Ty przysięgał kiedyś sobie, że nie zaangażuje się, że musi być obiektywny, ale wczoraj w nocy wszystko przysło i wylądował z nią w łóżku. Teraz, kiedy gotował wodę na kawę, nazwał siebie największym kretynem pod słońcem.

Sam poruszyła się i westchnęła przez sen i nagle znowu jej zapragnął.

Otworzyła jedno oko.

- Na co się gapisz? - zapytała i przeciągając się leniwie, jedną dłonią zaciśniętą w pięść dotknęła ściany.

- Na ciebie.

- Pewnie okropnie wyglądam. - Oparła się na łokciu i przytrzymała prześcieradło na piersiach. - Która godzina?

- Siódma.

Jęknęła.

- Dlaczego wstajemy?

- Bo jesteśmy na środku jeziora i ludzie na brzegu, którzy mogą nas zobaczyć, zaraz zaczną wstawać.

Robię kawę.

- Mam nadzieję, że mocną - powiedziała.

- Gwarantuję, że ci od niej włosy na piersiach wyrosną.

- Przydałoby się - mruknęła.

Puścił do niej oko.

- Uwierz mi, że twoje piersi są w sam raz.

- Tak, a jeśli o to chodzi ... o wczorajszą noc ... Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać.

- Kobiety zawsze tego chcą.

- Mamy swoje powody. - Pokręciła głową. - Powinniśmy porozmawiać o tym, że to nie do końca był bezpieczny seks i ja niewiele o tobie wiem. Może masz żonę albo tuzin dzieci ...

- Nie mam dzieci ani żony, ani narzeczonej. Nie byłem z kobietą od roku i jestem czysty. Możesz wierzyć lub nie, ale zwykle sam jestem o wiele bardziej ostrożny.

- Ja też.

- Właśnie, a ty? - zapytał i zdziwił się, że to ma dla niego znaczenie. Jakby chcieli tworzyć jakiś związek.

- Miałam chłopaka pół roku temu, ale odkąd przeniosłam się do Nowego Orleanu, rozstaliśmy się. -

Westchnęła i spojrzała na niego niesamowitymi, zielonymi oczami. - Pojechaliśmy razem do Meksyku, ale nic z tego nie wyszło. Chciał, żebyśmy j:nów byli razem, ale nie jesteśmy.

- Jesteś pewna?

_ Tak. - Przechyliła głowę na bok. - Czy mi się śniło, czy mówiłeś coś o kawie?

- Jest kawa, ale rozpuszczalna. Mogę zrobić tak mocną, jak sobie życzysz.

- Wystarczy.

- No to zaraz będziemy wracać. - Kuchnia na łodzi składała się tylko z jednego palnika. Wyjął słoiczek z cukrem i nalał wrzątku do dwóch kubków.

- Ty?

_ Słucham? - Przerwał i spojrzał przez ramię. Owinęła się kocem, ale ramiona miała nagie i wyglądała cholernie seksownie.

_ Chciałabym, żebyś wiedział, że ja zwykle nie ... - Rozejrzała się dookoła po małej kabinie i znów spotkała jego wzrok. - Nie jestem kobietą, która sypia z facetami, których nie zna. - Odgarnęła włosy z twarzy. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło wczoraj w nocy.

- Nie mogłaś się mi oprzeć - powiedział i rzucił jej swój swój zabójczy, niepoprawny uśmiech.

_ Tak, to prawda - powiedziała z ironią, ale nie mogła zaprzeczać faktom. To, co zrobiła, było zupełnie nie w jej stylu. A może nie? Zawsze było w niej coś, co pchało ją na krawędź ryzyka, skłaniało do zrobienia niebezpiecznego kroku. Czasami chciała być taka jak brat. Peter nigdy nie postępował zgodnie z zasadami. Nigdy.

I drogo za to zapłacił.

Kiedy umarła ich matka i stracił źródło pieniędzy, zniknął i zjawiał się tylko od czasu do czasu, splukany i pełen opowieści o życiu, jakie prowadził, w które Sam nie umiała uwierzyć.

Znalazła spódnicę. Była strasznie pognieciona. Fatalnie. Robiąc sobie wyrzuty o wczorajszą noc, zaczęła się ubierać. Nie mogła nawet zwalić wszystkiego na wino. Owszem, była zmęczona i spięta, i poczuła ulgę, kiedy zobaczyła go na ganku, ale żeby aż tak się zatracić - to nie było w jej stylu. Nie rozmawiali o dawnych miłościach, o bezpiecznym seksie ani o emocjonalnym przywiązaniu, jakie powstaje, gdy dwoje ludzi idzie ze sobą do łóżka. Gdyby ktoś z jej słuchaczy zadzwonił i przyznał się, że wylądował w łóżku z prawie obcą osobą, to doktor Sam ostro by go skrytykowała.

Zapinała spódnicę, kiedy pojawił się Ty, niosąc dymiące kubki z kawą.

_ Proszę, moje słoneczko - powiedział i podał jej kubek. - Chyba pójdę na górę. Powinniśmy już odpłynąć.

Ó, jeszcze jedno. - Dotknął kubkiem jej kubka, jak przy toaście. - Za grę w prawdę i wyzwania. - W kąciakach jego oczu pojawił się uśmiech, a Sam poczuła drżenie w sercu.

Ty wypił łyk kawy i wszedł na schody.

- Może następnym razem zabawimy się w listonosza.

- A może w butelkę?

- Albo w lekarza.

- Znasz wszystkie zabawy - odezwała się oskarżycielskim tonem i ruszyła za nim na pokład, gdzie wiał silny wiatr, a promienie słońca przeświecały przez gęste chmury. Ty szybko wyciągnął kotwicę, rozwinął żagle i poprowadził łódź przez szarą wodę. Tego ranka jezioro było bardziej wzburzone i kawa zakołysała się w kubku, gdy Sam chciała się napić i jednocześnie utrzymać równowagę. Poznała wybrzeże Cambrai i uśmiechnęła się, kiedy Ty skierował się do jej domu, do pomostu wśród wielkich dębów.

- Opowiedz mi o swojej książce - poprosiła, kiedy zwolnił i zrzucił żagle. - Co powiedziałeś Melanie? To połączenie Zaklinacza koni i ... - Milczenia owiec. Żartowałem. Właściwie piszę o kilku sprawach, z którymi miałem do czynienia jako gliniarz.

- Byłeś policjantem? - zdziwiła się.

- W jednym z poprzednich wcieleń.

- Więc twoja książka to opowieść kryminalna?

Zawahał się.

- Raczej fikcja oparta na faktach. - Ty wyprowadził łódź na płytsze wody, zmarszczył brwi i Sam poczuła, że jest coś, o czym nie chce jej powiedzieć.

- I jak ci idzie?

- Chyba dobrze, ale mam drobne kłopoty.

Nic jej to nie wyjaśniło.

- Gdzie byłeś gliną? - zapytała.

- W Teksasie.

- W policji konnej?

- Nie, w wydziale zabójstw. Wyobrażasz to sobie? - Podszedł do zwoju lin i wyrzucił za burtę objacze tak, żeby łódź nie obtarła się o belki pomostu. Potem przywiązał cumę. - Odprowadzę cię do domu.

- Nie trzeba. Dam sobie radę. Przecież to mój dom i jest środek dnia.

- Będę miał spokojne sumienie - powiedział i ruszył w stronę werandy na tyłach domu, ignorując wszelkie protesty z jej strony. Drzwi balkonowe nie były zamknięte, bo tak, je zostawili w nocy. System alarmowy nie był włączony, bo Sam, zbyt zajęta Tyem, nie pomyślała o tym i nie spodziewała się, że tak długo ich nie będzie.

Popelniła błąd.

Charon siedział pod krzesłem w jadalni i miała wrażenie, że w domu jest jakoś dziwnie ... coś było nie tak. Sam poczuła, jak skóra cierpieje jej na głowie.

_ Może jestem zmęczona, ale wydaje mi się ... Mam wrażenie, że ktoś tu był. - Przejrzała się w kanciastym lustrze na szafce i zobaczyła, że jest strasznie potargana. - Może coś mi się zdaje.

Ty chwycił jej wzrok w lustrze. Miał pochmurne spojrzenie i zaciśniętą szczękę, porośniętą jednodniowym zarostem.

- Sprawdźmy.

Wmawiała sobie, że przesadza. Sprawdziła parter i nie znalazła ni- czego niepokojącego.

Wszystko było jak należy, a jednak dom pachniał inaczej, coś się zmieniło w atmosferze. Weszli razem na schody, a deski skrzypiały im pod stopami. W sypialni kręcił się wiatrak.

Poczuła, że coś jest nie tak ... coś było nie w porządku, ale pokój i łazienka były puste. Sprawdzili wszystkie pokoje i szafy, ale wszystko było w porządku.

_ Chyba mi się zdawało - powiedziała bez przekonania. Zeszli na dół, a Charon wyszedł wreszcie spod stołu.

- Dasz sobie radę? - spytał Ty.

_ Tak. Oczywiście. - Nie zamierzała czuć się zagrożona we własnym domu.

- Zamykaj drzwi i włącz alarm.

_ Dobrze - obiecała, kiedy wyszli na zewnątrz. Wypogodziło się i chmury zaczęły znikać. Robiło się cieplej, a na wodzie błyszczało słońce.

- Zadzwoń do ciebie później - przyrzekł.

- Nic mi nie będzie.

- Ale może ja będę tego potrzebował.

Roześmiała się, a Ty wziął ją w ramiona i potarł nosem o jej nos.

_ Bądź rozsądna, Sam. - Potem pocałował ją tak mocno, że poczuła, jak łaskocze ją zarostem i ogrzewa ciepłem warg. Przez głowę przeleciały jej wspomnienia poprzedniej nocy, ki- dy język Tya dotknął jej ust. Westchnęła, gdy poczuła, że się odsuwa.

- Dzwon, kiedy zechcesz.

Wyszedł. Jednym skokiem pokonał werandę i pobiegł przez rozświetlony słońcem trawnik na pomost, przy którym kotłosał się "Świetlisty anioł". Odepchnął się od brzegu, odpłynął i Sam, stojąc pod daszkiem na werandzie, patrzyła jak znika za cyplem.

Charon wszedł za nią po schodach, poczekał, aż wzięła prysznic, a potem podreptał za nią do szafy, z której wyjęła szorty i koszulkę. Zapinała pasek i już miała założyć stare tenisówki, kiedy zerknęła na komodę. Druga szuflada była lekko odsunięta. Prawie niezauważalnie.

Znow pomyślała, że coś jej się zdaje, i że sama takjązostawiła. Przeszła przez pokój i domknęła ją. Po chwili zastanowienia otworzyła znowu. W środku trzymała bieliznę; koszulki, staniki, gorsety i bikini. Brakowało czerwonego kompletu. Miała takie dwa, ale żadnego nie zakładała od miesięcy ... Czerwony zniknął.

Pamiętała, że nie brała go do Meksyku i nie miała na sobie od ...

Ostatni raz założyła go w walentynki, dla żartu, bo była zupełnie sama, i dlatego, że był czerwony. Więc gdzie jest teraz? Przeszukała jeszcze raz wszystkie szuflady i szafę, ale kompletu nigdzie nie było.

Coś w środku mówiło jej, że ktoś go zabrał.

Z bijącym sercem sprawdziła resztę domu. Bizuteria był na swoim miejscu. Telewizor, wieża stereo, komputer i srebra - nietknięte. Brakowało tylko koronkowej, czerwonej bielizny. Sam poczuła, że robi jej się zimno.

Bez wątpienia to był John.

Rozdział 19

Doktor Jeremy Leeds był dupkiem. Bentz nabrał takiego przekonania, kiedy usiadł w małym pokoiku, który służył profesorowi za biuro. Leeds nie był zwyczajnym dupkiem, tylko obłudnym, świętoszkowatym egoistą, typem, który uśmiechał się protekcyjnie i od razu pokazywał ludziom, gdzie ich miejsce. Bentz nie powinien być zdziwiony, bo wszyscy psychologowie byli w taki lub inny sposób pomyleni. Ciężko mu było wyobrazić sobie, że Samanta Leeds była jego żoną.

Na samą myśl o tym, coś zabolalo Bentza w zolądku. Chodziło o to, że detektyw nie chciał myśleć zbyt wiele na ten temat, kiedy siedział w zagraconej dziurze, która była gabinetem Leedsa. Od podłogi do sufitu wisały półki z książkami na temat związków damsko-męskich, seksualności człowieka, kompleksów i tym podobnych tematów. W małym pokoju było jedno okno, a na para,pecie stał świąteczny kaktus, którego trzeba było wyrzucić z dziesięć lat-t~mu. Biuro było takie, jak Bentz się spodziewał, ale jego właściciel przeszedł jego oczekiwania.

Wysoki i chudy, z długimi włosami i bystrym wzrokiem, doktor Leeds nie przypominał. zasuszonego ekscentrycznego profesora uniwersyteckiego, jakiego pokazywały zwykle hollywoodzkie filmy. Jego siwe włosy kręciły się trochę, znać było na nich ślady starannego podcinania i profesjonalnego układania. Brodę miał przystrzyżonąporządnie i modnie, a ubrany był w marynarkę z gładkiej, czarnej skóry. Na czubku prostego nosa sterczały modne okulary w metalowej oprawce. Ani śladu wygniecionej na plecach, starej marynarki z zamszowymi łatami na łokciach. Nie widział też fajki i nie poczuł zapachu tytoniu, chociaż w szklanej szafce leżały ręcznie zwijane cygara, które były jedyną chyba słabością profesora.

_ Zapali pan? - zapytał Leeds, gdy zauważył, że wzrok detektyna zatrzymał się na szafce.

- Nie, dziękuję•

_ Kubańskie, ale niech pan nikomu nie mówi. Ręcznie zwijane ... ale ta część rozmowy jest nieoficjalna, dobrze?

- Tylko ta część.

Leeds wyjął długie cygaro, powąchał je i przesunął pod nosem, żeby zrobić wrażenie na Bentzu. W dusznym pokoju rozszedł się zapach starego tytoniu.

Bentz nie był zainteresowany aktorskimi popisami profesora. Chciał z nim porozmawiać i tylko o to mu chodziło, chociaż iskra w oczach doktora Jeremy' ego Leedsa wskazywała, że dobrze się bawił i miał ochotę wypróbować swój ostry język w potyczce z policjantem.

Bentz wcześniej zadzwonił na uniwersytet w Tulane i zapytał o godziny dyżurów profesora, a po uzyskaniu informacji, pojawił się u niego niezapowiedziany. Kiedy Bentz stanął w drzwiach, Leeds prowadził właśnie niezwykle ożywioną rozmowę przez telefon. Doktor Jeremy był trochę zaskoczony, szybko zakończył rozmowę krótkim:

_ ... tak, tak. Wiem. Powiedziałem, że oddzwonię• - Odłożył słuchawkę i nawet nie starał się ukryć wzburzenia. Machnął zdenerwowany ręką w stronę telefonu i zapytał:

- Czym mogę służyć?

- Jeśli to pan jest Jeremy Leeds.

Uniósł brwi zdziwiony.

_ Profesor Jeremy Leeds - powtórzył Bentz.

- Wolę tytuł doktora.

Pewnie, że tak, pomyślał Bentz, przedstawił się i podsunął swoją legitymację pod nos Leedsa.

Ten sięgnął po okulary, popatrzył na odznakę i westchnął. Zaciśnął usta.

- Oficer Bentz.

- Wolę tytuł detektywa.

W oku profesora błysnęła iskra.

- Dobrze, detektywie. - Rozparł się w wyściełanym fotelu. - Podejrzewam, że chodzi o moją byłą żonę. Słyszałem, że znów ma kłopoty. - Znów? - spytał Bentz, a Jeremy Leeds wskazał mu stołek wepchnięty między biurko i ścianę. Bentz włączył mały magnetofon i zaczął robić notatki. .

- Pewnie słyszał pan o Houston? To była potworna kłapa, ale Samanta sama się o to prosiła. - Wyjrzał przez uchylone okno, nie kryjąc irytacji. - Pan wie. Takie programy psują opinię profesjonalistom. Od tego wzięły się obelgi typu "psychologiczny bełkot", psycho-doktorzy na fali i tym podobne. To poniżające ... ale. Wiem, że to brzmi okrutnie, ale nie cenię zbyt wysoko psychologów radiowych. To tylko zabawa. _

Uniósł ręce w teatralnym geście rozpacz. - Proszę mi wybaczyć tę tyradę• Taka wycieczka osobista. -

Przestał marszczyć brwi i uśmiechnął się fałszywie. - Czego pan chce? Tak dokładnie ...

- Tak dokładnie, to ma pan rację, jestem tu w sprawie Samanty Leeds.

Dziesięć lat temu był pan jej mężem?

- Bardzo krótko. Byłajednąz moich studentek i my ... no cóż, związaliśmy się ze sobą• - Uśmiech zniknął z jego twarzy, a brwi ściągnęły się w jedną linię. Złożył ręce pod brodą i przyznał: - To nie był najlepszy pomysł. Byłem już żonaty, w separacji i z pierwszą żoną, i ... cóż, poznał pan Samantę. Jest piękna, bystra i kiedy zechce, potrafi być czarująca. Kiedy mój związek z Louise, moją pierwszą żoną, zaczął się rozpadać, zwróciłem uwagę na Sam. Potem, chociaż moje małżeństwo już nie istniało i byłem już po rozmowie z adwokatem, ktoś puścił o nas plotkę, zrobił się skandal i musieliśmy uciekać.

- Rozumiem, że to nastąpiło po rozwodzie?

- Oczywiście - oburzył się. - Nie jestem bigamistą tylko ... mam dwie słabości. Jedna to tytoń z La Havany.

- Nadal trzymał w dłoni jedno z cygar i podszedł do szatki. - A druga słabość to piękne kobiety.

- Czy Louise też była pańską studentką?

Leeds zaciśnął szczęki.

- Nie ... poznaliśmy się w podstawówce.

- Ożenił się pan raz jeszcze po rozwodzie z Samantą.

Leeds rozłożył ręce.

- Cóż mogę powiedzieć. Jestem niepoprawnym romantykiem i wierzę w instytucję małżeństwa.

Bentz miał już dość słuchania tych bzdur. Pora przejść do rzeczy.

- Czy kiedy Samanta była pańską studentką, pisała pracę o prostytutkach?

- Nie tylko - poprawił Leeds. - To było o psychologii ulicy. O tym, co sprawia, że ludzie sprzedają swoje ciała, rozprowadzają narkotyki, i tak dalej. - Uniósł brwi. - To była świetna praca. Jak już mówiłem, Samanta jest niezwykle inteligentna. - Podrapał się po głowie, zdjął okulary i położył je na biurku. - .szkoda, że nic z tego nie wyszło.

- Co? - Bentz chyba się domyślał, ale chciał to usłyszeć wyraźnie.

- Małżeństwo.

- Dlaczego?

Znowu zobaczył chytry uśmiech.

- Mogę powiedzieć, że nasze drogi się rozeszły.

- Nie rozumiem.

- Wybrała własną karierę.

- A pan znalazł sobie kogoś innego?

Na spokojnej dotąd twarzy Jeremy'ego Leedsa pojawił się wyraz irytacji.

- Człowiek nie ma natury samotnika, detektywie. Jestem pewien, że pan też to wie.

- A więc żałuje pan, że nie jest nadal mężem Samanty? Leeds zmrużył oczy, jakby wietrzył podstęp.

- Powiedziałem tylko, że żałuję, iż nam nie wyszło.

Bentz nie wierzył mu ani przez chwilę. Facet był zbyt zapatrzony w siebie. Palce miał tak zadbane, jakby chodził do manikiurzystki, a gęste włosy elegancko i porządnie przystrzyżone. Ani grama tłuszczu. Długie, wąziutkie lustro na ścianie tuż obok wieszaka, mówiło samo za siebie.

Bentz zadał jeszcze kilka pytań, nie udało mu się jednak na niczym Leedsa przyłapać i w końcu, kiedy zaczął dopytywać się o jego życie osobiste i o to, co robił wtedy, kiedy John dzwonił do radia, otrzymał wyjaśnienie.

- No, nie, detektywie Bentz. Niech pan mi nie mówi, że pana zdaniem mam z tym coś wspólnego. - Uniósł brwi. - Jeśli pan uważa, że miałem coś wspólnego z tym, co przytrafiło się Samancie, niech pan się jeszcze raz zastanowi. Nie życzę jej źle. Nie obchodzi mnie, że wróciła do Nowego Orleanu. - Pochylił się nad biurkiem i zwrócił się do Bentza jak do kumpla. - Niech pan posłucha, podziwiałem ją jako studentkę, zakochałem się w niej. Ma wiele uroku i charyzmę, jeśli można to tak nazwać. Była jedną z moich najlepszych studentek.

- Dlatego, że związała się z panem?

Leedsowi drgnęła powieka.

- Z powodu jej wrodzonej inteligencji i docieklivego umysłu. To mi się w niej spodobało, ale proszę, niech pan mnie zastrzeże za to, że jestem facetem z temperamentem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie była piękna, i że to nie miało wiele wspólnego z moim zauroczeniem. - Jego uśmiech był teraz pełen tęsknoty i nieszczerzy jak komplement dziwki pod adresem klienta. Przedstawienie. - Wszystko między mną i Samantą skończyło się dawno temu. Jestem pewien, że powiedziała panu to samo. Tylko przypadkowo znaleźliśmy się w tym samym mieście.

- Skoro pan tak twierdzi.

- Tak twierdzą. - Spojrzał ostro. - Ja się nigdy nie wyprowadzałem - oznajmił. - Nadal jestem na tym samym uniwersytecie. Rozstaliśmy się z Samantą, kiedy przyjęła tę pracę w Houston. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała, a kiedy to zrobiła, nasze małżeństwo nie miało szans.

- Więc związał się pan z inną studentką. Leeds uśmiechnął się bezczelnie.

- Jestem winny.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale Bentz nie dowiedział się niczego nowego. Miał dziwne uczucie, że doktor Leeds był zirytowany tym, że musiał przerwać rozmowę telefoniczną i poświęcać dyżur na przesłuchanie, ale rozmowa z Bentzem rozbawiła go. Odpowiadał jasno, ale w jego głosie wyczuwało się odrobinę pogardy; on naukowiec o wysokim ilorazie inteligencji, pogardzał tymi, którzy mu nie dorównywali.

Kiedy Leeds odprowadził go do drzwi i na korytarz szacownego uniwersytetu, powiedział jeszcze:

- Niech pan mnie odwiedza, detektywie. Jeśli będę mógł jakoś pomóc, proszę dać mi znać.

Facet uwielbiał takie gierki.

Bentz wyszedł na rozgrzaną ulicę. Chmury burzowe zasłoniły słońce. Zbierało się na deszcz, powietrze było gęste. Bentz szedł przez parking i zastanawiał się, jak kobieta pokroju Samanty mogła kiedykolwiek wyjść za takiego dupka jak Jeremy Leeds, doktor czy nie doktor. Nie mógł w to uwierzyć.

Nigdy nie znał się na damsko-męskich grach. Jego własne, nieudane małżeństwo było tego aż nadto dobrym dowodem.

Usiadł za kierownicą i opuścił daszek, za którym ukrył awaryjną paczkę cameli. Wyciągnął zapalniczkę i przytrzymał papierosa w ustach. Ruszył w stronę wyjazdu z parkingu. Po drugiej stronie ulicy dzieci bawiły się w parku. Tramwaj z otwartymi oknami wiozł zaciekawionych turystów i znudzonych mieszkańców District Garden. Zapalił zapalniczkę. Począł, aż minie go tramwaj i ruch trochę zelżeje, zapalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem. Nikotyna powoli dostała się do krwioobiegu. Pasażerowie opuszczali wagonik - dwójka czarnych dzieciaków z plecakami i odtwarzaczem płyt kompaktowych, starszy pan w czapce z plecionki i wysoki ciemnowłosy facet w ciemnych okularach. Spojrzał zza okularów na Bentza, a potem ruszył przez ulicę do parku Audubon, mijając grupkę dzieci kopiących piłkę.

Coś zaniepokoiło Bentza w tym człowieku, chociaż nie umiał określić co. Może facet nie lubił gliniarzy. To nic wielkiego, i często się zdarza. Bentz odprowadził mężczyznę wzrokiem i patrzył, jak ten pobiegł przez przystrzyżoną krótko trawę w stronę drzew i laguny. Tramwaj odjechał, nabierając prędkości. Bentz włączył syrenę i ruszył między samochodami, wskoczył na środkowy pas i popędził w stronę dzielnicy biurowej. Na dźwięk syreny mężczyzna w parku obejrzał się za siebie, ale nie przyspieszył kroku. Po chwili zniknął wśród drzew.

Pewnie to jakiś przestraszony ćpun z odrobiną trawki w kieszeni. Bentz wyłączył syrenę, zapomniał o uciekającym mężczyźnie i prowadził samochód przez zatłoczone ulice, cały czas zastanawiając się nad sprawą Samanty Leeds. Nic do siebie nie pasowało.

Kim, do diabła, był John?

Co miał wspólnego z Annie Seger?

Dlaczego jakaś kobieta udawała nieżyjącą od dziewięciu lat dziewczynę? Czy był jakiś związek pomiędzy tym, co działo się w rozgłośni radiowej a morderstwami w dzielnicy francuskiej - czy był to tylko przypadek. Bentz rozmawiał już z agentami federalnymi. Zadzwoił nawet do Norma Stowella, człowieka, z którym pracował w Los Angeles i zajmował się sporządzaniem profili przestępców w Quantico, kiedy pracowali dla FBI. Stowell miał świetny instykt i udowodnił to nie jeden raz. Bentz ufał opinii Stowella bardziej niż młodemu funkcjonariuszowi przypisanemu do sprawy. Stowell obiecał przejrzeć informacje, które przesłał mu Bentz i skontaktować się z nim.

Bentz zaciągnął się głęboko raz jeszcze, kiedy zahamował na światłach przy placu Lafayette. Papieros pomagał mu się skoncentrować, a Bóg świadkiem, że potrzebował skupienia.

Pomyślał o Samancie. Mógł się w niej zakochać każdy mężczyzna, tego był pewien. Ale dlaczego wyszła za męża za takiego gadajaka Leeds? O co chodziło z byłym chłopakiem, Davidem Rossem z Houston? Jaka była jego rola? Światła zmieniły się i Bentz nacisnął gaz. Był jeszcze Ty Wheeler, człowiek, który według Bentza, nie był do końca uczciwy. Coś go niepokoiło w tym facecie. Gust Samanty Leeds, jeśli chodzi o mężczyzn, pozostawiał wiele do życzenia. Kto mógł mu to wyjaśnić?

Wiedział z własnego doświadczenia, że tam, gdzie chodzi o miłość i pożądanie, zdrowy rozsądek nie odgrywa decydującej roli. Niestety, większość ludzi, w tym on sam, potrafiła pomylić te dwa uczucia.

A to zwykle oznaczało katastrofę.

Życie uczuciowe Samanty Leeds było tego najlepszym przykładem.

Rozdział 20

Sam odłożyła Raj utracony na lbiurko. Przez ostatnie dwie godziny udało jej się przejrzeć większość tekstu i doszła do wniosku, że się pomyliła. Przekonanie, że John, robił alu~e do tej książki nie potwierdziło się. Przynajmniej ona nie znalazła żadnego związku. Rozbolała ją głowa. Zapaliła lampę na biurku. Zapadał wieczór. Robiło się coraz ciemniej i widać już było pierwsze gwiazdy.

Więc kim był John? W zamyśleniu obracała w palcach długopis.

Czego chciał? Przestraszyć ją? Czy dla niego była to tylko zabawa, czy naprawdę chciał zrobić jej krzywdę? Sięgała właśnie po tom o psychopatycznych prześladowcach, kiedy telefon zadzwonił tak głośno, że aż podskoczyła.

Po drugim dzwonku podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała, ale nie spodziewała się odpowiedzi. Już wcześniej odebrała dwa głuche telefony. Była bardzo spięta. Dziś czwartek, urodziny Annie Seger.

- Cześć, Sam. - Usłyszała wesoły głos.

- Corky! - Ucieszyła się, słysząc przyjaciółkę. Oparła się wygodniej na krześle i uśmiechnęła się, kiedy za oknem zobaczyła wiewiórkę skaczącą z jednej grubej gałęzi dębu na drugą. - Co słychać?

- Pomyślałam, że sprawdzę, co u ciebie. Mama dzwoniła wczoraj z Los Angeles. Spotkała w klubie twojego ojca i powiedział jej, że masz kłopoty, że zraniłaś się w nogę w Meksyku, a teraz prześladowuje cię jakiś wariat. - Złe wiadomości szybko się rozchodzą.

- Z prędkością światła, szczególnie gdy moja matka się dowie. Co się dzieje?

Sam westchnęła, wyobraziła sobie twarz przyjaciółki i żałowała, że Corky nie mieszka bliżej.

- To długa historia.

- Mam dużo czasu. Opowiadaj.

- Pamiętaj, że sama chciałaś. - Sam opowiedziała Corky, co się stało, o Johnie, Annie, telefonach i zniszczonym zdjęciu.

- Matko Boska, Sam, i dzisiaj są urodziny tej dziewczyny? - zapytała Corky, a Sam mogła tylko wyobrazić sobie zatroskaną twarz przyjaciółki.

- Miałaby teraz dwadzieścia pięć lat.
- . Może powinnaś zatrudnić ochroniarza.
- Już mi to sugerowano - powiedziała Sam ponuro. - Również to, żebym zamieniła kota na rottweilera.
- A może przeprowadzisz się do Davida?
Sam westchnęła i zerknęła na zdjęcie Davida, które nadal stało na jej biurku. Był przystojny, to prawda, ale materiał na męża z niego żaden.
- Nawet gdyby David mieszkał w Nowym Orleanie, nic by z tego nie wyszło. - I żeby udowodnić sobie, że tak właśnie jest, wrzuciła zdjęcie do dolnej szuflady biurka. - Między nami wszystko skończone.
- Ale pojechałaś z nim do Meksyku.
- Spotkałam się z nim tam i okazało się, że to koszmarna pomyłka. Po tym wszystkim dobrze będzie, jeśli David i ja zostaniemy przyjaciółmi. Najdziwniejsze jest to, że policja uważa, że on może mieć coś wspólnego z tymi telefonami.
- David Ross? - roześmiała się Corky. - Nie ma mowy. Najwyraźniej nie znają faceta.
- Poza tym on jest w Houston.
- Dobra, David nie. To kto? No, Sam. Nie masz innych silnych przyjaciół, którzy mogliby wprowadzić się do ciebie na trochę?
Pomyślała o Tyu Wheelerze.
- Nie. Poza tym nie potrzebuję faceta, żeby ...
- A Pete?
Sam spojrzała na zdjęcie z zakończenia szkoły, na którym byli rodzice i brat.
- Nie żartuj. Nikt nie widział Pete'a od lat.
- Ja widziałam. Wpadłam na niego wczoraj.
- Co? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Mówisz o moim bracie?
- Tak.
- Ale ... ale ... - Łzy napłynęły jej do oczu. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że tak naprawdę, to uznała go za zmarłego. - Przepraszam, Corky, ale to wielka rzecz. Nie dzwoni do taty nawet na święta, ani na urodziny ... U niego wszystko w porządku?
- Cały i zdrowy, jak przysłowiowy rydz.
- Więc dlaczego nie zadzwonił, gdzie się podziewał, co robił?
- Hej, nie tak szybko. Jedno pytanie na raz - zaśmiała się Corky.
- Masz rację - powiedziała Sam, starając się uspokoić. - Zaczniemy od początku. Gdzie go widziałaś?
- Tu, w Atlancie, w barze. W ubiegły weekend. Nie mogłam uwierzyć. Sam ścisnęło się serce. Sama nie wierzyła w to, co słyszy.
- Co u niego?
- Wyglądał dobrze, ale to nic nowego. Zawsze wyglądał dobrze, nawet jak brał. - Nastąpiła cisza i Sam wzięła do ręki zdjęcie. Peter był najwyższy z całej rodziny. Sprawiał wrażenie obojętnego odludka w czarnej skórze i ciemnych okularach. Ty draniu, pomyślała ze złością. Ile razy ojciec pytał o niego? Sto? Dwieście?
- Chyba zmienił się na lepsze - powiedziała Corky. - Ale nie dał mi numeru telefonu, nawet nie powiedział, jak można się z nim skontaktować. Powiedziałam mu, że powinien do ciebie zadzwonić, a on obiecał, że o tym pomyśli.
- Miło z jego strony.
- Hej ... daj spokój. Nie sądzę, żeby jego życie było takie cudowne.
- Zawsze miałaś do niego słabość - stwierdziła Sam.
- Tak. Kiedyś tak było. To już przeszłość. Zresztą komu on się nie podobał. Nadal jest zabójczo przystojny. - Skoro tak twierdzisz.
- Owszem. Przyznaję, że jestem niepoprawną romantyczką - zachichotała Corky. - Naprawdę. Szczególnie jeśli mam do czynienia z przystojnymi facetami. - Westchnęła głośno. - Gdybym nie była tak daleko, dzwoniłabym do twojej audycji z błaganiami o radę w sprawie mojego życia uczuciowego.
- Jasne, że tak - powiedziała Sam i roześmiała się. Bardzo tęskniła za Corky i brakowało jej brata.
- W przeciwieństwie do ciebie, nie straciłam wiary w miłość.
- Bo ja jestem realistką - odparła Sam. Charon wskoczył jej na kolana i zaczął mruzczyć. .
- Pete pytał o ciebie, Sam.
- Naprawdę? - Starła się ukryć zdenerwowanie. Samantę i jej brata nadal dzieliło wiele spraw i to poważnych. - A co z ojcem? Pytał o niego? Wiesz, że ojciec od lat nie miał od niego wiadomości?

- Nie, nie wspomniał o ojcu.

- To do niego podobne. - Sam była rozczarowana. Zupełnie niepotrzebnie. Dlaczego kiedykolwiek miała nadzieję, że jej brat będzie się przejmował więzami rodzinnymi. ~ Czym się zajmuje? - zapytała. Chodzi mi o to, Jak zarabia na życie?

- Nie jestem pewna. Mówił, że pracuje dla operatora telefonów komórkowych, który buduje maszyny na całym Południowym Wschodzie, ale miałam wrażenie, że to już nieaktualne. Mieszka w Atlancie, ale zachowywał się tak, jakby myślał o przeprowadzce. Oj, ktoś dzwoni. Muszę odebrać, wiesz, że jestem na prowizji. Chciałam ci powiedzieć, że za kilka tygodni będę w Nowym Orleanie. Zadzwoń, jak będę znała szczegóły. Muszę kończyć.

Corky rozłączyła się, a Sam popatrzyła na rodzinną fotografię, odłożyła słuchawkę na widełki i chciała pozbyć się nieprzyjemnego uczucia depresji, które ogarniało ją za każdym razem, gdy myślała o bracie lub matce.

W głębi duszy wiedziała, że pora już zapomnieć o przeszłości. Nadal winiła Pete'a o śmierć matki. Podniosła zdjęcie i dotknęła palcem jej twarzy. Poczowała smutek, jak zawsze, gdy o niej myślała. Niedługo potem, jak zrobiono to zdjęcie, Ruth Matheson zginęła w wypadku samochodowym, którego mogła uniknąć.

- Och, mamo. - Sam z trudem przełknęła ślinę. To było tak dawno, w deszczowy dzień w Los Angeles. Ruth jeździła po moście, szukając syna. Wpadła w poślizg, nie zdołała zatrzymać się na czerwonym świetle i zginęła na miejscu, kiedy inny kierowca wjechał na skrzyżowanie.

A wszystko z powodu miłości Pete'a do kokainy.

Uzależnienia, poprawiła się Sam i starała się pozbyć złości, która zawsze ogarniała ją myśl o przedwczesnej śmierci matki. Peter był narkomanem. Chorował. Beth Matheson jechała nieostrożnie. Zginęła, a kierowca ciężarówki, która w nią uderzyła, przeleżał w szpitalu sześć tygodni.

Było, minęło.

Sam odstawiła zdjęcie na miejsce. Powinna zadzwonić do Corky i spróbować znaleźć Petera, dla ojca. Dla siebie też, Sam. To twój jedyny brat i musisz przestać go obwiniać.

Chociaż zachowuje się tak, jakby rodzina nie istniała.

Zamiast rozmyślać o bracie, którego nie obchodziło, że uznała go za zmarłego, sięgnęła ponownie po telefon. Wykręciła numer Davida do pracy i dowiedziała się, że wziął kilka dni wolnego.

Świetnie. Nie była pewna, czy ma ochotę z nim rozmawiać. Chciała się tylko upewnić, czy miał coś wspólnego z telefonami do radia i do niej do domu. To nie David, stwierdziła. Pierwszy telefon dostała, kiedy był w Meksyku.

To nie David. Policja podejrzewa nie tego, co trzeba.

A jednak Sam wykręciła jego domowy numer, poczekała, aż włączyła się automatyczna sekretarka i odłożyła słuchawkę. Nie było go w Houston. I co z tego?

Nie mogła siedzieć w domu i zastanawiać się, co on robi. Wyrzuciła go ze swojego życia i nie musiała przypominać sobie, że była to jej decyzja. Bez niego było jej lepiej. Kiedy go poznała, wydawał się dobrym kandydatem na męża i ojca dzieci, które chciała mieć, ale nigdy nie udało jej się go pokochać.

Dzięki Bogu obudziła się, zanim zrezygnowała z miłości i wyszła za niego z rozsądku.

- Nie jesteś lepsza od Corky - mruknęła do siebie. Usiadła do komputera i weszła do poczty. Większość listów nie była ciekawa, ale przyszło. parę informacji z Centrum Boucher i list od Leanne.

Doktor Sam!

Nie jest dobrze. Mama cały czas się wścieka, a Jay nie dzwoni. Chyba muszę z tobą porozmawiać o czymś. Zadzwoń, albo napisz, jak będziesz miała czas.

- Och, skarbie - Sam szybko odpisała i zaproponowała spotkanie przy kawie. Potem wykręciła numer domowy Leanne. Była zajęta, więc nie mogła przekazać wiadomości. Leanne już wcześniej zostawiała jej takie listy, ale Sam miała przeczucie, że tym razem dziewczyna jest w tarapatkach. Może zadzwoni wieczorem do radia.

Zupełnie jak Annie Seger.

- Przestań - mruknęła głośno.

Obiecała sobie, że zadzwoni do dziewczyny później, zrzuciła kota z kolan i ruszyła na górę. W szafie odsłoniła długie sukienki, schyliła się i otworzyła małe drzwi prowadzące na strych. Włączyła światło i usłyszała wściekłe bzyczenie. W kącie pod sufitem było gniazdo szerszeni. Czarne odwłoki błyszcząły w świetle pojedynczej, zakurzonej żarówki, gdy owady kręciły się wokół swojego domu. Oprócz szerszeni dostrzegła pająki śpiące w pajęczynach oplatających stare krokwie. Pomyślała o nietoperzach, gdy zauważyła odchody. Nigdzie nie było widać małych stworów zwisających głową w dół. Strych śmierdział

kurzem i zgnilizną - nie powinna trzymać tu ważnych papierów. Musi zrobić szatki w pokoju albo w pustej sypialni. Zaciśnęła zęby i weszła na czworaka na szorstkie deski. Popatrzyła na kurz. Czyżby były na nim jakieś ślady? A może na podłach ... wyglądały na czystsze, niż powinny być ... jakby ktoś je odkurzył, żeby przeczytać napisy na nalepkach ... Pokręciła głową. Co się z nią dzieje? Nikt nie wchodził na strych, a pudła były w miarę czyste, bo sześć miesięcy temu je przeglądała, kiedy wciągała je na strych. Była tu pół roku temu - i od tej pory nikt tu nie wchodził.

Jednak nie mogła pozbyć się uczucia, że ktoś był w domu. Zagryzła wargi i po cichu powiedziała sobie, że powinna być rozsądna.

Ostrożnie zaczęła czytać napisy na kartonach i przeglądała pudełka pełne deklaracji podatkowych, papierów ze szkoły i akt pacjentów, aż wreszcie znalazła informacje o Annie Seger. Pociągnęła pudło w stronę wyjścia i usłyszała brzęczenie szerszeni. Jeden zdenerwowany owad poleciał za nią i usiadł jej na głowie i kiedy chciała go odgonić, ugryzł ją w szyję.

- Cholera. -Zatrzasnęła drzwi na strych, zamknęła dokładnie i wniosła pudło do sypialni, gdzie bezceremonialnie upuściła je na podłogę. Szyja bolała ją okropnie. Powinna coś zrobić z tym gniazdem, zanim szerszenie znajdą drogę do szafy, sypialni i reszty domu.

W łazience zmoczyła ręcznik w zimnej wodzie i z lusterkiem w ręku obejrzała ukłucie i przemyśla je. Na skórze zrobiła jej się czerwona plama, a jedyne lekarstwo, jakie miała w szafce, to stary tonik miętowy, którym przetarła bolące miejsce.

- Głupi zwierzak - mruknęła, słysząc jazgot psa pani Killingsworth.

Podeszła do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje, i usłyszała kroki na ganku. Spodziewała się dzwonka albo pukania, więc ruszyła na dół.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Chwileczkę! - krzyknęła w stronę drzwi i popędziła do pokoju. Złapała słuchawkę przed trzecim dzwonkiem.

- Halo? - zawołała. Nikt nie odpowiedział. - Halo?

Znowu milczenie, ale jednak ktoś był po drugiej stronie. Była pewna. Wyczuwała to.

- Kto tam? - powiedziała ze złością i strachem w głosie. - Halo? Odczekała trzydzieści sekund, a potem powiedziała - Nie słyszę cię.

Czy ktoś po drugiej stronie oddychał, czy to zakłócenia na linii? Nieważne. Rzuciła słuchawkę i uznała, że widocznie ktoś się pomylił.

Sprawdziła identyfikację rozmów. Nieznany numer.

Zupełnie jak telefony do radia.

Nawet nie myśl w ten sposób. To na pewno była pomyłka. Podeszła do drzwi frontowych i dotarło do niej, że dzwonek wcale nie dzwonił ani nikt nie pukał. Dziwne.

Wyjrzała przez wizjer i nikogo nie zobaczyła.

Założyła łańcuch, uchyliła drzwi i zapaliła światło na zewnątrz.

Na ganku nie było żywej duszy. Dzwoneczki dzwoniły poruszane wiatrem, a po drugiej stronie ulicy Hannibal patrzył na jej dom i czekał jak szalony.

Odpięła łańcuch i wyszła na zewnątrz. Była sama, ale huśtawka bujała się, jakby coś lub ktoś ją popchnął.

Serce zamarło jej. ze strachu. Rozejrzała się po podwórku i podjeździe.

- Halo?! - zawołała w ciemność. - Halo?!

Zza domu dobiegł jakiś hałas -jakby drapanie o stare deski. A może to tylko jej wyobraźnia?

Z bijącym sercem przeszła za róg i popatrzyła na zaciemioną werandę z drugiej strony domu. Była ciemna noc i na podłogę padało tylko światło z okien jadalni ..

Zmrużyła oczy i była pewna, że dostrzegła ruch w krzakach oddzielających jej dom od domu sąsiadów, ale równie dobrze mógł to być wiatr poruszający liście albo wiewiórka skacząca po gałązkach, a może i kot przemykający się w cieniu.

Przesadzasz, Sam, pomyślała i wróciła do frontowych drzwi. Coś ci się przywidziało.

Stara huśtawka nadal się kołysała i Samanta miała wrażenie, że nie jest sama, i że ktoś ją obserwuje.

Dostała gęsiej skórki. Ciekawe kto to, pomyślała, weszła do domu i dokładnie zamknęła drzwi.

Opanuj się!

Zadzwonił telefon. Jeszcze raz. Z bijącym sercem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Witaj, doktor Sam - odezwał się John, a Sam oparła się ciężko o biurko. - Wiesz, jaki dziś dzień, prawda?

- Dwudziesty drugi.
- Urodziny Annie.
- Być może. Kim była ta dziewczyna, która dzwoniła wczoraj?
- Przemysłałaś już swoje grzechy, za które powinnaś odpokutować?
- Odpokutować? Za co? - zapytała, a pot popłynął jej po plecach.
Wyjrzała przez okno, ciekawa, czy jest gdzieś na zewnątrz i czy to jego kroki słyszała na ganku. Może dzwonił z telefonu komórkowego. Podeszła do okna i opuściła żaluzje.
- Ty mi powiedz.
- Nie jestem odpowiedzialna za śmierć Annie.
- Nieprawidłowe rozumowanie, Sam.
- Kim jesteś? - Szumiało jej w głowie., - Spotkaliśmy się gdzieś? Czy ja cię znam?
- Musisz tylko wiedzieć, że to co stanie się dziś w nocy, stanie się z twojego powodu, z powodu twoich, grzechów. Musisz za nie zapłacić, Sam. Błagaj o przebaczenie.
- Co chcesz zrobić? - zapytała i nagle zrobiło jej się śmiertelnie zimno.
- Zobaczysz ...
- Nie ... Nie rób nic ...
Usłyszała plaśnięcie i telefon zamilkł.
- O Boże, nie! - Sain padła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. W jego głosie było coś niedobrego. Okrucieństwo. Coś miało się zdarzyć, coś potwornego i ona będzie temu winna. Weź się w garść, Sam. Nie pozwól mu się pokonać. Musisz go powstrzymać. Ty! Myśl, Sam, myśl. Zadzwoń na policję. Powiadom Bentza, a potem zrób wszystko, co w twojej mocy.

Wykręciła numer policji w Nowym Orleanie i o mało nie oszalała, kiedy powiedziano jej, że Ricka Bentza nie ma, i że do niej oddzwoni.

- Proszę mu powiedzieć, że to bardzo pilne - upierała się, zanim odłożyła słuchawkę. Co jeszcze mogła zrobić? Jak powstrzymać to, co zaplanował John? Podskoczyła, kiedy telefon odezwał się raz jeszcze. Odebrała, gotowa na kolejne pogrożki.
- Halo? - powiedziała drżącym głosem.
- Mówi Bentz. Dostałem wiadomość, że pani dzwoniła w pilnej sprawie.
- Miałam właśnie telefon od Johna - oznajmiła. - Tu w domu.
- Co powiedział?
- Żebym odpokutowała grzechy, i że jeśli tego nie zrobię, zapłacę za nie. Stara śpiewka, ale potem dodał, że jeśli nie, to coś złego stanie się dziś w nocy i to z mojej winy. .
- Sukin ... niech pani poczeka. Jeszcze raz i powoli. Nie nagrała pani przypadkiem tej rozmowy?
- Nie ... Nie pomyślałam o tym. Wszystko stało się tak szybko.
- Niech mi pani opowie wszystkie szczegóły - rzekł, a ona zrobiła, jak prosił. Nie opuściła niczego. Powiedziała mu o kilku głuchych telefonach, o zniknięciu czerwonej bielizny, i o tym, że miała wrażenie, że ktoś obserwuje dom. Bentz wysłuchał jej i dał kilka rad, które już знаła. Powinna być ostrożna, zamknąć drzwi, kupić psa, włączyć alarm, może przeprowadzić się do kogoś bliskiego do czasu, aż to się skończy.
Odłożyła słuchawkę i poczuła się lepiej. Wiedziała jednak, że nie może tak siedzieć i czekać na to, aż John wprowadzi w życie swoje groźby. Nie ma mowy. Musiała się dowiedzieć, kim on jest, zanim będzie za późno.

- Chcesz, żebym to założyła? - zapytała ze zdziwieniem dziewczyna i popatrzyła na faceta, którego poderwała nad rzeką. W skazała na rudą perukę z długimi włosami i koronkowy czerwony komplet bielizny, który trzymała w dłoni.

- Tak. - Był spokojny i dziwny, a ciemne okulary pogłębiały jeszcze to wrażenie.

Kiedy brakowało jej pieniędzy, robiła różne numery i czasami proszono ją o różne chore rzeczy, ale to życzenie było niezwykle dziwne.

No ale co jej szkodzi? Chciała to zrobić i dostać gotówkę.

Podszedł do okna i upewnił się, że żaluzje są zasłonięte. Byli w ohydny, małym pokoju hotelowym i facet nie był szczęśliwy, że musi za niego zapłacić.

Był zdenerwowany, a zadrapanie na twarzy mat1wiło go. Patrzył w lusterko wiszące na drzwiach i dotykał śladu palcami.

Dziewczyna siedziała na ławce w parku, obok nabrzeża, i patrzyła na łodzie sunące po leniwej rzece. Była głęboko zamyślona i nie słyszała, jak do niej podszedł. Pojawił się nie wiadomo skąd. Park był prawie pusty i kiedy złożył jej propozycję, powiedziała, że nie ma go dokąd zabrać. Facet się wkurzył i myślała, że zrezygnuje, ale się uparł.

Zaproponował jej sto dolarów. Poszłaby z nim za pięćdziesiąt.

Przyprowadził ją do tego śmierdzącego pokoju tuż za granicą dzielnicy. Przez całą drogę miała wątpliwości, ale dobrze płacił. Co z tego, że chciał ubrać ją w czerwoną bieliznę i chciał, żeby zakryła krótkie rude włosy peruką długimi kasztanowymi? Im szybciej zrobi to, o co prosił, tym pręcej będzie mogła kupić sobie działkę. Zgodziła się. Nic wielkiego. Robiła gorsze rzeczy niż ubieranie się w cudze fatalaszki. Była ciekawa, czy komplet należał do jego żony, czy dziewczyny. Co to za popapraniec krył się za tymi ciemnymi okularami?

Patrzył na nią zza ciemnych szkieł, między palcami przesuwając paciorki różańca. To przyprawiło ją o gęsą skórę. Nie była szczególnie religijna, ale chodziła kiedyś do kościoła i nie podobało jej się to, bała się tego różańca. Świętokradztwo.

Nieważne. Potrzebowała narkotyków i dostanie je, jeśli wytrzyma następne pół godziny. Spojrzała na stolik przy łóżku i zobaczyła banknot studolarowy. Wyglądał dziwnie, bo ktoś zamalował na czarno oczy Bena Franklina.

John bawił się radiem, które stało na stoliku. Naciskał guziki, dopóki nie znalazł rozgłośni, którą poznała.

Przełknęła ślinę na dźwięk głosu doktor Sam.

- Nie moglibyśmy ... posłuchać muzyki? - zaproponowała nieśmiało.

Czuła się tak, jakby Sam była w pokoju razem z nimi.

- Nie.

- Ale ...

_ Ubieraj się - rozkazał. Zaciśnął usta, a kciukiem i palcem wskazującym pocierał różaniec, jakby zależało od tego jego życie. Zamilkła, patrząc na ciemne okulary i szramę na twarzy.

Zdjęła sandały i stanęła boso na starym dywanie obok łóżka. Rozebrała się. Za kilka minut to się skończy i będzie mogła sobie iść.

Z głośnika dobiegał głos doktor Sam:

_ Porozmawiajmy o tym, Nowy Orleanie. Opowiedzcie mi o listach miłosnych, które dostaliście.

Mężczyzna zamarł. Mruknął coś pod nosem, a potem odwrócił się

i spojrzał na nią. Nie odezwał się ani słowem, kiedy zdjęła szorty i założyła koronkowe majtki. Poprawiła paski i doszła do wniosku, że facet jest nawet przystojny. Skupił się na tym, że jest niebrzydki i nie będzie słuchał doktor Sam. Może udawać. Zawsze tak robiła, kiedy zabierała się do pracy. Niech ją przeleci i się wynosi. Wepchnęła włosy pod perukę i spojrzała na niego wyzywająco.

- No i jak?

Patrzył na nią przez chwilę, badawczo, jak na robaka pod mikroskopem. Odrzuciła głowę do tyłu, a długie włosy peruki połaskotały ją po łopatkach.

_ Doskonale - powiedział w końcu z lekkim uśmiechem. - Wspaniale.

Podszedł do niej i dotknął jej ucha, bawiąc się kilkoma kolczykami.

Dobrze, wreszcie wziął się do rzeczy.

Pogładził jej szyję, a ona zmusiła się do udawanego jęku zadowolenia po to, by mieć to szybciej za sobą.

Odchyliła głowę i zamknęła oczy, jakby ją to naprawdę podniecało i wtedy wokół szyi poczuła coś dziwnego i zimnego.

Co to, do cholery"? Odsunęła się od niego i zdała sobie sprawę, że zaciśnął jej różaniec na gardle. Ostre paciorki wbijały jej się w skórę.

_ Poczekać chwilę - powiedziała i wtedy zobaczyła, jak uśmiecha się lodowato. Wąskie usta odkryły białe, równe zęby. Chciała się wyrwać, ale pociągnął ją i zaciśnął pętlę jeszcze mocniej. Paciorki wbiły się jej w szyję i przecięły skórę. Straciła oddech.

Chciała krzyknąć, ale nie mogła. Nie była w stanie wciągnąć powietrza. Zamachała rękami i chciała kopnąć go w kolana albo w krocze. Walczyła, ale stanął na jej bosych stopach i nic nie robił sobie z tego, że drobnymi pięściami waliła go po twardej piersi. Próbowwała podrapać go po twarzy, ale wtedy pociągnął mocniej. Pot wystąpił mu na czoło, zaciśnął zęby i wykrzywił usta.

Nie, o Boże, nie. Niech mi ktoś pomoże!

Płuca zaczęły ją palić i miała uczucie, że zaraz eksplodują.

Proszę, proszę! Pomocy! Niech ktoś usłyszy, co tu się dzieje i mi pomoże!

Chciała uderzyć pięścią w okulary, ale zdążył odchylić głowę.

W ciemnych szklach dostrzegła własny strach i zniekształcone odbicie swojej twarzy. Wiedziała, że umiera, a dziecko w jej brzuchu, to, którego nie chciała, umrze razem z nią. Mężczyzna stanął za nią i przez sekundę poczuła ulgę. Poruszyła nogami, złapała powietrze i jeszcze raz próbowała się wyrwać. Odetchnęła ostatni raz, poczuła krew w ustach i rzuciła się do przodu, wierząc jeszcze, że zdoła mu uciec. Wtedy on ponownie zacisnął pięść.

Rozdział 2 I

- To by było na tyle - powiedziała Melanie, kiedy muzyka kończąca Nocne wyznania ucichła i rozpoczęła się reklamówka firmy komputerowej.

Sam odsunęła krzesło od biurka i odetchnęła. Denerwowała się przez całą audycję i była spięta.

Tajemniczy John mógł znowu zadzwonić, żeby ją nastraszyć. Po tym, jak dzwonił do niej do domu, wszystko było możliwe. Na szczęście nic się nie stało.

Była pewna, że słuchał jej i czekał. Wiedział, że gra jej na nerwach i doprowadzają do granicy wytrzymałości. Po telefonie, który odebrała w domu, postanowiła rzucić mu przynętę. Dzisiejszy program poświęciła porozumiewaniu się, a w szczególności listom miłosnym, zwykłym listom oraz listom z pogroźkami. Ani razu nie napomknęła o kal1ce, którą znalazła w samochodzie.

Słuchacze dzwonili jak najęci, ale John jak dotąd się nie odezwał.

Miał jeszcze czas.

Minęła północ, właściwie był już piątek - dzień po urodzinach Annie Seger.

Sam wyłączyła sprzęt, popatrzyła przez chwilę na wygaszone sygnalizatory linii telefonicznych i dołączyła do Tiny'ego i Melanie na korytarzu.

- Dzisiaj żadnych wariatów - zauważył Tiny.

- Jak na razie - zgodziła się Sam. Tiny poprawił okulary.

- Chyba jesteś zawiedziona. Bardzo się ekscytujesz, kiedy on dzwoni.

- Ekscytuję? - powtórzyła Sam i coś się w niej zagotowało. - Nie ... ale nie znajdziemy go, jeśli się nie ujawni. - Nie dodała, że chciała go wyciągnąć z ukrycia, dopaść i załatwić tak, żeby już nigdy nikogo nie straszył. Uparła się, żeby dowiedzieć się, co go podnieca, a prócz tego chciała, by zniknął, nie dzwonił więcej i nie wtrącał się w jej życie.

- Naprawdę myślisz, że zadzwoni jeszcze raz po programie? - zapytała Melanie, pogrzebała w torebce i wyjęła małe pudełko tic taców. Może to dla niego za duże ryzyko? Na pewno już się domyślił, że poszłaś na policję. Nie wie, że ani oni, ani my nie śledzimy numerów. Wysypała tuzin miętowych cukierków na dłoń i wrzuciła do ust.

- Może facet wie, jakim skąpym dupkiem jest George Hannahposkarzył się Tiny i pomachał ręką. - Nie powiedziałem tego, dobra? Nie chcę o tym usłyszeć na kolejnym zebraniu.

- Wszyscy myślimy tak samo - oznajmiła Melanie i ziewnęła. Wyciągnęła rękę z prawie pustym pudełeczkiem. - Ktoś chce? - Dzięki - odmówił Tiny.

- Nie, to nie.

Sam pokręciła głową.

- Ja też dziękuję. Melanie znowu ziewnęła.

- Boże, ledwo żyję. Czy ktoś chce trochę dietetycznej coli? - Ruszyła w stronę kuchni.

- Mam jeszcze swoją. - Tiny wrócił do studia, żeby ustawić taśmy z następną audycją

Sam ruszyła za asystentką, ale jednym uchem nasłuchiwała, czy nie zadzwoni telefon.

- Nie chcę kofeiny - powiedziała do Melanie. Była pierwsza w nocy i zmiana Sam się skończyła. Nie mogła sobie wyobrazić pracy w weekendy. - Pożyczysz mi dolara do automatu? - zapytała Melanie, kiedy skręcili i szły korytarzem wzdłuż ścian pełnych zdjęć lokalnych sław, które udzielały wywiadów w WSLJ.

- Za to, że opiekowałaś się Charonem i domem pod moją nieobecność, chyba mogę zaryzykować.

- Fajnie.

Sam znalazła portfel i podała Melanie banknot. Przez głośniki sączył się fragment utworu

instrumentalnego, który był początkiem programu Przy zgaszonych światłach. Telefon nie zadzwonił.

- Czy Eleanor wspominała ci coś o nadawaniu Nocnych wyznań siedem razy w tygodniu zamiast pięciu? - zapytała Sam, idąc za Melanie.

- Chodzą takie słuchy, a Gator się martwi ... - urwała. - Co to, do cholery ... Może nie powinnaś tu

wchodzić. - Melanie stanęła jak wryta w drzwiach i patrzyła w lewą stronę, na balkon. Banknot dolarowy, który dała jej Sam, upadł na podłogę.

- Dlaczego? - Sam wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć Melanie przez ramię•

Zamarła, kiedy zobaczyła tort - z białą polewą i około dwoma tuzinami świeczek.

- Jezu.

- To znowu coś w związku z tą Annie - powiedziała Melanie, z trudem przełykając ślinę.

Sam odepchnęła ją i podeszła do stołu. W głowie jej szumiało, a serce biło jak oszalałe.

- Kto to zrobił? - zapytała. - Kto się tu dostał i to podrzucił?

- Ja ... ja ... nie mam pojęcia.

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO ANNIE - głosił czerwony napis na środku. Palily się świecezki i czerwony wosk kapał po obu stronach tortu jak kropelki krwi, a z małych płomyków unosił się dym.

- Kto ma takie poczucie humoru? - zapytała Sam. Policzyła - było dwadzieścia pięć świeczek. Po jednej za każdy rok życia i śmierci. Melanie, ty to zrobiłaś?

- Ja? Dlaczego? Zwariowałaś? - Melanie pokręciła głową. - Całą noc siedziałam w studiu. Przecież wiesz. Byłaś tam ... - Skrzywiła się i zamrugała oczami, jakby miała zamiar się rozplakać. - Jak mogłaś nawet pomyśleć ...

Sam już jej nie słuchała.

- Tiny! - ryknęła i wypadła na korytarz. Była wściekła i zniesmaczona. Wpadła do studia, gdzie Tiny ustawiał głośność nagranych wcześniej programów. Podniósł głowę, zobaczył ją i uniosł do góry palec, żeby milczała i nie ruszała się; Sam zacisnęła pięści i tylko to mogła zrobić, żeby powstrzymać się od rzucenia się na niego i rozerwania go na kawałki. Zanim wyszedł na korytarz, trzęsła się i powbiła sobie paznokcie w dłonie.

- Wyglądasz, jakbyś chciała kogoś zabić.

- Owszem - warknęła wściekła ..- Znalazłam tort.

- Tort - powtórzył obojętnie. - Jaki tort?

- Urodzinowy tort Annie Seger.

_ Co? Tej dziewczyny, która wczoraj dzwoniła? O czym ty, do diabła, mówisz? - Wyglądał na szczerze zdziwionego.

- Nie wiesz?

_ Na litość boską, Sam, gadasz jak obłąkana. - Poczzerwieniał na twarzy, a Sam nie wiedziała, czy ze złości, wstydu czy z żalu?

Melanie podeszła za Sam do połowy korytarza. - Lepiej sam zobacz.

_ Jezu Chryste, co tym razem? - Z zaciśniętymi ustami i kroplami potu na przyszczatej twarzy, Tiny ruszył do kuchni. Sam szła tuż za nim. Wszedł do środka i zatrzymał się jak wryty.

- Co do ... cholery?

- Tak samo zareagowałam - przyznała Sam.

_ Kto mógł zrobić coś takiego? Jak mógł? - zapytał i odwrócił się. Pobladał na twarzy i czerwone kropki trądziku zrobiły się jeszcze bardziej widoczne.

_ Myślałam, że to ty albo ona, bo nikogo więcej tu nie ma.

- Tylko ochroniarz - wtrąciła Melanie.

_ On mnie nawet nie zna. - Sam nie mogła uwierzyć, chociaż nie rozumiała dlaczego Tiny albo Melanie chciałyby jej zaszkodzić w taki sposób. Melanie była jej asystentką i przyjaciółką, osobą, której Sam ufała w pracy, ufała jeśli chodzi o dom i kota. Tiny podkochiwał się w niej od chwili, kiedy przyszła do WSLJ. Był zbyt inteligentny, żeby robić szkolne kawały, by przyciągnąć jej uwagę.

Więc kto?

_ Może ktoś wciągnął w to ochroniarza? - zasugerowała Melanie.

Tiny był zde gustowany.

_ Oskarżasz mnie, Sam? Naprawdę myślisz, że zrobiłbym coś takiego komuś ... to znaczy ... tobie? - zapytał i popatrzył na nią zza grubych szkielec.

_ Nie wiem. - Chyba przesadziła i przestała racjonalnie myśleć. Jeśli ten, kto za tym stał, chciał ją wyprowadzić z równowagi ... osiągnął swój cel.

_ Gator był tutaj niecałą godzinę temu, i Ramblin' Rob. Kręcił się przy szafce z płytami, szukał jakichś staroci na jutro - powiedział Tiny.

_ Sze f też był. Widziałam go w biurze, jak rozmawiał przez telefon - dodała Melanie.

_ Świetnie. - Wynikało z tego, że mógł to zrobić każdy.

_ Nie ufasz mi? - spytał Tiny, zacisnął usta i patrzył na Sam, jakby właśnie potraktowała go jak Judasza .

- Ufam.

- Więc daj mi spokój. - Wyglądał jak zraniony miś.

- I nie patrz na mnie - dodała Melanie i podniosła dłonie. - Oboje byliśmy z tobą całą noc.

Tiny pokręcił głową i podniósł palec.

- Ty miałaś przerwę.

- Poszłam do łazienki, na litość boską! - podniosła głos. - Po raz pierwszy w życiu żałuję, że George nie jest bardziej zboczony i nie kazał tam zamontować kamer.

- Szkoda - powiedziała Sam i poczuła łaskotanie wiatru na plecach.

Do pokoju wpadały stłumione odgłosy miasta - ktoś grał na puzonie i wiatr szumiał wśród palm na Placu Jacksona. Z sercem w gardle podeszła do drzwi prowadzących na nie używany balkon. Były lekko uchy 10ne. - Ktoś tu był - wyszeptła i włosy zjeżyły jej się na całym ciele. _ Weszli tędy. - Otworzyła drzwi szerzej i hałasy miejskie wymieszane z szumem ciepłej bryzy wypełniły pokój. Usłyszała śmiech i smutny jęk puzonu.

- Weszli?, Myślisz, że było ich kilku? - spytał Tiny i wyszedł za nią na balkon.

- Żebym to ja wiedziała - wyszeptła ponuro i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co widać za rogiem budynku na ciemnej ulicy. Kto włamał się do biura i jak to zrobił? Przytrzymując się dekoracyjnej balustrady, spojrzała na plac, na oświetloną katedrę i na zegar, który błyszczał jak księżyc w pełni. Ciemne wieże odznaczały się na tle czarnego nieba. Przed katedrą był park, a palmy zaślaniały widok na pomnik Andrew Jacksona na koniu stojącym dęba. Park zamykano na noc i o tej porze powinien być pusty. Czy jej prześladowca przeskoczył przez płot, czał się ukryty w cieniu i ją podglądał?

Mimo że powietrze było wilgotne i ciepłe, zrobiło jej się zimno.

- Ty draniu - wyszeptła, dokładnie obserwując plac. Potem spojrzała na południe, za wielkie stare budynki, wzdłuż wąskich uliczek, ku grobli i rzece. Może stał teraz w jakichś drzwiach, ukryty na niewielkim balkonie, takim jak ten, i urągał jej cicho.

- Wezwę ochronę - powiedziała Melanie.

- Dobrze. - Sam popatrzyła na balustradę i podłogę nigdy nieużywanego balkonu. W słabym świetle zauważyła nic, prócz gołębic oddechów i brudu. - Zadzwoń do Eleanor. Jeśli tego nie zrobię, znowu się wścieknę. Ty - odwróciła się i wycelowała palec w Tiny'egodzwon na policję, potem pilnuj programu. Uważaj na telefony.

- Naprawdę myślisz, że John jeszcze raz zadzwoni? - spytał. W jego głosie zabrzmiała nutka zazdrości.

Spojrzała na tort.

- Nie, Tiny - przyznała, weszła do środka i zerknęła na płonące świece. - On już tu był. - Pochyliła się i zdmuchnęła wszystkie płomyki. Wtedy rozległ się dzwonek.

- Ja odbiorę - powiedziała Melanie, ale Sam już rzuciła się do najbliższego aparatu. Linia pierwsza migotała jak szalona.

Zebrała się w sobie, pochyliła się nad biurkiem Melby i podniosła słuchawkę. Nacisnęła guzik.

- WSLJ.

- Samanta?

O mało nie podskoczyła, słysząc głos Tya.

- Cześć - powiedziała, obeszła komputer i usiadła na krześle Melby. Ucieszyła się, że zadzwonił. - Co słychać?

- Chciałem się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku? - powiedział. - Słuchałem audycji i zastanawiałem się, czy chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

W tej samej chwili w drzwiach stanął ochroniarz - potężny facet po trzydziestce, z ogoloną głową i niewielkim brzuszkiem.

- Dam sobie radę - powiedziała do słuchawki. - Mieliśmy tu małą niespodziankę i właśnie zamierzałam zadzwonić po policję. - Szybko opowiedziała mu o torcie urodzinowym.

- Będę za dwadzieścia minut.

- Nie trzeba. - Sam skinęła na strażnika. - Jestem pewna, że Wes odprowadzi mnie do samochodu.

- Wes, łaski bez. Gdzie był, jak ktoś się tu włamał? Dlaczego nic nie słyszał? Dlaczego alarm się nie włączył? Czekaj na mnie i zadzwoń po gliny. Szybko. Już jadę.

- Nie musisz ...

Rozłączył się.

- Lepiej sprawdź kuchnię - powiedziała do Wesa. Odłożyła słuchawkę i wtedy coś zrozumiała. Ty dzwonił na pierwszą linię, bo taki numer był w książce i w biurze numerów. Kiedy pierwsza linia była zajęta, rozmowy automatycznie przełączały się na linię drugą, potem trzecią, w zależności od tego, jakie było obciążenie.

Ale John dzwonił na dwójkę nawet wtedy, kiedy wszystkie linie były wolne. Skądś znał numer. Albo był w

budynku, pracował dla firmy telefonicznej i miał dostęp do rejestrów telefonicznych, albo pracował w WSLJ.

Czy to możliwe? Czy stał za tym ktoś z rozgłośni? Jak inaczej tort trafiłby do kuchni? Albo John, albo jego wspólnik znali zakamarki tego

starego domu, wiedzieli, jak pracuje WSLJ i prowadzili osobistą krucjatę przeciwko niej.

Kto?

George Hannah? Tiny?

Melanie? Eleanor?

Ufała im wszystkim, a ci, których mniej знаła - Gator i Rambling' Rob, technicy i handlowcy, nawet Melba - byli częścią jej rodziny, tu w Nowym Orleanie.

Jest wśród nich ktoś, kto cię nienawidzi, Sam. Ktoś, kto chce cię śmiertelnie przerazić.

Patrzyła na milczący telefon i sygnalizatory. Cisza. Zdjęcia sławnych ludzi, nagrody w ramkach, lalki voodoo i małe aligatory - wszystko błyszczało w świetle jarzeniówki i wyglądało makabrycznie.

Ten, kto to robił, dobrze się dziś postarał.

Nie poczuje się bezpieczna, dopóki nie dowie się, kto za tym wszystkim stoi.

Rozdział 22

Wszystko przez ciebie. .

Ty nie słuchał podszeptów sumienia, a poczucie winy nie opuszczało go, kiedy otwierał drzwi samochodu i gwizdnął na psa. Miał poczucie, że w jakiś sposób obudził czyjeś zainteresowanie Annie Seger. Znał tę historię na wylot, ale nie mógł dojść do tego, jak jego pomysł na książkę mógł kogoś zainteresować.

Nikt nie wiedział o jego projekcie, tylko wydawca, agent i on. Nie był nawet do końca szczery z Sam i kiedy to się wyda, będzie wściekła jak diabli.

Sasquatch wybiegł z za rogu i wskoczył na tylne siedzenie.

- Bądź grzeczny - ostrzegł go Ty, usiadł za kierownicą i włożył kluczyk do stacyjki. Nie miał zamiaru przyczynić się do popełnienia nowego przestępstwa, nie chciał też wiązać się z Sam, chociaż od początku miał zamiar ją poznać.

Wrzucił bieg, silnik ryknął i Ty Włączył światła. Ulica była pusta, dom Sam ciemny i tylko na werandzie pani Killingsworth paliła się lampa.

Chęć poznania Samanty Leeds i dowiedzenia się, co wie o sprawie, przerodziła się w coś wielkiego.

Zanim Ty zabrał się do rzeczy, jakiś John zaczął dzwonić do jej programu. Potem ta druga sprawa - szepcząca dziewczyna, która podawała się za Annie. O co w tym, do diabła, chodziło? Kim ona była? Zwolnił przed znakiem stopu, skręcił i popędził przez przedmieścia Cambrai ku widocznemu w oddali centrum miasta.

Przez głowę przelatywały mu nazwiska osób związanych ze sprawą Annie Seger. Jej matka - Estelle, zimna, religijna suka i Wally, biologiczny ojciec, facet, który ciągle zmieniał pracę. Potem był jeszcze brat - Kent - półtora roku starszy i nie tak popularny jak siostra. Wychowywał ją Jason Faraday, ojczym - ambitny pan doktor. Jej chłopak, Ryan Zimmerman, na początku wzorowy uczeń i kapitan drużyny hokejowej, wplątał się w narkotyki i imprezował. Najlepsza przyjaciółka Annie, Priscilla "Prissy" McQueen, beztraska i złośliwa nastolatka, podkochiwała się w chłopaku Annie.

Skręcił i zobaczył światła centrum Nowego Orleanu. Sięgnął po telefon i wystukał numer. Musiał wezwać pomoc, mimo że tego nie chciał.

Obawiał się, że komuś może stać się krzywda.

Zadzwoił telefon.

Nie, pomyślał Bentz i otworzył oczy w ciemności. Tylko nie teraz.

Telefon dzwonił uporczywie.

Przekręcił się na bok, zerknął na zegarek i jęknął!. Druga trzydzieści nad ranem. Spał zaledwie od dwóch godzin i wiedział, że usłyszy złe wieści. Nikt nie dzwoni w środku nocy, żeby pogadać. Włączył nocną lampkę i chwycił słuchawkę.

- Bentz - powiedział i pr,..:etał twarz dłonią, próbując się obudzić.

- Chyba mamy jeszcze jedną. - Głos Montoyi brzmiał przytomnie, jak na tę porę. .

- Do diabła. - Bentz spuścił nogi z łóżka. Oprzytomniał natychmiast i przypomniał sobie o ostrzeżeniu, jakie dostała Samanta Leeds. -Gdzie?

- Obok Garden District - powiedział Montoya i podał adres. - Drugie piętro.
- Taka sama sprawa?
- Podobna, ale nie identyczna. Lepiej przyjeźdź. - Powtórzył adres.
- Daj mi dwadzieścia minut. Niech nikt niczego nie dotyka.
- Przecież wiem - oznajmił Montoya i się rozłączył. Bentz był ciekaw, dlaczego to nie on pierwszy dostał wezwanie. Odłożył słuchawkę, złapał parę dżinsów, które rzucił w nocy na łóżko, i wyciągnął buty spod komody. Nie za~racał sobie głowy skarpetkami. Wciągnął jakąś koszulkę. Jednym ruchem zgarnął z nocnej szatki kluczyki, odznakę, kaburę i glocka. Szybko założył marynarkę i wcisnął na głowę czapkę Saintsów. Popędził schodami do wyjścia.
Była druga trzydzieści w nocy i upał nie do wytrzymania. Po kilku minutach już był spocony. Podbiegł do samochodu, włączył silnik i zapiął pasy.
Następna martwa kobieta.
Nie powinien tak się przejmować doktor Sam.....- pomyślał - i tymi cholernymi listami z pogroźkami. Przynajmniej nie wtedy, kiedy w mieście zdarzały się morderstwa, które powinny zostać rozwikłane. Tylko że te zabójstwa mogły mieć jakiś związek z doktorką z radia. Opony zapiszczały, kiedy zbyt szybko wzięły zakręt. Wszedł na policyjną częstotliwość i usłyszał meldunek o kłopotach w dzielnicy francuskiej. Podali adres i Bentz wiedział, który to budynek. Chodziło o WSLJ. Był już pewien, że to znów problemy pani psycholog. Poczł ucisk w żołądku i pomyślał, że John ostrzegł ją i znów zaatakował.
Czekała go ciekawa noc.
Pędził jak szalony i po chwili dotarł pod adres podany przez Montoyę i zaparkował pomiędzy dwoma radiowozami. Noc pyła lepka i prawie bezwietrzna. Pot płynął mu po plecach, gdy przepychał się przez tłum, który zdążył się zebrać wokół wielkiego starego bloku.
Znalazł mieszkanie na drugim piętrze i wszedł do środka.
Wszędzie kręcili się ludzie z ekipy dochodzeniowej. Policyjny fotograf robił zdjęcia martwej kobiety, która leżała twarzą w dół, na dywanie. Była naga i miała ogoloną głowę, a na czaszce, pod resztkami włosów, widać było szramy. W jednej dłoni ścisnęła gruby czarny kosmyk, a wokół, oprócz odoru śmierci, unosił się dziwny słodki zapach. Miała gładką skórę koloru kawy.
Rozejrzał się i doszedł do wniosku, że mają do czynienia z nowym mordercą.
- To wszystko nie tak - mruknął o sobie. Żołądek miał skurczony, a szczękę zaciśniętą, kiedy patrzył na rozłożoną na dywanie ofiarę.
- Nie musisz mi mówić. - Montoya stanął obok fotografa i usłyszał słowa Bentza.
Bentz kucnął i kołysał się na piętach. Dotknął kosmyka włosów, który kobieta ścisnęła w palcach. Był tłusty i pachniał mdło olejkiem paczuli, jak w kamasutrze. O co w tym wszystkim chodzi?
- Kim ona jest? - Bujając się na piętach, Bentz spojrzał w górę na Montoyę.
- Cathy Adams, jak wynika z prawa jazdy. Znanajako Cassie Alexa albo księżniczka Alexandra.
- Dziwka?
- Trochę prostytutka, trochę studentka z Tulane, tancerka erotyczna z Playlandu.
Bentz znał ten lokal. Klub z nagimi tancerkami na Bourbon Street. Wyprostował się i rozejrzał po pokoju. Był czysty, uporządkowany, a meble, choć stare, były przyzwoite. Na ścianach wisiła kilka obrazków, a nad fotelem zobaczył zdjęcie Malina Luthera Kinga. Tuż nad jego głową wisił portret Chrystusa.
- To jej mieszkanie?
- Tak. Właścicielka mówi, że mieszkała z chłopakiem, który był jednocześnie jej alfonsiem, ale on - Marc Duvall - wyprowadził się trzy tygodnie temu po jednej z pijackich awantur. Jak zwykle, ona dzwoni na 911, ale zanim gliniarze przyjeżdżają, uspokaja się i mimo, że ją pobił jak diabli, nie składa skargi i twierdzi, że to pomyłka. Faceta aresztują, ale wychodzi za kaucją. W końcu posłała go do diabła, zniknął i nikt go od tamtej pory nie widział. Właścicielka miała dość awantur i kazała jej się wynosić. Powiedziałem, żeby szukali tego Marca, ale chyba wyjechał z miasta, a być może i z kraju.
Bentz nadal oglądał miejsce zbrodni.
- Tego nie zrobił nasz facet - powiedział. Pochylił się raz jeszcze, żeby lepiej obejrzeć denatkę. Sądząc po sinych śladach na szyi, została uduszona, ale znaki były inne niż u pozostałych.
- Wiem. To jest lepsza dzielnica, nie ma banknotu z zamazanymi oczami, ani włączonego radia i udusił ją innym narzędziem.
- Wszystkie pozostałe ofiary były białe - mruknął Bentz.
- Ta też była prostytutką i zginęła w swoim mieszkaniu, i leży w dziwnej pozycji - wskazał Montoyę .. Miał rację. Nikt nie upadłby na podłogę twarzą w dół z ramionami rozłożonymi nad głową, nogami razem, obciążniętymi palcami i kosmykiem własnych włosów w dłoni.

Leży inaczej, pomyślał Bentz i spojrzał na brązową skórę Cathy Adams. Ciekawe czy miała dzieci? Może męża? Albo rodziców, którzy jeszcze żyli? Zacisnął szczęki.

- Sprawdź, jaką ma rodzinę, przyjaciół, innych facetów. Dowiedz się, gdzie jeszcze pracowała. Pogadaj z innymi dziewczynami i z właścicielem klubu.

Montoya kiwnął głową i popatrzył w dół, na kobietę.

- Może nasz facet wymyślił coś nowego albo zmienił się i dlatego wszystko wygląda inaczej?

- Jest zupełnie inaczej, Reuben. - Bentz zmartwił się tym, co mu przyszło do głowy. - Założę się, że mamy nowego mordercę, który być może naśladuje pierwszego.

- Dwóch? - Montoya sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął paczkę marlboro. Wysupłał jednego, ale nie zapalił. - Nie. Nie ma ich tak wielu. Może stanowią dziesięć procent zabójców.

- Coś koło tego.

- Więc jak często się to zdarza?

- Rzadko, dzięki Bogu, ale zdarza się ... - Bentz ruszył przez mieszkanie i zapach paczuli się ulotnił.

Sypialnia Cathy była tak samo porządna jak salon. Pościel na łóżku nawet nie została poruszona, a w

łazience pełno było kobiecych rzeczy - rajstopy wisiały na rurze od prysznicza za czystą zasłoną, a na krawędzi wanny stał szampon i odżywka. Przez chusteczkę otworzył szafkę z lekami i znalazł tam tubki i słoiczki z kosmetykami, leki bez recepty, plastry i tampony. Jedyne, co wskazywało na jej zawód, to pudło prezerwatyw obok tabletek Alka-Seltzer. Nie było żadnych leków na receptę ani żadnego śladu narkotyków.

W niedużej szafce leżały świeże ręczniki, a środki czyszczące stały pod umywalką.

Bentz doszedł do wniosku, że widział wszystko, co trzeba, i ruszył do wyjścia. Za drzwiami zebrał się tłumek ciekawskich, powstrzymywany przez policjantów w cywilu.

- Oczyszćcie to miejsce - powiedział Bentz do kobiety dowodzącej ekipą dochodzeniową.

Rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Mówi pan tak, jakbyśmy nic nie robili jak należy i źle zbierali dowody. Bez przesady.

Bentz podniósł rękę.

- Przepraszam.

- Niech pan się tu nie kręci. Im szybciej skończymy, tym prędzej dostanie pan swój raport.

- Tak jest. - Obaj z Montoyą wyszli z mieszkania i przecisnęli przez zgromadzony w holu tłum. -

Przesłuchałeś wszystkich?

- Już nad tym pracuję. - Montoyi można było zarzucić wszystko, prócz lenistwa. - Jak na razie nikt nie zauważył niczego niezwykłego.

- Chcę zobaczyć zeznania tak szybko, jak to możliwe. Zadzwoń do laboratorium. Niech się pośpieszą.

Upewnij się dwa razy, czy nie było włosów z peruki, czy porównali nasienie, ślady krwi i włosów, które mamy z innych spraw, nawet z tych zamkniętych - nie tylko o mO'lderstwo, ale gwałty i napady z ostatnich pięciu lat.

- Trudny rozkaz - stwierdził Montoya, kiedy wreszcie wydostał i się z tłumu.

Jeden policjant przesłuchiwał mieszkańców, drugi trzymał ich z dala od miejsca zbrodni.

- Wcale nie taki trudny. Mamy komputery i FBI. - Potarł kark i zerknął raz jeszcze w stronę mieszkania

Cathy Adams. - Gdzie są federalni?

Montoya uśmiechnął się złośliwie.

- Powiedzmy, że do nich nie zadzwoniłem.

- Dadzą nam za to nieźle popalić.

- Jak już mówiłeś, to nasza działka. - Włożył papierosa między zęby i szukał po kieszeniach zapalniczki.

- Tak, ale będą chcieli wiedzieć.

- Osobiście złożę im rano raport.

- Lepiej zrób to - mruknął Bentz, kiedy schodzili po schodach. Tak samo jak Montoya, Bentz nie lubił mieć do czynienia z federalnymi, ale nie zamierzał łamać zasad. Poza tym zdarzali się dobrzy agenci, tacy, z

którymi mógł pracować, na przykład Norm Stowell, w czasach, kiedy był zatrudniony w biurze.

- Jak to się stało, że to ciebie pierwszego wezwali? - zapytał Bentz.

- Przypadek. - Montoya znalazł zapalniczkę i przytknął ją do końca papierosa, kiedy dotarli na parter. -

Byłem w komisariacie i pisałem dla ciebie raport o znajomych Annie Seger. - Zaciągnął się głęboko i po chwili wypuścił kłąb dymu. - Zostawiłem kopię na twoim biurku i właśnie miałem iść do domu, kiedy

zadzwonili. Przyjąłem wezwanie i przyjechałem tutaj. Potem zadzwoniłem do ciebie.

To wyjaśniało sprawę.

- Jak będziesz miał chwilę, zerknij na raport. Annie Seger nie była zwyczajną królową balu maturalnego.

Spodziewałem się.

- I jest jeszcze kilka innych rzeczy. Były mąż Samanty Leeds.

- Doktor Leeds.

- Tak. Nadal tu mieszka i wykłada w Tułane. Ma trzecią żonę i jego małżeństwo chyba się rozpadła.

- Miałem już przyjemność go poznać - mruknął Bentz. - Niezły typ.

- Tak sądziłem. Ale jest coś, czego nie wziąłem jeszcze pod uwagę. Chcę sprawdzić listę pacjentów doktorki. Nie będzie całej, bo dane są objęte tajemnicą lekarską, ale policja z Houston zebrała trochę informacji.

- Zerknę na to.

- Jasne. - Montoya zaciągnął się i wypuścił dym kącikiem ust. Zobaczysz, kim był pierwszy policjant, który pojawił się na miejscu po śmierci Annie Seger.

- Ktoś znajomy?

Oczy Montoya błysnęły jak zawsze, kiedy udało mu się odkryć coś ciekawego.

- Można tak powiedzieć. - Pchnął ramieniem drzwi.

Na zewnątrz zrobiło się zbiegowisko - ludzie, którzy nocami włóczyli się po ulicach, zainteresowani sąsiedzi i gapie, którzy zawsze chcieli być tam, gdzie się coś dzieje. Może wśród nich był morderca. Wiadomo było, że seryjni mordercy lubią oglądać skutki swojego działania. Podniecało ich to, że mogą patrzeć, jak policja zbiera ślady, które specjalnie zostawili. Niektórzy mieli na tyle odwagi, żeby obserwować śledztwo i oferować "pomoc".

Pomyśleńcy.

Furgonetka prasowa stała po drugiej stronie, za żółtą policyjną taśmą, a wyzywająco ubrana reporterka rozmawiała z kamerzystą. Kiedy Bentz przechodził pod taśmą, podniosła wzrok. Natychmiast, nie przerywając rozmowy, podskoczyła do niego, a facet z kamerą na ramieniu popędził za nią.

- Nadchodzą kłopoty - szepnął Montoya. - Ubrane w modne fatałaszkę.

- Detektywie! - zawołała reporterka, nawet nie siląc się na uśmiech. Jestem Barbara Linwood z WBOK. Co tu się stało? Kolejne morderstwo?

Nie odpowiedział.

- Słyszeliśmy, co mówią ludzie. Podobno ofiara była prostytutką, a ostatnio zamordowano kilka kobiet - wszystkie były prostytutkami. Zaczynam podejrzewać, że mamy w Nowym Orleanie seryjnego mordercę. - Czekająca z pytającym wyrazem twarzy. Chciała, żeby okazało się, że seryjny zabójca szaleje na ulicach miasta. Potrzebowała dobrej historii.

Bentz nadal milczał i wtedy odezwał się jego pager.

- Detektywie, niech pan coś powie. Zabito kolejną kobietę? prostytutkę? - Powiew wiatru rozwał jej włosy, lecz ona nadal wyczekująco wpatrywała się w Bentza.

- Mam martwą kobietę - powiedział. - Prowadzimy wstępne śledztwo. W tej chwili nie mam nic do powiedzenia.

- Jak zwykle. - Była energiczną osobą, miała około metra sześćdziesięciu wzrostu, ostre rysy twarzy, silny makijaż i nie dawała łatwo za wygraną. Oprócz Bentza, zamierzała wciągnąć do rozmowy Montoyę. - Jeśli w naszej okolicy grasuje seryjny morderca i czai się na ulicach Nowego Orleanu, ludzie mają prawo wiedzieć. Chodzi o bezpieczeństwo. Czy może mi pan udzielić krótkiego wywiadu?

Bentz zerknął na kamerę na ramieniu operatora. Nie powiedział ani słowa, ale czerwona lampka paliła się jasno.

- Już powiedziałem.

- Kim była ofiara?

_ Jestem pewien, że departament policji wyda rano oświadczenie.

- Ale ...

_ Istnieją pewne zasady, pani Linwood. Musimy najpierw powiadomić rodzinę. To wszystko, co mam do powiedzenia w tej chwili. - Odwrócił się do niej plecami, ale w duchu przyznawał jej rację. Po ulicach chodził potwór, może było ich kilku i ludzie powinni być ostrożni.

_ A pan? - zapytała Montoyę, ale na próżno. Reuben może i miał ochotę pogadać z ludźmi z telewizji i zdobyć trochę sławy dla siebie, ale nie chciał narażać się na kłopoty z Melindą Jaskiel albo prokuraturą. Był zbyt rozsądny i ambitny, żeby tak sobie zaszkodzić.

Bentz minął kilka radiowozów z zapalonymi światłami i sprawdził, kto go wzywa. Potem zadzwonił na komisariat. Wiadomość była krótka. W WSLJ pojawiły się kolejne problemy. Doktor Sam znowu otrzymał ostrzeżenie - tym razem w postaci tortu urodzinowego dla Annie Seger, podrzuconego w kuchni w WSLJ.

Ktoś rzeczywiście starał się zaszkodzić pani doktor.

_ Do diabła. - Bentz wyjechał ostro na drogę. Otworzył okna i wpuścił do środka ciepłe powietrze. Ruszył w stronę dzielnicy biurowej, pozostawiając w tyle stare domy. Kimkolwiek był ten John, miał chore poczucie humoru. W szystko razem przypominało senny koszmar. Czy to zbieg okoliczności, że ta prostytutka zginęła w urodziny Annie Seger? Czy istniał związek pomiędzy zabójstwami i pogrózkami pod adresem Samanty Leeds?

Przejechał pomarańczowe światło przy ulicy Canal i zwolnił. To, że popełniono morderstwo tej samej nocy, kiedy, doktor Sam .ktoś zrobił głupi dowcip, nie oznaczało, że te sprawy były ze sobą powiązane. Tym razem nie znaleźli banknotu studolarowego z zamazanymi oczami. Odwołania do grzechu i odkupienia nie miały nic wspólnego z zabójstwami ... radio też nie było włączone na Przy zgaszonych światłach ... Poczul się bardzo zmęczony ...

A jednak nie potrafił przestać myśleć o tym, że coś łączyło te sprawy. Czegoś mu brakowało, tego był pewien. Czegoś oczywistego. Skręcił za róg i wtedy zrozumiał.

Nie chodziło o program Przy zgaszonych światłach, tylko o audycję przed nim. Kobiety zginęły wcześniej. Ciała zostały znalezione później i był gotów założyć się o całą pensję, że zostały zamordowane podczas gdy trwały Nocne wyznania.

Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

Sprawca mordował kobiety w trakcie programu doktor Sam.

- Sukinsyn - mruknął i poczul nagły przyływ adrenaliny, który zawsze pojawiał się, kiedy Bentz był bliski rozwiązania sprawy. To było to - związek. Do tego czerwona peruka, bo doktor Sam jest ruda. Cholera, jak mógł tego nie zauważyć? Pojechał na komisariat, zaparkował i popędził na górę. Zaczynał służbę dopiero po południu, ale wiedział, że i tak nie zdoła zasnąć. Pytania i nowe teorie przelatujące mu przez głowę nie dadzą mu zmrzyć oka.

Na dnie dzbanka znalazł resztki kawy, nalał sobie do kubka i zaniósł na biurko. Nie zapalił górnego światła, tylko lampkę na stole, usiadł w starym fotelu i zerknął na ekran komputera. Po kilku ruchach myszką znalazł zdjęcia Rosy Gillette i Cherie Bellechamps.

Z pewnością zostały zabite przez tego samego faceta. Obydwie uduszono dziwnym narzędziem i miały identyczne rany na szyi. W obu przypadkach znaleziono włączone radio, a ciała ułożono jak do modlitwy. Każda była napastowana seksualnie i obok -nich znaleziono studolarówki.

Inaczej było z Cathy Adams, ale ona zginęła w urodziny Annie Seger. Co z tego? Wiele osób urodziło się dwudziestego drugiego lipca. To jeszcze nic nie znaczyło. Nic. Żadnego związku.

Ajednak ...

Zamierzał poczekać na raport o ostatniej ofierze. Zanim nadejdzie, postanowił pogrzebać w swoich papierach. Na wierzchu leżało kilka starannie zapisanych kartek od Reubena Montoyi. Bentz szybko przejrzał notatki na temat Annie Seger, a potem przeczytał je raz jeszcze. Montoya miał rację. Annie Seger przerosła jego oczekiwania. Jej rodzice, Estelle i Oswald Segerowie, rozwiedli się, kiedy Annie miała cztery lata, a jej starszy brat, Kent, sześć. Estelle wyszła powtórnie za mąż, zanim wysechł atrament na papierach rozwodowych. Jej nowym mężem, o którym Annie, został Jason Faraday, znany w Houston lekarz. Oswald, zwany "Wallym" zniknął z życia swoich dzieci, kiedy przeprowadził się gdzieś na przedmieścia Seattle. Według rejestrów sądowych, Wally unikał płacenia alimentów i wywiązywał się ze zobowiązań tylko wtedy, kiedy Estelle nasyłała na niego adw.okatów.

Tyle dowiedział się o tej grzecznej rodzinie. Bentz łyknął kawy i skrzywił się od gorzkiego palącego smaku.

Oparł się plecami o fotel, położył nogi na biurku i dalej przeglądał papiery. Montoya odwalił kawał dobrej roboty. Zebrał informacje ze szkoły, do której chodziła Annie, jej świadectwa i szkolny album. Annie Seger była wzorową i lubianą uczennicą. Prowadziła drużynę cheerleaderek i klub'dyskusyjny. Według akt z policji w Houston, zebranych po rozmowach z rodziną i przyjaciółmi, Annie, zanim związała się z Ryanem Zimmermanem, kapitanem drużyny hokeja na trawie, miała kilku chłopaków. Potem on zainteresował się narkotykami i wpadł w konflikt z prawem, i wyleciał ze szkoły.

Dziwny wybór ojca dziecka. Bentz skrzywił się i czytał dalej.

Nagle ta popularna nastolatka została sama, w ciąży. W akcie desperacji kilka razy zadzwoniła do doktor Sam, a potem odebrała sobie życie w swojej sypialni. To było dziewięć lat temu. Do akt dołączono zdjęcia Annie - jedno w mundurku cheerleaderki, zrobione, kiedy skakała z pomponami w dłoniach, drugie z wakacji i z rodziną - ona, matka, ojczym i brat w szortach i koszulkach stali na tle porośniętego lasem wzgórze. Było też zdjęcie z miejsca tragedii, gdzie Annie siedziała pochylona nad komputerem z

podciętymi żyłami, a krew ściekała jej po nagich rękach na klawiaturę. Okropny widok w porównaniu z otoczeniem, w jakim się znajdowała. Łóżko było porządnie zasłane, a na nim siedziały pluszowe zabawki. Na podłodze leżał pluszowy, biały dywan. Obok stała szafka na książki, na której, między książkami i płytami, wciśnięta była wieża stereo.

Bentz spojrział na biurko i popatrzył na podwójną ramkę ze zdjęciami córki. Nie mógł sobie wyobrazić utraty Kristi. Byłajedyną najważniejszą osobą w jego życiu. To dla niej zrobił ze sobą porządek i przestał pić.

Skrzywił się i odwrócił stronę. Znalazł tam listę pacjentów doktor Sam. Było tylko kilka nazwisk, ale zauważył od razu Jasona Faradaya, doktora, który, jak się okazało, był ojczymem Annie.

_ Sukinsyn - mruknął Bentz i zaczął intensywnie myśleć. Samanta Leeds nigdy nie wspomniała, że Faraday był jej pacjentem, ale dlaczego miałyby to zrobić? Poza tym, nie mogła.

Takie były przepisy. Dopił resztkę kawy i doczytał ostatnią stronę. Z notatek Montoyi wynikało, że Estelle i Jason Faraday rozwiedli się sześć !T1iesięcy po śmierci Annie. Estelle nadal mieszkała w Houston, w tym samym domu, w którym jej córka odebrała sobie życie. Jason wyjechał z Teksasu i przeniósł się do Cleveland, gdzie ożenił się ponownie i miał dwójkę dzieci. Telefon i adres były w książce.

Montoya nieźle się napracował. Jak powiedział, wypisał wszystkich policjantów z Houston, którzy byli związani z tą sprawą. Pierwszy na miejsce tragedii przyjechał detektyw Ty Wheeler.

- A nich mnie diabli.

Bentz przeczytał ostatnią notatkę Montoyi.

Detektyw Ty Wheeler krótko pracował nad sprawą Annie Seger.

Odsunięto go od śledztwa natychmiast po tym, jak przyznał, że był spokrewniony z ofiarą. Annie Seger była jego kuzynką ze strony ojca.

Bentz poczuł skurcz w żołądku. Detektyw Wheeler zrezygnował z posady.

Obecnie mieszkał w Cambrai, w Luizjanie, na tej samej ulicy co Samanta Leeds.

Bliski sąsiad.

Zbieg okoliczności? Niemożliwe.

Jak gliniarz z ponaddziesięcioletnim doświadczeniem mógł wszystko rzucić, wyłądować tutaj i zostać pisarzem? I dlaczego zamieszkał tuż obok Samanty Leeds?

Bentz uznał, że pora działać.

Rozdział 23

- Zabieram cię do siebie - powiedział Ty, kiedy wyjechali z miasta i zostawili WSLJ, policję, tort i całe zamieszanie za sobą. Było późno i Samanta padła ze zmęczenia. Ostatniej nocy prawie nie spała, a po szoku, jakiego doznała na widok tOltu i po policyjnym przesłuchaniu, nerwy miała napięte jak postronki.

- Nic mi nie będzie - powiedziała, zbyt zmęczona, żeby się spierać. - Mam system alarmowy i kota obronnego.

- Mówię poważnie, Sam. Tylko na dzisiejszą noc, ponieważ są urodziny Annie Seger.

- Były wczoraj - poprawiła go, otworzyła okno i wpuściła do środka nocne powietrze. Jechali wzdłuż ciemnego brzegu jeziora Pontchartrain. Wiał miły, chłodny wiatr, noc była cicha.

- Nie żartuj. Tylko najednąnoc. Zostań ze mną.

Dotknął wierzchu jej dłoni i poczuła mrowienie na skórze.

- Dobrze, już dobrze - zgodziła się i potarła szyję tam, gdzie ugryzł ją szerszeń. Ukąszenie zaczynało swędzieć jak diabli. - Pewnie nie masz nic od bólu głowy?

- Mam. - Spojrzął w jej stronę. - .• Zaopiekuję się tobą - obiecał, a Sam była zbyt senna, żeby oznajmić, że potrafi sama o siebie zadbać.

Zresztą po co? Była już prawie pewna, że ten, kto ją straszył, miał jakiś związek z rozgłośnią. Ktoś podrzucił tort po to, by ją wystraszyć. Ten ktoś znał numer drugiej linii, który nie figurował w żadnej książce telefonicznej i nie można go było dostać w biurze numerów.

Musiał to zrobić ktoś z rozgłośni i ta myśl przyprawiała ją o zimny dreszcz.

Trzęsa się od środka i zastanawiała, kto z jej współpracowników posunął się tak daleko i w jakim celu? Z pewnością nie był to Gator choć martwił się o czas antenowy, który mógł stracić z powodu jej programu.

Może chciałby, żeby odeszła z pracy, ale na pewno nie życzyłby sobie zwiększenia popularności jej audycji. Inni prowadzący też tego nie zrobili, chociaż Ramblin' Rob był na tyle zwariowany, że mógł wymyślić coś takiego dla kawału. Z łatwościąmógł dowiedzieć się o Annie Seger, bo historia była dość znana, a poza tym George i Eleanor pracowali z nią w Houston. Może ktoś taki jak Rob, dowiedziawszy się o jej problemach, chciał to wykorzystać.

Tylko po co? Żeby doprowadzić ją do szału? Żeby zrezygnowała z pracy? Żeby wyszła na wariatkę? A może po to, żeby przyciągnąć więcej słuchaczy?

W takim razie, po co było to podziurawione zdjęcie i telefony do domu? Po co ktoś zostawił list w samochodzie? Dlaczego John dzwonił po programie? W jaki sposób coś takiego mogło ściągnąć zainteresowanie słuchaczy?

To nie oni, Sam, to ślepy zaułek. Jest coś więcej, coś, czego nie dostrzegasz. Tylko co?

Ból głowy narastał z każdą chwilą. Sam zamknęła oczy i oparła głowę o siedzenie. Nie miała już siły myśleć o Johnie, telefonach i o Annie Seger. Nie dziś w nocy. Jutro, kiedy się wyśpi ... wtedy zastanowi się nad tym wszystkim ...

Ty włączył radio i wysłuchali końcówki Przy zgaszonych światłach

z nagranych wcześniej instrumentalnymi wersjami znanych piosenek, które dobrze usypiały. Za program odpowiadał Tiny, dziwaczny typ, który znał radio jak własną kieszeń. Pracował w WSLJ dłużej niż inni, na pół etatu - od czasów szkoły średniej. Kiedy Tiny studiował w Tulane, Eleanor zaproponowała mu pełny etat.

Może to on, pomyślała. Być może Tiny nie był taki niewinny, na jakiego wyglądał. A co z Melanie? Była bardzo ambitna i czasami zachowywała się dość dziwnie. No i jest jeszcze Melba, wykształcona i słabo opłacana ... a może ktoś spiskował z Trish LaBelle z WNAB? Wszyscy wiedzieli, że Trish chciała posady Sam ... Przestań, Sam. To cię do niczego nie doprowadzi. Przestał o tym myśleć. W radiu leciała instrumentalna wersja Mostu nad wzburzoną rzeką i Sam nawet nie zauważyła, że wjechali w granice Cambrai. Czuli się dobrze, mając przy sobie Tya. Odprężyła się przy nim i mogła mu zaufać. Nieznacznie uniosła powieki, na tyle, by spojrzeć na jego profil. W samochodzie było ciemno i tylko uliczne latarnie, które mijali, i światła nadjeżdżających samochodów od czasu do czasu wydobywały jego twarz z cienia. Czuli się dziwnie, gdy myślała, że zna go zaledwie od kilku dni i uśmiechnęła się na myśl o tym, jak ucieszyłaby się pani Killingsworth, gdyby dowiedziała się, że jej próby wyswatania Tya i Sam zakończyły się sukcesem. Ty zwolnił i skręcili na drogę biegnącą wokół jeziora.

Minęli jej dom. W oknach było ciemno - żadnego śladu życia. Sam chciała zmienić zdanie i poprosić, żeby został z nią, z Charonem i szerszeniami, ale potem uśmiechnęła się w duchu. Wkrótce będzie świtać, ale resztę nocy spędzi z Tyem i mimo zmęczenia, cieszyła się, że będzie z nim sama. Wiele razy w ciągu dnia, może zbyt często, przypominała sobie, jak się kochali. Wydawało jej się to takie naturalne. A jednak były chwile, gdy myślała, że jeśli chodzi o mężczyzn, zawsze podejmowała złe decyzje. Przecież prawie go nie znała. Nie wiedziała o nim nic, poza tym, że zjawił się w jej życiu w tym samym momencie, w którym zaczęły się pogrózki. Wiedziała też, że oszalała na jego punkcie.

A przecież nie mogła znowu się zakochać. Ani w nim, ani w żadnym innym mężczyźnie. Dostała już nauczki. Ty zatrzymał samochód i wprowadził ją do domu.

Dom był nieduży, w wiejskim stylu. Prócz biurka, regału i telewizora prawie nie było mebli. Sasquatch przeciągnął się, wstał wolno i zamierzał ogonem, a Ty wypuścił go na dwór tylnymi drzwiami.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Nie, raczej umieram ze zmęczenia.

Gwizdnął na psa, a potem pomógł Sam wejść po stromych schodach na poddasze, gdzie pod oknem z widokiem na ogród za domem stało podwójne łóżko. Księżyc oświetlał jezioro, a w powietrzu unosił się zapach wody.

- Wiesz co, to chyba nie jest dobry pomysł, żebym tu spała - powiedziała.

- Dlaczego nie? - Ty zdążył zrzucić buty.

- Bo mogę zrobić coś, czego nie powinnam.

Uśmiechnął się szelmowsko, uniosł jej twarz i spojrzał prosto w oczy. - Facet może mieć tylko nadzieję.

- Jesteś niemożliwy.

- Staram się - przyznał i wziął ją w ramiona. Całował ją gorąco, że po chwili mogła myśleć tylko o tym, żeby się z nim kochać.

Nie powinna tego robić i doskonale o tym wiedziała, ale pragnęła zatracić się w nim, zapomnieć o strachu i bólu. Musiała komuś zaufać choćby tylko na jedną noc. Czy było w tym coś złego? Zamknęła oczy i po chwili padła na łóżko. Znalazła się w jego świetle, chociaż nie wiedziała, jaki jest ten świat. Prawdziwy, czy też pełen zakłamania i oszustwa?

Czego on od niej oczekuje?

Nie wiedziała i nie chciała o to pytać. Zamknęła oczy i objęła go.

Miał gorące wargi i szybki język, a ona chętnie rozchyliła usta i przyjęła jego głęboki pocałunek.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że uścisk miażdżył jej piersi. Jedną ręką przytrzymał ją za pośladki, a

ona przytuliła go do siebie i poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Zapragnęła go całą sobą. Oddychała z wysiłkiem, serce biło jej jak oszalałe, a krew krążyła coraz szybciej, kiedy jego palce ugniatały jej pośladki, zanurzały się w jej włosach i błędziły po całym ciele. Pragnęła go; Bóg jeden wiedział, jak bardzo i jęk, który z siebie wydała, był tylko początkiem. Uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Już mówiłem, że masz na mnie ochotę - powiedział, kiedy powiew wiatru wpadł przez otwarte okno i poślaskował ją w szyję. - A ja chcę ciebie.

- Naprawdę? - westchnęła, i poczuła, że lekko się poci i robi się jej gorąco. Palce na jej pośladkach zacisnęły się jeszcze mocniej.

- A jak sądzisz?

- Sądzę, że jestem w tarapatkach.

- Oboje jesteście - wyszeptał jej prosto do ucha, aż dostała gęsiej skórki. - Och, kochanie, oboje jesteście. Znow zaczął ją całować. Był zgodniejszy, gwałtowny i silny. Całował ją i rozpinął bluzkę i spódnicę. Sama wiedziała, że poddaje się namiętności, którą powinna odrzucić, ale ściągnęła mu koszulę przez głowę i dotknęła napiętych mięśni na ramionach. W półmroku dostrzegł jej twarz - uśmiechał się szelmowsko i był bardzo podniecający. Zdjął z niej bluzkę i zaczął całować jej piersi, które wyłoniły się z koronkowej bielizny.

Pod cienką warstwą materiału sutki nabrzmiały i Sama czuła, jak rośnie w niej pożądanie.

- Wiedziałem, że tak właśnie z tobą będzie - powiedział i zsunął ramiączko. Ciepłe powietrze owiało jej nagi sutek.

- Jak? - wyszeptowała, kiedy schylił głowę. Poczowała, jak chwycił ją lekko zębami za skórę i poślaskował czubkiem języka.

- Właśnie tak - powiedział, oddychając ciężko, podczas kiedy druga ręka wślizgnęła się za pasek spódnicy i pieściła pępek.

Sama rozsunęła nogi i poruszyła się nerwowo, czekając i pragnąc go aż do bólu, który w niej pulsował. Rozpiął klamerkę paska i rozsunął suwak. Ściągnął z niej spódnicę i majtki. Była prawie naga pod nim. Została jej tylko pomięta bluzka i zsunięty stanik.

Dotykał, smakował i badał ustami każde zagłębienie skóry, oddechem muskając włoski w trójkącie pomiędzy nogami. Zamknęła oczy i oddała się czystej rozkoszy. Ty rozsunął jej nogi, pieścił ją, a ona drżała, wbijając palce w prześcieradło.

Nie pozwól mu tego robić ... nie oddawaj mu się tak. Nie mogła się jednak opanować, jej pragnienie było zbyt intensywne, a ogień w jej ciele zbyt gorący. Poczowała rosnące napięcie i ból, a wszystkie jej myśli skupiły się w jednym punkcie. Świat wirował, kiedy Ty jej dotykał, coraz szybciej i mocniej ... Kręciło jej się w głowie. Szarpnęła się, krzyknęła, a on chwycił ją jeszcze mocniej i rękami przytrzymał jej nogi, aż opadła na łóżko spełniona, a całe jej ciało pokryło się potem.

- Och ... - westchnęła. Oddychała ciężko, kiedy wypełniło ją ciepłe uczucie rozkoszy. - Ty ... a ty?

Podniósł głowę i mrugnął do niej.

- Zaraz do tego przejdziemy.

- Teraz? - zapytała miękko głosem.

- O tak, teraz. - Ukląkł przed nią. - Zaufaj mi. Jeszcze z tobą nie skończyłem. Nie jestem taki wspaniałomyślny.

- Wspaniałomyślny? - powtórzyła i roześmiała się. - Wcale tak nie myślałam.

- A co myślałaś? - Usiadł na niej. - Powiedz mi.

Sama popatrzyła na niego z dołu. Ten facet, który tak szybko został jej kochankiem, sprawił, że zupełnie się zatraciła. Tak niewiele o nim wiedziała. Owszem, za jego uśmiech można było zgrzeszyć. Teraz twarz pokrywał mu ciemny ślad zarostu, włosy miał w nieładzie i wbijał w nią dziki wzrok. Nagą, muskularną klatkę piersiową pokrywały krople potu. Położył ręce na jej piersiach.

- Co myślałaś?

- Wydawało mi się, że jesteś ... - Pieścił jej piersi, kciukiem drażnił sutki i znow ją podniecał. Z trudem zbierała myśli. - Myślałam, że jesteś ... straszny i niebezpieczny.

- Podoba mi się to.

- Nie wiedziałam, czy mogę ci zaufać.

- Nie powinnaś.

- Ale ... okazałeś się ...

- Porywający?

- Cholemie.

- Więc chyba jesteś kwita - powiedział i zaczął rozpinąć spodnie.

Samanta patrzyła. Kiedy Ty zsunął spodnie, znowu poczuła tę zniewalającą wilgoć między nogami.

- Widzisz ... wcale nie jestem wspaniałomyślny. - Osunął się na nią, całując jej brzuch i piersi.

Jego język był wszędzie - smakował i poznawał, posuwając się w górę. Pozostawiał na jej skórze mokry i ciepły ślad.

- Żadna kobieta nie ma prawa wyglądać tak dobrze jak ty.

- Co ty powiesz? - odpowiedziała z trudem.

- O, tak.

- Może powinnam to samo powiedzieć o tobie: żaden mężczyzna nie ma prawa robić tego, co ty robisz ze mną.

Zaśmiał się gardłowo ..

- Pochlebstwa tylko wpędzą cię w kłopoty.

- Już jestem w kłopotach.

- Więc odrobina więcej nie zaszkodzi - powiedział i ustami odnalazł jej usta i sięgnął głęboko. Rozsunął jej kolana i gdy ją całował, wszedł w nią jednym pchnięciem i wycofał się powoli.

Owinęła mu głowę ramionami i uniosła biodra, pragnąc go więcej, chcąc być z nim. Zamknęła oczy i zapomniała o swoim strachu.

- Moja dziewczynka - powiedział i znowu wszedł w nią mocno, potem jeszcze i jeszcze raz. Oddychał coraz szybciej, pocił się, a ich serca biły jednym, szybkim rytmem. Poruszała się razem z nim, przyciskała wargi do jego warg, wyginała plecy. Jego oddech jeszcze przyspieszył, czuła każdy mięsień, kiedy w nią wchodził, i w końcu poddała się. Jej ciało naprężyło się, a Ty krzyknął głośno i upadł na nią spocony. Potem trzymał ją w objęciach, a przez okno padało na nich światło księżyca. Wiedziała, że straciła głowę dla tego tajemniczego, interesującego, obcego mężczyzny. Co gorsza, nie była pewna, czy może obdarzyć go zaufaniem.

Sam była pogrążona we śnie. Leżała w jego łóżku i zapomniała o całym świecie, a światło księżyca wpadało przez otwarte okno i oświetlało jej twarz. Zdumiony Ty poczuł nagle, że zależy mu na niej bardziej, niż powinno, i że może nawet jest bliski zakochania się w niej.

Żaloszny, chory sukinsyn, pomyślał o sobie. Wykorzystał ją i przez to wpakował się w kłopoty. Teraz wszystko było jasne. Nie miał powodu udawać, że jest inaczej. Uważał ją za środek do celu i teraz czuł się jak świnia. Ostrożnie wysunął się z jej objęć. Mruknęła przez sen i obróciła się na bok, nie otwierając oczu. Pościel była pomięta, a pokój pachniał lekko jej perfumami i seksem. Nie miał zamiaru kochać się z nią, ale nie umiał się powstrzymać. W tym tkwił problem - on, który zawsze był ostrożny, jeśli chodzi o kobiety, facet, który bronił swoich interesów i swojego serca, poddawał się, kiedy był przy niej. Przyglądał się rysom jej twarzy, cieniom rzęs na policzkach i lekko rozchylonym ustom.

Odwrócił wzrok i przypomniał sobie, że ma coś do zrobienia, coś, o czym ona nie może się dowiedzieć.

Miał wyrzuty sumienia. Założył tylko szorty i darował sobie koszulę.

Czerwone cyfry na tarczy zegara wskazywały czwartą trzydzieści.

Jeśli się obudzi, w razie czego będzie miał wymówkę, że musiał wypuścić psa. Popędził na dół, a Sasquatch za nim.

Po cichu -otworzył frontowe drzwi. W niebieskim świetle latarni nie zauważył nikogo. Noc była spokojna, a o tej godzinie, tuż przed świtem, cały świat był pogrążony we śnie. Jeszcze za wcześnie na poranną gazetę i na zapalone światła w domach przy ulicy. Nikt nie biegał, wąską ulicą nie sunęły samochody. W tej części Cambrai był jeszcze środek nocy.

Sasquatch obwąchiwał coś przed domem, a Ty podszedł do końca podjazdu i zatrzymał się pod magnolią, która rosła przy skrzynce pocztowej. Światło latarni nie dochodziło przez gęste liście i drzewo rzuciło czarny cień. Ty czekał i wyteżał wzrok w ciemnościach. Nasłuchiwał.

Po kilku sekundach zza krzaków wyłoniła się jakaś postać; ubrana na czarno, przygarbiona. Andre Navarrone doskonale wtapiał się w noc.

- Niezła pora na łażenie po ogródku - powiedział szeptem.

- Nie mogłem inaczej. - Ty zerknął na dom, a potem na człowieka, którego znał pół życia, gliniarza pracującego teraz jako prywatny detektyw. Współpraca Navarrone'a z policją w Houston była krótka i burzliwa. Nie nauczył się nigdy, że praca agenta wywiadu w czasie wojny w Zatoce to nie to samo, co praca policjanta w mieście. Zaczął działać na własny rachunek i szło mu świetnie.

Ty spojrzął przyjacielowi w oczy.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Domyśliłem się. Inaczej byś nie dzwonił. - Navarrone uśmiechnął się złowieszczo i wyszczerzył białe

zęby. Nie pytał, czego chce Ty. Właściwie nigdy o nic nie pytał.
I jeszcze nigdy go nie zawiódł.

Sam przewróciła się na bok i poczuła, że coś jest nie tak. Leżała w cudzym łóżku ... tak, teraz jej się przypomniało. Westchnęła zadowolona i uśmiechnęła się. Była z Tyem, chociaż z początku tego nie chciała. Zaczęła przypominać sobie dotyk jego ciepłej skóry, jego smak, to że wiedział, jak ją dotykać ... Sięgnęła za siebie i poczuła zimne prześcieradła. Miejsce obok było puste.

Odwróciła się, zamrugnęła gwałtownie i oparła się na łokciu. Była sama. Tam gdzie jeszcze przed chwilą leżał Ty, został wgnieciony ślad, ale pościel była zimna. Może poszedł do łazienki, napić się, albo ... wyprowadzić psa. Na pewno wyszedł z psem.

W ciemnościach znalazła halkę i założyła ją. Przez otwarte okno usłyszała jego przytłumiony głos "szept, którym Ty, jak sądziła, popędzał psa. Kiedy wyjrzała na zewnątrz, na trawniku pomiędzy domem ajeziorem nie zobaczyła ani jego, ani psa. Zaciekawiona zeszła na dół, gdzie światło latarni padało na biurko. Dzięki niej mogła przejść przez pokój bez zapalania światła.

W kuchni ochlapała twarz wodą i przeczesła palcami włosy, a potem wyjrzała przez okno na ulicę. Pusto. Ale Ty musi być gdzieś w pobliżu. Nie wierzyła, że zostawiła samą po tym, jak przyjechał do miasta niczym rycerz i uparł się, żeby nie nocowała u siebie. Poza tym była pewna, że słyszała jego głos. Popatrzyła w ciemność i kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Sasquatch wyszedł zza rogu i podreptał na drogę. Usiadł pod drzewem i wyczekująco spojrzął do góry. Kolejny ruch. Pod drzewem stał mężczyzna ... nie, było ich dwóch. Jednym musiał być Ty w przeciwnym razie pies zareagowałby inaczej.

Samanta zagryzła usta. Ty i kto? W stał w środku nocy, żeby się z kimś spotkać, z kimś, o kim jej nie wspomniał. Zmrużyła oczy i oparła się o zlewozmywak. Patrzyła tam, gdzie w gęstych ciemnościach, w słabym świetle księżycy stali~dwaj ludzie.

Jednym z nich był Ty. Z kim rozmawiał tak po cichu w środku nocy?

Co było na ty le ważne, żeby wyciągnąć go o tej porze na dwór? Naszły ją ponure podejrzenia. Policja sugerowała jej, że nie powinna ufać nikomu, szczególnie ludziom, których prawie nie zna.

Zdawało jej się, że Ty chce jej dobra. Pojawił się w rozgłośni, kiedy przyszło mu do głowy, że Sam może go potrzebować. Upierał się, żeby odwieźć ją do domu, sprawdzał wszystko, żeby upewnić się, że jest bezpieczna. Dlatego była u niego dziś w nocy. Chyba się nie myliła?

Czyżby tylko udawał?

Zastanawiała się, czy nie wyjść na zewnątrz i nie zażądać odpowiedzi, ale po namyśle postanowiła poczekać w domu i kiedy Ty wróci, zapytać go, co jest grane.

Nic z tego. Była za bardzo podniecona i spięta, w głowie miała mętlik. Rozbudzona, wiedziała, że nie zaśnie; zresztą spokojne, czekanie nigdy nie leżało w jej naturze.

Weszła do salonu i już miała iść na górę, ubrać się i popędzić do domu, kiedy po drodze na schody m inęła jego biurko, a na nim laptopa z kolorowym wygaszaczem ekranu. Zatrzymała się i coś ją podkusiło, żeby zajrzeć do jego plików. Stała przy biurku i pomyślała, że straci jego zaufanie, ale postanowiła, że musi dowiedzieć się prawdy. Był jakiś powód, dla którego wyszedł z sypialni i Sam była pewna, że wyjaśnienie jej się nie spodoba.

Pochyliła się nad klawiaturą i w ciągu kilku sekund otworzyła edytor tekstów. Na ekranie pojawił się katalog plików.

Jak on to powiedział? Jak żartował z Melanie? Skrzyżowanie Zaklinacza koni i Milczenia owiec?

Otworzyła pierwszy rozdział. Serce jej zamarło.

Śmierć cheerleaderki: Morderstwo Annie Seger.

- O, Boże - wyszeptęła i przebiegła wzrokiem w dół strony. Morderstwo? Przecież Annie popełniła samobójstwo.

Zrobiło jej się słabo. Skąd Ty o tym wiedział? Skąd wzięł te informacje? Przejrzała kilka pierwszych stron, a palce trzęsły jej się, kiedy naciskała klawisze.

Powoli docierało do niej, jak bardzo ją oszukał.

Jaki udział w tej sprawie miał Ty? O, Boże, może to on do niej dzwonił - czy to on był Johnem? Nie ... niemożliwe, w to nie mogła uwierzyć, ale była przekonana, że wszystko było ze sobą jakoś powiązane. - Ty, żalony sukinyśnu - mruknęła i pomyślała o ich wspólnej nocy, o pożądaniu i namiętności.

Kłamstwa.

Dlaczego nic jej nie powiedział? Dlaczego kłamał?

Spałaś z nim, Sam. Kochałaś się z nim.

Poczuła skurcz w żołądku, a żółć podeszła jej do gardła. Co to, do diabła, była za gra?

Jeśli chciał ją skrzywdzić, to miał tysiące okazji i.

Boże, czy to możliwe? Prawie oddała serce człowiekowi, który był jej prześladowcą.

Nie miała czasu, żeby wydrukować przeczytane rozdziały. Musiała uciekać i to zaraz, zanim Ty zorientujesz się, że ona już wie. Powinna tylko zabrać torebkę i ... dyskietka! Ta w komputerze - dowód, że Ty nie jest tym, za kogo się podaje. Informacje o Annie.

Drżącymi palcami nacisnęła guzik, wyciągnęła dyskietkę i wstała z fotela. Potknęła się, wracając na poddasze, upuściła dyskietkę i macała rękoma po dywanie, aż ją znalazła. W półmroku pokonała pozostałe schody. Musiała się spieszyć. Nie miała pojęcia, ile potrwa jego spotkanie z mężczyzną na ulicy, ale spodziewała się, że niedługo.

Na poddaszu nie zapalała lampy tylko po ciemku znalazła ubranie.

Nie mogła znaleźć paska. Trudno. Ale torebka ... klucze ... gdzie ona jest? Z walącym sercem i zaschniętym gardłem Sam przeszukała poddasze przy świetle księżyca, wodząc palcami po podłodze i łóżku. Znalazła stanik ... portfel Tya ... ale. ani śladu torebki.

Pomyśl, Sam, pomyśl, gdzie ją położyłaś?

Wróciła myślami do wczorajszej nocy. Ty przyjechał do radia i na jego widok poczuła ulgę. Potem przyjechali tutaj.

Potem się kochali.

Serce o mało jej nie stanęło, kiedy przypomniała sobie, jak ją dotykał, całował i doprowadzał do ekstazy.

Boże, zrobiła z siebie taką idiotkę!

Tak chętnie wskoczyła z nim do łóżka. Była tak bliska oddania mu serca ... ale teraz nie mogła o tym myśleć. Omal nie potknęła się o własny but. Zaczęła na kolanach szukać drugiego. Gdzie, do diabła, była torebka z kluczami i dokumentami? Wniosła ją do domu i w środku Ty pocałował ją i zabrał na górę ... już bez cholerniej torebki.

Przez otwarte okno usłyszała kroki na zwirowej alejce.

Do diabła. Wracal. Musi uciekać. Nie mogła udawać, że śpi i że wszystko jest w porządku. Zostawiła drugi but, a serce waliło jej jak oszalałe, kiedy skradała się na dół i o mało nie przewróciła się na ostatnim schodku. Pociła się i szła przez nieznaną jej dom. W słabym świetle lampy zobaczyła torebkę na stole w kuchni. Chwyliła ją, ale nie miała odwagi jeszcze raz wyjrzeć przez okno.

Boso przebiegła po dywanie na tył domu i otworzyła zasuwę w szklanych drzwiach. Szybko wydostała się na werandę, a potem na trawnik, który dzielił ją od jeziora. Jeśli dojdzie do najgorszego, może przejść przez płot do sąsiadów albo popłynąć wokół cypla, albo ...

Popędziła po zimnych kamieniach i przeskoczyła trzy stopnie. Księżyc odbijał się w ciemnej wodzie, a łódź stała przycumowana do pomostu. Gdyby wiedziała cokolwiek o żeglowności i miała jego kluczyki, mogłaby odpłynąć łodzią. Ukucnęła koło krzaków i sunęła w kucki w stronę pomostu.

Od domu dobiegło ją stłumione szczeknięcie.

Boże, proszę cię, tylko nie to.

- Sam?!

Zamarła.

- Co ty robisz?

Zagryzła wargi, schowała dyskietkę do torby i wróciła do domu.

Ubrany tylko w ciemne szorty, Ty opierał się o balustradę i patrzył prosto na nią.

Przyłapał ją.

- Sam?

Długo wypuszczała z płuc powietrze.

- Prawdę mówiąc, uciekam - powiedziała.

- Stąd?

- Właśnie - odpowiedziała z daleka. - Co robisz o tej godzinie zamiast spać? I nie podawaj mi żadnego głupiego wytłumaczenia o spacerze z psem, bo nie uwierzę. Wiem swoje.

- Spotkałem się z przyjacielem.

- Który przypadkiem spacerował ulicą o czwartej nad ranem. Tak? - Nie mogła opanować cynizmu. - Daj spokój, Wheeler. Stać cię na coś więcej. - Nadal ścisnęła ubranie w rękach. - Słuchaj, nie wiem, co się tu dzieje, ale lepiej sobie pójść. To wszystko ... robi się za bardzo poplątane.

Ty wyprostował się i światło księżyca padło prosto na jego twarz. Boże, jaki on przystojny.

- Chyba tak - zgodził się i przesunął ręką po włosach, odgarniając je z czoła.

- Muszę ci coś wyznać. Nie poruszyła się.

- Wiesz, że nie to chcę teraz usłyszeć. Mam dość wyznań, grzechów i rozmów o odkupieniu - wystarczy mi na całe życie.

Ty podrapał się po brodzie.

- Co powiesz na zwykłe wyjaśnienie?

- Dobry pomysł - powiedziała. - Byle dobre. - Czekala przez chwilę, zanim Ty wreszcie się odezwał.

- Prawda jest taka, że wiedziałem o Annie Seger, zanim cię poznałem.

- Nie żartuj - parsknęła. Doceniłaby jego wyznanie, gdyby nie to, że wiedział, że grzebała w jego komputerze. - Wiesz, Ty, mogłeś mi powiedzieć.

- Miałem zamiar.

- Kiedy? - zapytała, nie wierząc w ani jedno słowo. Czy sądził, że jest aż tak głupia. - Zamierzałeś mi powiedzieć przed czy po tym, jak mnie ktoś zamorduje?

- Wkrótce.

_ Za późno - powiedziała wściekła. - Nie wiesz, co tu się dzieje? Nie zwrócisz uwagi? Telefony od Johna i od Annie, ten cholerny tort urodzinowy i kartka! Na litość boską, Ty, kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? Kiedy będzie za późno i ten wariat zrealizuje pogróżki? A może jesteś w to osobiście zaangażowany? Może znasz Johna ...

_ Nie - przerwał jej ze złością, ale zobaczyła w jego oczach coś jeszcze, coś jakby poczucie winy. Sam zamarła i zrobiło jej się zimno. Jak mogła mu zaufać? Dlaczego zawsze źle wybierała sobie facetów? Myślała, że Ty Wheeler był inny, ale tak samo jak jej były mąż i narzeczony tylko ją wykorzystał. Kolejny świetny manipulator.

- A może to ty jesteś Johnem? Przeskoczył schody i ruszył przez trawnik. - N ie wierzysz w to, co mówisz.

- Nie wiem, w co mam wierzyć - powiedziała zrozpaczona.

_ Przepraszam, Sam. Powinienem ci powiedzieć dawno temu. - Stał teraz blisko niej, o wiele za blisko.

_ Świetna uwaga. - Udało jej się wyprostować. - Słuchaj, to wszystko jest bardzo ... ale idę do domu.

- Jeszcze nie. - Zacisnął silne palce najej ramieniu.

_ Przepraszam. - Odepchnęła go. - Wydaje ci się, że masz w tej sprawie coś do powiedzenia? - Chciała go wyminąć, ale chwycił ją znowu i tym razem nie udało się jej uwolnić z jego uścisku. - Puść mnie, Ty.

- Wysłuchaj mnie.

_ Dlaczego? Żebyś mi wmówił więcej kłamstw? Zapomnij! - Ruszyła w stronę domu, a on nadal trzymał ją za rękę i szedł tuż obok.

- Musisz wiedzieć, c.o się tu dzieje.

_ Może ty mi powiesz? Daj spokój. Jedyny powód, dla którego mówisz mi to teraz jest taki, że zajrzałam do twojego komputera i dowiedziałam się, że nie jesteś ze mną szczery. A teraz puszczaj, bo dokończymy tę rozmowę na komisariacie. Jasne?

_ Poczekaj - zamiast ją puścić, złapał jeszcze mocniej. - Daj mi szansę. Chcę się wytłumaczyć. Jesteś mi to winna.

_ Nic ci nie jestem winna. - Nie mogła uwierzyć w jego tupet. Weszli na schody i na werandę. - Według mnie wszystko, cò od ciebie usłyszałam, to stek kłamstw. Właściwie jestem pewna, że zepsuta łódź - przechyliła głowę w stronę zacumowanej żaglówki - to też było kłamstwo.

- Powiedzmy, że to był pretekst.

- Semantyka, Wheeler.

- Powinnaś o czymś wiedzieć.

- Nie żartuj. Zaczniemy od tego, jaki jest twój związek z Annie Seger?

- Była moją kuzynką - powiedział bez mrugnięcia okiem. Nie puścił jej. - Byłem pierwszym oficerem policji, który przyjechał do niej do domu tej nocy, kiedy ją znaleziono. Zawsze wiedziałem, że śledztwo zostało spartaczone, a ojciec Annie chce, żebym to udowodnił.

- Jej biologiczny ojciec? - upewniła się Sam, chociaż starała się powstrzymać rosnące zainteresowanie. Według niej, znowu kłamał.

- Tak. Wally. Nigdy nie uwierzył w to, że się zabiła.

- Uważa, że została zamordowana? Dlaczego?

- Tego się staram dowiedzieć.

- A co z telefonami do radia, tortem i pogróżkami? - Sam otworzyła drzwi balkonowe i weszła do domu.

- Nie umiem ich wyjaśnić i nie wiem, kto za nimi stoi, ale obawiam się, że to moja wina. Ktoś dowiedział się, że pracuję nad książką, może dlatego, że szukałem materiałów, albo był jakiś przeciek. Może ktoś u mojego agenta albo u wydawcy ... Nie wiem. Przynajmniej na razie. - Zacisnął usta. - Wygląda to na zbieg okoliczności, ale ktoś zaczął cię prześladować, akurat wtedy, kiedy zacząłem pracować nad książką.

- I dlatego za mną łazisz? Masz poczucie winy? Mój Boże, Ty, nie musisz ze mną sypiać, żebym była bezpieczna, albo żeby zabić wyrzuty sumienia! - Wyrwała rękę. Chciała natychmiast odejść.

- Nie łażę za tobą z powodu poczucia winy.

- Jasne, że nie. Łzy wściekłości napłynęły jej do oczu. Nie rozklejaj się. Sam, postaraj się, nie płacz. Ruszyła do wejścia.

Ty szedł za nią.

- Zaczekaj i posłuchaj przez chwilę.

- Już dość usłyszałam. - Weszła do domu i zmierzała do frontowych drzwi.

- Nie chciałem, żeby nas coś połączyło. Odwróciła się i popatrzyła na niego zimno.

- Ale połączyło, nie da się ukryć? - wycedziła.

- W tym problem.

- Problem? Na litość boską, Ty. Problem polega na tym, że to wszystko opierało się na kłamstwie! Ja pasuję ...

- Nie możesz.

- Oczywiście, że mogę. A co mi zrobisz? Uwięzisz? Może chcesz mnie porwać?

- Potrzebujesz mojej pomocy.

- Co? Nic z tego. Coś ci się pomyliło. Chciałeś chyba powiedzieć, że to ty potrzebujesz mojej pomocy.

_ Sam, posłuchaj. Tam szaleje jakiś wariat. Z jakiegoś powodu upatrył sobie ciebie. Być może dlatego, że wypytywałem o tę sprawę i przez przypadek podsunąłem mu jakiś pomysł. Może miał coś wspólnego z Annie i z jej śmiercią. Może to świr z ulicy, który o tym przeczytał i teraz chce być sławny. Może to wszystko oszustwo?

- Oszustwo?

_ Żeby zwiększyć słuchalność. Może to George Hannah albo Eleanor Cavalier.

_ Jakim prawem podejrzewasz kogoś o oszustwo? Spójrz prawdzie w oczy. W jednej chwili jesteś ze mną na górze, w łóżku, potem ja zasypiam, a ty złazisz na ulicę i spotykasz się z kimś w środku nocy. Kim był ten facet?

- Przyjacielem.

- Wiem, że nie wrogiem.

- Przyjacielem, który nam pomoże.

_ Uwierz mi, Ty, nie ma "nas". - Podeszła do drzwi. Do domu miała jakieś pięćset metrów, niebo pojaśniało trochę i zaczynały śpiewać ptaki. Nawet jeśli miałyby iść na bosaka i w halce, i tak pójdzie. Musi się stąd wydostać.

_ Problem polega na tym, Sam, że obawiam się, że się w tobie zakochałem - powiedział. Odwróciła się powoli i spojrzała mu w oczy.

_ No to masz problem, Ty - powiedziała wolno. - Nie zakochuj się we mnie, bo niech mnie diabli, jeśli kiedykolwiek odwzajemni to uczucie!

Rozdział 24

- Problem polega na tym, Sam, że obawiam się, że się w tobie zakochałem.

- Jasne. - Dla niej było to kolejne kłamstwo.

Głowa pękała jej z niewyspania, a zwichnięta kostka znów dawała się we znaki. Pędziła w stronę domu m1 bosaka i po chwili nogi miała brudne i obtarte. Wściekła na Tya za to, że ją oszukał i szczęśliwa, że nikt z sąsiadów nie widzi jej w takim stanie, ruszyła w dół ulicy. Gwiazdy powoli bladły, a niebo nabierało delikatnie niebieskiej barwy. Wstawał świt.

W uszach wciąż brzmiały jej ostatnie słowa Tya, ale ani przez moment nie miała zamiaru mu wierzyć.

Wyznania miłosne już kiedyś zniszczyły jej życie, a to, że Ty sądził, że ją kocha, było kłamstwem. Chciał zdobyć nad nią kontrolę i tyle. Sam doszła do wniosku, że Wheeler gotów był posunąć się do wszystkiego, co pomogłoby mu w dokończeniu książki o Annie, zdobyciu sławy i zrobieniu kariery. Zainteresował się Sam z powodu książki i nic więcej.

- Drań - przekleła.

Chciała na chwilę przestać o nim myśleć, zdjąć tę cholerną halkę i zmyć z siebie wszystkie ślady po nim i po tym, jak się z nią kochał. Będzie jej tego brakowało, musiała to przyznać. Ty Wheeler był najwspanialszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nie miała zbyt dużego doświadczenia, ale i tak uznała, że Ty Wheeler był najlepszy. W jaki sposób znalazł ten specjalny punkt na jej karku, który całował i doprowadzał ją tym do omdlenia?

- Przestań - mruknęła do siebie. Wielka mi rzecz, że Ty wiedział, jak kochać się z kobietą. Z pewnością

nie to jest najważniejsze w mężczyźnie, chociaż ma swoje znaczenie. Uznała, że powinna przestać o tym myśleć, bo to się więcej nie powtórzy.

Nie była pewna, czy kiedyś w jej życiu zjawi się inny mężczyzna, ale nie mogła bez przerwy myśleć o Tyu. Miała za dużo do zrobienia. Po pierwsze, powinna na spokojnie zastanowić się, kto ją prześladowa. Ty i jego seksowne ciało niech idą do diabła!

Kiedy dotarła do granicy działki pani Killingsworth z trudem opanowała się, żeby nie spojrzeć przez ramię i sprawdzić, czy Ty jeszcze stoi na brzegu podjazdu, i czy patrzy, jak ona w samej halce maszeruje po ulicy. Na szczęście po drodze nikogo nie spotkała. Nawet gazeciarza.

Wreszcie dotarła do domu.

Na środku półki I istego podjazdu stał biały nieduży samochód, a na huśtawce na ganku siedział David Ross. Pochylony do przodu, oparł łokcie na kolanach i patrzył na zbliżającą się Sam. Twarz miał pokrytą jednodniowym zarostem, a oczy podkrążone z braku snu albo z powodu dużej ilości wypitego alkoholu. Poluzował krawat, a wyprasowana kiedyś koszula była pomięta. Spodnie wyglądały, jakby w nich spał, a ciemne włosy były tak potargane, jakby od dawna ich nie czesał.

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś? - Zerwał się na równe nogi. Co się, do cholery, stało? Wyglądasz jak ... - Popatrzył na jej halkę i zauważył kłęb ubrań, które trzymała pod pachą. - ... jak ktoś, kto ma za sobą niezłą noc.

Delikatnie powiedziane.

- Nie pomyliłeś się.

- Gdzie byłaś?

Sam jęknęła w duchu na samą myśl o tym, że będzie musiała z nim rozmawiać. W tej chwili nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwo Davida. Uderzyła palcem u stopy w płytę chodnikową. Zaciśnęła zęby z bólu i weszła po schodach na ganek. - Powiedzmy, że byłam u przyjaciela.

_ Przyjaciela? - powtórzył David i zmrużył oczy, jakby zrozumiał. Zaciśnął wargi i zbladł. - Dlaczego moje klucze nie pasują do zamków?

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, żeby z nią nie zaczynał.

_ Zmieniłam zamki za radą policji, z powodu pogroźek, jakie dostaję•

_ Były następne? - zapytał i wrogie nastawienie zmieniło się w troskę. Na czole pojawiły się głębokie bruzdy. - Nie mówiłaś mi.

- Dam sobie z tym radę•

_ Jesteś pewna? - Czekał, a ona grzebała w torebce. - To poważna sprawa, Sam.

Bardzo poważna, pomyślała, ale nie zamierzała mu się zwierzać. Nie potrzebowała jego teatralnego zainteresowania i dziesiątków pytań.

- Co tu robisz?

- Czekam na ciebie.

_ Widzę, ale po co? - Przekręciła klucz w zamku, pchnęła drzwi ramieniem i weszła szybko do środka, żeby wyłączyć alarm, zanim zacnie ryczeć i obudzi wszystkich sąsiadów.

- Sam, musimy porozmawiać.

_ Trzeba było zadzwonić. - Rzuciła ubranie na krzesło w salonie, a zza doniczki z palmą wyszedł Charon, popatrzył do góry i miauknął, ocierając się o jej nogi. - Zaraz - powiedziała do kota i spojrzała na Davida. - Słuchaj, nie wiem, czego się spodziewałaś, przyjeżdżając tutaj, ale to nie jest najlepszy moment.

_ Chciałem się z tobą zobaczyć. - W szedł za nią do salonu i stanął tak blisko, że poczuła wczorajszy zapach cygar i alkoholu. - Czy to grzech?

Sam zamarła.

_ Co powiedziałaś? - zapytała i kiedy chciał dotknąć jej ramienia, odsunęła się gwałtownie.

_ Próbuję ci wyjaśnić, że tęskniłem za tobą i miałem nadzieję, że pogadamy o naszych sprawach i zobaczymy, czy nie moglibyśmy nadal być razem.

Sam, przesadzasz. Przecież to David. Możesz mu zaufać. O mało nie zostałaś jego żoną, na litość boską, a teraz myślisz, że ma jakiś związek z Johnem, Annie Seger i tym całym bałaganem. Wpadasz w obsesję, Sam.

David to tylko David.

_ Za późno - powiedziała i pochyliła się, żeby podnieść i przytulić kota. Pogłaskała jego czarne futerko i pokręciła głową• - Powinieneś już iść, Davidzie. Jeśli miałeś jakąś nadzieję, to nic z tego. Już to przerabialiśmy. Między nami wszystko skończone.

- Dlatego, że ty tego chciałaś - podkreślił i w jego słowach było coś więcej niż gniew.

- Tak.

Była zbyt zmęczona, żeby o tym dyskutować. Miała brudne nogi, potargane włosy i była prawie naga. David, jak gdyby czytała w jej myślach, wycelował w nią palec.

- Dlaczego masz na sobie tylko halkę?

- Wyszłam w pośpiechu.

- Z domu przyjaciela?

Żachnęła się.

- Nie jestem w nastroju do słuchania reprimendy.

- Ten przyjaciel odesłał cię do domu bez butów? - zapytał i po wyrazie jego oczu zorientowała się, że zaczyna się domyślać. - A co z twoim samochodem? Zaglądałem przez okno do garażu i nie ma go tam.

- Zostawiłam go w mieście.

- I spędziłaś noc u przyjaciela?

- Resztę nocy, tak.

- Nie podoba mi się to.

- Pewnie nie, ale to nie twoja sprawa. - Odgarnęła kosmyk włosów z oczu. - Nie jestem twoją własnością, Davidzie. Właśnie tego nie lubiłam, kiedy byliśmy razem, pamiętasz? Kontrolowania mnie.

- Pracowałem nad tym.

- Świetnie. - Uznała, że nie musi się dalej tłumaczyć, ale David nie zrozumiał aluzji i nie miał zamiaru wyjść. Zanim zdążyła bardziej stanowczo poprosić, żeby się wynosił, usłyszała przed domem znajomy odgłos silnika. Puls jej przyspieszył i przez uchylone drzwi zauważyła volvo Tya.

Świetnie. Tylko tego mi potrzeba. Następny samiec, któremu się wydaje, że wie, co dla mnie najlepsze. Właściwie nie była zaskoczona. Spodziewała się, że jak tylko zniknie mu z oczu, Ty wskoczy do samochodu i popędzi za nią. Pozwolił jej wyjść tylko dlatego, że chciał dać jej czas, żeby ochłonęła. W pewnym sensie pochlebiało jej to, ale i denerwowało. Prawda była taka, że Ty okazał się kłamcą, wykorzystał ją i niczym nie różnił się od innych facetów.

- Kto to? - zapytał David, kiedy Ty zgasił silnik i zanim Sam zdążyła odpowiedzieć, dodał: - A, już wiem.

- Ty, mój przyjaciel.

David zrobił ponurą minę.

_ Szybko się pocieszyłaś - powiedział ironicznie.

- Nic nie mów.

Ty wysiadł z samochodu i ruszył chodnikiem. Zdążył założyć koszulkę i musiała przyznać, że wyglądał nieźle. Sam nachmurzyła się, gotowa do kolejnej niepotrzebnej konfrontacji. Przywitała Tya przy drzwiach, a kot, który wyczuł okazję do ucieczki, ześlizgnął się jej z ramion, skoczył na ganek i zniknął w krzakach.

_ Nie przyjmujesz do wiadomości słowa "nie"?

_ Nie. - Jego brązowe oczy błyszczały, a butny uśmiech nie schodził z lekko zarośniętej twarzy. Drań, pomyślała znowu, ale ugryzła się w język. Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach, a potem Ty spojrzął ponad jej ramieniem i zmienił wyraz twarzy; oczywiście zobaczył Davida.

Zaczyna się, pomyślała Sam i szybko przedstawiła ich sobie. Obaj mężczyźni byli spięci i patrzyli na siebie nieufnie.

_ Davidzie, to jest Ty Wheeler. - Sam marzyła, żeby nagle wyparowali. W powietrzu unosiło się zbyt wiele testosteronu, jak na tak wczesną godzinę. - Ty - David Ross.

Ty wyciągnął rękę, a David udał, że tego nie widzi. Świetnie.

_ Znamy się od lat - dodała, odsunęła się od drzwi i zaprosiła Tya do środka. - A Ty jest właśnie tym przyjacielem, o którym ci mówiłam zwróciła się do Davida. Nie widziała powodu, żeby ukrywać, gdzie była. Poza tym Davidowi dobrze zrobi kontakt z rzeczywistością.

Otworzyła szafkę w holu, znalazła płaszcz od deszczu i zarzuciła na siebie.

_ Zrobię kawę. Jeśli któryś z was ma ochotę na filiżankę, to zapraszam, ale ostrzegam, że mam dość pouczania, jak mam żyć.

David natychmiast ruszył za nią do kuchni i otworzył drzwi do spżarni.

_ Chcę z tobą porozmawiać na osobności - powiedział szeptem.

- Nie widzę powodu.

_ Przyleciałem taki kawał, żeby z tobaporozmawiać. Mogłabyś przynajmniej ...

_ Nie wchodzi tu - ostrzegła go i podniosła palec, żeby mu przerwać. Wyciągnęła torbę zmielonej kawy i zamknęła drzwi. - Powiedziałam ci już, że jeśli chciałeś się ze mną zobaczyć, trzeba było zadzwonić.

Koniec kropka. - Wsyłała kawę do pojemnika w ekspresie i nalała do dzbanka wodę z kranu.

Ty oparł się o blat i bardzo uważnie obserwował Davida i Sam.

_ Zwariowałaś - powiedział David. - Co wiesz o tym facecie?

Dobre pytanie.

- Wystarczająco dużo - skłamała i zobaczyła, że usta Tya drgnęły.
- Masz tyle kłopotów», w rozgłośni. Nie sądzisz, że powinnaś ... uspokoić się ... sprawdzić go?
- Zrobię, co uznam za stosowne.

Skóra na twarzy Davida napięła się, a mięśnie zeszywniały.

- W tym kłopot, Sam, że zawsze postępujesz tak, jak ci się podoba.
- Bo to moje życie.
- W porządku. W takim razie ...
- O to chodzi. Mnie to odpowiada.

Włączyła ekspres do kawy, a David poczerwieniał na twarzy i szybko opuścił kuchnię. Włoskie buty stuknęły o deski, kiedy przeszedł przez korytarz i zatrzasnął za sobą frontowe drzwi.

- Nie mów ani słowa - ostrzegła Tya, a ekspres zaczął bulgotać. - Ani słowa. Nie jestem w nastroju.
- Nie mam najmniejszej ochoty komentować twojego gustu, jeśli chodzi o facetów - patrzył na nią, rozbawiony.

- No i dobrze. Teraz idę na górę wziąć prysznic i kiedy wrócę, i jeszcze tu będziesz, porozmawiamy o Annie Seger. - Rzuciła mu groźne spojrzenie. - Dostyc kłamstw, Ty - dodała. - Mam dość tego, że robisz ze mnie idiotkę - powiedziała, idąc na górę. Pudło, które wyciągnęła ze strychu nadal stało tam, gdzie je zostawiła, u stóp łóżka. Wszystkie notatki na temat Annie Seger były w środku.

Czy mogła zaufała Tyowi? - pytała samą siebie i odpowiedź za każdym razem brzmiała "nie". Ale przecież spała z nim, spędziła z nim wiele godzin i ani przez chwilę nie wierzyła, że mógłby ją skrzywdzić.

Ale kłamał. Oszukiwał ją dla własnych korzyści. Nie opowiedział jej o Annie i wykorzystał ją.

Zrobił to wszystko z powodu swojej książki:

Taki miał motyw, ale nie zamierzał jej ani straszyć, ani jej skrzywdzić ... postąpił tak, jak było mu wygodnie.

- Może wszyscy tak postępujemy? - zastanowiła się. Zrzuciła halkę i sięgnęła za szklaną zasłonę, żeby odkręcić prysznic. Po chwili weszła do środka i poczuła, jak ciepłe strumienie wody masującej mięśnie i spływają po włosach. Chciała zostać w małej kabinie jak najdłużej, ale nie miała czasu do stracenia, tym bardziej, że na dole czekał Ty. Umyła głowę i po pięciu minutach wycierała się ręcznikiem. Na skórze miał jeszcze krople wody, kiedy wciągała czyste szorty i koszulkę. Wsunęła klapki na nogi, przeczesła mokre włosy grzebieniem i pomalowała usta szminką. Była gotowa i zadowolona ze swojego wyglądu. Kilka sekund później zbiegła ze schodów i znalazła Tya w kuchni. Robił tosty i smażył jajecznicę.

_ Tylko to znalazłem - powiedział przepraszająco.

Sam nie jadła od wczoraj.

_ Gdy ktoś dla mnie gotuje, nigdy nie narzekam. Nieważne, co to jest.

_ Dobrze, bo chociaż jestem doskonałym kucharzem, potrzebuję odpowiednich narzędzi i składników. - Włożył miskę tartego sera, cebuli i mleka do kuchenki mikrofalowej.

_ Daj spokój, Wheeler - powiedziała i uśmiechnęła się. Sięgnęła po nóż do masła, a z lodówki wyjęła pudełko białego sera. - Pamiętaj, że jeszcze ci nie darowałam. Nadal jestem na ciebie wściekła.

- Domyślam się.

Pogroziła mu nożem.

_ Twoje kłamstwa źle wróżą. Bardzo źle.

- Więcej tego nie zrobię.

_ Lepiej nie, bo mogę użyć tego narzędzia. - Pokręciła nożem i wycelowała w jego rozporek.

Roześmiał się głośno.

- Dobra, zaczynam się bać.

_ Tak myślałam. - Dlaczego nie potrafiła się na niego gniewać? Jajka skwierczały na patelni i Ty pomieszał je drewnianą łyżką.

_ Prawie gotowe - powiedział. - Może zjemy na zewnątrz? - wskazał głową w stronę werandy na tyłach domu.

_ A potem powiesz mi wszystko, co wiesz o Annie Seger - zarządziła. Oparła się biodrem o blat i obserwowała, jak Ty bawi się w gospodarza. Koszulka opinała mu się na ramionach. Sam popatrzyła na jego wąską talię i mu~kularne uda, opalone i pokryte kręconymi włosami. Czy jej się to podobało, czy nie, Ty Wheeler po prostu przypadł jej do gustu.

_ Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć - obiecał, a Sam przypomniała sobie, jak oznajmił, że jest w niej zakochany.

_ Wszystko? - zapytała przewrotnie, a Ty spojrziała nią przez ramię•

- Wszystko.

Zaschło jej gardle i wtedy grzanki wyskoczyły z tosterka i zadzwoniła kuchenka mikrofalowa.

_ Dlaczego uważasz, że Annie została zamordowana? Policja twierdziła, że popełniła samobójstwo - powiedziała Samanta, odsuwając talerz.

Siedzieli przy szklanym stoliku pod daszkiem werandy. Zadała wreszcie pytanie, które od kilku godzin nie dawało jej spokoju.

Koliber latał wśród kwiatów tropikalnego pnącza, a na jeziorze pojawiły się żaglówki. Gdzieś zaryczała kosiarka, a nad ich głowami rozległ się szum przelatującego na bezchmurnym niebie samolotu.

Ty oparł nogę na sąsiednim krześle i skrzywił się.

- Nie przeczytałaś wszystkiego, co było w moim komputerze? Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Wiem, że wzięłaś dyskietkę i gdybyś przeczytała wszystko, co zebrałam, zrozumiałabyś. - Pochylił się do niej nad stołem. - Annie Seger była przygnębiona i popijała alkohol - to prawda. Ktoś widział, jak robiła to na imprezie. Pokłóciła się ze swoim chłopakiem, Ryanem Zimmermanem, chyba o dziecko i o to, co z nim zrobić. Świadkowie to potwierdzili. Annie poprosiła swoją przyjaciółkę, Prissy, żeby tamtej nocy odwiozła ją do domu. Kiedy przyjechały, w domu nikogo nie było. Próbowwała jeszcze raz do ciebie zadzwonić, ale odłożyła słuchawkę, zanim dostała połączenie. Dalej nic nie jest jasne. Czy zakradła się do łazienki matki i zabrała tabletki nasenne? Poszła do garażu po sekator i potem wróciła na górę, napisała list pożegnalny i podcięła sobie żyły przy komputerze? Czy była w stanie to zrobić, biorąc pod uwagę, jak bardzo była pijana?

- Myślałam, że właśnie tak było.

- Tak miało to wyglądać - powiedział Ty. - Takie jest najprostsze wyjaśnienie. Ale na dywanie były jeszcze inne ślady. Kiedy Annie nie było, sprzątaczką odkurzyła dywan i na pluszu były głębsze wgniecenia - ślady większych stóp.

- Przecież tam było dużo ludzi. Policja, pogotowie ...

- Tak. Jason, jej ojczym, powiedział, że wszedł do pokoju zobaczyć, co u niej słychać i znalazł ciało. Nikogo to nie zastanowiło.

- Duży ślad na dywanie. To niewiele, a właściwie nic - powiedziała.

- Wiem, ale była jeszcze ziemia. Na dywanie, nie na butach Annie.

- To ciągle mało.

- A co powiesz na to? Jej odciski palców były na sekatorze, owszem, ale ona była praworęczna. To znaczy, że najpierw podcięłaby lewą rękę i skaleczenie byłoby głębsze. Tymczasem było odwrotnie.

- Tak uważasz?

Ty skinął głową.

- To za mało, żeby napisać książkę i obalić teorię o samobójstwie - stwierdziła i zauważyła, jak Charon wychodzi z krzaków. W roztargnieniu potarła szyję i podrapała się w ślad po ukąszeniu szerszenia. - Po co ktoś chciałby ją zabić? Jaki był motyw?

- Myślę, że to miało coś wspólnego z jej dzieckiem.

Samanta poczuła skurcz w żołądku. Nie mogła myśleć spokojnie o tym, że Annie skończyła ze sobą, a na wspomnienie o dziecku, które zmarło wraz z nią, czuła jeszcze większy ból.

- Nie sądzę, by zabiła dziecko. Chłopak chciał, żeby usunęła ciążę, ale ona odmówiła. To było niezgodne z jej zasadami moralnymi i niezgodne z wiarą. Wychowali ją na katoliczkę, pamiętaj o tym. Samobójstwo i zabicie dziecka to śmiertelne grzechy.

- Była przygnębiona, sam powiedziałeś.

- Ale nie w nastroju samobójczym. To duża różnica. Jest coś jeszcze. Grupa krwi dziecka. Nikt nie zwrócił na to uwagi, ale Ryan Zimmerman nie mógł być ojcem dziecka Annie Seger. Dowodzi tego analiza grup krwi.

Sam poczuła, że zjeżyły się jej włosy na rękach.

- Myślisz, że ktoś zabił Annie, bo mogła go wydać?

- Być może. Może to był żonaty mężczyzna? Annie była nastolatką, więc według prawa odpowiadałaby za gwałt na nieletniej, jeśli był od niej starszy. A może to był ktoś z jej rodziny? Kazirodztwo. Może chłopak zabił ją w ataku zazdrości. Tego jeszcze nie rozwiązałam. - Ty odchylił się na krześle i popatrzył jej w oczy. - Ale dojdę prawdy - obiecał. I jednocześnie wyjaśnię, jaki to wszystko ma związek z telefonami do ciebie. John jest w jakiś sposób powiązany z tą sprawą. Musimy się tylko dowiedzieć jak, i wtedy go dopadniemy.

Rozdział 25

, - ... to na pewno nie jest ten sam facet, chyba że ma podwójną osobowość - powiedział Norm Stowell, dzwoniąc z telefonu komórkowego, gdzieś z Arizony. Bentz nie był zdziwiony. Sam doszedł do wniosku, że ma do czynienia z dwoma mordercami. Popatrzył na zdjęcia na ekranie komputera i uznał, że obie sprawy można rozdzielić. Norm mówił dalej: - Wiemy, że sprawcy się zmieniają. Kiedy morderca odkrywa, co go podnieca, zmienia delikatnie podejście, ale pewne ślady pozostają zawsze takie same. Masz do czynienia z dwoma facetami. Jeden jest nieźle popapwany - nie obchodzi go, że zostawia ślady, ma gdzieś, że go znajdziesz po włosach, odciskach palców czy nasieniu. Ale ten drugi jest czysty, porządny i ostrożny. Na sto procent masz dwóch sprawców.

- Tego się obawiałem - powiedział Bentz i rzucił raport o włosach z peruki na biurko.

- Prześlę ci profile obu zabójców, jak tylko dotrę do domu. Tylko uprzedzam, wyślę kopię do naszego agenta. Wygląda na to, że twój partner nie był do końca szczery z federalnymi i chłopcy nie są zadowoleni.

- Porozmawiam z nim. Montoya jest trochę zielony, ale jest niezły.

- Skoro tak mówisz. - Norm, nie był pod wrażeniem, ale mało co mu się podobało. Wyglądał staro, jak na swój wiek - niski, krępy mężczyzna, który zawsze strzygł się najeża, tak jak wtedy, gdy służył w forcie Lewis trzydzieści lat temu. - Zacznijmy od tego, który zabił Bellechamps i Gillette. Musisz szukać faceta dobrze po dwudziestce lub około trzydziestki. Nie był notowany, więc nie martwi się o odciski palców, płyny ustrojowe ani włosy. Coś spowodowało, że zaczął zabijać. Jakieś silne przeżycie, emocjonalne. Ma pracę, ale niezbyt dobrą, i jest dość inteligentny. Pochodzi z trudnej rodziny. Ma poczucie opuszczenia lub głęboko zakorzoną nienawiść do jakiejś kobiety w rodzinie - matki, macochy, starszej siostry albo babci. Mógł być seksualnie molestowany, może coś podpalił, torturował zwierzęta albo młodsze dzieci. Prawdopodobnie moczył się w nocy i coś mu się niedawno przytrafiło, coś dużego, co spowodowało, że zaczął mordować. Może stracił pracę, dziewczynę albo rodzinę, która być może dawała mu pieniądze na utrzymanie.

- Niezły typ - mruknął Bentz.

- Niebezpieczny jak diabeł. Może mieszkać sam, ale równie dobrze może być żonaty albo mieć dziewczynę. Jeśli z kimś mieszka, ten ktoś jest w niebezpieczeństwie. Facet robi się coraz bardziej agresywny, Rick. Być może będziesz musiał powiadomić opinię publiczną. Ze względu na bezpieczeństwo. Może ktoś zna człowieka, który ostatnio dziwnie się zachowuje - jest na przykład podenerwowany. Może pije albo bierze narkotyki. Poza tym, jeśli ma kobietę, to ona powinna zdawać sobie sprawę, co jej grozi. Jeśli zaś wie, co on robi? Wiadomo, że kobiety w emocjonalnej pułapce chorych związków, czasem biorą udział w zbrodniach swoich partnerów. Taka kobieta może coś widziała albo sama cierpiała z powodu jego gwałtowności. Potencjalnie może być jego kolejnym celem - chyba że go wyda w ręce policji.

Bentz pomyślał, że to mało prawdopodobne. Prawie niemożliwe.

- Jak mówiłem, to tylko najważniejsze punkty. Wyślę ci to, co mam i wezmę się do pracy nad tym drugim facetem.

- Będę wdzięczny, Norm. Dzięki - powiedział Bentz i odłożył słuchawkę. Jego najgorsze podejrzenia potwierdziły się. W Nowym Orleanie grasowały dwa potwory. Mordercy bez sumienia, którzy nienawidzili kobiet. Znowu zaczął przeglądać pliki w komputerze i sprawdzać otwarte sprawy, które zawierały jakieś dziwne elementy. Było kilka szczególnych, w tym Jedna wręcz groteskowa - sprawa kobiety, której ciało zostało spalone i podrzucone pod pomnik Joanny D'Arc, koło francuskiego bazaru, trzydziestego maja. Makabryczna zbrodnia, w której znalezione ciało leżało twarzą w dół na trawie. Przypomniało wszystkim, że świętą Joannę spotkał podobny los.

Bentz zaczął się zastanawiać, co trzyma go w tej cholernej pracy. Ktoś przecież musi łapać tych drani, a ty jesteś w tym dobry, ty chory sukinsynu.

W górnej szufladzie znalazł pół paczki gumy doublemint i wsunął listek do ust. Potem podszedł do okna i wyrzucił na ulicę. Samochody puszczały kłęby dymu, kiedy sunęły powoli wąskimi ulicami. Ludzie tłoczyli się na chodnikach, ale Bentz prawie tego nie zauważał. Szarpnął kołnierzyk. Koszula mokra od potu przykleiła mu się do pleców. Nie słyszał szumu komputera ani rozmów w pokojach obok, mimo że drzwi miał otwarte na oścież. Zamyślił nad dwoma mordercami, z których przynajmniej jeden był jakoś związany z pogrozkami pod adresem Samanty Leeds. Nie miał żadnych konkretnych dowodów, żadnego widocznego powiązania, ale coś mówiło mu, że ten, kto dzwonił, miał coś wspólnego z zabójstwami.

Zniszczone studolarówki bardzo przypominały podziurawione zdjęcie Samanty. Radia były włączone naję

program, a ofiary były prostytutkami. Przez telefon John oskarżył ją o prostytutkę, ale o jaki grzech mu chodziło? Jakie odkupienie? Co to, do cholery, miało wspólnego z Annie Seger?

Podszedł do magnetofonu i nacisnął guzik odtwarzania, żeby po raz setny wysłuchać kilku telefonów, szczególnie tego od kobiety, która podała się za Annie. Puszczał ten fragment raz po raz. W laboratorium doszli do wniosku, że telefon od Annie został wcześniej nagrany na taśmę. Nie była to rozmowa na żywo. Kobieta, która twierdziła, że jest Annie, nie odpowiadała bezpośrednio na pytania Sam, tylko robiła pauzy pomiędzy swoimi wypowiedziami ... Zupełnie jakby ktoś przewidział, o co zapyta doktor Sam tego wieczoru. Wyglądało na to, że w całym tym zamieszaniu macza też palce jakaś kobieta. Ktoś, kto znał Annie Seger? Ktoś związany z doktor Sam? Ktoś, kto pracuje z Johnem?

W jaki sposób rozmowa przedostała się przez sprawdzających w rozgłośni i dotarła na antenę?

Wziął nową gumę, sięgnął do tylnej kieszeni, znalazł chusteczkę i otarł czoło i twarz. Jak Montoya mógł nosić skórzaną marynarkę w taki upał? Skwar był nie do zniesienia. Bentz musiał napić się piwa. Przydałaby się zmrożona butelka i paczka zwykłych camelii. Stara tęsknota za alkoholem i nikotyną odzywała się od czasu do czasu i Bentz zjeszcze większą furią żuł gumę. Wrócił do biurka, na którym leżały kopie spisów telefonów.

Rejestr, który go interesował, przysłano z Houston i dotyczył telefonu komórkowego zapisanego na nazwisko Davida Rossa. Dzwonił nie tylko do Sam do domu, ale i do radia, w te noce, kiedy odzywał się John. Jego telefon miał blokadę i nazwisko nie pojawiała się na wyświetlaczu. Ani razu jednak nie uzyskał połączenia, przynajmniej tak wskazywały rejestry z radia. Zadzwoił, potem mógł zmienić zdanie ... albo postanowił użyć automatu. Ross był w Nowym Orleanie kilka razy w ciągu ostatnich kilku tygodni ... ale Samanta twierdziła, że ze sobą zerwali.

Może David nie był z tego zadowolony. Może chciał, żeby za to zapłaciła.

Zadzwoił telefon i Bentz podniósł słuchawkę. - Bentz.

- Chyba mamy jeszcze jedną - oznajmił Montoya poważnym głosem. - Jadę do hotelu na Royal de St Pierre. Jakaś Jane Doe, uduszona i ma na szyi skaleczenia. Sprzątaczką otworzyła sobie drzwi swoim kluczem, nie zwracając uwagi na napis "Nie przeszkadzać", bo było już po godzinie wymeldowania.

Faceta, który wynajął pokój, już nie było, ale mamy szczęście, bo recepcjonistka, która pracowała wczoraj w nocy, zapamiętała go. Jadę tam teraz i będę za dziesięć minut.

- Spotkamy się na miejscu - powiedział Bentz i z impetem rzucił słuchawkę na widełki. Może nastąpi wreszcie jakiś przełom w sprawie.

Sam była zdenerwowana, kiedy siadała przy komputerze. Napięcie, które odczuwała po ostatniej rozmowie z Johnem właściwie nie minęło. Brakowało jej jakiegoś elementu, czegoś ważnego, jakiejś wskazówki, co do jego tożsamości.

Rano Ty zawiózł ją do Nowego Orleanu, żeby mogła zabrać z parkingu swój samochód, przyjechał za nią i wpadł do siebie po psa i laptopa. Siedział teraz na kanapie, z komputerem na kolanach i notatkami rozłożonymi na stoliku. W telewizji pokazywali południowe wiadomości, a owczarek leżał obok drzwi balkonowych. Ty grzebał w pudle i przeglądał stare, pachnące wilgocią teczkę, które przyniósł z góry. Czula się tak, jakby był piątek i nie musiała iść do pracy przez następne dwa dni. Cały czas miała przeczucie, że albo zdarzy się coś złego, albo już się wydarzyło. Ostrzeżenie Johna wracało natrętnie: "To co stanie się dziś w nocy, stanie się z twojej winy i z powodu twoich grzechów. Musisz za nie zapłacić, Sam. Błagaj o przebaczenie",

Mówił do niej po imieniu, jak dobry znajomy.

Najpierw myślała, że chodzi mu o ten cholerny tort, że chciał ją znowu nastraszyć, ale kiedy przypomniała sobie ton jego głosu, zimne ostrzeżenie i ponure groźby, zaczęła obawiać się, że było coś jeszcze.

Jeszcze nic się nie wydarzyło. To tylko cisza przed burzą.

Próbowała się pocieszyć tym, że urodziny Annie minęły. Na próżno.

Jeśli to było najgorsze, co mogło się zdarzyć, powinna czuć ulgę. Ale nie mogła pozbyć się uczucia, że tort to dopiero początek.

Usiadła w niszy, gdzie stał komputer, i zauważyła kota przycupniętego z szeroko otwartymi oczami na szafce z książkami.

- Sasquatch jest w porządku - zapewniała go. - Przyzwyczaj się do niego.

Tak jak ty przyzwyczaj się do Tya? Pamiętasz, że od samego początku cię okłamywał, a teraz szuka potwierdzenia swojej słabej teorii.

Zrobiła kulkę z papieru i rzuciła w kota, który nie mógł się powstrzymać i skoczył za nią.

Ty był przekonany, że Annie Seger została zamordowana, a mordercy uszło to na sucho.

Jak policja w Houston mogła się aż tak pomylić? Jak mogli postąpić tak niedbale? A może zatuszowali sprawę? To było mało prawdopodobne, a nawet jeśli sprawa Annie dziewięć lat temu umknęła czyjeś uwagi, to dlaczego John właśnie teraz wrócił do tej historii?

Może ktoś z rozgłośni chciał obudzić zainteresowanie starą sprawą?

Czy rzeczywiście była w to zamieszana jakaś osoba ze stacji?

Powinna przestać tak myśleć, bo to mógł być każdy. Pracownik firmy telefonicznej, ktoś kto pracował kiedyś w radiu albo jakiś gość, albo ktoś od napraw, kto oglądał system, kiedy Melba odwróciła się plecami. Poza tym, przy tylu łączach komputerowych i wiedzy technicznej, każdy wariat mógł zdobyć numery linii telefonicznych. To nie jest takie trudne.

Odsunęła fotel od biurka i sięgnęła po telefon. Musiała zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że Corky spotkała Petera, że brat żyje, wygląda na trzeźwego i czystego. Sumienie mówiło jej, że Peter powinien zadzwonić sam, ale zlekceważyła to. Nie będzie go usprawiedliwiać, o co pewnie oskarżyliby ją ludzie na jednym z kursów psychologii, w którym kiedyś uczestniczyła. To było prawdziwe życie, a jej ojciec zasługiwał na trochę spokoju. Po rozmowie z ojcem zadzwonił do Leanne Jaquillard.

Podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać numer. Dopiero wtedy zauważyła, że świeci się lampka automatycznej sekretarki. Od ponad dwóch dni nie odsłuchiwała wiadomości. Może był kolejny telefon od Johna? Jeszcze jedna groźba? Nacisnęła guzik odtwarzania i usłyszała, jak ktoś odłożył słuchawkę:

- Cholera. - Potem był następny stuk. Skóra jej ścierpła. Była pewna, że to John.

Sekundę później usłyszała głos Leanne:

- Cześć, doktor Sam. Zastanawiałam się, czy nie mogłybyśmy się spotkać? Muszę z tobą o czymś porozmawiać i to nie może czekać do' spotkania grupy. To znaczy ... chcę porozmawiać na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko temu? Zadzwon albo napisz wiadomość.

Stuknięcie.

Magnetofon zatrzymał się.

Sam odetchnęła z ulgą. Nie było innych wiadomości. Włączyła komputer, sprawdziła pocztę i znalazła jeszcze jedną wiadomość od Leanne z prośbą o telefon.

Charon wskoczył jej na kolana. Leanne miała jakiś poważny problem. Dziewczyna nigdy przedtem nie dzwoniła do niej do domu. Sam szybko znalazła jej numer w komputerze i wykręciła.

- Bądź w domu - powiedziała i wzięła do ręki ołówek. Telefon wybierał numer, a ona nerwowo stuknęła ołówkiem w stół.

Po czwartym dzwonku odezwał się kobiecy głos:

- Halo? - Sam rozpoznała zirytowany głos matki Leanne i zebrała się w sobie.

- Dzień dobry, mówi Samanta Leeds. Jestem psychologiem Leanne w Centrum Boucher. Zastałam ją?

- Nie. Ta mała gówniara nie wróciła na noc do domu i już miałam dzwonić na policję i zgłosić zaginięcie, ale pewnie przywlecze się po ' południu.

Sam zdenerwowała się i znowu zaczęła stukać ołówkiem. Kot zeskoczył jej z kolan i ostrożnie wyszedł z pokoju.

- Leanne zostawiła mi kilka wiadomości i chciałabym się z nią skontaktować.

- Ja też bym chciała. Od dwóch godzin powinnam być w pracy, a nie mam z kim zostawić Billy'ego.

Leanne się nim zajmuje, kiedy nie chodzi do szkoły. Mówię pani, ostatni raz wykręca mi taki numer. Całą noc nie spałam i martwiłam się o nią. - W głosie Marletty słychać było strach, którego nie potrafiła ukryć. - Założę się, że znowu bierze. Boże, czy wy o tym nie rozmawiacie na tej głupiej grupie?

- To, o czym rozmawiamy, to tajemnica - powiedziała Sam i starała się nie stracić cierpliwości. Martwiła się o dziewczynę.

- Ale, jak widać, terapia nic jej nie pomaga. Gdyby było inaczej, siedziałyby w domu.

- Często to robi?

- Jak tylko ma okazję.

- Może niech pani dzwoni na policję.

- Po co? Jak dzwonię, odsyłają mnie z kwitkiem. Dzwoniłam już tyle razy, a potem Leanne wraca, jak gdyby nigdy nic. Mam dość szukania jej.

- Jednak ...

- To nie pani sprawa.

Sam nie była taka pewna. Upuściła ołówek na stół.

- Proszę jej powiedzieć, że dzwoniłam.

- Tak, tak, jeśli kiedykolwiek się pojawi.

- Dzięki - powiedziała Samanta i odłożyła słuchawkę. Niepokoiła się o Leanne. Dziewczyna nie miała łatwego życia: wychowywała się bez ojca i z matką taką jak Marletta. Sam postanowiła zadzwonić następnego dnia, jeśli wiadomość nie dotrze do dziewczyny. Potem wysłała krótki e-mail, żeby Leanne wiedziała, że, Sam jej szuka. Na koniec zadzwoniła do swojego ojca, który, jak stwierdziła po raz setny, był świętym człowiekiem. Nie było go w domu, więc zostawiła mu wiadomość.

- Cześć, tato. Mówi Sam. Pewnie wyszedłeś gdzieś z piękną wdową? Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła, i zadzwoń do mnie, jak wrócisz. Chcę ci powiedzieć, że Corky spotkała Petera, i że u niego wszystko w porządku. Nie rozmawiałam z nim, ale pomyślałam, że ci o tym powiem. Zadzwoń, jak tylko będziesz zmógł. Kocham cię! - Odłożyła słuchawkę i wtedy z dobiegł ją głos Tya.

- Samanto ... Twój gliniarz jest w telewizji.

- Mój gliniarz? - zdziwiła się i weszła do salonu, a Ty stał z pilotem w dłoni i patrzył na ekran. Detektyw Rick Bentz. Jakaś reporterka złapała go przed olbrzymim budynkiem w dzielnicy Garden. Mruczał pod nosem: "Żadnych komentarzy".

- O co chodzi? - spytała Samanta.

- Chyba morderstwo - powiedział Ty, kiedy kamera pokazała reporterkę.

- ... więc stało się. Następną zamordowana kobieta. Jeszcze jedna prostytutka. Ciekawe, czy te morderstwa są ze sobą powiązane? Czy mamy do czynienia z seryjnym mordercą, tu w Nowym Orleanie. Na razie na to wygląda.

Rozdział 26

- Bentz ma ostatnio pełne ręce roboty - zauważył Ty i wyłączył telewizor.

- Kryminaliści nie robią sobie wolnych weekendów - powiedziała, zmartwiona tym, co zobaczyła. Wiadomość o seryjnym mordercy brzmiała bardzo poważnie i przypomniała, że oprócz jej spraw, w mieście są jeszcze inne problemy. - Znalazłeś coś? - Wskazała na notatki, zdjęcia i akta rozrzucone na stoliku.

- Niewiele ponad to, co już wiedziałem. - Potarł kark, żeby rozluźnić obolałe mięśnie. - Mam listę ludzi, których znała, wiem, co się z nimi działo przez ostatnie dziewięć lat i mam ich adresy.

- Dobry początek. Opowiedz mi o nich.

- Dobra. - Ty usiadł na kanapie. Pochylił się na stolikiem i sięgnął do komputera. Zmrużył oczy, ruszył myszką i powiedział: - Oswald. Wally, ojciec Annie, nadal mieszka w ... Kelso, w stanie Waszyngton.

- Wiem, gdzie to jest. To on cię prosił, żebyś zajął się tą sprawą?

- Tak. Dobry stary wujaszek Wally. Zupełnie nie pasował do Estelle. Ona należała do wyższych sfer, a on był robotnikiem i często zmieniał pracę. Nigdy nie potrafiłem rozumieć, dlaczego byli razem, a potem zaszła w ciążę z Kentem i pobrali się. Rozwiedli się, gdy dzieci były małe i Estelle znalazła sobie kogoś bardziej odpowiedniego w osobie doktora Faradaya. Wally nie ożenił się drugi raz. Mieszka sam i pracuje przy wycince lasu. - Ty spojrział na Samantę. - Nie sądzę, żeby był podejrzanym, ale nie wykreśliłem go jeszcze. Widziałem dziwniejsze rzeczy.

- Domyślam się. - Samanta okrążyła kanapę i pochyliła się do przodu, patrząc na ekran komputera przez ramię Tya...z głową tuż przy jego uchu.

- Estelle nadal mieszka w Houston, w tym samym domu, gdzie umarła Annie. Nigdy się nie przeprowadziła, nie wyszła za mąż, z nikim się nie spotyka. Pracuje jako ochotniczka w kościele i żyje z pieniędzy, które dostała po rozwodzie i z inwestycji. Ciocia Estelle jest bardzo oszczędna. Zamieniła małe pieniądze w sporą fortunę. Rozmawiałem z nią przez telefon i zgodziła się udzielić mi wywiadu do książki, jeśli przyjadę do niej osobiście. Nie przepada za mną, najwyżej mnie toleruje. Nie chce, żeby mówiono o historii Annie, ale skoro i tak się to stanie, chciałaby przedstawić swoją wersję. - Uśmiechnął się. - Dominująca kobieta. Moim zdaniem, ona uważa, że jak ze mną porozmawia, to przyjmę jej wersję wydarzeń i wydrukuję słowo w słowo.

_ Czego, oczywiście, nie zrobisz.

_ Jasne, że nie. Prawdajest prawdą. Możesz ubarwiać ją, jak chcesz, albo wybielać, lecz to zawsze będzie prawda. Estelle umie manipulować ludźmi, ale ze mną nie pójdzie jej tak łatwo. - Zerknął na nią przez ramię. - Ciekawe, co ma do powiedzenia.

Sam przypomniała sobie surową kobietę o lodowatym spojrzeniu, która nie pozwoliła Sam przyjść na pogrzeb córki. Wysoka i zgrabna, z upiętymi w kok blond włosami i jasnoniebieskimi oczami spojrzała zimno na Samantę przy bramie cmentarza.

_ Przykro mi, ale to prywatna uroczyność - powiedziała. - Tylko dla rodziny.

_ Chciałam złożyć kondolencje - odpowiedziała Sam ze ściśniętym sercem.

_ Nie uważa pani, że już wystarczy? Moja rodzina jest załamana i to pani wina. Gdyby jej pani pomogła ... - Zimna twarz Estelle wykrzywiła się, jej usta zadrżały. Łzy napłynęły do oczu i zamruwała gwałtownie. Pani nic nie rozumie ... Proszę ... lepiej będzie dla wszystkich, jeśli pani odejdzie. - Poblądła pod makijażem i podniosła drżącą rękę. Otarła oczy, ostrożnie, żeby nie rozmazać tuszu. - Nie mam teraz na to siły. - Odwróciła się do chudego mężczyzny z rzadkimi brązowymi włosami, który stał obok ze smutnym wyrazem twarzy. Sam rozpoznała w nim męża Estelle, Jasona Faradaya, ojczyma Annie. - To zbyt okropne - powiedziała Estelle, a mężczyzna błagał wzrokiem Sam, żeby odeszła. - Nie chcę tutaj tej kobiety.

_ Cicho. Nie martw się - wyszeptał i objął jej chude ramiona. - Chodź. - Poprowadził Estelle do świeżo wykopanego grobu na wielkim trawniku pełnym tablic i rodzinnych grobowców. Sam zrozumiała. Kilka tygodni później kartka z wyrazami współczucia, którą im wysłała, wróciła do niej pocztą.

_ Powodzenia w rozmowie z nią - powiedziała teraz i pokręciła głową, żeby odpędzić bolesne wspomnienia. - Nie sądzę, żeby Estelle miała coś wspólnego ze śmiercią Annie. Wydaje mi się, że to jednak było samobójstwo. Policja wszystko sprawdziła.

_ Nie zapominaj, że ja tam pojechałem jako gliniarz. Odsunęli mnie od sprawy, bo byłem spokrewniony z denatką i dlatego, że głośno mówiłem, że nie podoba mi się sposób prowadzenia śledztwa.

- Nie przekonałeś mnie, że Annie została zamordowana. Przecież policja w Houston jest dobra. - Położyła ręce na oparciu kanapy, a Ty nadal przeglądał strony.

- Zaufaj mi.

- Dobrze.

- Tu zaczynają się interesujące rzeczy - powiedział. - Jason i Estelle rozwiedli się kilka miesięcy po śmierci Annie. Kiedy rozwód się uprawomocnił, Jason poślubił pielęgniarkę ze swojego biura, sprzedał udziały w grupie, gdzie pracował jako chirurg, i razem z żoną przeniósł się do Cleveland. Tak po prostu. - Ty strzeleń palcami. - Ale popatrz na to; w ciągu ostatnich kilku miesięcy był parę razy w Nowym Orleanie. Siostra jego obecnej żony mieszka w Mandeville, po drugiej stronie jeziora, a on przyjeżdżał tu na jakieś konferencje.

- Chwileczkę. To nie ma sensu. Uważasz, że mordercy uszło na sucho zabójstwo i teraz, kilka lat później, dzwoni do mnie i chce to wszystko na nowo rozgrzebać? Dlaczego? Nie ma żadnych skrępułów.

Kimkolwiek jest ten John, wini mnie za śmierć Annie. Jeśli ją zabił, dlaczego uważa, że to moja wina?

Czemu nie zostawi tego w spokoju, żeby wszyscy myśleli, że popełniła samobójstwo? Po co w tym teraz miesza? To me ma sensu.

Ty podniósł wzrok.

- Nie mamy do czynienia ze zdrowym człowiekiem. Facet, który do ciebie dzwoni, mając obsesję na punkcie grzechu i pokuty. Nie wiem dlaczego zadzwonił i przypomniał tragedię Annie właśnie teraz. Może usłyszał cię w radiu albo coś wydarzyło się w jego życiu osobistym.

Nadal mu nie wierzyła, ale słuchała dalej.

- Dobra, załóżmy, że zabił ją Jason Faraday.

- To jedna z możliwości. Szybko rozstał się z Estelle i po rozwodzie zostawił jej właściwie wszystko.

Zebrał się i zwiął. Zaczął nowe życie, ale ma tu jeszcze jakieś sprawy.

- Kto jeszcze? - Sam zaczęła obskubywać suche liście palmy.

- Brat Annie, Kent, był z nią bardzo związany. Razem przeszli przez rozwód rodziców i powtórne małżeństwo matki. Po śmierci Annie, Kent był załamany. Nie pracował, nie uczył się i cierpiał na jakąś depresję. W tym czasie rozpadało się małżeństwo matki. Został jedynym mężczyzną w rodzinie i wyładował w prywatnym szpitalu psychiatrycznym w południowej Kalifornii. Szpital Miłosierdzia Matki Boskiej.

- Katolicki szpital dla dzieci bogatych rodziców? - zapytała.

- Dla młodych ludzi z problemami.

- Prowadzony przez kościół katolicki?

- Estelle jest bardzo religijna i tak wychowała dzieci. - Rzucił jej spojrzenie. - To żaden grzech.

_ Wiem. Zgadnij, jak mnie wychowano? - powiedziała i przeszła do kuchni, żeby wyrzucić suche liście do kosza.

_ Nie muszę zgadywać. Mam to wszystko w notatkach.

_ Prawda. Wiesz, Ty, powinnam być na ciebie zła. To się chyba nazywa naruszenie prywatności. -

Otrzeпаła ręce i wróciła do salonu. Znowu oparła się o tył kanapy.

Ty uśmiechnął się, wcale nie zbity z tropu.

_ Więc jestem draniem, co mogę więcej powiedzieć? _ Niepoprawnym, upartym i nieznośnym.

- Lubisz takich.

- Chciałbyś.

_ Pewnie _ przyznał, rzucając jej gorące spojrzenie. Poczwała ucisk w gardle. Wszystko działa się za szybko. Jej życie przewróciło się do góry nogami. Potrzebowała oddechu, czasu do namysłu, żeby się zastanowić, dlaczego jakiś chory człowiek ją prześladowa. Nie była to najlepsza pora do wiązania się z kimkolwiek, a jednak ...

Odchrząknęła i podniosła jakiś paproch z poduszki.

_ Mówiłeś o członkach rodziny Annie ... - przypomniała mu.

_ Przyszło mi coś na myśl - powiedział i odwrócił głowę, żeby spojrzeć jej w twarz. - Skoro jesteś znaną i sławną panią psycholog, może dowiesz się w szpitalu o Kenta i tę depresję.

_ Jestem psychologiem, nie psychiatrą, a to duża różnica. _ To szpital psychiatryczny, więc potraktują cię poważnie.

_ Myślę, że lekarze z tego szpitala uważają mnie za "rozrywkową terapeutkę". Mało poważne określenie.

_ Mieszkałaś w pobliżu?

_ Tak _ przyznała. - Wiem, że jedna z koleżanek ze studiów tam pracuje.

- Więc masz znajomości.

_ Akta pacjentów są tajne.

_ Nie proszę, żebyś robiła coś nielegalnego - powiedział, ale ton jego głosu sugerował co innego. - Może uda ci się dowiedzieć czegoś o Kencie.

_ Po to, żebyś mógł to zamieścić w książce? To gorzej niż nielegalne. Nieetyczne i niemoralne.

_ Nie wykorzystam niczego, czego się dowiesz.

_ Jasne, pewnie. Słuchaj, zadzwonię do koleżanki, ale to wszystko.

- Oczywiście.

- Opowiadaj dalej o rodzinie Annie. Gdzie jest teraz ten Kent. .. poczekaj ... jest tutaj, prawda? - zgodła. - Inaczej nie byłbyś taki zainteresowany. Jest w Nowym Orleanie.

- Blisko. Baton Rouge. W końcu skończył akademię Ali Saints. Ma dyplom z nauk humanistycznych. W czasie studiów pracował na pół etatu i przez cały czas pomagała mu matka.

- Ożenił się?

- Nie. Zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Z ostatnią zerwał pod koniec maja, ale chyba znowu kogoś ma. Wygląda na takiego, który zawsze ma jakąś kobietę.

- A praca?

- Pracuje na pół etatu w jakiejś agencji. Chyba Estelle nadal płaci większość jego rachunków.

- Odrobiłeś pracę domową - powiedziała i poczuła, że jest bardzo zmęczona.

Zaśmiała się.

- Jak się jest dorosłym, to mówi się na to "badania".

Czy Ty mógł mieć rację? Przez tyle lat Samanta wierzyła, że Annie Seger odebrała sobie życie, teraz, jeśli się nie mylił, wszystko wyglądało inaczej i koszmary z przeszłości wraz z poczuciem odpowiedzialności za jej śmierć, o którym tak bardzo chciała zapomnieć, obudziły się na nowo.

Obeszła kanapę, przesuwając rękę po oparciu.

- Sądzisz, że za jej śmierć odpowiada ktoś z rodziny? Ojciec, ojczym albo brat? .

- Nie ograniczam podejrzanych do rodziny. Ale jestem pewien, że to był ktoś, kogo znała. Może jej chłopak. Ryan Zimmerman mieszka w White Castle, na północy Missisipi. Przerwał naukę, tak jak Kent. Przez jakiś czas ćpał. Po leczeniu odwykowym wrócił do szkoły i skończył Uniwersytet Loyola. Przeniósł się tam z Teksasu.

- Rozmawiałeś z nim?

- Jeszcze nie. Myślałem, że zacznę od mniej ważnych osób i dowiem się od nich czegoś o najbliższych Annie, żeby było mi łatwiej. Poznam ich lepiej ... ale teraz nie jestem pewien .

- Z powodu tych telefonów do mnie?

- Tak. - Był zły na siebie. Nerwowo przeczesał palcami włosy. _ Martwię się, że jakoś przeze mnie to wszystko się zaczęło.

- Może nie. Nie ma co się nad tym zastanawiać. Opowiedz mi o Ryanie. Co z jego życiem osobistym? Ty sprawdził w komputerze; a Je Sam wiedziała, że zna wszystkie'i informacje na pamięć.

_ Ryan ożenił się w ubiegłym roku ... ale rozstał się z żoną dwa miesiące temu. To dziewczyna, którą poznał w szkole. Chce rozwodu, ale on się sprzeciwia. - Popatrzył na Sam. - Jest przeciwnikiem rozwodów, bo to niezgodne z jego wiarą.

- Nie mów.

_ Wcale mnie to nie dziwi - oznajmił. - Annie i Kent są podobnej rodziny. Poznała Ryana w kościele, a w Teksasie katolicy są mniejszością, poza Meksykanami.

_ Więc Ryan wziął ślub w kościele katolickim i niecały rok potem jego żona żąda rozwodu? Dlaczego?

_ Pracuję nad tym. Może dlatego, że on nie jest ambitny. Ma dyplom nauczyciela, ale pracuje jako kierowca ciężarówki. - Ty ruszył myszką. - Rozmawiałem z jego byłymi dziewczynami, które mówią, że nigdy nie zapomniał o pierwszej miłości.

_ To znaczy o Annie - zgodła Sam i poczuła, że robi jej się zimno.

Usiadła na kanapie.

_ Właśnie. Odbiła go najlepszej przyjaciółce, Priscilli McQueen, z drużyny cheerleaderek.

- Jak w telenoweli. Co się z nią stało?

_ Prissy nadal mieszka w Houston. Ma męża i dziecko. Mąż pracuje w firmie naftowej.

_ Masz to wszystko w komputerze? - zapytała i przysunęła się bliżej.

- I na dyskietce.

_ Dobrze, postaram się to zrozumieć. Myślisz, że Ryan nie był ojcem dziecka Annie, i że wykazały to badania krwi?

- Tak.

_ Więc kto? - Sam przycupnęła w rogu sofy i przekręciła się tak, żeby położyć bosc stopy na jego udzie.

_ Tu właśnie jest haczyk. Ponieważ nie ma wyników badań DNA, to mógł być każdy inny facet z jej życia. Dziecko miało RH plus, a Annie minus. Ojciec powinien mieć wskaźnik dodatni, a Ryan Zimmerman ma ujemny. Ojciec Annie, jej brat i ojczym - wszyscy mają plusa, tak jak dziecko. Sprawdziłem - mam kolegę w policji w Houston, który zdobył dane ze szpitala. Ryan nie mógł być ojcem dziecka.

_ Rozumiem. - Sam podkulila palce i dotknęła spodni Tya. - Mój brat i ja też jesteśmy dodatni, po ojcu. Mama miała RH minus i brała szczepionki po urodzeniu Petera i po mnie, żeby nie mieć problemów z kolejną ciążą.

_ Ale to nie ogranicza liczby podejrzanych - powiedział Ty i złapał ją za palce. - Większość ludzi ma czynnik dodatni.

Sasquatch podszedł do nich i Sam pochylila się, żeby podrapać go za uszami. Cały czas zastanawiała się nad spójnością teorii Tya.

- Ciekawe, czy John jest dodatni, czy ujemny i jaką ma grupę krwi?

Czy policja ma takie informacje?

- Już to sprawdzam. Nie powiedzą mi otwarcie, ale szukam przez przyjaciela, tego faceta, z którym widziałaś mnie wczoraj w nocy.

- On zdobędzie dla ciebie te informacje?

- Liczę na to. - Wyłączył komputer. - Jadę do Houston na rozmowę z Estelle. - Spojrzał na nią. - Chcesz jechać ze mną?

- Lepiej nie. - Sam przypomniała sobie sztywną, zrozpaczoną matkę Annie. - Dowiesz się więcej, jeśli będziesz sarn.

- Przydałoby mi się towarzystwo - powiedział, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Potarł nosem o jej policzek. - Moglibyśmy się zabawić.

Propozycja była kusząca.

- Nie wątpię, ale mam tu coś do zrobienia.

- Co? - Objął ją.

- Po pierwsze, muszę się wyspać, bo ktoś mi cały czas przeszkadza.

- Skarżysz się? - Poczuła na skórze jego ciepłe usta i zrobiło jej się gorąco, jak zawsze, kiedy jej dotykał.

- Narzekać? Ja? - Zrobiła niewinną minę. - Nigdy, ale muszę coś załatwić. Ty pracuj nad swoją koncepcją, a ja dowiem się innych rzeczy. - Chodzi ci o Johna? - Uśmiech zniknął z jego twarzy i ramię, którym ją obejmował zeszywniało.

- Na początek, skąd zna numer drugiej linii? Dzwonił po programie. Pierwsza linia, ta, która jest w książce, była wolna, a on wykręcił dwójkę.

Ty zacisnął szczękę.

- Myślisz, że to ktoś z rozgłośni?

- Nie wiem, ale to możliwe.

- Powiedziałaś policji?

- Jeszcze nie. Nie wspominałam o tym wczoraj w nocy, bo nie chcę spłoszyć tego kogoś.

- Mógłby się dowiedzieć.

- Ani Tiny, ani Melanie nie mogli dzwonić.

- Ale mogli komuś pomóc.

Pokręciła głową.

- Możliwe ... ale nie wiem, dlaczego mieliby to robić. Bardziej prawdopodobne, że to George Hannah albo ktoś, kto bezpośrednio skorzystałby na większej słuchalności. Melanie chciałaby zająć moje miejsce, mimo że się do tego nie przyznaje. Zawsze miała nadzieję, że odejdę i ona wejdzie za mnie ... ale to trochę naciągane. Tiny podkochuje się we mnie. Wiem, że to brzmi zrozumiale, ale tak jest.

- Wierzę ci - powiedział.

- Żadne z nich nie chciałoby mnie skrzywdzić. Jesteśmy sobie bliscy. Myślę, że ktoś w rozgłośni nieświadomie podał numer znajomemu lub przyjacielowi.

- Albo specjalnie - dodał Ty i zacisnął usta. - Istnieje duża możliwość, że ten John to ktoś, kto z tobą pracuje. - Przytulił ją czule, ale wzrok miał poważny. - Jeśli ten sukinsyn ma jakieś powiązania ze stacją, zaufaj mi - dopadniemy go.

Rozdział 27

- Spójrz na jej szyję - mówił Montoya, kiedy ukucnęli koło ofiary w dusznym pokoju hotelowym. Sprawca ułożył ją w pozycji takiej, jak poprzednie kobiety, z rękami złożonymi jak do modlitwy i rozsuniętymi nogami. - Takie same ślady jak u poprzednich, ale zobacz to - pokazał znak na gardle. - Coś innego, jakby coś było na łańcuszku, jakieś zakończenie ... Widzisz ... może medalion, amulet albo krzyżyk.

Wygląda tak, jakby zadusił ją naszyjnikiem.

- Albo swoim - powiedział Bentz i poczuł skurcz w brzuchu. - Przynosi swoją specjalną pętlę.

- I zabiera trofeum. Widzisz lewe ucho? Kolczyki. Jednego brakuje.

- Czy radio było włączone?

- Tak, na WSLJ.

Bentz zerknął na nocną szafkę i zobaczył studolarowy banknot z zaczernionymi oczami. Znak psychopaty. Co oznaczał? Dlaczego oślepił Bena Franklina? Po to, żeby nie widział? Żeby nie rozpoznał sprawcy?

- Kiedy zginęła?

- Około północy. Lekarz już jedzie i wtedy dowiemy się więcej.

Montoya mlasnął językiem.

- Jest młodsza niż tamte.

Młodsza od Kristi, pomyślał Bentz i zacisnął zęby. Martwa dziewczyna, prostytutka czy nie, była czyimś dzieckiem, przyjaciółką, siostrą, a może nawet matką. Zabolaty go szczęki. Co za drań mógł to zrobić?

- Dziewczyna jest miejscowa i była już kilka razy zatrzymywana. Montoya podał mu jej dokumenty. -

Spójrz na to ... - przez plastikowe opakowanie widać było prawo jazdy, ubezpieczenie i kilka zdjęć. Obok zobaczył starą wizytówkę.

- O to chodzi?

Na kartce był znak WSLJ i nazwisko Samanty Leeds, znanej jako doktor Sam.

- Cholera - powiedział Bentz i popatrzył jeszcze raz na ciało na łóżku. Ekipa śledcza przeszukiwała pokój, a fotograf pstrykał zdjęcia.

- Byłeś taki pewien, że jest związek ... i chyba miałeś rację - powiedział Montoya. - Ta dziewczyna знаła panią psycholog.

To nie była dobra wiadomość. Bentz miał swoją teorię, ale nie był jej pewien. Nie opuszczała go jedna myśl; może morderca nie wybierał ofiar przypadkowo? Rozkręcał się, zabijał coraz częściej i zbliżał się do głównego celu ... a jeżeli miał zamiar zamordować Samantę Leeds?

Zwykle tego typu sprawy wyglądały inaczej, ale ta różniła się od wszystkich. Facet dawał znaki pol icj i i gazetom. Może szukał sławy? To nie był zwykły wariat. Bentz spojrzał na ślady na szyi ofiary i przyszło mu do głowy, że jest coś dziwnego w odległościach pomiędzy ranami, coś, co powinno dać mu do myślenia.

- Powiedziałeś, że recepcjonistka widziała mordercę?

- Tak. - Montoya odsunął się i zrobił miejsce fotografowi. Zajrzał do notesu. - Nazywa się Lucretia Jones i pracuje tu od dziewięciu miesięcy. Złożyła już pierwsze zeznanie. Poprosiłem, żeby zaczekała, bo pomyślałem, że będziesz chciał z nią porozmawiać.

Bentz skinął głową.

- Coś jeszcze?

- Mamy jeszcze meldunek. Podpisał się jako John Fathers.

- Podał adres?

- Houston.

Bentz spojrział na Montoyę.

- Czy ktoś to sprawdził?

- Falszywy. Ulica, na której mieszkała Annie Seger, ale nie ma takiego numeru. - Spojrzenia detektywów spotkały się. Wyszli na korytarz, gdzie stało już kilku gapiów. - Ten adres świadczy o tym, że sprawy się łączą.

Bentz wcale nie był zadowolony, że miał rację.

- Czy John Fathers pokazał prawo jazdy albo inny dokument?

- Nie. Zapłacił gotówką. Sto dolarów za pokój wart czterdzieści dziewięć. Nie miał bagażu, ale w takim hotelu to nikogo nie dziwi. Często tak jest, że facet podrywa dziewczę i wynajmuje pokój. Nikt o nic nie pyta.

- Zatrzymali się przed windą i Montoya nacisnęła guzik.

- Ta dziewczyna czeka w biurze? - spytał Bentz. - Chodźmy zobaczyć, co ma do powiedzenia.

Drzwi windy otworzyły się i weszło do małej kabiny, która zwiózła ich do obskurnego holu. Żyrandol, pamiątka po lepszych czasach, był zakurzony i świeciło się tylko kilka żarówek. Nędzne rośliny przy drzwiach usychały, na podłodze leżał wytarty dywan, a w kącie stał porzucony odkurzacz. Hotel, który był ładny osiemdziesiąt lat temu, teraz wyglądał obskurnie, a recepcja była ciemna, śmierdząca zgnilizną i nieremontowana od wieków.

Za ladą pracowały dwie dziewczyny ubrane w identyczne czarne spódnice i marynarki. Patrzyły na ekrany komputerów, które zupełnie nie pasowały do tego miejsca. Potężny facet, odzwierzytny albo ochroniarz, popijał kawę w drzwiach prowadzących na zaplecze.

Bentz pokazał odznakę i powiedział, o co mu chodzi. Wyższa dziewczyna wskazała mu przejście za ladą.

_ Lucretia jest tam. Ale już rozmawiała z policją.

_ To zajmie tylko chwilę - zapewnił ją Bentz, kiedy wpuściła ich i poszli krótkim korytarzem do jasno oświetlonego pokoju. Stał tam włączony komputer, na środku stół ze śladami po kawie. Pod ścianą stara kanapa, kuchenka mikrofalowa i lodówka. Na kanapie siedziała przerażająco chuda czarnoskóra dziewczyna i sączyła dietetyczną colę. Miała ogromne wytrzeszczone oczy, które wзираły spod kręconych włosów, spiętych na karku i splecionych w setki cienkich warkoczyków.

Wstała, gdy weszli, a recepcjonistka powiedziała, kim są. Bentz wskazał jej kanapę i usiadł na składanym krześle. Montoya stanęła w drzwiach.

_ Pani była w pracy wczoraj w nocy? - zapytał.

- Tak.

_ Zameldowała pani gościa, który wynajął pokój, w którym znaleziono ofiarę?

_ Tak. Oddałam już jego formularz policji.

Kątem oka Bentz zobaczył, jak Montoya skinęła głową i potwierdził, że mają już papiery.

_ Przyjrzała się pani dobrze temu mężczyźnie? - pytał Bentz.

- Tak. - Lucretia skinęła głową.

- Co może mi pani o nim powiedzieć?

_ To, co już mówiłam innym. Miał około trzydziestki. Wysoki, dobrze zbudowany, ale nie gruby ... silny. Może podnosi ciężary. Białe z ciemnymi włosami, prawie czarnymi. Miał okulary przeciwsłoneczne, bardzo ciemne, dziwnie to wyglądało i ... - Wzruszyła chudymi ramionami, na znak, że wiele już w życiu widziała.

- Coś jeszcze?

_ Tak. Miał zadrapaną twarz, jakby ktoś przejechał mu paznokciami po policzku.

_ Pamięta pani coś jeszcze? Jak był ubrany?

- Na czarno: czarna koszulka, dżinsy i skórzana marynarka. Wydało mi się to dziwne, bo było gorąco, ale miał też te okulary. Dziwnie mi się zrobiło na jego widok.

- Dlaczego?

Rozejrzała się.

- Coś było w nim takiego ... mówił tak jakoś ... Wyglądał niebezpiecznie i jednocześnie interesująco. Stał taki wyprostowany, jakby wiedział, czego chce. Zdenerwowałam się chyba z powodu tych okularów, ale on się uśmiechnął, takim miłym uśmiechem, szerokim i uspokajającym. - Popatrzyła na puszkę coli. Dziewczyna miała najwyraźniej wyrzuty sumienia z powodu zabitej kobiety.

- Możesz nam bardzo pomóc, Lucretio - powiedział Bentz, oparł się na łokciu i pochylił do przodu. - Pojedziesz z nami na komisariat i opiszesz faceta policyjnemu rysownikowi, który zrobi jego portret. Potem obrobi go komputer, żeby wyglądał jak żywy. To nam bardzo pomoże.

Zamrugnęła wielkimi oczami. - Oczywiście.

- Dobrze. - Bentz poczuł przypływ adrenaliny. Był coraz bliżej mordercy. Czuł, że jest blisko i miał wielką

nadzieję, że powstrzyma go, zanim ten znów zaatakuje.

Estelle Faraday postarzała się. Ostatnie dziewięć lat, żaloba i godziny spędzone na grze w tenisa w gorącym słońcu Teksasu pozbawiły ją energii. Zaprosiła go na wiklinowy fotel na zadaszanej werandzie. U sufitu kręciły się wiatraki, a dwa schodki niżej był basen, który sięgał aż do obrośniętego krzakami płotu. Wokół figurki Maryi Dziewicy z rozłożonymi szeroko ramionami stały szklane donice z petuniami kwitnącymi na biało i różowo. Służąca przyniosła mrożoną herbatę i cytrynowe ciasteczka, a potem zniknęła za szklanymi drzwiami w olbrzymim dwupiętrowym domu. Nie ruszyli ciasteczek, a lód w szklankach topił się szybko w upale południa.

- Powinieneś zrozumieć - powiedziała do Tya, a diamenty na jej bransoletce zalśniły w słońcu. - Spotykam się z tobą tylko dlatego, żeby cię poprosić o to, żebyś nie pisał książki o mojej córce. - Zmarszczki wokół jej ust pogłębiły się jeszcze bardziej. - Przysporzysz rodzinie więcej bólu i wstydu. Dość się już nacierpieliśmy.

- Myślę, że pora napisać prawdę.

- Daruj sobie, Ty! - Uderzyła dłonią w stół. - Tu nie chodzi o prawdę, dobrze o tym wiesz. Chodzi o pieniądze i o jakąś głupią powieść. Źle powiedziałam - o brudy oparte na faktach. I tak delikatnie się wyrażam. Chcesz napisać powieść kryminalną. Ty i ten obleśny agent interesujecie się tylko sensacjami i pomówieniami. Z tragedii własnej rodziny chcesz czerpać zyski, więc nie gadaj mi tu bzdur. Nie przyjechałeś tu po to, żeby służyć prawdzie, tylko żeby nabić sobie kabzę. Jestem pewna, że kryje się za tym Wally. Nigdy nie interesował się córką, kiedy żyła. Musiałam ciągać go po sądach za marne alimenty. Wally zrobi wszystko, żeby zdobyć forszę.

- Skoro tak mówisz ...

- Oboje to wiemy.

Ty nie miał zamiaru dać się wyprowadzić z równowagi. Wiedział, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

- Myślałem, że chcesz się dowiedzieć, co naprawdę stało się Annie i jej dziecku - twojemu wnukowi.

Cień przemknął w oczach Estelle i odwróciła wzrok. Popatrzyła na spokojną powierzchnię basenu.

- To nie ma znaczenia - powiedziała chrapliwym szeptem. - Nie ma ich już.

- Myślę, że Annie została zamordowana.

- O Boże. - Pokręciła głową. - Mówili o tym, ale to bzdura. Prawda jest taka, że Annie nie wiedziała, co robić i bała się mi zaufać. - Głos się jej załamał i broda lekko zadrżała. - Muszę żyć z myślą, że moja córka zwróciła się do kogoś innego, do psychologa z radia, kobiety bez dyplomu ...

Estelle zacisnęła pięść.

- Zadzwoń do tej ... prezenterki radiowej, zamiast zwierzyć się mnie.

- Wiem, że ci ciężko.

- Ciężko? - Spojrzała mu w twarz i wbiła w niego wilgotne, pełne nienawiści oczy. - Nie jest mi ciężko.

Ciężko jest przejść przez rozwód i być odrzuconym przez kościół i rodzinę. Ciężko jest patrzeć, jak odchodzą rodzice, i trudno jest znieść myśl, że ojciec zaniedbuje dziecko. Samobójstwo Annie to było coś gorszego. Przeszłam piekło.

- A jeśli została zamordowana, nie chcesz, żeby złapano jej mordercę i oddano w ręce sprawiedliwości?

- Nie została zamordowana.

- Mam dowody ...

- Słyszałam już te teorie o trawie i ziemi na dywanie i o sekatorze i ... i ... ranach najej rękach. To nic nie znaczy. Nic! Proszę, Ty, na litość boską, nie rób tego. Nie skazuj rodziny na ponowne cierpienia. - Wydała mu się nagle jeszcze starsza, mimo starannego makijażu i drogiego stroju do gry w tenisa. Przez chwilę Ty miał wątpliwości, czy postępuje słusznie.

- Kto był ojcem dziecka Annie?

- Nie wiem. - Wydęła usta. - Chyba ten okropny chłopak, z którym się spotykała. Ten ćpun. - Dwie małe zmarszczki pojawiły się między jej brwiami. - Nie wiem.

- Wiesz.

- Powiedziałam ci już, że moja córka nic mi nie powiedziała. Może ... może powiedziała tej kobiecie z radia.

- Nieprawda. Ty dobrze wiesz. Czy to był twój mąż? Estelle poblądła i nie mogła złapać tchu.

- Nie ...

- Twój syn?

- Zwariowałeś? To mój dom. Nie masz prawa!

- Spotykała się z kimś innym?

- Ostrzegam cię. Jeśli sądzisz, że uda ci się szkalować imię mojej córki, pisać o jej złej reputacji i zniszczyć to, co zostało z godności naszej rodziny, pożałujesz.

- Chcę tylko poznać prawdę.

- Wcale nie. Chcesz przekręcać fakty, żeby sprzedać książkę. - Drżała z oburzenia. - Bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Jason rozwiódł się z tobą i się wyprowadził. Kent załamał się psychicznie i skończył w szpitalu psychiatrycznym. Ryan wpadł w narkotyki i depresję.

- Takie brudne szczegóły nadają się do byle jakiej książki lub serialu.

Niepotrzebnie z tobą rozmawiałam, nie powinnam cię wpuszczać do mojego domu - powiedziała, a jej głos drżał z emocji. - Nie rozumiesz? Annie nie żyje ... moje dziecko jest martwe. Nic tego nie zmieni. Nie oddasz mordercy w ręce sprawiedliwości, no, nie. Narazisz tylko naszą rodzinę na ból i cierpienie. Daruj sobie te wspaniałomyślne wyjaśnienia, bo ani trochę ci nie wierzę. - Opanowała się i pochyliła do przodu, z łokciami opartymi o szklany blat stołu. - Jeź~li dalej będziesz powadził to ... polowanie na czarownice, skol1czysz w sądzie. Na obronę będziesz potrzebował fortuny, której, jak sądzę, nie masz. Żaden wydawca nie zainteresuje się twoim pomysłem ze strachu przed sprawą sądową. Rozmawiałam już z moim prawnikiem i jest gotowy złożyć pozew o zakaz publikacji. Chodzi o naruszenie dóbr osobistych, znieważenie, niesłuszne pomówienie, spowodowanie cierpienia emocjonalnego, narażenie na szkodę i inne rzeczy, które sprawiają, że żaden wydawca przy zdrowych zmysłach nie kupi tych twoich bzdur. Myślę, że lepiej będzie, jak sobie pójdiesz.

Teraz Ty pochylił się do przodu i popatrzył na nią nad nietkniętymi szklankami mrożonej herbaty.

- Możesz mnie straszyć, ile chcesz, Estelle. Możesz rzucać mi w twarz ten prawniczy bełkot i wydać tysiące dolarów na najlepszych prawników w tym kraju, ale to tylko zasłona dymna. Nie wycofam się bez względu na to, jakie skrywasz tajemnice. W śmierci twojej córki coś się nie zgadza i oboje dobrze o tym wiemy. - W stał i spojrzał na nią z góry. Zauważył, że zesztyniała. - Różnica polega na tym, że ja chcę się dowiedzieć, co się stało Annie, a ty nie, bo boisz się prawdy. Dlaczego? Co cię tak potwornie przeraża?

- Wynoś się - powiedziała słabo.

- Dowiem się, tak czy inaczej.

- Wynoś się, bo wezwę policję - powtórzyła.

- Nie sądzę, Estelle. Założę się, że nie masz najmniejszej ochoty, żeby policjanci weszli w tę sprawię. Niestety, za późno, bo bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, prawda o śmierci Annie wyjdzie na jaw.

- Niech cię piekło pochłonie - powiedziała i wstała.

Uśmiechnął się do niej smutno.

- Coś mi mówi, że właśnie tam wchodzę.

Rozdział 28

- Czy ten mężczyzna jest podobny do tego, który zaczepił panią wczoraj w parku? - zapytał Bentz. Przesunął obrobiony przez komputer portret w stronę dziewczyny. Sonja Tucker siedziała po przeciwnej stronie biurka. Nad ranem złożyła skargę, że późnym wieczorem została zaatakowana przez mężczyznę w przeciwsłonecznych okularach. Kiedy Bentz, po powrocie z St Pierre, dowiedział się o tym, zadzwonił i poprosił, żeby przysłała na komisariat raz jeszcze¹. Siedziała naprzeciwko niego zdenerwowana dziewiętnastoletnia studentka z uniwersytetu Tulane, która uczęszczała na zajęcia letniej szkoły i właściwie miała szczęście, że żyje.

- Możliwe - powiedziała, wzięła portret i przyjrzała mu się uważnie. Wcześniej zeznała, że szła na bal maskowy przebrana za prostytutkę. Czekala na tramwaj, kiedy zaczepił ją mężczyzna, złożył jej propozycję i nie przyjął "nie" do wiadomości. Był natarczywy, chciał ją złapać, ale podrapała mu policzek, zrzuciła buty na obcasach i uciekła ile sił w nogach przez park Audubon. Schowała się w krzakach koło zoo i doszła do wniosku, że dostała niezłą nauczkę.

Teraz wyglądała na śmiertelnie przerażoną.

- Było ciemno - powiedziała i zagryzła dolną wargę.

- Ale przyjrzała mu się pani?

- Trochę, w świetle latarni, ale miał ciemne okulary, i zarost, i ... ~ Patrzyła na portret przez dłuższą chwilę. Rysunek trząsł jej się w ręku. Była śmiertelnie blada. - Podobny do niego - oznajmiła wreszcie, jakby nabrała ostatecznego przekonania.

- Nie wie pani, kto to jest?

- Nie. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Myślę, że bym go zapamiętała.

- Dlaczego?

Sonja jeszcze raz spojrzała na rysunek.

- Wiem, że to zabrmi dziwnie, ale był przystojny ... taki ... ciemny, trochę zagadkowy. Ale potem ... kiedy zaczął mnie ciągnąć, żebym z nim poszła, przestał mi się podobać.

- Poznałaby pani jego głos?

- Może ... Nie wiem. - Zdawała się znowu tracić pewność.

Bentz nie dawał za wygraną i nacisnął guzik w magnetofonie, który postawił na szafce. Kilka nagrań z telefonami Johna do Nocnych wyznań zarejestrowano na jednej taśmie i po chwili w pokoju rozległ się jego niski głos.

Dziewczyna pokręciła głową i zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, być może ... Niech pan puści jeszcze raz.

Bentz przewinął taśmę i wcisnął guzik.

Sonja zagryzała w skupieniu usta.

- Brzmi bardzo podobnie. Ale ... nie jestem pewna.

Taką samą odpowiedź uzyskał od Lucretii, recepcjonistki z St Pierre. Bentz był coraz bardziej sfrustrowany. Portret, który przygotował rysownik, był zbyt ogólny. Przedstawiał białego mężczyznę z ciemnymi włosami, o zadbanej sylwetce - takich mogło być wielu.

- Czy mogłaby pani powiedzieć mi o nim coś jeszcze?

- Nie, było ciemno i wszystko działo się bardzo szybko. Chciałam mu zerwać okulary i wtedy się przestraszył. Może ma jakieś dziwne oczy ... Nie wiem - Sonja wzruszyła ramionami. - Chciał mnie pociągnąć w dół ulicy. Kopnęłam go w łydkę, podrapałam i uciekałam. Chyba miałam szczęście?

- Wielkie - powiedział poważnie Bentz. Sonja odchrząknęła.

- Zabił inną dziewczynę, prawda?

- Tak sądzimy.

- Straszyl doktor Sam z radia?

- Tak.

- Boże. Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc.

- Już pani pomogła - powiedział i wstał. - Dziękuję.

_ Proszę bardzo. - Podniosła plecak i jeszcze raz rzuciła okiem na biurko Bentza. - Czy to pańska córka?

- zapytała i wskazała na podwójną ramkę

- Tak. - Bentz uśmiechnął się. - To stare zdjęcie, zrobione, kiedy szła do szkoły, a to drugie zrobiła po maturze, w ubiegłym roku.

- Jest bardzo ładna - stwierdziła Sonja.

- Podobna do matki.

_ Nie. - Sonja zmarszczyła zadarty, piegowaty nos. - Jest bardzo podobna do pana. - Po chwili już jej nie było. Wyszła z jego biura, stukając sandałami na platformach i pobrzękując plastikowymi bransoletkami, z plecakiem zarzuconym najedno ramię. Rzeczywiście miała szczęście, pomyślał Bentz. Sonja Tucker o włos uniknęła śmierci. Jedna dziewczyna miała szczęście, a druga nie. Porażka z Sonją Tucker sprawiła, że potwór zapolował na kogoś innego. Jego ofiarą stała się Leanne Jaquillard. Czy to przypadek, że Leanne była związana z Samantą Leeds? Sonja Tucker prężyła się, że nie zna doktor Sam i chociaż słuchała programu Nocne wyznania kilka razy, ani razu nie dzwoniła.

Inaczej było z ofiarą.

Leanne i doktor Sam znały się dobrze.

Podrapał się po włosach na karku i planował kolejny ruch. Najpierw trzeba powiadomić opinię publiczną, że grasuje seryjny morderca. Potem muszą śledzić wszystkie telefony do rozgłośni. Teraz, skoro istniał związek między mordercą a doktor Sam, musiel i ją chronić. Będą obserwować jej dom w dzień i w nocy i jeszcze raz sprawdzą listę ludzi, którzy znali doktor Sam i Annie Seger.

Spojrzał ponownie na portret pamięciowy niejakiego Johna Fathersona. Kwadratowa szczęka, dołek w brodzie, wysokie kości policzkowe, gęste włosy z grzywką i ciemne okulary.

Zadrapanie na lewym policzku.

_ Kim jesteś, draniu? - zapytał, patrząc na rysunek. Pomyślał o mężczyznach w życiu Samanty: David Ross, Ty Wheeler, George Hannah wszyscy trzej w dobrej formie fizycznej, z ciemnymi włosami i ostrymi rysami. Grafik komputerowy usunął zarost z twarzy, zdjął mu okulary i dorysował oczy. Zmienił fryzurę, ale nadal portret był kiepski.

- Kim jest kobieta, która podaje się za Annie? - mruknął Bentz. Portret z zakrytymi oczami działał mu na

nerwy. Co takiego było w ciemnych okularach i pomazanych na czarno oczach na banknotach studolarowych? A ten dziwny ślad na szyjach ofiar? O co mu chodziło z tym gadaniem o grzechu i odkupieniu?

Bentz postanowił zbadać, co robili wszyscy mężczyźni powiązani z Samantą Leeds, od czasu jej powrotu z Meksyku ... gdzie straciła dokumenty, torbę i klucze. W czasie tej podróży postanowiła na dobre zerwać z Davidem Rossem.

Bentzowi brakowało jakiegoś elementu. Czegoś oczywistego. Myśl, Bentz, myśl! Kto był w Houston dziewięć lat temu? Kto chciał na nowo odgrzebać sprawę samobójstwa Annie Seger?

Pomyślał o Tyu Wheelerze, który pojawił się w życiu Samanty Leeds po powrocie z podróży do Meksyku. Najprawdopodobniej byli kochankami i to Bentzowi nie pasowało. Nie lubił Tya i nie ufał mu. Wheeler przyznał, że pisze książkę 'o śmierci Annie Seger i wymyślił nawet teorię, że została zamordowana, ale zdaniem Bentza, to wszystko były tylko domysły. Policja w Houston stwierdziła, że to było samobójstwo i Bentz także był o tym przekonany. Ty Wheeler po prostu chciał zarobić na tej historii.

Odebrał jeszcze kilka telefonów, dostał pismo w sprawie dowodów zebranych na miejscu zbrodni i nie zdziwił się, że w pokoju hotelowym znaleziono włosy z czerwonej peruki. Kilka minut później w drzwiach pojawiła się Melinda Jaskiel.

- Powiedz mi, Co sądzisz o tych morderstwach -powiedziała, skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o framugę.

- Myślę, że mamy jednego chorego sukinsyna, może dwóch.

- Słyszałam .

Bentz rozwinął swoją teorię i wspomniał o raporcie Norma Stowella, który Melindajuz uważnie przeczytała. Omówili sprawy ogólne i potem wrócili do morderstwa Leanne Jaquillard.

- Czy matka dziewczyny już wie? - zapytał Bentz, patrząc na leżące na biurku zdjęcia ostatniej ofiary.

Melinda Jaskiel skinęła głową, podniosła jedną fotografię i skrzywiła się na widok tego, co zobaczyła.

- Za godzinę mam spotkanie z prasą. Będę miła i porozmawiam z nimi krótko, ale muszę potwierdzić, że mamy do czynienia z seryjnym mordercą. Muszę ostrzec kobiety, żeby zamykały drzwi, siedziały w d6mu i starały się nie wychodzić wieczorami. Roześlemy portrety pamięciowe i poprosimy ludzi, żeby byli ostrożni, bo morderca uderza coraz częściej, a każda bliska mu osoba, dziewczyna albo żona, jest narażona na niebezpieczeństwo. postąpimy tak jak zawsze. Nie ujawnimy kluczowych dowodów, tego, co wie ty lko morderca, bo jak pojawi się jakiś wariat, twierdzący, że to on - będzie musiał udowodnić, że nie kłamie. W przeciwnym razie każdy pomylenieć, który chce być sławny, będzie chciał się do tego przyznać. Rozmawiałam z FBI i wszyscy się ze mną zgadzają.

_ Zamierzasz wspomnieć, że to majakiś związek z doktor Sam i Nocnymi wyznaniem?

_ Jeszcze nie. Rozmawiałeś z nią?

_ Właśnie do niej jadę, tylko czekam na Montoyę• Lepiej będzie, jeśli powiem jej to osobiście. Z tego, co wiem, była bardzo związana z Leanne Jaquillard. Dziewczyna uczestniczyła w terapii grupowej, którą Samanta Leeds prowadzi raz w tygodniu w Centrum Boucher. Chyba miała jakieś problemy rodzinne. Ojca nie było, a mamusia to niezłe ziółko.

_ Rozmawiałam z Marlettą Vaughn - powiedziała Melinda. - Niewinna to ona nie jest .
Bentz uśmiechnął się ponuro, słysząc te słowa.

_ Wiesz, że ostatnim razem, kiedy ten świr dzwonił do radia, znowu groził Samancie Leeds? Powiedział jej .. , czekaj, chcę ci to dokładnie powtórzyć. - Otworzył notes i przewrócił kilka kartek. - Mam. - "Wystarczy, że ci powiem, że to co stanie się dzisiaj, będzie z twojej winy. Z powodu twoich grzechów, za które musisz zapłacić, Sam. Błagaj o wybaczenie".

Zamknął notes.

_ Znaleźliśmy jeszcze jedną ofiarę - Cathy Adams - w noc urodzin Annie Seger, ale wygląda to na przypadek. Inny sprawca, więc miałem nadzieję, że skończyło się na torcie urodzinowym w rozgłośni. Pomyliłem się. Okazuje się, że ta dziewczyna - postukał palcem w zdjęcie ostatniej ofiary - Leanne Jaquillard, została zamordowana przez faceta, który zameldował się jako John Fathers i według mnie jest Johnem, który dzwoni do radia. Wszystko pasuje, Melindo.

_ Dobra, skoro twierdzisz, że to wszystko ma ze sobą związek, to John i morderca to jedna osoba - powiedziała Melinda. - Jak wyjaśnisz telefon od kobiety, która podała się za Annie?

_ Wciąż nad tym pracuję - przyznał Bentz.

_ Uważasz, że ktoś przywiązany do tego Johna mógł to dla niego zrobić?

_ Albo ktoś, kto nienawidzi Samanty Leeds. Ktoś zazdrosny o nią, ktoś, kto uważa, że wyrządziła mu

krzyw.dę• Na przykład odbiła faceta. Powiedzmy, pierwsza pani Leeds, albo obecna, której nie podoba się, że Samantajest taka sławna. Może to współpracownica, której nastąpiła na odcisk, pnać się do góry, albo rywalka, taka jak Trish LaBelle z WNAB ...

Nie jestem jeszcze pewien.

- John mógł komuś zapłacić - zastanawiała się Melinda. - Sądysz, że telefon od Annie został nagrany wcześniej? Mógł wynająć kogoś z ulicy.

- Teraz mówisz jak Montoya. Dla niego w każdej zbrodni chodzi o pieniądze.

Jaskiel uniosła brwi.

- Bo tak zwykle jest, Rick. Nie wszyscy są szlachetnym i idealistami.

- Nie ma takich wcale - poprawił ją. - Nie tutaj.

- Nie? - roześmiała się. Wyglądała kobieco i mniej surowo. - Może masz racje, ale zdaje mi się, że słyszałam kopyta Rozynanta w holu. Zawsze milkną w tym miejscu.

- O czym, do diabła, mówisz? - zapytał Montoya, który wpadł jak burza. Mimo upału, jego strój był nienaganny.

- Nieważne - powiedział Bentz.

Jaskiel rzuciła Montoyi spojrzenie.

- Fragment z Don Kichota.

- Jezu, skąd ty znasz takie rzeczy? - zapytał Montoya.

- Czytam - odpowiedziała. - Powinieneś znać się na tym, bo to część twojego hiszpańskiego dziedzictwa.

- Nie obchodzi mnie to.

- Ona rozwiązuje krzyżówki i ogląda Yabank.

- Jak mam czas. A jeśli o tym mowa - zerknęła na zegarek _ muszę się zbierać. - Uśmiechnęła się oficjalnie. - Nie mogę kazać im czekać.

- Gotowy do zabawy? - zapytał Montoya.

- Prawie. - Podał Montoyi portret pamięciowy.

- To nasz facet?

- Teoretycznie.

- To może być każdy.

- Człowiek od grafiki komputerowej zrobi zdjęcia facetom z życia Samanty i Annie Seger, tym z grupą krwi A, czyli prawie wszystkim, a potem wrzucę to w komputer i porównam. W ten sposób pole się zawęzi.

- Miejmy nadzieję - powiedział Montoya bez entuzjazmu.

- Chodźmy. - Bentz wziął papier z ręki Montoyi i sięgnął po broń i marynarkę. Nie miał ochoty informować Samanty Leeds o śmierci jej podopiecznej, ale uznał, że lepiej, żeby dowiedziała się od niego niż z wiadomości o piątej.

Priscilla McQueen Caldwell nie ucieszyła się na jego widok. Ty specjalnie się tym nie przejął. Stwierdził, że skoro już dotarł do Houston, sprawdzi każdego, kto miał związek z Annie Seger. Wielu przyjaciół wyprowadziło się, ale Prissy nadal mieszkała w tym mieście, mniej niż pół godziny drogi od lotniska i Ty stał właśnie na werandzie jej domu.

- Nie wiem, dlaczego powinnam z panem rozmawiać - powiedziała, uchylając drzwi, które prowadziły do zaśmieconego zabawkami wnętrza parterowego domu. Przez jej ramię zobaczył kojec i huśtawkę.

Dziecka nie było. Pewnie spało.

- Próbuję dowiedzieć się czegoś o Annie. Była pani jej najlepszą przyjaciółką. Wiedziała pani, że jest w ciąży i że to nie było dziecko Ryana Zimmermana.

- Jakie to ma teraz znaczenie? - zapytała Prissy.

- Myślę, że została zamordowana.

- Przez wiele lat słyszałam takie plotki, ale nic z tego nie wynikło - powiedziała Prissy i zmrużyła oczy.

Miała na sobie różowe szorty, sandały i naszyjnik ze złotym krzyżykiem. Była ładną, drobną kobietą z włosami koloru miodu związanymi w kucyk. - Wie pan, to zabawne, najpierw ni z tego, ni z owego, dzwoni Ryan, a teraz zjawia się pan i chce rozmawiać o Annie.

- Ryan dzwonił do pani?

- Jasne. Nie wiedział pan? Był moim chłopakiem, kiedy Annie go sobie upatrzyła. - Skrzywiła się. - Tak było. Annie zdobywała wszystko, czego zapragnęła. - Z głębi domu rozległ się płacz dziecka.

- Ale pozostaliście przyjaciółkami.

- Nie tak od razu, ale w końcu pogodziłyśmy się, bo Ryan zaczął brać narkotyki i odwrócił się od Boga.

- Więc oddała go pani Annie z błogosławieństwem.

- Nic nikomu nie dawałam, ale ułożyło się dobrze. Poznałam Billy'ego Raya w kościele i jesteśmy razem. Wysłałam za męża po skończeniu szkoły. - Zerknęła na tegarek. - Proszę posłuchać, nie chcę, żeby się dowiedział, że z panem rozmawiałam. Nie spodobało mu się, kiedy Ryan zadzwonił, a on jest porywczy. - Po co dzwonił Ryan? Priscilla przewróciła oczami. - Właśnie, ciekawe. Chciał, żebym się z nim spotkała - żebym przyjechała do Nowego Orleanu. Rozstał się z żoną, stracił pracę i czuł się samotny. Stał się cud nad cudami - pomyślał o mnie. - Uśmiechnęła się gorzko. - Teraz mnie potrzebuje, aja kazałam mu o tym zapomnieć. Dziecko płakało coraz głośniejsze. - Oj, Billy junior się budzi. Muszę już iść. - Czy Ryan zostawił swój numer? - Nie. Chyba wynajmuje pokój w motelu. Zanim stanie na nogach ... ale nie jestem pewna. Przepraszam pana, ale naprawdę muszę zajrzeć do dziecka. Ty chwycił ją za rękę. - Jeśli pomoże mi w tej sprawie, zrobi to pani przede wszystkim dla Annie - nalegał. - Z kim się zadawała, oprócz Ryana? - Naprawdę nie wiem. To była jakaś wielka, ciemna tajemnicapowiedziała Prissy. - Myślałam, że to jakiś żonaty facet, na przykład kolega doktora Faradaya, bo Annie naprawdę się tym przejmowała, a jak zaszła w ciążę, nie mogła powiedzieć rodzicom. Zabiliby ją. To dokładnie od niej usłyszałam. - Priscilla nagle pojęła, co powiedziała. - Oj, nie chodzi o to, że naprawdę by ją zabili, tylko, no wie pan, Estelle dostałaby szału. Dziecko krzyczało coraz głośniejsze i Ty puścił rękę Prissy. - Jeśli kiedykolwiek zechce pani o tym porozmawiać, proszę do mnie zadzwonić.- Wyjął wizytówkę z portfela i chciał jej dać, ale nie wzięła. - Nie będę dzwonić - powiedziała zdecydowanie. - Annie była moją przyjaciółką• Lubiłam ją, mimo że poderwała mojego Ryana. Ale jeśli o mnie chodzi, to sama skomplikowała sobie życie. Nie miała odwagi stawić czoła rodzicom ani Ryanowi i powiedzieć otwarcie o dziecku i zabiła się. Nie zadzwonię do pana nigdy. Billy Ray byłby niezadowolony.

Zamknęła drzwi, a Ty zostawił wizytówkę w szparze we fi'amudze drzwi, na wypadek, gdyby Prissy zmieniła zdanie. Nie sądził jednak, że to zrobi.

- Nie rozmawiałaś bezpośrednio z Peterem ani go nie widziałaś?zapytał ojciec Sam, gdy do niej oddzwonił. Samanta była w kuchni i nakładafa kotu jedzenie.

Głos miał zmęczony i zrezygnowany.

- Nie, jeszcze z nim nie rozmawiałam, tato, ale to, że gadał z Corky wystarczy.

- Chciałbym zamienić z nim kilka słów - powiedział William Matheson smutno.

Ja też bym chciała, pomyślała Sam gniewnie, ale opanowała się.

- Potraktujmy to jako dobry początek - powiedziała. - Nikt go nie widział od lat, a on sam podszedł do Corky w barze. - Trochę naciągała prawdę• Corky nie powiedziała, że Peter zaczął rozmowę, ale ojciec potrzebował pozytywnych informacji. - Posłuchaj, jak się dowiem czegoś jeszcze, zadzwonię do ciebie. - Wypłukała puszkę i wrzuciła do kosza.

- Może powinienem sprawdzić w bi'urze numerów w Atlancie. Mogą mieć jego telefon.

- Mogą. - Sam wątpiła w to.

- Pewnie jest zastrzeżony. Tak było, gdy mieszkał w Houston.

Sam zamarła. Wyciągała spod zlewu kosz na śmieci, ale zostawiła go i wyprostowała się powoli.

- Zaraz, zaraz, kiedy był w Teksasie?

- Wiele lat temu. Wynająłem prywatnego detektywa, który go szukał i znalazł niedaleko twojego domu.

- Chcesz m i powiedzieć, że Pete był w Houston, ty o tym wiedziałaś i nigdy mi nie powiedziałaś?

- Nie jestem pewien, czy to był on. Może to był inny Peter Matheson. Nigdy do niego nie dotarłem, a ty ... ty miałaś wtedy rozwód i tę sprawę z Annie Seger. Uznałem, że oszczędzę ci kolejnego stresu. Poza tym, jak mówiłem, nie wiem, czy to był Pete. Zdjęcia, które widziałem, nie były najlepsze, zawsze miał odwróconą głowę, kapelusz albo słoneczne okulary.

- Był tam w tym samym czasie co ja? A ty mi nic nie powiedziałaś ... Jezu, tato; nawet jeśli to nie był nasz Peter, nie sądzisz, że powinienś mi powiedzieć? - Nie mogła uwierzyć w dwulicowość ojca. To było do niego zupełnie niepodobne. ~ Przez tyle lat, w każdej naszej rozmowie pytałaś o niego i ani razu nie wspomniałaś, że był w Houston?

- Co by to dało? - zapytał ojciec szorstko. - Czy był sto czy tysiąc, czy dziesięć kilometrów od ciebie, jaka

to różnica?

- Tato - powiedziała ostro - nie wiedziałam nawet, czy żyje.

- Ja też nie. Mówiłem już, że nawet nie wiem, czy to był nasz Pete.

Nasz Pete. Nie był nasz, od lat. Nie było sensu się kłócić. Sam chciała uspokoić mocno bijące serce i skończyła rozmowę. Ojciec miał rację. Co z tego, że Pete był w Houston? Nie znał Annie Seger. ... nie mógł. Była uczennicą szkoły średniej, a Houston to duże miasto i mieszkały w nim setki tysięcy ludzi.

Ale skoro Pete był w mieście, dlaczego nie skontaktował się z nią?

O samobójstwie Annie Seger i telefonach do radia pisano we wszystkich gazetach i musiał wiedzieć, że Sam tam mieszka. Gdzie był Peter, kiedy prasa polowała na nią, kiedy przesłuchiwała ją policja, a rodzina Annie oskarżała o wszystko, od publicznego wywlekania problemów ich córki do błędu w sztuce lekarskiej włącznie.

Może to nie był on, pomyślała, kiedy Charon wskoczył na blat kuchenny i zaczął czyścić sobie pyszczek. Jednak istniało prawdopodobieństwo, że to Peter mieszkał w Houston. Teraz pojawił się znowu, dziewięć lat później, tak jak sprawa Annie Seger.

Nie było sensu myśleć o tym, co było i mogło być. Nagle znowu zadzwonił telefon.

- Pewnie to ojciec z przeprosinami - powiedziała do kota. - Złóż! _ Nacisnęła guzik i przyłożyła słuchawkę do ucha. - Samanto ...

Głos Johna sparaliżował ją.

Zachowaj spokój. Dowiedz się o nim czegoś więcej.

- Tak - odpowiedziała i wyjrzała przez okno w kuchni. Po drugiej stronie ulicy Edie Killingsworth kopała w ogródku, a Hannibal łąził po trawie, jakby nic złego ani dziwnego się nie działo.

- Dlaczego dzwonisz do mnie do domu?

- Powinnaś o czymś wiedzieć.

O, Boże.

- O czym? - zapytała i zauważyła, że pod jej dom podjeżdża policyjny radiowóz. Powinna jak naj dłużej trzymać go przy telefonie.

- Chcę, żebyś wiedziała, że spełniłem obietnicę.

- Jaką obietnicę? - zapytała i serce jej zamarło.

Pogróżki. Spełnił swoje groźby.

- Masz na myśli tort? Dostałam go.

- Nie, jest coś jeszcze.

- Co? - zapytała i poczuła, że ogarnia ją przerażenie.

- Złożyłem dla ciebie ofiarę.

- Ofiarę? Jaką ofiarę?

Telefon zamilkł.

- Jaką ofiarę?!- wrzasnęła do słuchawki zmartwiała ze strachu. O czym, do diabła, mówisz, ty draniu?

Nie było odpowiedzi.

- Niech to cholera! - Rzuciła słuchawkę na widełki. Przez okno widziała detektywa Bentza i jego partnera, Montoyę, jak wysiadają z samochodu. Zbliżali się do domu z ponurymi i zaciętymi minami. Sam popędziła do drzwi, odsunęła zasuwę i spojrzała na nich, kiedy weszli na ganek.

- Co się stało? - zapytała, patrząc to na jednego, to na drugiego.

- Obawiam się, że mamy złe wieści - powiedział Bentz, ale Sam

ledwo go słyszała, tak głośno biło jej serce. - Chodzi o jedną z pani pacjentek, dziewczynę o imieniu Leanne Jaquillard.

- Nie - wyszeptwała. Oparła się o framugę i nagle rozległo się kilka głosów naraz - Bentza, szczekającego Hannibala, drozda śpiewającego w oddali. Wszystko to zagłuszał jeszcze szum w jej głowie.

- Ona nie żyje - powiedział Bentz. - Została zamordowana wczoraj w nocy.

- Nie! - powtórzyła załamana. _Nie Leanne. Nie zrobiliby tego. Niemożliwe. - Łzy napłynęły jej do oczu, a dłonie bezradnie zacisnęły się w pięści.

- Uważamy, że zabił ją ten sam człowiek, który zamordował dwie inne, ten, który dzwoni do pani i podaje się za Johna. Pani Leeds? Samanto ... dobrze się pani czuje?

- Nie - wykrztusiła z trudem. - Przed chwilą dzwonił. Ten pieprzony morderca właśnie dzwonił i powiedział mi, że złożył ofiarę i że to moja wina ... O Boże, nie, nie, nie! - powtarzała i z trudem opanowywała się, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Jest jeszcze coś - powiedział Bentz delikatnie i dotknął jej ramienia, żeby wprowadzić ją do domu.

- Nie. .. nie. - Leanne próbowała się z nią skontaktować i nawet dzwoniła. - To nie może być ona.

Dzwoniła tutaj. Szukała mnie ... nie wierzę. To na pewno pomyłka.

- Nie ma pomyłki - oznajmił Bentz, a Montoya zamknął za nimi drzwi. Za plecami zostawili gorące słońce i rozgrzane powietrze.

- Powiedział pan, że jest coś jeszcze - wykrztusiła Sam i objęła się w pasie.

- Tak. Ona była w ciąży. Tak jak Annie.

- O, Boże, nie ... nie znowu ...

Bentz wciągnął głęboko powietrze, a Sam usiadła na dole schodów. - Miała na sobie czerwoną bieliznę.

Powiedziała pani, że zginął jej

jeden komplet, i że ktoś mógł go ukraść. Chcę, żeby pani pojechała na komisariat i zobaczyła, czy to te same rzeczy.

Sam ukryła twarz w dłońiach i łzy popłynęły jej po policzkach. Leanne nie żyje. Nie udało jej się z nią skontaktować i nie zdążyła jej pomóc. John zabił ją tak, jak inne kobiety.

Bentz usiadł na schodku obok niej.

- Dobrze się pani czuje? Wiem, że to dla pani szok, ale jestem przekonany, że pani życie też jest w niebezpieczeństwie. Zabił już trzy kobiety, może nawet więcej. Uważamy, że pani jest jego celem.

W tej chwili zadzwonił telefon.

Rozdział 29

- Niech pani odbierze - powiedział Bentz i Sam zmusiła się, żeby wstać. Detektyw poszedł za nią do kuchni. Potem podniosła słuchawkę.

- Halo? - Sam?

- Ty. - Jak w omdleniu opadła na podłogę, ręką opierając się o kuchenny blat.

- Coś się stało, Sam?

- Learme ... jedna z dziewczyn z Centrum Boucher. On ją amordował i zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że złożył ofiarę. Policja jest u mnie ... muszę jechać na komisariat i ... - Odetchnęła głęboko, żeby wziąć się w garść.

- Trzymaj się - powiedział Ty. - Jestem jeszcze w Houston, ale już jadę na lotnisko. Wrócę za kilka godzin. Jesteś z policją? Zostań z nimi i nigdzie nie wychodź. Jezu Chryste, nie powinienem wyjeżdżać. Zabił tę dziewczynę?

- I kilka innych ... Nie rozmawiałam jeszcze z detektywem, bo dopiero weszli - powiedziała powoli, odyskując panowanie nad sobą. Ale Leanne ... O Boże ... była w ciąży ... tak jak Annie.

- Sukinsyn - mruknął Ty i po chwili zaklął raz jeszcze. - Trzymaj się, Sam. Wracam do domu. Czekaj na mnie.

- Dobrze - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę. Odwróciła się do policjantów, którzy dziwnie i niezręcznie wyglądali w jej kuchni. - Proszę, panowie ... opowiedzcie mi, co się dzieje? - Otarła łzy z oczu, ale w środku czuła się odrętwiała. Leanne ... Boże, jak on mógł zabić Leanne?

Usiedli przy małym kuchennym stole i Bentz wyjaśnił teorię o Johnie, seryjnym mordercy, który miał jakieś powiązania z Annie Seger, ale jego właściwym celem była Sam.

- Nie przyjechaliśmy pani straszyć, tylko powiedzieć, co się dzieje.

Porozmawiam z policją w Cambrai o dodatkowych patrolach i ktoś będzie obserwował dom i rozgłośnie.

Założymy pluskwy na wszystkie telefony, tu i w biurze. - W jego oczach pojawiło się poczucie winy.

Powinniśmy dawno to zrobić, ale nie wiązaliśmy go z tymi morderstwami. Mamy dwóch naocznych świadków, recepcjonistkę z hotelu i inną dziewczynę, którą zaatakował, ale mu uciekła. Podały nam opis. -

Sięgnął do kieszeni i rozłożył kawałek papieru: Przesunął go po stole. Zna pani tego mężczyznę?

Patrząc na portret, Sam poczuła, że robi jej się zimno. Rysunek był wyraźny, ale rysy bardzo ogólne.

- Co to jest? - zapytała i wskazała na kreski na lewym policzku. - Blizna?

- Zadrapania. Niedośrza ofiara, ta, która uciekła, podrapała go paznokciami.

- Bardzo dobrze - powiedziała Sam i wpatrywała się w portret. Nie wydaje mi się, że bym go znała - dodała powoli i pokręciła głową. To może być każdy.

- Ma grupę krwi A plus. Sprawdzamy to jeszcze raz.

Charon nieufnie obserwował policjantów. Wskoczył na kolana Sam, a ona głaskała go zamyślona.

Rozmawiali dalej. Wypytyli ją o telefony, o to, czy nie zauważyła kogoś czającego się w okolicy? Czy ktoś

kręcił się koło niej? Czy system alarmowy działa? Czy tylko uruchamia syrenę alarmową, czy jest podłączony do firmy ochroniarskiej? Portret pamięciowy sprawcy przez cały czas leżał na stole i Sam

miała wrażenie, że mężczyzna wpatruje się w nią zza ciemnych okularów. Wydawał jej się dziwnie znajomy.

Kiedy zakończyli wstępne przesłuchanie, policjanci zaproponowali, że zabiorą do Nowego Orleanu na komisariat, żeby rozpoznała czerwoną bieliznę, którą miała na sobie Leanne w chwili śmierci. Sam zrobiło się niedobrze, kiedy wyobraziła sobie, że może mieć coś wspólnego ze śmiercią Leanne. Myślała o tym, jak bardzo dziewczyna musiała się bać i jak cierpiała.

Gdyby tylko wcześniej zareagowała, odebrała telefony od Leanne, w których ta prosiła o pomoc, pomyślała raz jeszcze, kiedy siedziała z tyłu radiowozu. Prowadził Montoya, a Bentz z ramieniem zarzuconym na oparcie, siedział odwrócony w jej stronę. Klimatyzacja pracowała głośno, a policyjne radio trzeszczało.

- Uważamy, że przebiera ofiary, żeby wyglądały tak jak pani - powiedział Bentz, kiedy Montoya jechał wzdłuż brzegu jeziora Pontchartrain. Sam patrzyła przez okno na ciemniejącą wodę. Widziała tylko kilka żaglówek, nad którymi, na niebie, mrgały pierwsze gwiazdy, a jezioro robiło ponure i złowrogie wrażenie. Jakby coś złego kryło się w cieniu, coś, co jej zagrażało.

- Poinformujemy środki masowego przekazu i roześlemy portret pamięciowy i opis w n-dziei, że ktoś go rozpozna. Nie powiemy ani słowa o telefonach do radia i do pani, nic o Annie Seger, ani słowa o Houston. Mamy nadzieję, że wyjdzie z ukrycia.

- Albo znowu kogoś zabije. Bentz się nie odezwał.

- I tak to zrobi - oznajmił Montoya i zmienił pas ruchu.

- Musimy go powstrzymać, zanim to się stanie - powiedziała, kiedy zbliżali się do migoczących świateł Nowego Orleanu. Montoya naciskał na gaz; radiowóz pędził do miasta, wyprzedzając po drodze wszystkie samochody. Sam nie zwracała na to uwagi. - Musimy coś zrobić, żeby z tym skończyć.

- O to właśnie chodzi - powiedział Bentz. - Wydział robi, comoże ...

- Pieprzyć wydział - warknęła. - Ile kobiet nie żyje? Powiedział pan, że trzy, może więcej? Z mojego powodu, przez mój program. Jak dotąd wydział nie ocalił ani jednego życia. Mam rację? - Zamyśliła się głęboko. - Ja mam z nim jakiś związek? Więc powinniśmy to wykorzystać. Spróbujmy dotrzeć do niego przez mój program.

- To sprawa policji.

- Jak cholera, detektywie Bentz. Dla mnie to sprawa osobista. John zrobił z niej moją sprawę. Zadzwoił do mnie, wysłał mi pogrożki, włamał się do mojego domu, a teraz zabił kogoś, na kim mi zależało. - Zanim Montoya zaparkował na ulicy i Bentz poprowadził ją tylnymi schodami do swojego biura, Sam była już niezłe wkurzona na policję, na siebie i na Leanne, za to, że poszła z tym wariatem. Dlaczego znowu zaczęła się puszczać?

Próbowała się z tobą skontaktować, Sam, ale ciebie nie było. Zostawiłaś ją samą. Tak jak Annie, a teraz ona i jej dziecko nie żyją. Są martwi! Dlatego, że ciebie nie było.

Energicznym krokiem weszła do dusznego biura Bentza i czekała, aż otworzy szafkę i wyciągnie plastikową torbę. W środku była jej czerwona bielizna. Nie miała wątpliwości i rozpoznała wzór koronki na biustonoszu, resztkę metki, którą wycięła, kiedy kupiła ten skąpy strój. Poczuła, się, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

Leanne miała to na sobie, kiedy zginęła. Dlaczego? Biedna, zagubiona dziewczyna. Była taka młoda.

Ktoś ukradł bieliznę z domu Sam. Pewnie tej nocy, kiedy była z Tyem na łodzi. Kto wszedł do niej i zabrał coś tak osobistego? Leanne? Może John? Albo jego wspólnik?

Opadła na jedno z krzesel.

- To moje - wyszeptwała. Oczy miała suche, ale w środku coś w niej krzyczało. Nie, nie, nie! Leanne, proszę ... Dobry Boże, niech to będzie tylko koszmarny sen. Pozwól mi się obudzić!

- On zbliża się do pani - powiedział Bentz, a Sam zadrżała. - Ale dopadniemy go.

- Wierzę panu. - Oczy Sam napotkały pełen determinacji wzrok Bentza. - Znajdźmy sukinsyna i wsadźmy go do więzienia.

- To mu się należy. - Bentz podszedł do wiatraka za biurkiem i włączył naj szybszy bieg. - Chciałbym zobaczyć go pociętego na kawałki. - Najpierw musimy go złapać - podkreślił Montoya. Przysiadł na brzegu biurka Bentza i pochylił się ku Sam. - Do tego będzie nam po-trzebna pani pomoc.

- Oczywiście - powiedziała Sam J zacisnęła zęby. - Zrobię wszystko, co trzeba.

Dziwka podrapała go po twarzy.

Popatrzył na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Oczywiście, pomimo dwudniowego zarostu rana była widoczna. Zostały mu trzy wyraźne szramy po jej pazurach. Nie powinien pozwolić jej uciec. To był błąd, którego nigdy nie popełniłby jego nauczyciel.

Nie myśl o nim. Teraz ty kontrolujesz wszystko. Ty, ojcie Johnie. Był załamany; zły i niespokojny.

Rozejrzał się po domu, jedynym, jaki teraz miał. Kiedyś mieszkał w lepszych warunkach, ale teraz tylko tu czuł się jak u siebie. Tylko na bagnach znalazł spokój i ucieczkę od wiecznego brzęczenia w mózgu. Wychował się w zamożnej rodzinie i teraz wyładował tutaj odrzucony przez bliskich. Pomyślał o matce ... o siostrze ... o ojcu cholera, nie miał już rodziny, Od lat był sam. Nawet jego mentor go opuścił, człowiek, który pomógł mu poradzić sobie z potworem, jaki w nim mieszkał, jedyny, który pokazał mu drogę ...

Tak, teraz był naprawdę sam. Gdyby Annie żyła ...

Puszczalska dziwka - zasłużyła na śmierć. Prosiła się o nią ... Zdrajczyń ... Jezebel ... Jak mogła być z innym mężczyzną?

Sięgnął po przybory do golenia, znalazł tubkę maści i małą butelkę pudru w płynie. Posmarował rany lekarstwem, potem dokładnie rozsmarował korektor na przebarwionej skórze. Mrużąc oczy, pomalował brodę tuszem, żeby zarost wyglądał na gęstszy. Rany stały się prawie niewidoczne.

Z kąta dobiegł go cichy jęk. Spojrzał przez ramię i zobaczył swojego więźnia. Żałosny typ, związany i skneblowany, naszpycowany narkotykami do utraty świadomości, zostanie wykorzystany do tego, aby ofiara zdała sobie sprawę z ogromu swoich win.

Zobaczył, że więzień otworzył oczy i znowu je zamknął, jakby nie chciał się pogodzić ze swoim losem.

Ojciec John znów zerknął w lustro, napotkał swoje spojrzenie i poczuł skurcz w żołądku. Jego oczy widziały zbyt wiele i teraz oskarżały go o zbrodnie, które popełnił, grzechy, których nie mógł odkupić.

Ale jednak na myśl o tych grzechach ... o polowaniu, zdobywaniu ofiary ... o jej strachu ... o żądzy krwi ... o zabijaniu ... krew szybciej krążyła mu w żyłach i odczuwał pragnienie, które wypełniało całe jego ciało, Sięgnął do kieszeni i znalazł swój specjalny różanec ... chłodne paciorki ostro drapały opuszki palców.

Takie sprytne, cudowne narzędzie zbrodni, symbol dobra i czystości, a jednocześnie urządzenie, przynoszące straszną śmierć. Dlatego tak go lubił. Co za ironia.

Pomyślał o kobietach, które zabił. Annie, oczywiście, ale to było, zanim nauczył się od mistrza, zanim pojął swoją misję, zanim doprowadził do perfekcji metodę i zastosował swoją zdradziecką ukochaną pętlę. Patrzył, jak płynęła jej krew, tak powoli ... a potem była pierwsza dziwka ... zaplanował to po tym, jak zdradziła go jedyna kobieta, której ufał... jedyna, która powinna być przy nim na zawsze.

Pewnej nocy usłyszał głos doktor Sam ... tutaj ... z dala od Houston ... z daleka od Annie .. ~ i wiedział, że musi wszystko uporządkować, że Samanta Leeds była przyczyną śmierci Annie. Został zmuszony do zamordowania Annie z powodu doktor Sam.

Ta dziwka miała odwagę zacząć jeszcze raz swój beznadziejny program, pełen psychologicznego bełkotu, który mieszał ludziom w życiu.

Ale wkrótce to się skończy i on się o to postara.

Pomyślał o kobietach, które zapłaciły za grzechy Samanty Leeds.

Pierwszą ofiarą była przypadkowa prostytutka, która łąziła po Bourbon Street, kusila facetów swoim ciałem ... Podniecał go strach, który zobaczył w jej oczach, kiedy zrozumiała, że zamierza udusić ją różańcem.

Na samą myśl o tym dostał erekcji i przypomniał sobie drugą ofiarę, też prostytutkę, która podeszła do niego niedaleko browaru. Ta była upm1a i nie chciała założyć peruki, ale w końcu się zgodziła, a on zabił ją powoli, tak jak pierwszą. Widząc jej przerażenie, patrząc, jak walczy, dostał takiej erekcji, że o mało nie spuścił się w spodnie.

Ale najlepsza ze wszystkich była ta mała Jaquillard. Nie chciał jej zabić tej nocy - szykował się na inną - tę, którą spotkał obok uniwersytetu, ubraną jak dziwka, która podrapała go i uciekła.

Już wcześniej zwrócił uwagę na tę małą i śledził ją. Podobał mu się pomysł, że dziewczyna tak bliska Samancie umrze w urodziny Annie. Kiedy stracił jedną ofiarę, pojechał tramwajem do Canal Street, ukrył się koło mieszkania Jaquillard i czekał na nią w ciemnościach. Wyszła z domu po zmroku i zdenerwowana poszła nad rzekę. Ruszył za nią i zaczepił ją, kiedy siedziała na ławce i patrzyła na ciemne, sunące powoli wody Missisipi. Była zamyślona, ale z chęcią zgodziła się na jego propozycję, zainteresowana szybkim zarobkiem.

Reszta poszła łatwo, tak jak kradzież bielizny Sam.

Zastanawiał się, jak doktor Sam przyjął informację o dziewczynie ...

Były sobie bliskie, widział je razem, słyszał, że Leanne Jaquillard była dla Sam kimś specjalnym. Chciałby zobaczyć, jak doktor Sam przyjął wiadomość o śmierci Leanne.

Samanta musiała zdawać sobie sprawę, że dziewczyna zginęła przez nią.

Pamiętał, jak umierała i jak go błagała.

Poczuł, że krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach. Przyrodzenie napierało na spodnie, kiedy myślał o

Samancie, jej rudych włosach i zielonych oczach. Wkrótce odczuje rozkosz. Dotknął się. Zamknął oczy i pomyślał o tym, jak mordował Leanne Jaquillard ...

Ze świata fantazji wyrwał go dzwonek telefonu komórkowego. Wściekły, ruszył przez pokój i chwycił aparat.

- Tak?

- Cześć! - odezwała się pełnym oczekiwania, ożywionym głosem.

Uśmiechnął się. Była ładna, ambitna, chętna robić wszystko, o co ją poprosi. - Nie pracuję dziś wieczorem i pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać. - Może - powiedział i popatrzył na swojego więźnia. Pora na kolejną dawkę tabletek nasennych, które ukradł w Houston.

- Na Chartres jest nowa restauracja. Czytałam o niej w gazecie. Prawdziwa kuchnia francuska, no, ale zawsze tak piszą. Albo możemy zjeść ... mogę sama coś ugotować.

Pomyślał o polowaniu i o śmierci Leanne i znowu poczuł, jak nabrzmiewa. Ta kobieta, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała, również poczuje słodkie tortury błyszczącego różańca.

- Wyjdźmy gdzieś - powiedział, chcąc przetrwać noc, zgubić się w tłumie na Bourbon. - Mam nastrój najazd. Spotkamy się - zerknął na zegarek - o dziesiątej na rogu Bienville i Bourbon.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała i rozłączyła się.

On też chciał ją zobaczyć. Rozejrzał się po pomieszczeniu i popatrzył na pamiątki, które przyniósł tu z sobą. Pamiątki z lepszych czasów, tak bardzo odległych. Zdjęcia Annie, Samanty, trofea sportowe - rakietki tenisowa, zestaw kijów golfowych, kij do hokeja, wędka i narty. W spomnienia po tym ... jakie było jego życie i jakie mogło być.

Był grzesznikiem.

Tyle wiedział i nie musiał sobie o tym przypominać.

Dziś w nocy zgubi się w tłumie, wypije, może kupi trochę koki. A potem ... potem ... wróci tu, do ciemnej nory, gdzie nikt nie usłyszy krzyków i zmusi swojego więźnia do błagania o litość i śmierć.

Dziś w nocy zacznie realizować swój plan. Zerknął na pojękującą ofiarę i z pudełka na przybory do golenia wyciągnął strzykawkę. Więzień zobaczył, że się zbliża i zaczął się krztusić, łapać głośno powietrze przez knebel. Chciał uciekać, ale ręce miał związane na plecach, a nogi skute łańcuchem. Wybałuszył oczy i zaczął rzucać głową na wszystkie strony.

- Albo to, albo aligatory....: powiedział ojciec John, chwycił za lewe ramię ofiary i wbił głęboko igłę. -

Aligatory są dla ciebie za dobre.

Więzień zaczął szlochać.

Żalosne. Łatwiej byłoby zabić go ... ale w ten sposób zepsułby wszystko. - Zamknij się - powiedział, a więzień się rozplakał. John kopnął go z całej siły w golenie.

- Zamknij się, do cholery.

Więzień zamilkł, ale po jego policzkach płynęły łzy. John chwycił go za rękę, złapał za palec i zerwał sygnet. Nie był w stanie ukryć uśmiechu. Otworzył szatkę, w której trzymał swoje skarby, trofea po ofiarach, i dorzucił sygnet. Skulona postać znowu zaczęła krzyczeć, ale jedno spojrzenie uciszyło go. Dobrze.

Ojciec John pomyślał o tej, która była jego właściwym celem. Doktor Sam.

Tym razem spotkają się nie na falach radiowych, tylko osobiście. Taka słodka zemsta ... Miał dla niej opracowany wspaniały plan. Przywiezie ją tutaj, zobaczy strach w jej oczach i pozwoli jej żyć tak długo, aż zacznie błagać go o wybaczenie.

Potem, kiedy zmęczy się zabawą, zabije ją różańcem. Z wprawą zrobił znak krzyża i sięgnął po okulary.

Rozdział 30

- Nie zostaniesz tutaj. - Ty wszedł właśnie do jej domu, a Sam rzuciła mu się w ramiona. - Chodź, kochanie, zabiorę cię w jakieś bezpieczne miejsce. - Kopnięciem zamknął drzwi.

- To takie okropne - powiedziała łamiącym się głosem. - Leanne ... O Boże. Była w ciąży, zupełnie tak jak Annie.

- Cicho. Wszystko będzie dobrze.

- Nie będzie dobrze. Nigdy.

Przytulił ją mocniej i pocałował w czoło.

- Będzie ... na to trzeba trochę czasu.

- Nie mamy czasu. Ten ... potwór ciągle jest na wolności.

- Dopadniemy go. Obiecuję. - Pocałował jej zapłakany policzek, a potem usta. - Trzymaj się mnie, a

wszystko będzie dobrze.

Chciała mu wierzyć. O, Boże, tak bardzo chciała mu wierzyć. Koszmar jednak jeszcze się nie skończył i pomimo jego zapewnień, miała wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie tak jak przedtem.

- Opowiedz mi, co się stało - poprosił Ty.

Sam westchnęła głośno.

- To było okropne. - Podprowadził ją do fotela przy biurku i kiedy usiadła naprzeciwko mrugającego ekranu komputera, on oparł się biodrem o biurko i słuchał.

Opowiedziała mu, co robiła, kiedy wyjechał, co osiągnęła i czego nie udało jej się dokonać. Próbowwała skontaktować się z koleżanką ze szpitala Miłosierdzia Matki Bożej, ale ponieważ był weekend, mogła tylko zostawić wiadomość na sekretarce. Dzwoniła i pisała do Leanne, ale na próżno, bo biedaczka już nie żyła. Bawiąc się ołówkiem, i drżąc z zimna, opowiedziała mu o swoim bracie, a potem o tej strasznej rozmowie telefonicznej z Johnem, w trakcie której przyjechała policja z wiadomością o tym, że Leanne Jaquillard została zamordowana przez seryjnego mordercę.

- Jezu - powiedział Ty. - Żałuję, że mnie tu nie było.

- Nie powstrzymałbyś go. Nikomu by się to nie udało. - Odłożyła ołówek i zgarbiła się w fotelu. - Boże, jestem wykończona.

- Mam coś, co ci pomoże. - Poszedł do kuchni. Sam słyszała, jak grzebał w szatkach i odkręcił kran.

Poleciała woda, a kilka sekund później pojawił się ze szklanką w ręku.

- Proszę•

- Dzięki. - Wypiła łyk, przystawiła sobie szklankę do czoła i opowiedziała mu o tym, jak była na komisariacie w Nowym Orleanie.

- Odkąd detektyw Montoya mnie przywiózł, nie ruszałam się stąd. Szukam w moich książkach informacji na temat psychologii zbrodni, dysfunkcji i seryjnych morderców. Nic mi to jeszcze nie dało. - Pociągnęła kolejny łyk. - Byłam taka głupia, naiwna i zarozumiiała. Myślałam, że zaczynam go rozumieć. Wydawało mi się, że dla Johna to tylko chora zabawa. Czułam, że jest gwałtowny, bo to było widać po tym podziurawionym zdjęciu, które mi przysłał ale nie miałam pojęcia ... to znaczy ani przez chwilę nie sądziłam, że on ... jest mordercą. - Na sekundę zamknęła oczy, starając się opanować i pozbyć ogłuszającego poczucia winy.

- Znajdziemy go.

- Ale kim on jest? Policz ma próbki nasienia i porównuj je z osobami bliskimi ofiarom, z mężczyznami z otoczenia Annie, ale to trochę potrwa.

- Mam niektóre z tych informacji. Pamiętasz? Z powodu ciąży Annie. - Ty sięgnął po telefon. - Jak się nazywa ten detektyw?

- Rick Bentz.

- Zadzwoń do niego i powiem mu wszystko, co wiem. Zaproponuję mu moje akta, opowiem, czego się dowiedziałem i spróbuję ich

przekonać, że wszystko zaczęło się od Annie Seger. Ten, kto zabił ją, jest tym, którego szukają.

- Może oni wierzą w wersję o samobójstwie Annie?

- Więc będę m usiał ich przekonać, że się mylą - powiedział. - Masz bezpośredni telefon do Bentza?

- Jego wizytówka jest na lodówce.

Ty poszedł do kuchni i wykręcił numer komisariatu policji w Nowym Orleanie. Kilka minut później połączył się z Bentzem i wyjaśniał mu teorię na temat śmierci Annie.

W tym czasie Sam zaparzyła kawę. Musiała się czymś zająć, odpędzić demony, które powtarzały, że jest odpowiedzialna za śmierć Leanne.

Nie tylko Leanne. Innych również. Przynajmniej dwóch kobiet.

Z twojego powodu, Sam. Kiedy nie udało ci się pomóc Annie, wyrządziłaś mu wielką krzywdę.

NIE MA MOWY! Nie daj się wciągnąć w takie chore, pokręcone teorie. On jest nienormalny, Samanto.

Weź się w garść. Rusz głową i wykorzystaj swoją wiedzę. Dojdź do tego, kim on jest.

Wyprostowała się, opanowała i kiedy kawa parzyła się w ekspresie, słuchała, jak Ty rozmawia przez telefon. Znalazła w torebce długopis, wzięła notes, który trzymała przy telefonie.

Kto był w Houston, kiedy umarła Annie?

Zacząła od siebie i jedno po drugim wypisywała imiona, które przychodziły jej do głowy: George Hannah, Eleanor Cavalier, Jason Faraday, Estelle Faraday, Kent Seger, Prissy McQueen, Ryan Zimmerman, David Ross i Ty Wheeler. Jeszcze Peter Matheson. Nie zapominaj, że twój kochany znikający braciszek

też mógł być w mieście. Skrzywiła się. Nie Peter - tylko nie on. Postawiła znak zapytania przy jego imieniu, a potem wykreśliła wszystkie kobiety - owszem, mogły być współniczkami, ale nie morderczyniami. Z notatek Tya wiedziała, że Jason Faraday i Kent Seger mieli grupę krwi zero plus. Pete tak samo. Nie wiedziała, jaką miał Ty i George Hannah, albo David, ale wykreśliła tego pierwszego z listy. Nie był mordercą. Jej brat też nie. Pete nigdy nie poznał Annie Seger.

Skąd wiesz, Sam? Nie widziałas go od lat. Nie wiedziałas, że był w Houston.

Nie miała pewności, czy tak rzeczywiście było ... nie, nie Peter. .. wspomniała ciemnowłosego brata, który lubił być od niej lepszy, szybszy w jeździe na rowerze, sprawniejszy w pływaniu najeziorze Shasta, zwinniejszy na nartach, kiedy rodzice zabierali ich w góry. Pamiętała jego uśmiech, psotne zielone oczy, podobne do jej oczu, i to, jak lubił wygrywać z nią w każdej grze. Potem wpadł w świat zdominowany przez narkotyki.

Zupełnie jak Ryan Zimmerman. Ale Pete nigdy by nie ...

Zostawiła jego imię na liście i usłyszała, jak Ty odkłada słuchawkę•

_ Co powiedział? - zapytała, nadal wpatrując się w notatki.

_ Żebym się nie wtrącał. Chyba mi nie ufa.

_ Według mnie, on nikomu nie ufa.

_ Taki już ma zawód. - Ty popatrzył jej przez ramię i przeczytał notatki. - Zawężasz grupę podejrzanych? - Próbuje•

_ To samo robią gliny. - Pochylił się nad nią, Jak że piersią dotykał jej pleców. Wskazał na swoje nazwisko. - Dlaczego wykreśliłaś mnie z listy?

_ Bo ty nie mógłbyś ... nie zrobiłbyś tego. - Rozległo się ostatnie plaśnięcie i ekspres umilkł - kawa była gotowa. Sam nie zwróciła na to uwagi.

_ To prawda, ale kierujesz się emocjami, a nie faktami - powiedział.

_ Chcesz, żebym cię z powrotem wpisała na listę?

_ Chcę, żebyś myślała logicznie. - Wyprostował się• Pogrzebał w szafce i wyciągnął dwa kubki.

_ A co powiesz o intuicji? Czy wy, gliniarze, nie tak to nazywacie? _ Odrzuciła długopis. Nie miała wystarczających informacji o tych ludziach, żeby w ciemno dokonać wyboru albo zgadywać, kto z nich jest winny.

_ Nie jestem już gliniarzem, a instynkt wewnętrzny to tak, jak kobieca intuicja. Coś w tym jest - powiedział i nalał kawę do kubków.

_ Dzięki. - Patrzyła na listę podejrzanych, popijała kawę, ale nadal czuła w środku zimno.

Popatrzyła na podkreśloną katikę. Jeden z tych mężczyzn był mordercą.

Była tego pewna. Ale który? George Hannah? Nie - morderstwo byłoby zbyt obrzydliwe; lile chciałby upaprać swoich garniturów od Armaniego.

Pamiętaj - morderca dzwoni na drugą linię; musi być związany z rozgłośnią. Może nie znasz George'a tak dobrze, jak ci się zdaje.

Przeszła do kolejnego nazwiska. Ryan Zimmerman? Co wiedziała o chłopaku Annie? Tylko tyle, że był sportowcem, który zaczął brać narkotyki, ale wygrzebał się z tego.

Kent Seger? Kolejna zagadka. Chłopak z depresją i problemami psychicznymi po śmierci siostry. Zapiła sobie, że ma zadzwonić do szpitala Miłosierdzia.

A co z Jasonem Faradayem - ojczymem, który zostawił rodzinę i szybko ożenił się ponownie? Jaka była jego historia? Postukała palcem w jego nazwisko.

- Skreśl go - powiedział Ty, jakby czytał w jej myślach. - Morderca zostawił odciski palców. Jason Faraday był w wojsku, służył w Wietnamie. Gdyby to był on, policja i FBI już by go aresztowały.

Wykreśliła ojczyrna Annie.

- Moje odciski palców też mają - dodał. - Dlatego możesz wymazać i mnie, ale nie dlatego, że mnie ...

Szczegóły, szczegóły - przerwała mu szybko. Oboje byli zbyt zmęczeni i wyczerpani, żeby dłużej się nad tym wszystkim zastanawiać. Oparła się o fotel i zmęczonym gestem odgarnęła włosy z oczu. Poczwała krople potu na czole. Jak to możliwe - na dworze jest taki upał, a jej ciągle jest zimno?

- Chodź, pojedziemy do mnie - zaproponował Ty. - Musisz odpocząć.

- Nie mogę. Co będzie, jak John zadzwoni? Muszę być tutaj.

- Może pojawić się osobiście - przypomniał jej Ty. - Poczuję się lepiej, jeśli spakujesz torbę i zostaniesz u mnie. On już raz włamał się do domu. Może nawet kilka razy. Leanne Jaquillard miała na sobie twoją bieliznę. On może tu wejść i wyjść kiedy zechce.

- Zostawiliśmy otwarte drzwi - przypomniała mu. - Teraz jest bezpiecznie. Mam alarm, policja jest w okolicy, a telefony są podłączone do systemu śledzącego połączenia. Sprawdzą każdego, kto zadzwoni.

Poza tym, twój przyjaciel, prywatny detektyw, węszy dookoła.

- Andre, tak, ale ...

- Nie kłóć się ze mną. Myślę, że John zadzwoni jeszcze raz. Mam nadzieję. Tym razem policja wyśledzi jego numer, a ja będę przygotowana.

Ty zmarszczył brwi. Nie był wcale przekonany.

- A co będzie, jeśli i John postanowi złożyć ci wizytę osobiście?

- Myślałam o tym. Powiedziałam ci, że dom jest bezpieczny.

- To żadna gwarancja, on może się prześlizgnąć. Pamiętaj, że do tej pory morderstwa uchodziły mu na sucho.

- Wiem, ale ... - powiedziała, zalotnie przechyliła głowę na bok i dotknęła guzików jego koszuli. - Miałam nadzieję, że ty i Sasquatch zostaniecie ze mną - ochroniarz i pies.

- A teraz sięgasz po typowo kobiecą broń?

- Po prostu staram się ciebie przekonać - powiedziała, niezadowolona, że odgadł jej podstęp. - Chcę zostać w domu. - Ty skrzywił się i miał zamiar dalej się spierać, ale ona położyła mu palce na ustach.

- Proszę, Ty. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby złapać tego wariata, zanim skrzywdzi kogoś jeszcze.

- Właśnie staram się temu zapobiec - powiedział. - Boję się, że jesteś kolejnym celem.

- Więc zostań ze mną

- Dobrze, ale jak zaczną się jakieś kłopoty, uciekamy ..

- Umowa stoi.

Zmarszczył czoło i jednym łykiem dokończył kawę

_ Skoczmy do mnie. Zabierzemy psa i ciuchy na zmianę. Skoro jesteś taka uparta, żeby spędzić noc tutaj, to wrócimy.

_ Dobrze - powiedziała. Wsunęła stopy w klapki i zaniosła kubki do zlewu. Włączyła alarm, zamknęła drzwi i poszła za Tyem do samochodu.

Noc była ciemna i wilgotna, a księżyc zasłaniały chmury. Owady kłębiły się przy lampie na ganku i pełzały po oknach. W pobliskich domach paliły się światła, a przez otwarte okna dobiegały tłumione odgłosy telewizorów, zmywarek, muzyki i rozmów. Była ciekawa, czy jeszcze kiedyś poczuje się tu bezpiecznie, otworzy okna, wpuści do domu wiatr i będzie wsłuchiwać się w cykanie świerszczy.

Nie pozwól, żeby John ci to zrobił. Nie daj mu wygrać. Znajdź drania. Wzdłuż ulicy stało zaparkowanych kilka samochodów. Znajomych i obcych.

Ty zauważył, że Sam przygląda się im uważnie.

- Drugi na lewo to policja- powiedział. - Twoja prywatna ochrona.

- Skąd wiesz?

- Nie zapominaj, że byłem kiedyś gliną.

- Tak - powiedziała i wsiała do volva, zatrzasnąwszy drzwi. - Prawda jest taka, że niewiele o tobie wiem.

Rzucił jej rozbrajający uśmiech, okrążył podjazd i wyjechał na ulicę

- Nie mam tajemnic. Co chcesz wiedzieć?

Jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B, pomyślała, bawiąc się pasem bezpieczeństwa.

- Po pierwsze, zakładam, że nie istnieje pani Wheeler?

- Tylko moja matka. Jest wdową i mieszka w San Antonio.

W bocznym lusterku Sam dostrzegła samochód, który ruszył za nimi, włączając światła.

- Nie są zbyt dyskretni, prawda? - Ty zerknął w lusterko. - Byłem żonaty, ale dawno temu z ukochaną ze szkoły średniej, która nie chciała być żoną policjanta. Rozwidliśmy się, zanim pojawiły się dzieci i od tamtej pory nie miałem ochoty jeszcze raz iść do ołtarza.

- A dziewczyny?

- Po jednej w każdym porcie - zażartował, ale zaraz spoważniał.

Światła z samochodu za nimi oślepiły go trochę. - Tak naprawdę, to nie miałem czasu. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

- Tak, ale później.

Skręcił przed swoim domem i wyciągnął kluczyki ze stacyjki. Silnik zgasł. Sam sięgnęła do klamki, ale Ty chwycił ją za ramię i zatrzymał.

- Posłuchaj, Samanto. Wiem, że znamy się krótko i przyznaję, że miałem swoje powody, żeby cię poznać.

Oklamałem cię, wydało się. Wiem, że popełniłem błąd, uwierz mi. Nie miałem zamiaru wiązać się z tobą, ale niczego nie ukrywam. Nie mam żadnej ciemnej, strasznej tajemnicy. Gdybym miał to wszystko robić jeszcze raz, byłbym z tobą szczerzy, ale wyszło inaczej. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Poczula na

twarży jego ciepły oddech. - Zaufaj mi, kochanie. Zrobię wszystko, żeby wyciągnąć cię z tego bałaganu. Wszystko. - Przejechał palcem po linii jej brody, a potem opuścił rękę. - Czuję, że to moja wina, że to wszystko przytrafiło się tobie i innym kobietom. - W jego oczach dostrzegła ból. - Przysięgam ci ... zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była bezpieczna. Obiecuję. Uwierz mi.

Kiedy spojrzała w jego pociemniałe oczy, coś ścisnęło ją w gardle.

Wydawało jej się, że jest bardzo szczerzy i zdeterminowany. Dręczyło go poczucie wmy.

- Wierzę ci - powiedziała, ale nie chciała mówić nic więcej. Bała się przyznać, że się w nim zakochała.

Takie słowa zabrzmiałyby idiotycznie i banalnie, a prawda była taka, że nie mogła ufać nawet własnym emocjom.

Nieoznakowany samochód minął ich i błysnęły światła.

- Lepiej chodźmy - powiedział Ty i rozluźnił uścisk.

Weszli do domu i Sam miała wrażenie, że wieki upłynęły od chwili, kiedy wypadła stąd w nocy, wściekła na niego za to, że ją oszukał. O Boże, tyle się wydarzyło od tamtej pory, a minęło zaledwie kilka dni.

Kilka dni temu Leanne jeszcze żyła.

Z ciężkim sercem poszła za nim na poddasze i usiadła na rogu łóżka, a on wrzucił ubranie i przybory o golenia do sportowej torby. Myśli o Leanne Jaquillard nie dawały jej spokoju. Gdyby tylko zdołała jej pomóc. Gdyby wcześniej odpowiedziała na jej telefony. Gdyby tylko ... O Boże, nie mogła tak myśleć.

Włożyła ręce między kolana i wpatrywała się w dywan.

- Czuję, że gdybym z nią porozmawiała, gdybyśmy się spotkały, można było temu zapobiec - powiedziała. Ty dostrzegł jej odbicie w lustrze.

- John ... powiedział mi, że złożył dla mnie ofiarę. Zabił ją ... z mojego powodu ... i ... ona starała się ze mną skontaktować, ale mnie nie było.

Ty zasunął suwak w torbie i ukląkł przed nią. Palcem uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy. _ Nie wiesz tego. Mogłyście być martwe obie. Przestań, Samanto, nie rób sobie wyrzutów. To okropna tragedia, ale to nie twoja wina.

_ Wspaniale się z tobą rozmawia. A kto właśnie przed chwilą mówił o poczuciu winy?

- Wyzwoliłem się z tego. Łzy napłynęły Sam do oczu.

- Zginęła dlatego, że mnie znała. Gdyby nie to ...

- Nie mów tak, Samanto, proszę cię - powiedział łagodnie. - Teraz ty i ja musimy dorwać tego faceta.

Leanne by tego chciała.

- Każdy by tego chciał.

Zamrugnęła szybko i z całej siły starała się powstrzymać od płaczu.

- Masz rację - powiedziała. - Dostałmy go.

_ Dostaniemy - obiecał Ty. Sięgnął do górnej szuflady komody i wyciągnął pistolet.

Sam zeszczywniała.

- Pistolet? Masz broń?

_ Przecież byłem policjantem, zapomniałaś? Nie martw się, mam pozwolenie. Wszystko jest legalne. -

Włożył magazynek, zabezpieczył broń i wsunął pistolet do kabury pod pachą, zapiął paski i założył marynarkę. - Na wszelki wypadek.

- Nie lubię broni.

- A ja nie lubię facetów, którzy zabijają kobiety. Jeśli ktoś spróbuje cię skrzywdzić, pożałuje. - Sam pomyślała, że Ty tylko żartuje, by ją rozbawić, ale zobaczyła jego zacięty wzrok i wiedziała, że mówi poważnie. Śmiertelnie poważnie.

Skoro to jest ts:n jedyny facet, jak mówiłaś Sam, dlaczego tak cię unika? - zastanawiała się Melanie, kiedy leżąc w wannie, wykręcała numer swojego chłopaka. Był środek nocy. Dlaczego nie odbiera? Może wyłączył komórkę, żeby nikt go nie budził o tej porze?

Może jest z inną kobietą?

Ta myśl była jak nóż wbity w serce. Boże, Mel, mylisz się.

Popatrzyła na kroplę wody zwisającą z kranu. Czekwała i wiedziała, że nie odbierze, więc będzie musiała zostawić mu trzecią wiadomość w poczcie głosowej. Co w nim było takiego, że nie mogła mu się oprzeć?

- Zostaw wiadomość - powiedział nagrany głos.

- Cześć, to znowu Melanie. Zastanawiałam się, co knujesz? - Starała się mówić swobodnie, ale czuła się jak idiotka. Uganiała się za nim, jak za tuzinem innych przystojnych facetów, którzy zawsze źle ją traktowali. Coś było z nią nie tak - nie musiała studiować psychologii, żeby dostrzec, że zawsze wiąże się z nieodpowiednimi mężczyznami - ale mimo to nie potrafiła inaczej. To jakieś uzależnienie, pomyślała i

zamknęła oczy. Jesteś niewolnicą miłości. Tak jak twoja matka i siostra. Wszystkie kobiety w jej rodzinie trafiały na beznadziejnych facetów. Matka miała sześciu mężów i nigdy nie była szczęśliwa, a siostra nadal była żoną dupka, który bił ją za każdym razem, kiedy się upijał, a Melanie, najbardziej niezależna z nich, uganiała się za wysokimi ciemnowłosymi i niebezpiecznymi typami.

Niedługo będzie lepiej. Jutro znowu zadzwoni do Trish LaBelle w WNAB. Nie podda się. Nie zrezygnuje ani z chłopaka, ani z poszukiwania lepszej pracy - albo w WSLJ, albo w konkurencyjnej stacji.

Trzeba pomyśleć o tym, jak zrobić karierę. Uśmiechnęła się. Wyobraziła sobie siebie przy mikrofonie, prowadzącą Nocne wyznania. Te dwa tygodnie, kiedy Samanta była w Meksyku, były najlepsze w życiu Melanie ... wcielała się w doktor Sam i nawet spędzała wieczory w jej domu. Poznała swojego nowego chłopaka tydzień wcześniej, ale dopiero wtedy między nimi zaiskrzyło ... pamiętała, jak kochał się z nią w wielkim łóżku Sam. Nawet teraz zadrżała na samo wspomnienie.

Tak, pomyślała, powoli namydlając ciało, wszystko zmieni się na lepsze. Już ona się o to postara.

Rick Bentz patrzył przez zabrudzoną małą szybę, jak Montoya przekraczał dozwoloną prędkość i pędził autostradą.

- Nie wydaje ci się dziwne, że zaginęło trzech facetów? - zapytał Bentz, stukając palcami w podłokietnik. Samochód był nagrzany i śmierdział papierosami. - Wszyscy trzej mają związek z Annie Seger albo z Samantą Leeds i wszyscy mieszkali w Houston, kiedy umarła Annie.

- Wszystko w tej cholerniej sprawie jest dziwne. - Montoya znowu palił. Wyrzucił niedopałek przez okno i zamknął szybę, dając klimatyzacji szansę na ochłodzenie rozgrzanego jak piec wnętrza cywilnego samochodu.

Wracali z White Castle, gdzie rozmawiali z panią Zimmerman, pyłką kobietą, która nie miała nic dobrego do powiedzenia na temat męża.

- Powinam słuchać rodziców i nigdy za niego nie wychodzić - powiedziała ze złością. - Ten facet to nic dobrego. Nie wiem, co ja sobie myślałam. A teraz jeszcze stracił pracę. Po prostu nie poszedł tam pewnego dnia, czy to odpowiedzialne?

Siedziała w salonie otoczona pudłami. Najwidoczniej albo ona się wyprowadzała, albo wyrzucała Ryana.

- Dlaczego o niego pytacie?

Kiedy Montoya wyjaśnił jej, że policja się nim interesuje w związku z zabójstwem Leanne Jaquillard, kobieta natychmiast zmieniła ton.

- Ryan nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Owszem, jest duży i silny, ale nie jest mordercą - upierała się Montoya wyjaśnił cierpliwie, że chcieli tylko z jej mężem porozmawiać. W końcu zebrała się w sobie i wyprosiła ich. Powiedziała, że jeśli jeszcze raz będą chcieli z nią porozmawiać, to w obecności adwokata.

- Więc Zimmerman zniknął. Nie ma adresu ani pracy - komentował Montoya. Bentz sięgnął do kieszeni koszuli po nieistniejącą paczkę papierosów. Musiała mu wystarczyć resztką nikotyny w ostatnim kawałku gumy do żucia. Montoya założył okulary przeciwsłoneczne. - Kent Seger też wyparował. Wyjechał i nie wiadomo z czego żyje.

- Tak. - Bentz skrzywił się, a Montoya zaczął wyprzedzać samochód z małym staruszkim za kierownicą. Jego siwa żona była tak drobna, że prawie nie było jej widać. Odbite od czegoś słońce oślepiło Montoyę tak, że musiał opuścić daszek.

- Jest jeszcze brat Samanty Leeds - mówił dalej Montoya. - Zniknął i nie kontaktował się z rodziną, ale pracował we wszystkich miastach, w których jego siostra prowadziła programy radiowe. Tylko że jak dla mnie to za łatwe wytłumaczenie. Może coś jest w tej teorii Wheelera, że Annie Seger została zamordowana?

Bentz musiał przyznać, że istotnie było w tym coś, ale zapomniał, o czym rozmawiali, kiedy Montoya wyprzedził duże auto i Bentz rozpoznał to, co go oślepiło. Na lusterku w samochodzie wisiał różaniec, a błyszczące paciorki odbijały intensywne słoneczne światło.

- Niech mnie diabli - powiedział, kiedy Montoya przejechał pas, żeby zjechać z autostrady. - Widziałeś to?

- Co? Taurusa?

- Nie. To, co miał w środku. Ci staruszkowie mieli różaniec zawieszony na wstecznym lusterku.

- No i co? Pewnie mieli też plastikowego Jezusa. - Montoya zahamował przed znakiem stopu. Nie zgadywał jeszcze, o co chodzi.

- Różaniec - powtórzył Bentz. - Z paciorkami umocowanymi w charakterystyczny sposób.

- O czym ty mówisz? Paciorki takie do modlitwy, tak wiem ... Zamilkł i spojrzał na Bentza z niedowierzaniem. - Chyba nie sądzisz, że nasz facet do duszenia użył różańca?

- Myślę, że warto to sprawdzić.

- Co to znaczy ... facet jest jakimś duchownym? - Montoya przepuścił ciężarówkę.
- Chyba nie. Różaniec można kupić wszędzie, może nawet przez Internet.
- W organizacji Katolicy To My?
- Może jest adres www.rozaniec.com?

Zmieniły się światła.

- Cholera- mruknął Montoya i nacisnął pedał gazu. Samochód skoczył do przodu. - To jest naprawdę chore.

Amen, pomyślał Bentz.

Rozdział 31

- Wiesz, że nie mogę ujawniać informacji o pacjentach, Samanto _ powi~działa Dania Erickson, głosem osoby, która wie lepiej, i który Sam pamiętała jeszcze z czasów, gdy chodziły razem na wykłady z psychologii na Tulane. Sam wreszcie nawiązała kontakt ze starą rywalką. Pani doktor w końcu wróciła do pracy w Szpitalu Miłosierdzia Matki Bożej w Kalifornii, ale nie była zadowolona, że ktoś zwraca jej głowę. Trudno, pomyślała Sam, kiedy podniosła słuchawkę biurowego telefonu, w pokoju, który dzieliła z innymi prezydentami. Przytrzymała ją przy uchu i patrzyła na pamięciowy portret mordercy, rysunek faceta, który spoglądał na nią zza ciemnych okularów. Przez głośniki sączyła się delikatna jazzowa muzyka z wcześniej nagranych programów, a przez otwarte drzwi obiegał ją szmer rozmowy.

Dania zawsze musiała mieć ostatnie słowo i zawsze starała się być blisko profesorów, w tym Jeremy'ego Leedsa, który potem został mężem Sam. Sam podejrzewała, że jej małżeństwo zawsze drażniło Danię i teraz mogła się wreszcie odegrać. Sam i Dania od tygodnia bawiły się w telefonicznego kotka i myszkę i wreszcie udało im się porozmawiać, ale to nie była miła rozmowa.

- Wszystko, co wiem, to poufne informacje.

- Tak, ale w Nowym Orleanie grasuje seryjny morderca i policja wiąże go z Annie Seger, siostrą Kenta. On może być tym mordercą.

- To niczego nie zmienia, dobrze wiesz. Leczyłam go wiele lat temu, po śmierci siostry, ale tylko tyle, więcej ci nie powiem. Mogłabym stracić pracę.

- Mówimy o życiu kobiet.

- Przykro mi, Samanto. Naprawdę nie mogę ci pomóc. - Rozłączyła się.

- Wspaniale - mruknęła. Był czwartkowy wieczór i za niecałe pół godziny miała wziąć udział w spotkaniu personelu stacji. Wszyscy w radiu byli podminowani. Policja zainstalowała urządzenia do rejestracji połączeń i ostrzegła, żeby nie mówili ani słowa o związku między Nocnymi wyznaniem doktor Sam a seryjnym mordercą. Jednak w jakiś sposób doszło do wycieku informacji. Jakby ktoś otworzył puszkę Pandory, w mieście zapanował chaos. Winiono Sam za to, że na ulicach szaleje potwór.

Telefony w WSLJ dzwoniły bez przerwy. Prasa domagała się wywiadów, a słuchacze żądali informacji.

George Hannah był zachwycony. Ilość słuchaczy Nocnych Wyznań wzrosła niewyobrażalnie w ciągu jednej nocy. Wszyscy rozmawiali o audycji w kawiarniach nad kawą z mlekiem i ciasteczkami, przy drinkach w barach na Bourbon, dyskutowali w porze wieczornych wiadomości i w czasie rozmów w dzielnicach biurowej. Kierowcy taksówek, pracownicy stacji benzynowych, barmani, księgowi i studenci - wszyscy interesowali się Nocnymi Wyznaniami. Samanta Leeds, znana jako doktor Sam, stała się sławna, choć niekoniecznie był to ten rodzaj sławy, jakiego pragnęła. George Hannah wychodził z siebie a plotki o tym, że ma sprzedać stację za ogromne pieniądze krążyły po całej rozgłośni.

Eleanor była chora ze zmartwienia i chciała odwołać program. Popularność bardzo ją ucieszyła, ale to, co się działo, przekroczyło wszelkie granice.

Melba nie dawała sobie rady z telefonami. Gator był ponury, za to Ramblin' Rob tryskał radością.

- Dałaś niezły pokaz, moja mała - powiedział do Sam na początku tygodnia i poklepał ją po plecach, śmiejąc się tak, że na koniec dostał ataku kaszlu i sprawiał wrażenie, jakby miał zaraz wypluć płuća.

Tiny był zabiegany, a Melanie, która wyglądała na zmęczoną, skarżyła się na przeciążenie pracą, domagała się podwyżki i większego udziału w programie - albo najlepiej własnej audycji.

Sam zaproponowano pracę w innej stacji radiowej w Nowym Orleanie, a jakiś agent z Atlanty zadzwonił i powiedział, że rynek dla takich jak ona jest większy gdzie indziej i zapytał, czy nie chciałaby przenieść się do Nowego Jorku albo Los Angeles.

To nie był najgorszy pomysł, biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację. Gdyby przeniosła się z powrotem na Zachodnie Wybrzeże, mogłaby być bliżej ojca. I tysiące kilometrów od Tya. Skrzywiła się na samą myśl o tym. Kochała go. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. W ciągu ostatnich kilku tygodni stał się częścią jej życia - on i ten jego leniwy pies. Nie łudziła się, że Ty ją kocha; nie, dbał o swoje sprawy i

starał się pozbyć poczucia winy, ponieważ uważał, że to przez niego zaczęły się dziać te okropne rzeczy.

Życie Sam zostało przewrócone do góry nogami. A morderca nadal chodził po ulicach.

Morderca, który nie odezwał się przez prawie tydzień.

Ale nie zniknął. Sam była pewna, że czekał, obserwował, czaił się gdzieś cały czas, gotowy do kolejnego uderzenia. Czuli to za każdym razem, kiedy odbierała telefon, zawsze, gdy naciskała guzik kolejnej linii telefonicznej na konsoli, co noc, kiedy zachodziło słońce.

To była tylko kwestia czasu.

Sam wzięła udział w pogrzebie Leanne Jaquillard, skromnej ceremonii, na którą przyszły prawie wszystkie dziewczyny z Centrum Boucher. Matka Leanne, Marletta, siedziała w małej gorącej kaplicy nad rzeką i kiedy Sam chciała złożyć jej kondolencje, potraktowała ją chłodno. Nie była tak wrogo nastawiona jak Estelle Faraday na pogrzebie Annie, ale jej stosunek do Sam był podobny. Marletta winiła ją za śmierć córki. W tym przypadku Sam nie protestowała. Gdyby Leanne nie знаła Sam, być może żyłaby do dziś. Policja podejrzewała, że morderca może przyjść na pogrzeb i w kościele byli tajni agenci i ukryte kamery, które robiły zdjęcia żałobnikom.

Jednak John nie pojawił się. Przynajmniej nikt go nie widział. Sam spędzała dni, przeglądając notatki, a noce w ramionach Tya.

Kochali się tak, jakby każda noc miała być ostatnią, i Sam nie zastanawiała się, dokąd zaprowadzi ją ten układ. Związek rozpoczęty od kłamstw był skazany na niepowodzenie. Opierał się tylko na wzajemnej chęci doprowadzenia mordercy przed oblicze sprawiedliwości.

Kiedy nie spała i nie przygotowywała się do programu, myślała o tym, jak sprowokować Johna, żeby wyszedł z ukrycia. Przeczytała wszystkie informacje, które Ty zebrał o seryjnych mordercach i psychologii zabójstwa. Analizowała informacje na temat jego tożsamości i motywów. Co oznaczały ciemne okulary? Czy zawsze je nosił? Czy były częścią przebrania? Sam miała własną teorię.

Zadzwoiła na komisariat i zostawiła wiadomość dla Bentza, i zanim skończyła sprawdzać pocztę, oddzwonił.

- Tu Rick Bentz. Dzwoniła pani do mnie? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała. - Chcę panu coś powiedzieć.

- Proszę•

- Od chwili, kiedy dostałam to zdjęcie w wydlubanymi oczami, miałam uczucie, że ten, kto mi je przysłał, chce mi w ten sposób przekazać jakąś wiadomość.

- Na przykład?

- Że nie chce, żebym go zobaczyła albo rozpoznała. Te wydlubane oczy mają znaczenie symboliczne. - Podniosła portret pamięciowy. Świadkowie potwierdzili, że miał ciemne okulary, mimo tego że była noc, prawda?

- Tak.

- Na początku myślałam, że to tylko przebranie, ale może chodzi o coś innego - nie jest w stanie patrzeć na to, co zrobił. Nie chce być świadkiem własnych czynów. Nastąpiła chwila ciszy. Bentz zastanawiał się nad tym, co usłyszał. - A potem dzwoni i mówi o grzechu i odkupieniu. Na początku myślałam, że odsyła mnie do Raju utraconego Miltona. Nazywa siebie Johnem, ale to może być wszystko - od Johna Miltona poczynając, na Janie Chrzcicielu kończąc. Tego jeszcze do końca nie wiem. - Popatrzyła na rysunek komputerowy. - Najpierw porzuciłam ten pomysł, ale teraz nie jestem taka pewna. Myślę, że uważa się za Lucyfera, który został jakoś wyrzucony z nieba albo z raju i mimo że próbuje winić mnie, tak naprawdę wini samego siebie.

- To pani teoria? - zapytał.

- Częściowo tak. Mam dyplom z psychologii - powiedziała szorstko. - Doktorat. Nie jestem zwykłym radiowym doktorkiem.

- No, nie powiedziałem, że nie ma pani racji. Zastanowię się nad tym. A tymczasem proszę na siebie uważać. Ten facet jeszcze nie skończył.

- George mógł to odwołać. - Eleanor patrzyła na tłum zebrany w ogrodzie starego 'hotelu. Palmy

obwieszane były tysiącami lampek, ogromne słupy opleciono słodko pachnącymi girlandami kwiatów, a manekiny ubrano w różne kostiumy i poustawiano w korytarzach, w ogrodzie i w holu hotelu. Kelnerki przynosiły szampana i przekąski, a mała jazzowa orkiestra grała cicho na jednym z balkonów.

Szampan płynął z wyrzeźbionego w lodzie logo stacji, a George Hannah, w eleganckim smokingu i z wystudiowanym uśmiechem, zajmował się tym, co potrafił najlepiej; zabawianiem tłumu, ściskaniem dłoni,

krótkimi rozmowami na błahe tematy. Jak zwykle szukał inwestorów dla WSLJ.

- Nie mógł tego odwołać - powiedziała Sam. - Było już za późno. Planował to od miesiący.

- Mógł to jednak zrobić jak należy. Znaleźć przyzwoite miejsce, wynająć jedną plantację, bo ten hotel się rozpada. - Eleanor miała w oczach iskry wściekłości, kiedy rozglądała się po stiukowych ścianach, biegnących jedna za drugą salach z zielonymi okiennicami i delikatnymi balustradami. W gipsie były pęknięcia, a farba gdzieś tam oblażała ze ścian.

- Został odnowiony - powiedziała Sam; szukała w tłumie Tya. Widziałam, jak przez całe popołudnie kręcili się tu ekipy remontowe. - Ten hotel trzeba było zburzyć pięćdziesiąt lat temu.

- Jest częścią historii Nowego Orleanu. - Sam знаła powody, dla których wybrano właśnie ten mały hotel. Miał niepowtarzalny charakter, był w dzielnicy francuskiej i był tani. George dobił targu, co było z korzyścią dla Centrum Boucher, ponieważ dochód z balu przeznaczony został na jego rozwój. Owszem, mieli kłopoty z ekipami remontowymi, ale personel dwoił się i troił, żeby pomieścić cały tłum, a robotnicy oddzielili części, które jeszcze remontowano.

W ogrodzie słychać było ożywione rozmowy, grała muzyka. Samanta była opanowana, chociaż co chwila łapała rzucane jej podejrzliwe spojrzenia. Rozumiała ich przyczynę. Jej nazwisko pojawiało się w gazetach i lokalnych wiadomościach w związku z serią morderstw i maniakami, który do niej wydzwanił. Pomyślała o Leanne i o tym, że dziewczyna nie mogła się doczekać dzisiejszego dnia. Teraz była martwa, a Sam prześladowało poczucie winy. Gdyby tylko zadzwoniła do Leanne wcześniej, gdyby przejrzała pocztę, gdyby ... John o niej nie wiedział. Zaciśnęła zęby.

Skąd John wiedział, jak była blisko związana z Leanne? Kim, do diabła, był? Kimś z jej otoczenia? Kimś, kogo uważała za przyjaciela? Zza drzewa zobaczyła, jak Gator czai się koło baru i pochłania jednego drinka za drugim. Tiny wyglądał niezdarnie w zbyt małym smokingu. Stał z boku i nerwowo palił papierosa. Ramblin' Rob flirtował z hostessą lokalnej telewizji, a Melanie w sukni przetykanej złotem i na wysokich obcasach obserwowała bacznie każdy ruch George'a Hannah.

Renee i Anisha, ubrane w buty na obcasach i długie sukienki, promieniały, kiedy wraz z dyrektorem Centrum udzielały wyjaśnień gościom, którzy pytali, jakie realizuje się tu programy. Leanne powinna tu być.

Sam próbowała ignorować poczucie winy, które towarzyszyło jej od dnia śmierci dziewczyny.

Leanne nie żyje, bo znała Sam.

- Nie myśl o tym - powiedziała Eleanor, jakby czytała w jej myślach. Ona też obserwowała tłum kręcący się wokół stołu. - Wiem, o czym myślisz, ale nie mogłaś nic na to poradzić.

- Nie wiem. Myślę, że gdybym wcześniej postarała się jej pomóc, nie zostałaby zamordowana.

- Nie obwiniaj się - poradziła Eleanor. Mimo błyszczącej czarnej sukni, makijażu i biżuterii robiła wrażenie zdenerwowanej i spiętej. Uparła się, żeby na przyjęciu byli obecni policjanci w cywilu i Bentz zgodził się. Ochrona hotelu miała mieszać się z gośćmi, ale Sam odnosiła niemiłe wrażenie, że gdyby John chciał tu być, to nic by go nie powstrzymało. Portret pamiątkowy w gazetach nie odstraszył go. Według teorii Sam, to że policja wiedziała, jak wygląda, było dla niego nowym wyzwaniem. Zauważyła Bentza, który skubał kołnierzyk białej koszuli. Chyba nie było mu wygodnie w tym stroju. Po drugiej stronie ogrodu, oparty o kolumnę, sterczał Montoya i obserwował okolicę.

- Spróbuj się bawić - poradziła Eleanor.

- Ty też.

- Uśmiechnę się, jak zobaczę twój uśmiech - powiedziała i zrobiła grymas właśnie wtedy, gdy zbliżył się do niej George Hannah, żeby przedstawić jej kogoś ważnego.

Sam zmusiła się do uśmiechu, mimo że zauważyła dwie osoby, których wolałaby unikać. Przez tłum przepychał się do niej były mąż, a przy barze królowała Trish LaBelle.

- Samanto! - zawołał Jeremy, a ona zagryzła zęby, kiedy pochylał się i cmoknął ją w policzek.

- Przestań - ostrzegła go.

- Dlaczego?

- Bo nie. - Zobaczyła iskiarkę gniewu w jego oczach i coś jeszcze, coś nieprzyjemnego. - Nie czuję się z tym dobrze. - Gdzie podziewał się Ty?

- Pocałunek w policzek? Po tym co przeszłaś? Na litość boską, Sam. Myślałem, że potrzebni ci są wszyscy przyjaciele, jakich masz.

- Gdzieś muszę postawić granicę.

- Zacznesz od byłych mężów?

- Mam tylko jednego - przypomniała mu ostro, a on chwycił z tacy kieliszek szampana. - Jak dotąd.

- Nie będzie więcej.

-Wiesz, Sam, moim profesjonalnym zdaniem, ta cała sprawa dowodzi, że to, co do mnie czujesz, jeszcze ci nie przeszło.

- Daruj sobie, Jeremy. To bzdury. Oboje dobrze o tym wiemy. No, a teraz gadaj, czego chcesz? Mówiłeś coś o moich przejściach? O jakich? - Orkiestra, do której dołączył teraz solista o słodkim głosie, zaczęła grać wolną wersję Fever.

- Przyczepił się do ciebie wariat. Może to jest ten seryjny morderca, o którym mówią w wiadomościach i piszą w gazetach. A jak myślisz, dlaczego przyszło tu dzisiaj tyle ludzi?

Nagle zrobiło jej się niedobrze. Być może dlatego, że znalazła się tak blisko byłego męża, a może pomyślała o tym samym. Ci ludzie Nie przyszli tu po to, żeby wesprzeć bal charytatywny, tylko żeby gapić się na nią.

Jeremy popijał szampana. Zamachał do kogoś z gości.

- Przynajmniej m~sz to, o czym zawsze marzyłaś - powiedział. Sławę, albo raczej niesławę, a to dobra wiadomość nie tylko dla ciebie, ale i dla rozgłośni.

- Dobra wiadomość? Kilka kobiet nie żyje, Jeremy. Są martwe. Nie wiem, co w tym dobrego. - Mówiąc to, odwróciła się i podeszła do grupy kobiet, które rozmawiały o polityce. Chciała uciec przed Jeremym. -

Dobrze się czujesz? - dobiegł ją głos Melanie. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Ducha dawnego małżeństwa i uwierz mi, był wstrętny - odpowiedziała.

- Gdzie jest twój nowy mężczyzna? - zapytała Melanie.

- Mam nadzieję, że w drodze. - Kątem oka Sam zauważyła George'a Hannah, prowadzącego ożywioną rozmowę z Trish LaBelle. Melanie też obserwowała tę scenę i mina trochę jej irredła. - A ty co? Gdzie twój nowy chłopak?

- Zajęty. - Melanie westchnęła. - Jak zwykle.

- Chciałabym go poznać.

- Poznasz ... kiedyś - powiedziała wymijająco i wtedy w drzwiach wejściowych, pod łukiem, pojawił się Ty. Serce Sam забиło mocniej. Zauważył ją i pomachał w jej kierunku. Zniknęły gdzieś okropne dzinsy i koszulka. Miał na sobie czarny smoking.

- Pora spadać. Idzie twój facet - powiedziała Melanie z nutką zazdrości w głosie i zniknęła za manekinem ubranym w przedwojenną suknię, kiedy Ty podszedł do Samanty.

- Przepraszam za spóźnienie. Coś mnie zatrzymało. Navarrone. Facet nie ma wycucia czasu, a potem był duży ruch. - Złapał kieliszek wina z tacy, którą nosił chudy, znudzony keltler.

- Udało mi się przetrwać bez ciebie - powiedziała zaczepnie.

- Naprawdę? Mmm? - Popatrzył na nią uważnie. - A ja myślałem, że będziesz za mną tęsknić. -

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Marzyciel.

Orkiestra zagrała kolejną piosenkę, ale szybko umilkła, jakby zepsuły się głośniki. Niewiele osób zwróciło na to uwagę, ale Ty podniósł głowę i spojrzał w stronę balkonu.

- Problemy techniczne - powiedział, kiedy zobaczył, że basista poprawia coś we wzmacniaczu.

- Nie powinno ich być. Połowa ludzi w stacji umie się posługiwać tym sprzętem. Rob, George, Melanie, Tiny, nawet ja znam podstawy.

Coraz więcej osób zaczęło zwracać uwagę na to, że orkiestra przestała grać. Eleanor ruszyła do Tiny'ego i pokazywała na drugie piętro. Tiny wbiegł na schody, ale wtedy rozległo się skrzywienie mikrofonu, nastąpiło sprzężenie, i wszyscy umilkli, wpatrując się w orkiestrę.

- Co za diabeł?

Rozległa się muzyka, ale to nie była orkiestra, tylko pierwsze takty

Nocy po ciężkim dniu.

- O, nie - powiedziała Sam z bijącym sercem.

Muzyka ucichła i zatłoczone pomieszczenie wypełnił głos Sam:

- Dobry wieczór, Nowy Orleanie. Witam w Nocnych wyznaniach ...

- Nagrałaś to? - spytał Ty.

- Nie. - Zobaczyła jak Georege Hannah przerywa rozmowę, a Eleanor pędzi za Tinym.

- ... dziś w nocy porozmawiamy o ... - Głos Sam umilkł. Poczwała, że patrzy na nią dwieście par oczu. - ofiarach i odkupieniu ...

grał razem kilka moich audycji, pomyślała. Serce biło jej szybko.

Popatrzyła uważnie na zgromadzony tłum. Był tutaj. Ale gdzie? Omiotła wzrokiem wejścia i balkony ...

gdzie, do diabła, się schował?

Tiny był już na balkonie, a Eleanor zawróciła i ruszyła przez tłum w stronę Sam.

- Wiedziałaś coś o tym? - spytała zdyszana.
- Oczywiście, że nie.
- Zabierz ją stąd - rozkazała Tyowi.
- Tu Nocne wyznania. Dzwoncie do mnie ... z waszymi problemami. Opowiedzcie mi ..
- Co się tu, do cholery, dzieje? - George patrzył wprost na Eleanor.
- Co to za kawały?
- Sam mi powiedz - warknęła Eleanor w odpowiedzi. Podeszedł do nich Bentz z radiotelefonem w rękę.
- Dowiedźcie się, skąd nadaje - powiedział do słuchawki. Zerknął na Eleanor. - Musimy wyprowadzić stąd ludzi. Już wezwałem posiłki. Niech wszyscy zbiorą się na parkingu po drugiej stronie ulicy.
George zrobił krok do przodu i spojrzał mu w twarz.
- Nie może pan traktować naszych gości jak stada bydła!
- A właśnie, że mogę. - Bentz pstryknął palcami na umundurowanego policjanta. - Spisać nazwiska i adresy wszystkich, którzy w ciągu ostatniego tygodnia wchodzili do budynku. Robotnicy, personel hotelu, goście, doręczyciele czegokolwiek, wszyscy. Do roboty. - Ludzie już ruszyli w stronę drzwi.
Radio Bentza zatrzeszczało.
- Dobra, zaraz tam będę. - Wyłączył je i wyjaśnił: - Wygląda na to, że znaleźliśmy źródło. - Ruszył ku schodom, a Sam tuż za nim. Zerknął przez ramię. - To sprawa policji. Pani niech tu zostanie.
- Nie ma mowy, to mnie dotyczy.
Bentz machnął nerwowo. Pot skropił mu się nad brwiami, a twarz poczerwieniała z gorąca.
- Do diabła, zrobi pani, co mówię. Dopóki nie sprawdzę, czy jest tam bezpiecznie i ekipa śledcza wszystkiego nie obejrzy, nigdzie pani nie pójdzie. - Popatrzył na Tya. - Pilnuj jej.
Co za głupia kobieta. Nie zdaje sobie sprawy, jakie to niebezpieczne?
Pobiegł po schodach do piwnicy, gdzie było już kilku funkcjonariuszy.
- To jest to?
- Na to wygląda - powiedział jeden z nich. - Stary składzik posprzątały przy remoncie. ,
Pomieszczenie nie było puste. Na podłodze stał magnetofon podłączony do kabli w ścianach. Na środku, na składanym krześle, siedział manekin - nagi, ubrany tylko w maskę i czerwoną perukę. Na szyi miał zaciśnięty różaniec. - Jezu - wyszeptał Bentz i wszedł do ciemnego pomieszczenia.
W rękawiczkach zdjął perukę i maskę.
- Cholera. - Oczy manekina zostały zamazane na czarno.
Bentz był już teraz pewny, że Samanta Leeds będzie następną.

Rozdział 32

Prawie tydzień później Sam siedziała przy piurku w rozgłośni i czytała pocztę, starając się zapomnieć o balu. Policja nie miała podejrzanych, chociaż wiele osób twierdziło, że ktoś przebrany za robotnika mógł wejść do budynku. Jeden z manekinów został zabrany z parteru i umieszczony w piwnicy, a ktoś z podstawową wiedzą o systemie nagłaśniającym, podłączył magnetofon do wzmacniaczy. Policja przesłuchiwała wszystkich obecnych, oraz pracowników ijt?1elu i robotników budowlanych. Ty pomagał policji i dzwonił do Navarrone'a, a Sam czytała o seryjnych mordercach, psychopatach i wszystkim, co mogło odnosić się do Johna. Rick Bentz zwiększył jej ochronę, zarówno w mieście, jak i w domu. John milczał. Nie zadzwonił ani razu i nie domagał się pochwały za swój czyn.

Sam dostawała dreszczy, na wspomnienie nagiego manekina z zamalowanymi ślepymi oczami. To była wiadomość dla niej.

Groził jej albo coś obiecywał.

Notowania Nocnych wyznań rosły jak szalone. George Hannah wychodził z siebie, a policja sugerowała, że wszystko zostało ukartowane przez właściciela WSLJ po to, by zwiększyć liczbę słuchaczy.

Sam tak nie uważała, chociaż była pewna, że działały dwie siły. Potwór, którego celem było zabijanie, i ktoś drugi, kto lubił się bawić a może to był jeden człowiek z rozdwojeniem jaźni? Ktoś z rozgłośni związany z Annie? Na litość Boską, kto?

Usłyszała kroki w korytarzu. W drzwiach pojawiła się Melanie.

_ Pora zaczynać - oznajmiła, a włosy błyszcząły jej w świetle lamp. - Pora na zebranie.

_ Co ty tu robisz o tej porze? - zapytała Sam. - Mnie wezwali, ale ty nie masz dzisiaj randki?

Melanie uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach pojawił się błysk.

- Mam wspaniałą randkę•

- Nowy tajemniczy mężczyzna?

_ Mmm - skinęła głową z kocim uśmiechem. - Myślę, że to może

być ten właściwy.

_ Brzmi poważnie - stwierdziła Sam. - Trzymam kciuki! - Melanie promieniała i Sam przypomniała sobie, że dzi.ewczyna ma dopiero dwadzieścia pięć lat. - Kto to jest? Znam go? - zapytała.

Melanie pokręciła głową, ale w oczach miała psotne iskierki.

- Nie.

- Więc kiedy go poznam?

_ Niedługo _ powiedziała Melanie szybko. - Przyprowadzę go. A teraz idź na spotkanie. Mały George nie lubi, kiedy każe mu się czekać.

_ Niech no tylko usłyszy, jak o nim mówisz.

_ Nigdy ~ przyrzekła Melanie.

Sam nie miała ochoty iść na to spotkanie, bo coś wisiało w powietrzu. Miała wrażenie, że coś się wydarzy. Spodziewała się, że tematem rozmowy będą szalone notowania programu.

Od czasu imprezy charytatywnej WSLJ było bombardowane telefonami od dziennikarzy, którzy chcieli przeprowadzać wywiady, a liczba telefonów do programu Sam rosła z dnia na dzień. Nowy Orlean oszalał na punkcie audycji i setki do tej pory obojętnych słuchaczy, domagało się rady Sam. Ludzie chcieli też usłyszeć własny głos na falach radia. Inni szukali sławy; dzwonili i podawali się za Johna albo innego wariata. Naśladowcy wypełzli z ciemnych zakamarków miasta.

Melanie dostawała szału, sprawdzając rozmowy, a detektyw Bentz nakazał podwójną kontrolę. Wszystkie telefony od dziewiątej wieczorem do drugiej w nocy przechodziły przez drugie sito. Melanie odbierała telefony, a potem policjantka wyznaczona przez Bentza udawała, że jest doktor Sam. Każda roZl)1owa była nagrywana i można było ją wyśledzić.

Jak na razie John milczał.

Policja była pewna, że go złapie, ale nawet artykuły w prasie i portret pamięciowy nic nie dały. John zapadł się pod ziemię. Musieli przyznać, że rysunek był zbyt ogólny. Każdy wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z ciemnymi włosami był potencjalnym podejrzanym.

- Rzuć dobre słowo mojej sprawie - powiedziała Melanie z'uśmiechem. - Powiedz George' owi, że jestem twoją lojalną, ale przepracowaną, za nisko opłacaną i wykształconą asystentką, która jest gotowa oddać duszę za szansę poprowadzenia własnego programu.

- Przypomnę mu - powiedziała sucho Sam. Weszła do jednego z większych pokoi w rozgłośni, który służył za bibliotekę. Ramblin' Rob nazywał go "pokojem nudy", za każdym razem, kiedy George, ludzie od sprzedaży i inne grube ryby miały w nim spotkanie.

- Samanto, wejdz proszę - powiedział George, kiedy Melanie zamknęła za nią drzwi.

Ubrany w szary, elegancki garnitur i krzykliwy krawat od Jerry'ego Garcii, George zasiadał na jednym kO11cU stołu. Po prawej stronie siedziała Eleanor z surowym wyrazem twarzy. Na stole leżały rozrzucone foldery i notatniki.

- Nie ma co owijać w bawełnę - powiedział George, kiedy Sam usiadła na krześle naprzeciwko niego. - Chcę rozszerzyć twój program.

- Dla twojej informacji i,ja się nie zgadzam - sprzeciwiła się Eleanor. Uważam, że to byłby błąd. George, patrzysz na notowania, pieniądze z reklam i wyniki finansowe, ale ja uważam, że nie tylko o to chodzi.

- Oczywiście. - George rzucił Sam najbardziej rozbijające spojrzenie. - Nie jestem nieświadomy tego, co się przy okazji dzieje, ale uważam, że powinniśmy wykorzystać sytuację.

- Chcesz powiedzieć, żebyśmy na tym żerowali -'stwierdziła stanowczo Eleanor. - To nie jest zwykła sprawa, to koszmar. Ktoś włamał się do domu Sam, wysyłał jej listy z pogrózkami i dzwonił. Nie wspomnę już o tym cholernym torcie i manekinie na balu. A teraz wiemy, że ten facet to rzeźnik i seryjny morderca! Tu nie chodzi o notowania, tylko o straszenie. Gdybym była na twoim miejscu, zastanowiłabym się, czy nie zawiesić programu na jakiś czas, aż to się uspokoi. Nie brałabym pod uwagę jego rozszerzenia. Ten facet czegoś chce. Dzwoni na drugą linię - ma skądś listę naszych zastrzeżonych numerów. Dzwoni po programie, i do cholery jasnej, morduje kobiety.

_ prostytutki - poprawił George.

_ Kobiety _ odwarknęła. - Może zauważyłeś, że chodzi o seryjnego mordercę. A ty chcesz z tego czerpać korzyści? Rozszerzać program? Obrzuciła go jednym ze swoich spojrzeń oznaczających: nie ma mowy. Musimy zwiększyć ochronę. Na razie jest policja i sprawdzają telefony, ale musimy się upewnić, że inne środki bezpieczeństwa, które zastosowaliśmy, nie są tymczasowe. Chcę mieć na stałe system monitorowania rozmów i nowe zamki w całym budynku. Kilka tygodni temu ktoś dostał się przez balkon do kuchni. Załóżcie nowy zamek na tych drzwiach, ale to i tak nie zagwarantuje, że on nie wróci. Na litość boską, mówimy

o mordercy!

Wciągnęła powietrze.

George pochylał się w fotelu i odłożył długopis.

_ To właśnie w tobie kocham, Eleanor - zawsze podkreślasz pozytywne strony.

- W tym nie ma nic pozytywnego.

- Ale tego chcą słuchacze.

_ Do diabła ze słuchaczami. Mówimy o bezpieczeństwie moich pracowników.

George zacisnął wargi i wciągnął powietrze.

_ Samanto, może ty mi pomożesz. Chcę zwiększyć ilość słuchaczy, rozszerzyć program na cały tydzień i podwyższyć ci wynagrodzenie. Będziemy nadawać od Nowego Orleanu do każdego miasta na wschód od gór.

Sam uniosła brwi. .

_ Dobra, trochę przesadziłem, ale możemy mieć taki cel.

_ Jezu Chryste, czy ty wiesz, o czym mówisz? - zapytała Eleanor. _ Wiesz, Eleanor, nie płacę ci za to, żebyś się ze mną kłóciła.

_ Jak to nie? Dokładnie za to mi płacisz. Za to, że dzięki mnie chodzisz po ziemi, aja utrzymuję twój kontakt z rzeczywistością.

_ Dobrze, więc wszystko jasne. Przyjąłem twoje zdanie do wiadomości, ale nadal uważam, że powinniśmy skorzystać z okazji. Podwoimy ochronę, zmienimy zamki, damy Samancie eskortę do domu. Wszystko co trzeba. Oczywiście bezpieczeństwo personelu na pierwszym miejscu.

Eleanor oparła się na krzesło i skrzyżowała ramiona na bujnej piersi.

Nie spierała się, ale powiedziała:

_ Chcę być pewna, że tak myślisz, George, że to coś więcej niż czcze słowa.

- Przysięgam.

Nic nie odpowiedziała.

- Posłuchaj - powiedziała Sam, która postanowiła zdusić pomysł w załączku. - Osobiście nie jestem przygotowana na rozszerzanie programu do siedmiu dni w tygodniu, jeśli o tym myślisz. - Już teraz była zmęczona, a myśl o siedmiu nocach spędzonych przy mikrofonie wydała jej się przerażająca - nawet na krótką metę. - Nie zgadzam się, chyba że zatrudnisz kogoś do pomocy.

- Melanie mogłaby to robić. Trzeba by ją trochę poduczyć - zaproponowała Eleanor, chociaż nie była entuzjastką tego pomysłu.

- Tylko nie Melanie. - George pokręcił głową. - Straciliśmy słuchaczy, kiedy cię zastępowała.

- No to ktoś inny.

- Nikt nie może cię zastąpić. Słuchacze identyfikują się z tobą, Sam. Wiem, że to będzie więcej godzin pracy i wielkie poświęcenie z twojej strony, ale wynagrodzę ci to - duża podwyżka i premia, jeśli to wypali. A potem możesz zaprosić kogoś do pomocy ... może nawet Melanie, Ramblin' Roba albo Gatora. Jeśli słuchacze im zaufają, to mogliby cię zastępować przez kilka nocy w tygodniu.

- Rob i Gator nie są psychologami - oburzyła się Sam. - To osobowości radiowe. Program straci wiarygodność.

- Dobrze, a co powiesz na Trish LaBelle z WNAB? Słyszałem, że nie jest zadowolona ze swojej pracy. Może byłaby zainteresowana.

- Trish LaBelle - powtórzyła zaskoczona Sam. Trish miała ostry styl.

Oceniała ludzi i nazywała to strzelaniem z biodra albo waleniem prosto z mostu. Według Sam posuwała się za daleko, poniżała słuchaczy, wyśmiewała ich problemy.

Eleanor mlasnęła językiem

- Trish LaBelle nie będzie nigdy grała drugich skrzypiec. Za żadne skarby. Poza tym ta kobieta to żmija.

Nie lubię jej stylu. O nie, tej puszki z robakami nie chcę otwierać. - Rzuciła George'owi gniewne spojrzenie. - Nie wciskaj mi tu, że doszły cię jakieś plotki. Wiem, że z nią rozmawiałeś i podjąłeś pewne działania.

George zacisnął kąciki ust.

- Muszę robić to, co najlepsze dla stacji.

- Więc zacznij od upewnienia się, czy twoi pracownicy są bezpieczni.

- Już mówiłem, że t załatwię. Proponuję tę pracę Sam, ale ona nie chce pracować siedem dni w tygodniu. Rozważałem już kandydatury naszych ludzi, ale - uniósł dłonie i włożył palce - Samanta uważa, że nie mają profesjonalnego przygotowania albo odpowiednich dyplomów.

- Bo nie mają - potwierdziła Sam.

_ Więc proponuję Trish.

_ Ona też nie ma - powiedziała Sam szybko. - Ma dyplom z socjologii, a tylko licencjat z psychologii.

Resztki uśmiechu zniknęły z twarzy George'a.

_ Dobrze, ale WNAB to wystarczy i myślę, że nam też. Trish LaBelle ma słuchaczy pasma AM, a jak się przeniesie na FM na Nocne wyznania, obie stworzycie silny zespół. Więc możesz to robić sama albo z Trish jako partnerką.

_ Chwileczkę, momencik - wtrąciła się Eleanor. - Mówisz o tym, jakby to już było postanowione i Trish była w zespole.

_ Jeszcze nie, ale negocjuję z nią. Wszystko zależy od Sam, ale tak czy inaczej, skorzystamy z sukcesu Nocnych wyznań. Ty, Samanto musisz zdecydować, czy chcesz się poświęcić i sama prowadzić program, czy podzieliś się sławą z Trish. - Pochylił się i oparł łokcie o stół. Tak czy inaczej, rozszerzamy program na weekend.

_ Więc na tym spotkaniu nie chodziło o nasze zdanie - powiedziała wzburzona Eleanor. - To była tylko formalność.

_ Skończyliśmy. - Potarł palcami po stole, jakby chciał podkreślić swoje słowa. - Powiesz mi, co zdecydujesz. - Wstał, poprawił krawat i wyszedł z pokoju.

Eleanor westchnęła i uniosła ręce.

_ Czasami zastanawiam się, dlaczego jeszcze tu jestem.

- Bo to uwielbiasz.

_ Więc może powinnam zatrudnić ciebie, bo potrzebuję poważnej pomocy psychologa.

_ Nie wierzę - powiedziała Sam, kiedy wyszły do dużego przedsiönka, gdzie Melba odbierała telefony. - Jesteś najzdrowszą osobą, jaką znam.

_ Boże, więc wszyscy jesteśmy w tarapatkach.

_ Wrócę wieczorem - powiedziała Sam i spojrzała na zegarek. Miła dużo czasu do programu i mnóstwo spraw do załatwienia. Nie spodziewała się, że wpadnie na Melanie już na korytarzu.

_ I co? _ zapytała dziewczyna, kiedy minęły strażnika i wyszły na słoneczną ulicę. - Co się szykuje?

_ Chcą wydłużyć program.

Melanie nagle uśmiechnęła się szeroko i rozpromieniła.

_ Wiedziałam! To wspaniała wiadomość! Więc jak to będzie? Dłuższe godziny, więcej dni w tygodniu?

_ Więcej dni, ale to jeszcze nic pewnego.

_ Ale nie dasz sobie rady sama.

_ Powiedziałam im to. - Sam pogrzebała w torebce, znalazła okulary przeciwsłoneczne i założyła je.

- A ja? Powiedziałaś coś o mnie?

- Tak, ale ... George ma własne pomysły.

- Pomysły? - Melanie zatrzymała się, zaskoczona. - Cholera, wiedziałam. Da program komuś innemu? -

Kopnęła kamyk leżący na ulicy. Potoczył się i uderzył w kosz na śmieci. - Sukinsyn. Pieprzony sukinsyn! - Może powinnaś porozmawiać z Eleanor - powiedziała Sam, zaskoczona reakcją Melanie. Rozumiała jej rozczarowanie, ale Melanie była po prostu wściekła.

- Po tym wszystkim, co zrobiłam. Po godzinach jakie przepracowałam, po moim poświęceniu!

Sam zamarło serce.

- Poświęceniu? - powtórzyła i pomyślała, że jest przewrażliwiona. _ Ale to twoja praca.

Melanie nie słuchała jej. Mruczając coś pod nosem, ruszyła z powrotem do budynku.

- Mam dość. To ostatnia kropla.

Bentz rozparł się na fotelu i spojrzał na żalösną postać, która siedziała po drugiej stronie biurka.

David Ross był przerażony i drżał.

- Myślę, że potrzebuję adwokata - powiedział, a potpokrył mu czoło.

Ręce zaciskał tak mocno, że pobielały mu palce. Włosy miał potargane, a koszulę pogniecioną. Wyglądał, jakby nie spał od dwóch tygodni.

- Przyszedł pan tu z własnej woli.

- Wiem, wiem. - David głośno przełknął ślinę. - Nie miałem poję-

cia, że to zajdzie tak daleko. To znaczy ... - Zamknął oczy i opanował się. - Martwię się o Samantę Leeds.

Jestem, to znaczy byłem jej narzeczonym. I ... pokłóciłem się, i próbowałem załagodzić wszystko w

Meksyku, ale nie wyszło. Byłem zdesperowany i zrobiłem coś, czego nie powinienem. - Sięgnął do

kieszeni i wyciągnął klucze i portfel. - Zwrócili mi to w Meksyku - nawet nie wiem, czy wszystko jest

w,środku, ale nie oddałem tego Sam, a jak zaczęły się kłopoty, to zatrzymałem to, bo miałem nadzieję, że przestraszona wróci do mnie i ... ale tak się nie stało. Chyba nie znałem Samanty tak dobrze, jak mi się wydawało. Uśmiechnął się blado. - Jednak jest twarda. - Odchrząknął. - Wiedziałem, że ktoś ją prześladowa. Słyszałem o telefonach i przyznaję, że zastanawiałem się nad tym. Sam dzwoniłem kilka razy do programu, ale nie doczekałem się na połączenie. Bałem się, że pozna mój głos.

- Jasne - powiedział Bentz. Był ciekaw do czego zmierza David Ross. Żuł powoli gumę i czekał. Wiedział, że mężczyzna nie jest mordercą - miał inną grupę krwi. Poza tym Ross nie był ani trochę podobny do faceta z portretu. Jednak miał poczucie winy i chciał się do czegoś przyznać, a Bentz był gotów go wysłuchać.

- Miałem nadzieję, że do mnie wróci i wszystko obróciło się przeciwko mnie ... a teraz jeszcze ten morderca ... Słyszałem, że to może być ten sam facet, który dzwoni do radia ... ktoś, kogo Samanta знаła, został zabity. Boję się.

- I przyszedł pan dlatego, że zapomniał oddać klucze byłej dziewczynie? - Bentz pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole, na raportach, które ludzi pokroju Davida Rossa śmiertelnie by przeraziły.

- Chcę tylko oczyścić moje nazwisko.

- A jest z czego? .

Ross zaczerwienił się.

- Niepotrzebnie tu przyjechałem. Właściwie to chyba błąd - powiedział i zebrał się na odwagę. - Chciałem wszystko wyjaśnić.

Bentz wierzył mu. David Ross mógł teoretycznie mieć coś wspólnego z zabójstwami, gdyby pociągał za sznurki, kierował mordercą jak kukiełką lub go wynajął, ale seryjni mordercy nie działali w ten sposób. Podniecało ich samo zabijanie, a gdyby to było morderstwo na zlecenie, nie zginęłyby inne kobiety, a Ross nie przyszedłby tutaj. Nie, on nie był Johnem, mordercą z różańcem, jak nazwał go Bentz. Manekin w Centrum Boucher miał różaniec na szyi, a ślady na szyjach ofiar miały taki sam wzór jak modlitewne paciorki. Dziwny znak na szyi Leanne Jaquillard pochodził najprawdopodobniej od krzyżyka.

- Ma pan nam jeszcze coś do powiedzenia? - spytał Bentz.

- Tak. Złapcie go. - Nozdrza Davida rozszerzyły się, jakby poczuł nieprzyjemny zapach. - Aresztujcie albo zabijcie drania, ale zabierzcie go z ulicy, zanim dopadnie Samantę•

- Dość tego. Odchodzę - oznajmiła Melanie, nie mogąc opanować drżenia w głosie. Była tak wściekła, tak wkurzona, że kiedy stała przed biurkiem Eleanor Cavalier, cała dygotała.

- Zadzwonię do ciebie - powiedziała Eleanor i odłożyła słuchawkę, a potem spojrzała na Melanie.

- Siadaj i porozmawiajmy. Nie możesz tak po prostu odejść. Musisz dać dwutygodniowe wypowiedzenie i

...

- Nic z tego. Nie po tym, jak mnie potraktowano. Kiedy brałam tę pracę powiedziano mi, że awansuję, że z moim dyplomem i doświadczeniem z psychologii, będę w kolejce do własnego programu.

- Kiedyś tak - powiedziała Eleanor i jeszcze raz wskazała jej krzesło. - Może się tak zdarzyć.

- Może. - Melanie parsknęła ironicznie. - Może! Jezu, Eleanor. Mam dyplom licencjata i znam się na technicznych sprawach tak dobrze jak Tiny, na litość boską! Zastępowałam Samantę, kiedy wyjechała. Byłam taka zła? - Nie, oczywiście, że nie.

- Do kogo dzwonicz, gdy jesteś chora? Co? Do mnie. - Pokazała na siebie kciukiem. - To nie ma sensu, Odchodzę stąd! - powiedziała i obróciła się na wysokich obcasach, o mało nie wpadając na Ramblin' Roba, który stał na środku korytarza. Stary cwaniak podsłuchiwał. Najego widok dostała gęsiej skórki. Zresztą reagowała tak na wszystkich,. George Hannah był starym zboczeńcem, a Gator też miał jakieś ciemne sprawy na sumieniu. Melanie nawet nie chciała zastanawiać się, jakim był popaprańcem i co robił za zamkniętymi drzwiami. Mogła się tylko domyślać. Jego oczy ... przyprawiły ją o dreszcze. Właściwie nie wiedziała, dlaczego siedziała tu tak długo. Rozmawiała z Trish LaBelle i miała nadzieję na pracę w WNAB. Tak'powinna zrobić. Nie będzie musiała mieć więcej do czynienia z Tinym. Boże,jaki on był beznadziejny, o mało nie umierał, gdy zbliżała się Samanta. Podeszła do schodów i popędziła na dół. Tyle poświęciła tej cholerniej stacji, kawał życia oddała Nocnym wyznaniom. Oczywiście nikt nie wiedział, jaka była kreatywna. Była nie tylko posłusznym pracownikiem, z wiecznym uśmiechem na twarzy, gotowa nadstawić karku za wszystkich, ale zrobiła coś ponad plan, uczyniła krok w kierunku odebrania stanowiska Sam, a przynajmniej takiej się wydawało.

Otworzyła ramieniem drzwi, minęła ociężałego ochroniarza i tym razem mu nie pomachała. Knuła i spiskowała za plecami Sam, a teraz wszystko na nic.

Wyszła na ulicę i uderzyła ją fala gorącego powietrza. Sięgnęła do torebki po okulary. Było potwornie

gorąco. Może powinna przeprowadzić się do innego miasta, chłodniejszego, mniej parnego ... ale nie mogła. Jeszcze nie. Była znana w Nowym Orleanie.

Teraz mogła to wszystko wsadzić gdzieś, jeśli nie złoży wymówienia. Ostre słońce odbijało się od chodnika, kiedy szła na parking, gdzie zostawiła swój mały samochód. Pomyślała, że to, co ją spotkało, było bardzo niesprawiedliwe.

Nikt w WSLJ nie wiedział, ile poświęciła, ile dała z siebie i jak planowała ścieżkę kariery.

Skrzywiła się trochę, kiedy pomyślała, jak daleko się posunęła. Okazja nadarzyła się sama, kiedy Sam poprosiła Melanie o opiekę nad domem i kotem.

Melanie z radością nie skorzystała. Kiedy Sam wyjechała do Meksyku, Melanie wprowadziła się do przytulnego domu nad jeziorem Pontchartrain. Przeszukała rzeczy Sam i znalazła notatki o Annie Seger na wstrętnym, pełnym robaków strychu. Kiedy była sama, przymierzała nawet ubrania Sam.

Czuła się zepsuta i szalona, kiedy zaprosiła nowego chłopaka do zabawy w łóżku Sam. Ubrała się w jedną z jej nocnych koszul, białą, koronkową, na cienkich ramiączkach i zapaliła świece. Potem nastąpiła orgia, w jakiej nigdy przedtem nie brała udziału. Po wszystkim nie mogła usiedzieć z bólu w samochodzie. Jej faceta podnieciło samo to, że kochali się w łóżku Samanty. Melanie wyszeptała mu do ucha, że w tym domu zazdrosny kochanek zabił swoją dziewczynę - to rozochociło go jeszcze bardziej.

Potem, kiedy Melanie opowiedziała mu o Annie Seger, wymyślił intrygę - śmiała i ponurą - tak jak on sam. Zachęcił Melanie do postraszenia Sam, do podrzucenia jej listu w samochodzie i ustawieniu manekina w Centrum Boucher. Zmieniła głos i nagrała taśmę, na której podała się za Annie - nagrali rozmowę na magnetofonie Sam i na jej kasecie. Potem puścił tę taśmę, kiedy zadzwonił do radia. Efekt był przerażający.

Był świetny. Dodawał Melanie otuchy, mówił, że osiągnie coś w życiu tylko przez ofiarę i wykorzystanie wszelkich środków, żeby dotrzeć do celu. Trochę nie podobały jej się jego telefony i podawanie się za Johna, ale wiedziała, że zrobił to z miłości do niej, po to, by Sam odeszła i Melanie została gospodynią Nocnych wyznań.

Tylko że nic z tego nie wyszło. Sam została w rozgłośni, a program, miał więcej słuchaczy właściwie dzięki wysiłkom Melanie. Doszło do tego, że w WSLJ chcieli rozszerzyć audycję, a ją zupełnie pominąć. Cholera.

To było nie tylko niesprawiedliwe, ale i głupie. Melanie mogła pracować zamiast Sam z zamkniętymi oczami. Była młodsza, inteligentniejsza i gotowa zrobić wszystko, żeby wypromować siebie i program.

Pocąc się, maszerowała rozgrzany chodnikiem. Weszła na parking.

Samochód był rozgrzany jak piec, ale Melanie nie zwracała uwagi. Opuściła szybę po stronie kierowcy i odetchnęła gorącym powietrzem. Była zła i potrzebowała rady, poważnej rady od kogoś, kogo obchodził jej los, jej kariera i potrzeby.

Była tylko jedna taka osoba.

Chwyciła za telefon i wcisnęła automatyczne wybieranie numeru swojego chłopaka. Porozmawia z nim, opowie mu co się dzieje. Może on ją uspokoi. Spotkają się i uczczają wolność.

A jak będzie miała szczęście, to będą się kochać. Ostatnio rzadko to robili i myślała, że to z powodu kokainy, ale dziś w nocy może będzie miała szczęście.

Czekała na połączenie i bawiła się kluczami i breloczkiem w kształcie tablicy rejestracyjnej z jej imieniem. Chłopak dał jej to po tym, jak pożyczyła mu kiedyś samochód. Dotknęła palcem wypukłych liter, a wtedy odebrał telefon.

- Halo? - Jego głos zabrzmiał jak balsam.

- Boże, dobrze, że cię złapałam. - Walczyła ze łzami. - Miałam niezły dzień w pracy. Właśnie odeszłam.

- Dlaczego?

- Stacja rozszerza program Nocne wyznania. Będą teraz codziennie, ale nie chcą, żebym prowadziła nawet jedną noc. To sprawa doktor Sam albo kogoś innego. - Oparła się o siedzenie. - Coś mi tu śmierdzi.

- Więc dobrze zrobiłaś.

- Mam nadzieję. Zadzwoń do WNAB.

- Poczekaj z tym. Podjadę po ciebie i gdzieś pójdziemy? Co ty na to?

- Mogę być kiepskim towarzyszem.

- Niemożliwe - roześmiał się. - Mam coś, co ci poprawi humor.

- Co?

- Niespodzianka - mówił niskim, seksownym głosem.

Poczuła dreszcz emocji. Lubiała tę jego tajemniczość.

- Spodoba mi się?

Powiedzmy tak: to będzie noc, którą zapamiętasz do końca życia. Obiecuję•

Ojciec John stał przed pomnikiem Andrew Jacksona, wyłączył telefon.

Uśmiechnął się do siebie. Wszystko szło doskonale ... jak z bożą pomocą.

Przez ciemne okulary obserwował mima, który zabawiał przechodniów tuż przy bramie do parku. Widział, jak Melanie opuszcza budynek WSLJ i spodziewał się, że zadzwoni do niego i będzie chciała się z nim zobaczyć. Zawsze chciała się spotykać. Mimo że na zewnątrz robiła wrażenie energicznej i niezależnej, miała słabości i potrzeby, jak każda samotna dziewczyna odrzucona przez rodzinę. Była łatwym celem. Zamyślony patrzył na katedrę świętego Łukasza. Jej białe ściany oślepiały w słońcu, a wysokie iglice zakończone krzyżami odbijały się na tle nieba. W środku byli wierni i ciekawi.

Ruszył ścieżką do metalowej bramy małego parku. Melanie Davis była bardzo pomocna, ale spełniła już swoje zadanie. Pomogła mu osiągnąć cel i nie miała pojęcia, kim on jest. Była taka chętna, tak łatwo dała sobą manipulować. Szukał znajomości z nią, kiedy dowiedział się, że pracuje w radiu jako asystentka doktor Sam. Poderwał ją w barze na Bourbon. Po kilku dniach poznał jej słabości, odkrył jej wielkie ambicje i wykorzystał je na swoją korzyść i na zgubę Samanty Leeds.

To było takie proste.

Zawsze wszystko szło mu tak łatwo, pomyślał, kiedy mijał otwartą walizkę mima z kilkoma dolarami w środku. Spod nóg uciekło mu stado gołębi.

Tak łatwo, jak poznał słabości Melanie, odkrył również potrzeby swojego więźnia. Wzbudził w nim głód substancji chemicznych, które dawał mu do połknięcia, wdychania lub wstrzykiwał. Ojciec John chętnie zaspokajał ten głód. Podawał mu środki, które osłabiały ciało. To była jego tajemnica, klucz do sukcesu - szukanie słabości wroga, odkrywanie jego potrzeb i podtrzymywanie uzależnień - wszystko dla własnych korzyści.

Skręcił z Dekatur na North Press i przyspieszył kroku. Wkrótce nadejdzie noc. Lubił ciemności, a dziś nie mógł się doczekać, jak Melanie Davis zapłaci za grzechy.

Minął stary francuski bazar i ruszył ku rzece. Czuł jej ciężki wilgotny zapach. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął świętą broń. Poczuł ostre krawędzie pętli i wiedział, że nie sprawi mu zawodu. Serce zaczęło mu bić szybciej, kiedy przeciął tory tramwajowe i ruszył pod górę po trawie. Popatrzył na leniwe wody Missisipi. Boże, wspaniała rzeka. Szeroka, dzika i uwodzicielska.

Zamknął oczy i rozmyślał o zbliżającej się nocy i o Melanie Davis.

Przesuwał paciorki różańca - słodki instrument do zabijania grzeszników.

Melanie spotka największe zaskoczenie w życiu.

Nie wiedziała tylko, że będzie to zarazem ostatnia niespodzianka.

Rozdział 33

- Coś wisi w powietrzu - powiedział Montoya. Był spięty i zdenerwowany. Jego ciemne włosy błyszczały w mocnym świetle w kuchni Bentza. Na stole obok plastikowego pudełka, różnych naczyń, talerzy i garnków, a nawet starego opakowania po margarynie, leżały trzy różańce.

- O co chodzi? Co masz na myśli? - Bentz podniósł jeden paciorek i obrócił w palcach. Był plastikowy i okrągły.

Montoya sięgnął do lodówki i wyciągnął butelkę słabego piwa.

- Masz coś mocniejszego?

Bentz pokręcił głową.

- Jeśli chcesz się napić, to dwa bloki stąd jest bar.

- Jesteś po służbie.

- Nigdy nie jestem po służbie - mruknął Bentz.

- Cholera. - Montoya zerknął na prawie pusty kubek po kawie, kawałek czerstwego chleba i pojemnik z resztką masła orzechowego - tyle zostało z obiadu Bentza. Montoya odkręcił zakrętkę. - To nie po amerykańsku.

- Bez tłuszczu, bez alkoholu i bez nikotyny. Tak jest, kiedy się starzejesz.

- Masz dopiero czterdzieści lat, na rany Chrystusa ... tylko nie mów mi, że seksu też nie ma, bo nie chcę słuchać takich rzeczy. - Montoya wyciągnął nogą jedno krzesło i usiadł na nim. - A to co? - Pokazał na stół, gdzie Bentz przeprowadzał eksperyment.

- A co ci to przypomina? - zapytał Bentz. Montoya łyknął piwa.

- Projekt lampy kempingowej.
- Zgaduj dalej - powiedział Bentz.
- Dobra, widzę różańce. Tego używa morderca. Myślałem, że to już ustalone. Sprawdziłszy rany i wiemy, że ten wariat dusi ofiary różańcem. Zresztą zostawił jeden na manekinie na balu. Więc jest szurniętym katolikiem. Sporo takich mamy.
- Uważaj. - Przyszpilił Montoyę wzrokiem. - Ja też jestem katolikiem.
- Ja też, ja też ... no, byłem.
- Kiedyś będziesz znowu - przepowiedział Bentz. - Wszyscy do tego wracamy.
- Na starość?
- Tak. A teraz patrz. To kopia tego, który znaleźliśmy na manekinie. - Bentz owinął pierwszy różaniec z jasnymi paciorkami wokół dłoni. Potem włożył obie ręce do dużej plastikowej torby i poruszał nimi. Koraliki rozdzieliły się i rozsypały, wpadając do torby. - Nie jest zbyt mocny - zauważył. - Nie nadaje się na narzędzie zbrodni.
- To też już wiemy. - Montoya sięgnęła o pudełka i wyjął trzy koraliki na żyłce. - Gdzie kupiłsupernocną wersję?
- Nigdzie. - Bentz podniósł jeden koralik ,i popatrzył na niego pod światło .. - Moim zdaniem, sam go zrobił. Wybrał ostre korale, takie, które mogą skaleczyć skórę i mocny drut.
- Nie łatwiej byłoby użyć sznurka albo drutu?
- ~ Za mało symboliczne. Nasz chłopiec się tym podnieca ... mamy tu kilka spraw razem ... Zaczynam podejrzewać że Samanta Leeds ma rację. Powiedziała, że morderca odwoływał się do Raju utraconego. Chyba powinienem do tego zajrzeć.
- Może mam notatki na ten temat - przyznał Montoya, a Btjotz się roześmiał. - No co, miałem dużo r,ob9ty w college'u, więc korzystałem z cudzych notatek i z Internetu. Nie musiałem czytać tych wszystkich książek.
- Bentz otrzepał ręce i sięgnął po kawę.
- Powiedziałeś, że coś ci nie daje spokoju.
- Tak, szukam dwóch facetów z Houston - chłopaka Annie Seger i jej brata. Obaj podobno mieszkają gdzieś w okolicy. Jeden w White Castle, a drugi w.Baton Rouge. Obaj mieli pracę i zniknęli. Zapadli się pod ziemię. Dlaczego? - Pociągnął tyk bezalkoholowego piwa i wykrzywił się. Z przykrością skłaniał się ku teorii Wheelera, że to ma coś wspólnego ze śmiercią Annie Seger. Może ona nie JJopełniła samobójstwa?
- Myślisz, że John ją zabił?
- Tak - powiedział Montoya. - Sądzę, że to Kent Seger albo Ryan Zimmerman.
- A co z motywem? - Bentz rzucił mu ponury uśmiech. - Tylko mi nie mów, że chodziło o forszę, bo nie uwit:;rzę.
- Nie tym razem. Ale jest coś, czego nie wiemy 9 Annie Seger--:powiedział Mo~toya, opróżnił butelkę i postawił na stole obok pudełka z błyszczącymi paciorkami. -:.. Lepiej, żebyśmy się dowiedzieli. - Gdzie oni obaj są, do cholet;y?
- Dobre pytanie. - Bentz też nie znał na nie odpowiedzi.
- Mam złe przeczucia.
- Dopiero teraz? - parsknął :ąeotz. - Ja mam złe przeczucia przez cały czas.

Odezwała się automatyczna sekretarka. Ty nie miał szans, by porozmawiać osobiście z Estelle Faraday. Musiał zostawić wiadomość i to po raz kolejny.

- Estelle, mówi Ty Wheeler. Rozmawiałem z policją w Nowym Orleanie i powiedziałem im, co wiem. Jeśli jeszcze nie poskładałaś wszystkiego do kupy, to mówię ci, że seryjny mordercajest związany ze śmiercią Annie. Do diabła z rodzinnymi tajemnicami, Estelle. Umierają ludzie. Jeśli wiesz cokolwiek i ukrywasz dowody, ponosisz winę, a policja oskarży cię o przestępstwo. To poważna sprawa. Możesz albo porozmawiać ze mną, albo z policją w Nowym Orleanie, ale jeśli zginie jeszcze jedna kobieta, osobiście obarczę cię odpowiedzialnością. Masz mój numer. Rzucił słuchawkę i poszedł do salonu. Zostawił Sam w rozgłośni, a jej program miał się zacząć za godzinę.

Włączył radio i wysłuchał końców~i audycji Gatora Browna. Z głośników płynął gorący jazz. Taka muzyka pobud~ała go, zamiast uspokajać.

Był poruszony i zdenerwowany. Czuł, że zbliża się burza. Spojrzał na zegarek. Miał się spotkać z Navarrone'em i dostać od niego informacje.

Przyjaciel jeszcze się nie pokazał, ale Ty nie martwił się o niego. Po latach pracy w CIA Navarrone kochał

ciemności i najlepiej czuł się pod osłoną nocy.

Zagwizdał na psa i wyszedł na dwór. Poczł powiew wiatru, a "Świelisty anioł" kołysał się na cumie.

Chmury zasłoniły księżyc i było parno. Człł się tak, jakby miał na sobie drugą, grubą i mokrą skórę.

Pomyślał o Johnie, który czaił się gdzieś w mieście i czekał, żeby zaatakować.

Gdzie jesteś, sukinyśnu, zastanawiał się Ty, a Sasquatch węszył po krzakach. Co, do cholery, robisz dziś w nocy?

Estelle Faraday siedziała po ciemku nad basenem. Woda migotała jasnoniebiesko, podświetlona jedną podwodną żarówką. Na stole stał wysoki wazon z kwiatami. W rękę trzymała kieliszek, w którym zostało jeszcze trochę campari z wódką. Jej ulubionego drinka. Był bardziej gorzki niż zwykle. Piła powoli i starała się odpędzić demony, które szalały w jej głowie.

Ale nie dawały jej spokoju, męczyły ją i prześladowały, krzycząc jej w mózgu.

Bała się, że do tego dojdzie, modliła się, żeby jej obawy były bezzasadne, ale wiedziała, że to nic nie da.

Wiadomości od Tya Wheelera przekonały ją. On nie da za wygraną. Podejrzewała, że tak będzie od dnia, kiedy pojawił się w Houston, a jednak straszła go głupio, mając nadzieję, że się wycofa.

Tymczasem złapał ją na kłamstwie. Nie on pierwszy.

Była taka naiwna, pomyślała i przypomniała sobie o córce - ładnej, mądrej i zainteresowanej nieodpowiednimi facetami. Takimi, z którymi nigdy nie powinna się wiązać.

W końcu jeden zrobił jej dziecko. Wydawało jej się, że to rodzinne przekleństwo, jakaś skaza genetyczna, którą przekazała córce.

Łzy żalu i wstydu napłynęły do oczu Estelle. Opróżniła kieliszek i nalala sobie jeszcze jedną porcję alkoholu. Była sama. Nawet służąca miała wolny wieczór, żeby spędzić go z dziećmi i wnukami.

Dobry Boże, dlaczego została sama - zastanawiała się nieprzytomnie. Gdy była młoda, miała wszystko.

Urodę, pieniądze i przyszłość tak jasną, jak świeżo wybity srebrny dolar. Ale była uparta i chciała pokazać snobistycznym rodzicom, że umie o sobie decydować.

Nigdy nie kochała Wally'ego. Teraz to rozumiała. Może wiedziała już dawniej, ale był przystojny, zabawny i z innej sfery. Nie obchodziło ją, że nie poszedł na Yale, Harvard ani Stanford. Nie chodził na wieczorowe kursy w college'u. Był prosty, niewykształcony i całe życie naprawiał motory. Na początku był dla niej miły. Dla Estelle Wally był inny niż wszyscy, za to jej rodzice byli przerażeni. Nie miała zamiaru za niego wychodzić, ale stało się inaczej.

_ Nie całuj się z chłopakami, Estelle - ostrzegała ją matka, kiedy Estelle zaczęła chodzić do średniej szkoły. - W nich siedzi diabeł. Pamiętaj, są tylko dwa rodzaje dziewczyn - dobre i złe. Nie będziesz miała za grosz szacunku do siebie, jeśli będziesz robić te okropne rzeczy. Zaufaj mi i bądź grzeczną dziewczynką, a nigdy nie pożałujesz.

Ale Estelle całowała się z masą chłopaków i nic złego się nie stało. Lubiła całowanie, szczególnie głęboko, zjęzykiem. Wiele razy wspominała te intymne pocałunki. Była podniecona, kiedy jej randki posunęły się dalej i chłopcy wkładali ręce za stanik. Podobało jej się, że czuje ciepło i pulsowanie pomiędzy nogami. A kiedy chłopak sięgnął pod spódnicę i dotknął tego intymnego miejsca, zadrżała, poczuła wilgoć i zapagnęła więcej. Zachowywała się jak zwierzę, z trudem łapała powietrze, podnosiła biodra i chciała czegoś jeszcze. Od lat czytywała o namiętności, chowając się z latarką pod kołdrą. Robiła się czerwona na twarzy, a pomiędzy nogami czuła to dziwne bolesne pulsowanie, pragnienie czegoś, co w końcu, kiedy zaczęła to robić z chłopakami, okazało się zaspokojeniem tej potrzeby.

Zaczęła eksperymentować i pozwalała dotykać się chłopakowi po piątej albo szóstej randce i zapewnieniach o miłości. Wiedziała, że to grzech, którego nie powinna wyznawać nawet księdzu, ale nie mogła się powstrzymać. Lubiła to i pragnęła coraz bardziej. Starala się o tym nie myśleć, ale wtedy było to jeszcze silniejsze. Zupelnie inaczej, niż mówiła matka, chłopcy zwracali na nią uwagę, chcieli ją całować i dotykać, i chętnie mówili jej, jaka jest piękna i jak ją kochają.

A ona im wierzyła. Jakaż była głupia.

Dziewictwo straciła w wieku szesnastu lat z chłopakiem, który według matki był idealną partią. Potem już nigdy się z nią nie umówił, nie dzwonił i za to pochwalił się wszystkim swoim podbojem. Matka ciągle pytała o Vincenta, o to, co się z nim stało i dlaczego się nie spotykają. Wtedy Estelle odczuła pierwsze skutki tego, przed czym ostrzegała ją matka.

Potem wszyscy chcieli to z nią zrobić. Kiedy ich odrzucała, złościłi się i przypominali, że dla Vincenta Millera rozłożyła nogi.

Czasami Estelle lubiła robić matce wstyd. Aż do dnia, kiedy uległa i zrobiła to z chłopakiem, który naprawdę jej się podobał, i zaszła z nim w ciążę. Aborcja nie wchodziła w grę, a ona była niepełnoletnia.

Dała się namówić matce na kłamstwo, że wyjeżdża do szkoły za granicę. W rzeczywistości pojechała tylko do Austin i oddała dziecko do adopcji.

- To najlepsze rozwiązanie - powiedziała jej matka i Estelle popełniła największy błąd w życiu. Wyjechała, urodziła chłopca i widziała, jak lekarz patrzył na nią z wyrzutem i podał dziecko pielęgniarsce, która je od razu zabrała.

Estelle obwiniła swoją matkę i po powrocie do Houston spotkała się z Oswaldem Segerem. Ten przynajmniej był miły. Interesowały go jej uczucia i do niczego jej nie zmuszał. Kiedy wreszcie to zrobili, zadzwonił następnego dnia i przysłał jej róże.

Kiedy skończyła osiemnaście lat uciekli i zamieszkali razem.

Kent urodził się dziesięć miesięcy potem, a Annie niedługo po nim.

Wstrząśnięci rodzice wyrzekli się jej i przypomnieli sobie o niej dopiero, kiedy przyszedł na świat wnuk. Reszta, jak uznali, to była przeszłość, której nie chcieli znać. Kiedy dzieci były małe zrozumiała, że nie będzie szczęśliwa z wymazanym smarem robotnikiem, a fascynacja Wally'ego motocyklami i łodziami wiązała się z całkowitą nieumiejętnością utrzymania pieniędzy na koncie i oszczędzania.

Na szczęście spotkała Jasona Faradaya ... wtedy myślała, że ma szczęście. Teraz, kiedy kończyła trzeciego drinka i alkohol rozgrzał jej ciało, nie była tego taka pewna. Były jeszcze inne tajemnice, których nigdy do końca nie ujawniła, i które prześladowały ją dniami i nocami. Nie mogła przeżyć kolejnego skandalu ... było ich już zbyt wiele.

Kręciło jej się w głowie i spojrzała na głęboką, czystą wodę. Kusila ją niebieska głębia. Obok stała figurka dziewczycy, blada w zapadającym zmierzchu, a jej szeroko rozpostarte ramiona, witały i zapraszały.

Łzy popłynęły po policzkach Estelle, kiedy opróżniła dzbanek i jednym, długim łykiem dopiła resztę alkoholu. W stała na lekko uginających się kolanach. Kręciło jej się w głowie, ale wiedziała, co musi zrobić. Podeszła do krawędzi basenu. Pomyślała o tych, których kochała i których tak głupio straciła.

Wszystkie jej dzieci odeszły, a jeden zamienił się w potwora.

Jaka z niej była matka?

Zrzuciła sandały i obeszła basen, kierując się ku głębszej części, którą oświetlała żarówka. Boże, drinki były mocne ... jak lekarstwo.

Chyba że ... nie ... a może jej ostatni gość dosypał czegoś do butelki absolutu?

Oczywiście, że nie. Zresztą to nie miało już znaczenia. Skurczyła palce na zimnych kafelkach. Zachwiała się, potem wyprostowała na moment. Pijanym wzrokiem spojrzała na figurkę Maryi - Świętej Matki - Błogosławionej Dziewicy.

- Wybacz mi - wyszeptwała, zamknęła oczy i skoczyła.

Rozdział 34

- Jak to Melanie się nie pokazała? - Sam zażądała wyjaśnień, kiedy wieczorem przysłała do studia. Cały dzień przeglądała notatki o Annie Seger i odkryła kolejne wskazówki, pomocne w ustaleniu tożsamości Johna. Policja i tajemniczy kolega Tya, Andre Navarrone, też starali się rozwiązać zagadkę, zanim morderca uderzy jeszcze raz.

_ Powiedziałem ci - oznajmił Tiny, wruszając ramionami. - Melanie już nie wróci. Wściekła się dzisiaj, wpadła do biura Eleanor i rzuciła pracę. Eleanor dostanie szatu, bo Melanie nie dała jej dwutygodniowego wypowiedzenia. - Uśmiechnął się krzywo. - Idź, sama zobacz.

- A co z policjantką?

- Przyjdzie, ale na razie jesteśmy tylko ty i ja, skarbie.

- Skarbie? - powtórzyła zdenerwowana do granic wytrzymałości.

Odwróciła się gwałtownie do Tiny'ego i starała się nie podnosić głosu.

_ Powiedziałeś do mnie, skarbie? Słuchaj, Tiny, wyświadczyć mi przysługę. Nigdy w życiu nie mów do mnie, skarbie, mała ani żabko, ani w żaden inny pieszczotliwy sposób.

- Jejku, to miał być komplement.

- Ale nie jest - warknęła, zauważyła jego zraniony wzrok i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia. - Chyba jestem bardziej spięta, niż myślałam. Przepraszam. Po prostu nastąpiłeś mi na odcisk.

- Tak. To się więcej nie powtórzy - powiedział rozbawiony i wszedł do studia razem z nią. Sam spojrzała na zegarek i pomyślała, że zdąży jeszcze zadzwonić do Melanie i przypomnieć jej, że ma być w pracy, zanim zacznie się program. Nie chciała ruszać telefonów w studiu, więc postanowiła skorzystać z wolnego aparatu na biurku Melby. Wykręciła numer i czekała, przyglądając się różnym zabawnym przedmiotom podświetlonym migoczącą jarzeniówką.

- No dalej, odbieraj - powiedziała i jeszcze raz sprawdziła godzinę. Odezwała się automatyczna

sekretarka: "Cześć, nie ma mnie w domu ... wiesz co robić, zostaw wiadomość po sygnale".

Telefon zapisał.

- Melanie, Melanie ... jesteś tam? Mówi Sam. No, odbierz. Przydałaby się nam twoja pomoc. Proszę, Melanie. Melanie ...

Ktoś podniósł słuchawkę.

- Mel. ..

Połączenie zostało przerwane.

Samanta aż podskoczyła, ale po chwili pomyślała, że to nie ma sensu. Melanie była zła i nie zmieniła zdania, przynajmniej nie dzisiaj.

Najwidoczniej chciała im dać coś do zrozumienia. Sam szybko wróciła do studia i o mały włos nie zderzyła się z policjantką, Oorothy, która wyszła zza rogu z papierowym kubkiem kawy w ręku.

- Oj ... - Udało jej się nie rozlać płynu. - Lata praktyki - wyjaśniła i dodała: - Słyszałam, że jesteśmy same dziś wieczorem.

- Na to wygląda. - Sam dotarła do studia i otworzyła drzwi. Zerknęła w stronę drugiego pomieszczenia i zauważyła, że Tiny siedzi gotowy ze słuchawkami na głowie.

- Niech się pani nie martwi - powiedziała Dorothy, którą jedną ręką trzymała kubek, a drugą otworzyła sobie drzwi do pokoju. - Znam się na tym, i szczerze pani powiem, że Tiny i ja poradzimy sobie.

- Mam nadzieję - powiedziała Sam, żałując, że Melanie jest taka porywcza i uparta. Pomimo wad, Melanie była osobą interesującą, rozgarniętą i pełną nowych, świeżych pomysłów. Sam uważała, że dziewczyna jest zbyt ambitna.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi studia, przestała myśleć o Melanie.

Miała plan, o którym nie powiedziała Tyowi, Eleanor ani policji. Wypróbuje go tylko pod warunkiem, że poczuje się bezpieczna. Była właściwie przekonana, że nic jej się nie może stać. Ty przywoził ją do pracy i odwoził do domu. W rozgłosni wszędzie byli policjanci i ochroniarze.

Sam chciała jednak skontaktować się z Johnem i pomóc policji i złapać go, zanim zaatakuje następną ofiarę.

Ustawiła mikrofon, jeszcze raz sprawdziła dźwięk i upewniła się, że komputer działa prawidłowo. Tiny dał znak i popłynęła muzyka. Sam odczekała do ostatnich słów, a potem pochyliła się do mikrofonu.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie, mówi doktor Sam. Zaczynamy Nocne wyznania, program dobry dla serca i duszy. Dzisiaj porozmawiamy o poświęceniu - powiedziała i pomyślała, że ten temat skusi Johna. _

Wszyscy ponosimy ofiary. Zwykle robimy to dla ukochanej osoby, dla szefa albo dlatego, że czegoś bardzo pragniemy. Z tego składa się nasze życie. Czasami czujemy, że poświęcamy się za bardzo i dajemy z siebie tak wiele, a jednak nigdy nie jesteśmy odpowiednio doceniani.

Lampki sygnalizacyjne już się świeciły. Linia pierwsza, druga, trzecia i czwarta mrugały, kiedy Sam kończyła mówić. Katem oka zauważyła, jak Tiny i policjantka rozmawiają, kiwają głowami i sprawdzają telefony. Na ekranie pojawiło się pierwsze imię - Arlene.

Sam nacisnęła guzik.

- Tu doktor Sam - powiedziała. - Kto mówi?

- Cześć, jestem Arlene.

- Witaj w programie, Arlene. Przypuszczam, że dzwonicz, ponieważ masz osobiste doświadczenia albo komentarz na temat poświęcania się.

- Tak. Jestem matką trójki dzieci ...

Arlene zaczęła opowiadać o całkowitym oddaniu się dzieciom i o bezwarunkowej miłości, a Sam sprawdzała kolejne imiona, które pojawiały się na ekranie. Na drugiej linii czekała Mandy, Alan na trójce i Jennifer na ostatniej. Dobięli do połowy programu, a John nie złapał przynęty.

Sam miała nadzieję, że to tylko kwestia czasu.

- Chcesz, żebym udawała, że jestem doktor Sam? - zapytała Melanie i przewróciła oczami, patrząc na swojego chłopaka. Nadal była zła z powodu tego, co stało się w radiu. Wypiła dwa kieliszki wina, jeden po drugim i stała teraz w kuchni, w swoim mieszkaniu, kroїła małe cytrynki i mieszała alkohol. Jej chłopak, ubrany w czarne dżinsy, koszulkę i obszerną skórzaną kurtkę chodził nerwowo po pokoju. Wyglądał na zdenerwowanego i Melanie, jak zwykle w jego obecności, poczuła odrobinę podniecenia - dziś może nawet odrobinę większego. Niewiele o nim wiedziała, ale dla niej był po prostu niegrzecznym, nonszalanckim chłopcem, który nie dbał ani trochę o to, co pomyślą ludzie i łamał wszelkie społeczne konwencje.

Chardonnay zaczęło działać. Nareszcie się rozluźniła.

- Myślę, że to mogłaby być interesująca zabawa - powiedział, wyjrzał przez okno, a potem poprawił

żaluzję, żeby nikt ich nie widział. - Zapomniałam, że lubisz takie gry.

- Wszyscy lubią.

- Nie ... niezupełnie. - Wcisnęła sok do kieliszków, w których był już dżin z tonikiem. - Możesz podnieść żaluzje, przecież jest noc. - Oczy mnie boją.

- Och. - Zapomniała o jego dziwnej chorobie. Źrenice nie rozszerzały mu się prawidłowo i zawsze osłaniał się przed nadmiarem światła. Zgasiła wszystkie lampy i zapaliła kilka świec. - Jak sobie życzysz. Nie była w nastroju do sporów. Zaczynała się rozklejać i wiedziała, że jeśli będzie się z nim kochać całą noc, to może poczuje się lepiej. Ukradkiem spojrzała na swoje łóżko i wyobraziła sobie ich nagich, ajego wchodzącego w nią z taką samą furią, jak kilka tygodni temu na łóżku Sam.

- Jak sobie życzysz - powtórzył. - Ciekawe zdanie. - Uśmiechnął się tajemniczo. Serce Melanie biło szybciej, kiedy na nią patrzył. Z pewnością był grzecznym chłopcem, nie takim, jakiego można przyprowadzić do domu i przedstawić мамie i tacie. Nie nadawał się na męża, ale nie dbała o to.

- Pieprzę wszystkich z WSLJ, razem z panią psycholog. Skończyłam z nimi. W mieście jest dużo pracy. Nie muszę znosić tego, jak mnie tam traktują.

- Oczywiście, że nie. - Podszedł do wieży stereo i po chwili przez system pięciu głośników, który sama zainstalowała, popłynął głos doktor Sam.

- Więc poświęcenie to dobra rzecz? Czy jest konieczne? - pytała słuchaczy.

Melanie zebrało się na wymioty. Jak mogła tyle wytrzymać z tą obłudną suką?

- Nadal stara się sprowokować Johna - powiedziała.

- Założę się, że jej się uda. - Zastonił pozostałe żaluzje.

- Zasłużyła sobie. Wiesz, że ona się go boi?

- Domyślam się.

- O tak. - Melanie przyniosła drinki do małego pokoju. - Może ja powinnam zadzwonić nie, lepiej ty zadzwoń. Świetnie udajesz tego Johna. Czasami myślę - wydaje mi się, wiem że to brzmi dziwnie, ale czasami zastanawiam się, czy ty nim nie jesteś?

- Nie bałabyś się, gdybym był? - Patrzył na nią przenikliwie.

- Bardzo. Ten facet jest dziwny, a teraz ... wiążą go z jakimiś morderstwami. To trochę jak zbieg okoliczności, że zaczął dzwonić wtedy, kiedy my zaczęliśmy robić kawały doktor Sam i wyciągnęliśmy sprawę tej Annie Seger. - Podała mu kieliszek. - Tak się tylko zastanawiam.

- Mam nadzieję, że nie myślisz sobie nic złego. - Pociągnął łyk i spojrzął na nią przez ciemne okulary.

- Czasami myślę, że bawisz się ze mną w jakąś grę - powiedziała i wypila duży łyk dżinu z tonikiem. -

Lubisz mnie straszyć, bo cię to podnieca. Chcesz, żebym myślała, że ten wariat, który dzwoni do radia, to możesz być ty.

- Przecież powiedziałem ci, że wszyscy w coś grają.

Zachichotała. Pociągnęła jeszcze jeden duży łyk i poczuła, że jest wstawiona, wolna i niczym nieskrępowana. Może dobrze zrobiła, że odeszła z WSLJ? Pogroziła mu żartobliwie.

- Zawsze owijasz mnie sobie wokół palca.

- I ty to uwielbiasz.

- Tak - powiedziała, objęła go za szyję i popatrzyła mu w twarz. - Owszem.

- Ja też to lubię - odezwał się niskim, seksownym głosem z lekkim teksal1skim akcentem, który tak jej się podobał. - Więc zrób mi przyjemność, udawaj, że jesteś doktor Sam i prowadzisz audycję.

- A ty kim będziesz? - zapytała, a z radia dobiegł jajękliwy głos jakiejś kobiety. Skarżyła się na to, że musi opiekować się starymi rodzicami i Melanie pomyślała, że to bezn:qziejne.

- Kim ja będę? Johnem, oczywiście.

_ Oczywiście - powiedziała ponuro i mruknęła pod nosem. - Powinnam była się domyślić.

_ Czy ... tak powinnaś być ubrana? - zapytał i pokazał na jej szorty i krótką bluzeczkę - Chyba nie ...

- Więc się przebierz.

- Co?

- Żeby było jak naprawdę.

- Nie chcę...

- Oj, Melanie. Zrób mi przyjemność. Zabawimy się

Właściwie podobał jej się ten pomysł, ale miała drobne wątpliwości.

Podeszła do szafy i wyciągnęła zawiązywaną zielonkawą spódnicę i białą bluzkę bez rękawów - taką, jaką nosiła doktor Sam. Wyszła do łazienki się przebrać, zdjęła ubranie i zawahała się przy bieliźnie, a potem zdjętąją. Jeśli chciała się z nim kochać dziś w nocy, powinna przyciągnąć jego uwagę. Poprawiła włosy i wróciła do pokoju. Trzymał w rękach oba drinki.

- Dolałem ci - powiedział i podał jej kieliszek, a potem stuknął brzegiem swojego. - Pijemy, żeby przeszłość została za nami.

_ Szczególnie WSLJ. - Wypiła duży łyk i zmarszczyła nos. Jej drink był jakiś dziwny.

- Nie smakuje ci? - zapytał, ale Melanie nie chciała robić mu przykrości.

- Trochę ... za mocny.

- Myślałem, że jesteś w nastroju do zabawy.

_ Jestem - powiedziała i poczuła, że kręci jej się w głowie, a usta robią się miękkie. Alkohol działał na nią za szybko, ale to dlatego, że niewiele jadła i wypiła wcześniej dwa ... a może trzy kieliszki wina, a teraz ...

- Muszę usiąść.

Uśmiechną się.

- Jak sobie życzysz. A teraz ... może zaczniesz udawać doktor Sam?

Nie zamierzał dać jej spokoju, ale nie obchodziło ją to. Rzuciła mu niegrzeczne spojrzenie, podniosła słuchawkę bezprzewodowego telefonu i zaczęła mówić niskim, prawie szepczącym głosem.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie, tu Nocne wyznania i doktor Sam. Powiedzcie mi, co chcecie, otwórzcie przede mną swoje serca, wyznajcie wszystkie grzechy i ...

- Poczekaj - przerwał jej.

- Dlaczego? - Kręciło jej się w głowie. - Nie tego ... tego chciałeś?

- Prawie, ale można to zrobić jeszcze lepiej.

- Lepiej? - powiedziała i poczuła, że język jej sztywnieje i nie może trzeźwo myśleć.

- Potrzebne ci to.

- Co ... ? - zapytała i zobaczyła, jak sięga pod kurtkę i wyciąga rękę z długimi włosami. - Och ... - pomyślała o rudych włosach Samanty Leeds. - Naprawdę muszę ...

- Tak, Samanto, musisz.

- Mam na imię Melanie. - Podeszedł do niej i pociągnął ją za włosy. Trochę za mocno. - Aaa ... Poczekaj ... Sama to zrobię - powiedziała, ale ręce odmówiły jej posłuszeństwa. To było bardzo dziwne. Melanie czuła, że jest pijana ... bardzo pijana ... jakby ... się czegoś naćpała ... jakby ktoś dosypał jej czegoś do alkoholu ... jakby ...

- Dobrze - powiedział i zauważyła, że jest czerwony na twarzy, a pot kropelkami spływa mu za okulary. - Teraz lepiej. - Popatrzył na nią zadowolony i pod jego zimnym wzrokiem dostała dreszczy.

- Teraz ... posłuchaj ...

Odwrocił się W stronę głośników jak zauroczony.

- Myślałam, że chcesz, żebym ...

- Zamknij się!

- Chwileczkę. - Nie mogła zrozumieć, dlaczego był dla niej taki nieprzyjemny. Nagle łzy napłynęły jej do oczu.

- Hej ... cicho ... - powiedział delikatniej, pochylił się i pocałował ją. Poczowała się lepiej, ale w głowie nadal jej szumiało. - Może się rozbierzesz, Sam?

- Nie jestem ...

- To tylko zabawa.

Tak. Teraz jej się przypomniało. Z trudem rozpinęła guziki bluzki i po chwili zaczął jej pomagać.

- Musisz zapłacić za grzechy.

- Co?

- Za swoje grzechy.

Bluzka była rozpięta i Melanie miała obnażone piersi. - Widzisz ... jesteś dziwką, Samanto.

- Ale ja nie jestem ...

Poczowała, że coś owinęło się wokół jej szyi, jakieś twarde, zimne kamyki. Naszyjnik? W oddali, poprzez szum w głowie, słyszała głos doktor Sam, która mówiła coś o grzechu i poświęceniu, i ...

Naszyjnik zacisnął się i zaczął kaleczyć jej skórę.

- Hej! - Nie mogła trzeźwo myśleć, ale wiedziała, że coś jest nie tak. - Sprawiasz mi ból.

Zacisnął pętlę mocniej i nie mogła wykrztusić słowa ani krzyknąć.

Posuwał się za daleko. Niech przestanie! Nie mogła oddychać! Chciała krzyknąć, ale żadne słowa nie wydostały się z jej ust. Palcami sięgnęła do szyi i chciała zerwać ten okropny naszyjnik. Zdała sobie sprawę, że to nie zabawa. Zobaczyła wyraz jego twarzy: wyszczerzone zęby i oczy bestii ukryte za ciemnymi szklami.

Nie! Proszę! O, Boże. Nagle dotarło do niej, że to on jest Johnem, tym, który dzwonił do stacji. Mordercą. Zabije ją! Już dawno to zaplanował.

Poczuła ból w płucach, a jej ciało płonęło. Próbowwała chwycić powietrze, ale na próżno. Kopała, drapała i broniła się, ale był silniejszy. O wiele silniejszy.

_ Tak, mieszkańcy Nowego Orleanu, dzwońcie do mnie i opowiadajcie mi o swoim poświęceniu ... - Głos doktor Sam dobiegał z bardzo daleka ...

Ojciec John przekreślił narzędzie zbrodni, zacisnął zęby i popatrzył w piwne oczy tej, która mu zaufała. Głupia dziewczyna, pomyślał, kiedy przestała się szamotać i padła bez życia. Jej grzeszna dusza opuściła ciało. Ręce go rozbolały, a palce zbieleły z wysiłku.

Krew pulsowała mu w skroniach. Poczł, że ma erekcję. Wsłuchiwał się w kilka ostatnich uderzeń jej serca, a potem w melodyjny głos swojej następnej ofiary, jedynej żywej kobiety, jakiej pragnął ... Zbliży się twoja kolej, doktor Sam ... już wkrótce, bo zaplanowałem dla ciebie coś specjalnego.

Puścił różaniec i zdjął Melanie spódnice. Nadal był podniecony, rozgrzany do bólu. Głos Samanty podniecał go jeszcze bardziej i wzmagał pożądanie. Położył się na swojej ofierze i zamknął oczy. Ciałem i duszą był z Samantą. Leżeli w jej łóżku, w tym cudownym łóżku z baldachimem, tak jak wtedy z Melanie, kiedy pochyliła się nad nim i pieściła go ustami. Czł zapach Samanty ... był wtedy tak blisko niej, i wkrótce tak będzie naprawdę. Będzie jeszcze bliżej, bo jej słowa o poświęceniu dziś były skierowane do niego.

Tylko do niego.

Była gotowa i on o tym wiedział. Odpowie za grzechy i odda mu się w ofierze.

Ty spojrział na zegarek. Do końca programu Sam zostało czterdzieści pięć minut, więc powinien już wyjść, ale Navarrone jeszcze się nie pojawił. Dokończył drinka i sięgnął po kaburę.

_ Więc sądzisz, że ofiara jest nieodzowną częścią życia? - powiedziała Sam i Ty zaniepokoił się jeszcze bardziej. Co ona chce zrobić? Sprowokować mordercę?

_ Tak, dokładnie tak. Mam dość słuchania, jak wszyscy uzalają się z tego powodu - powiedział nosowym głosem jakiś człowiek.

Przez otwarte okno Ty usłyszał znajome człapanie psa pani Killingsworth, który grzebał w krzakach.

Sasquatch leżał na dywanie przy drzwiach. Wstał i nastawił uszy.

Warknął gardłowo.

- W porządku - powiedział Ty, podszedł do rozsuwanych drzwi i wyszedł na zewnątrz. Coś go zaniepokoiło. Był pewien, że coś jest nie tak. Zmrużył oczy i zaczął wpatrywać się w stronę łodzi.

Wydawało mu się, że zobaczył jakiś cień, ale po chwili pomyślał, że się pomylił.

Nie mógł już dłużej czekać, jeśli chciał się upewnić, że Sam dotrze bezpiecznie do domu. Usłyszał, że nadal odpowiada na pytania.

- Chodź! - zawołał psa i ruszył do drzwi. Po paru krokach zamarł; zobaczył, że zbliży się do niego jakaś ciemna postać.

Sięgnął po pistolet i zacisnął na nim palce.

- Navarrone?

- Tak. - Spotkali się przy samochodzie.

- Ty draniu, gdzie, do cholery, się podziewałeś?

- W siadaj do samochodu i wszystko ci opowiem - powiedział przyjaciel i podszedł do drzwi od strony pasażera. - Myślę, że wiem, kim jest morderca.

Sam popatrzyła na zegar. Program dobiegał końca. Przez ostatnie parę godzin odbierała telefony, cierpliwie słuchała, dawała rady, ale nerwy miała napięte do granic wytrzymałości.

John nie dzwonił. Nie zdziwiła się nawet, bo spodziewała się, że może odezwie się potem, kiedy dotrze do domu.

- Więc nie poświęciłabyś się dla nikogo? - zapytała kobietę, która przedstawiła się jako Millie, a kątem oka zobaczyła, jak Tiny macha do niej jak szalony i pokazuje na komputer. Zerknęła na ekran i na linii trzeciej zobaczyła imię John.

- Poświęcałam się za dużo, kiedy byłam mężatką - mówiła Millie.

Sam musiała utrzymać ją na linii i sprawić, żeby mówiła dalej, po to, aby John wiedział, że jest zajęta. W tym czasie na pewno namierzą jego telefon.

- A co by było, gdybyś jeszcze raz wyszła za męża?

- To niemożliwe - parsknęła Millie.

Mów dalej, Millie. Nie przerywaj, pomyślała Sam i na widok mrugającej lampki na trójce zaczęła się pocić.

Powinna odebrać jego telefon, zanim facet się wkurzy. Na pewno domyślał się, że będą go namierzać i patrzył na zegarek.

- Dziękuję za telefon - powiedziała i zobaczyła, jak Dorothy wstała z miejsca i podeszła do szyby. Pokazała Sam, żeby odebrała telefon i trzymała Johna na linii tak długo, jak się da. Sam nacisnęła guzik trójki.

- Halo, mówi doktor Sam. Jesteś na antenie.

Nikt się nie odezwał.

- Halo? Tu doktor Sam - powtórzyła, ale w słuchawce była głucha cisza. - Mamy połączenie.

Czekała, lampka linii trzeciej nadal mrugała, a rozmówca nie odkładał słuchawki.

- Słyszysz mnie? Chcesz porozmawiać o poświęceniu? - zapytała, żeby przerwać ciszę. - Halo? Jest tam kto? - Popatrzyła przez szybę na policjantkę, która podniosła palec, nacisnęła guzik i pokazała Sam, żeby odebrała inny telefon.

Sam połączyła się z dziewczyną o imieniu Amy, ale cały czas widziała, że linia numer trzy się świeci, a imię Johna nadal widniało na ekranie komputera. Był gdzieś tam, słuchał programu i próbował się z nią skontaktować.

A jeżeli właśnie kogoś mordował? Tak, to właśnie robi. Morduje kobiety podczas jej programu. Tak zrobił z Leanne i z pozostałymi. A teraz może odbiera życie ...

Zobaczyła, jak Tiny staje przy szybie i macha do niej. Zrozumiała, że coś przeoczyła i Amy odłożyła słuchawkę.

- Przepraszam - powiedziała do mikrofonu. - Chyba pojawiły się jakieś problemy techniczne. Mamy jeszcze trochę czasu, więc, proszę, dzwońcie. - Zaświeciła się jedyńka, a na ekranie komputera znowu pojawił się John.

Zadzwoił ponownie i Sam nacisnęła guzik.

- Mówi doktor Sam. Dodzwoniłeś się do Nocnych wyznań. Z kim m3m przyjemność?

- Wiesz kim jestem, Samanto. John, ojciec John. Wiem coś o ofierze. Właśnie jedną złożyłem.

Rozdział 35

- Halo? - Głos Sam zabrzmiał wściekle, a Ty poczuł, jak zamiera mu serce. Przycisnął pedał gazu, ale chwilę potem zahamował, bo ulica była bardzo zatłoczona.

- Słyszysz? - rzucił okiem na Navarrone'a.

- To Kent Seger. To on zadzwonił.

- John? Jesteś na linii? Mówi doktor Sam.

Ty zacisnął rękę na kierownicy, a drugą złapał telefon i wystukał numer.

- Halo? - powtarzała Sam. John się rozłączył.

- Przerwał rozmowę. - powiedział Navarrone, a Ty czekał, aż ktoś w WSLJ odbierze telefon. Co jej przyszło do głowy, żeby prowokować Kenta Segera w ten sposób? Ty poczuł, jak coś ściska go w żołądku na myśl, że Kent był gdzieś blisko i z nią rozmawiał.

- Dalej, odbierać - warczał do słuchawki i skręcił w boczną ulicę.

Była późna, czwartkowa noc i zwykle ulice o tej porze były już puste, ale nie dziś. Rzucił Navarrone'owi pytające spojrzenie.

- Jesteś pewien, że to Kent Seger jest zabójcą, a nie Peter Matheson czy Ryan Zimmerman?

Navarrone popatrzył na niego wymownie. Czy kiedyś go zawiódł? - To Seger. Na sto procent. Matheson mieszka daleko, a Zimmerman ma inną grupę krwi. Zostaje więc tylko brat Annie.

W rozgłosni nikt nie odbierał telefonów i Ty zaczął się pocić. Navarrone nigdy się nie mylił, ale kiedyś mógł być ten pierwszy raz.

- Dlaczego tu jest taki ruch?

Rozległo się wycie syren i dwa samochody zjechały na bok, żeby przepuścić karetkę i dwa radiowozy.

- WSLJ. - Usłyszał nieznaną kobiecą głos, który być może należał do policjantki zatrudnionej do pomocy w radiu.

- Mówi Ty Wheeler. Muszę mówić z Samantą Leeds.

- Przykro mi, ale program się skończył - powiedziała kobieta.

- Jestem jej przyjacielem.

- Program się skończył.

- Do diabła, niech pani jej powie, że już jadę.

Rozłączyła się.

Był pewien, że stało się coś złego.

Sam zdjęła słuchawki i wcisnęła guzik, żeby puścić muzykę, na znak, że program się skończył. Kiedy popłynęły pierwsze takt, odsunęła fotel i wybiegła ze studia.

Dorothy Hodges stała już w korytarzu.

- Mamy go! - powiedziała. - Przed clivtilą dzwonił detektyw Bentz. Budka, z której dzwonił ten facet, jest niedaleko, na Chartres. Mamy tam już swoich ludzi, a reszta jest w drodze. Bentz też już jedzie. - W jej oczach zabłysła iskierka triumfu. - Mamy tego dupka.

- Najwyższa pora. - Tiny stał w drzwiach do studia, na szyi miał słuchawki.

- Idziemy - powiedziała Sam i ruszyła do drzwi.

- Nie ma mowy. - Policjantka przestała się uśmiechać. - Oboje zostajecie tutaj. To sprawa policji.

- Ale ...

- Mówię poważnie - upierała się.

Sam nie mogła w to uwierzyć.

- Ale to z mojego powodu go zatrzymają. Policjantka wycelowała w nią palec.

- Bentz uważa, że pani jest jego celem, więc proszę się stąd nie ruszać, dopóki to wszystko się nie uspokoi. Jeszcze go nie aresztowali. Dorothy trwała nieruchomo i przez chwilę zachowywała się tak, jakby Sam była jej wrogiem. - I żebyśmy się dobrze zrozumieli. Powiem Wesowi, że ma nikogo stąd nie wypuszczać. Jasne?

- Ani trochę.

Hodges zmrużyła oczy.

- Niech pani słucha, pani Leeds. Pani życie jest w niebezpieczeństwie. Grozi pani facet, którego ścigamy, więc zostanie pani tutaj albo zakuję panią w kajdanki i zawiozę na komisariat.

- Pójdziemy razem.

- Będzie pani tylko przeszkadzać. Dość już tego - powiedziała kobieta i odwróciła się, zostawiając, Tiny'ego i Sam przy biurku Melby.

- Ma rację - oznajmił Tiny. - Poza tym ja nie mogę nigdzie iść. Muszę pilnować następnej audycji.

- Ja jestem wolna.

- I dlatego chcesz zrobić coś głupiego? Przestań. Dorothy ma rację. Lepiej zostań tutaj. Przynajmniej do czasu, aż pojawi się twój chłopak. Właśnie dzwonił i z nią rozmawiał... - powiedział i pokazał kciukiem za odchodzącą policjantką. - Już tu jedzie.

Sam zacisnęła zęby i spojrzała na zegarek. Denerwowało ją, że musi siedzieć na miejscu i czekać. John skontaktował się z nią ... ta sprawa dotyczy jej i chciała być przy tym, jak go zdemaskują i aresztują.

Jednocześnie czuła się niepewnie. Coś tu nie grało. Za łatwo im poszło. On był sprytniejszy, przynajmniej do tej pory: Dlaczego miałby zaryzykować i zostać na linii, bawiąc się z policją, kiedy na pewno spodziewał się, że będą śledzić połączenie. Sam była pewna, że coś się tu nie zgadza.

Spojrzała na zegarek. Ty się spóźniał.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że Ryan Zimmerman był adoptowanym dzieckiem? - powiedział Ty do Navarrone'a, kiedy volvo wjechało na parking obok rozgłośni. - A jego biologiczną matką jest Estelle?

- Właśnie tak. Zaszła w ciążę przed ślubem z Wallym. Rodzina ukryła ten fakt, udali, że wyjechała do szkoły z internatem, a wtedy urodziła i oddała dziecko do adopcji w katolickim szpitalu. Adoptowało go małżeństwo z Houston i przypadkiem zamieszkali w tej samej dzielnicy, gdzie Estelle wychowywała swoje dzieci. Nie wiedziała, że Ryan jest jej synem, aż do czasu, kiedy Annie zaczęła się z nim spotykać i chłopak przyszedł do nich do domu. Annie powiedziała jej, że był adoptowany. - Był podobny do swojego ojca i Estelle zaczęła sprawdzać. Wynajęła prywatnego detektywa. Właśnie od niego mam te informacje. Facet dowiedział się jeszcze czegoś.

- Nazwisko faceta, z którym zadawała się Annie? - zgodł Ty.

- Tak.

- Jakaś jeszcze gorsza nowina?

- Wyszło na to, że Annie sypia z dwoma braćmi.

Ty właściwie już się domyślał, ale wiadomość zaszokowała go. Zatrzymał się.

- Z obydwoma?

- Myślała, że pieprzy się z jednym ... i matowiło ją to, ale kiedy poszła poskarżyć się matce, że Kent molestuje ją seksualnie, Estelle jej nie uwierzyła.

Ty poczuł ucisk w gardle.

- Wspaniała mamusia.

- Najlepsza na świecie - zgodził się Navarrone.

- Więc to Kent był ojcem dziecka Annie?

- Na to wygląda.

- Nic dziwnego, że Estelle nie chciała o tym rozmawiać.

- A kto by chciał? - Navarrone złapał za klamkę. - Rozmawiałem już o tym z Bentzem. Wszyscy już wiedzą.

- Posłuchaj tego - powiedział Montoya i skręcił, a w policyjnym radiu rozległy się trzaski. - Mamy wypadek

...

Bentz już wiedział.

- Przy tym samym budynku, gdzie jest telefon, z którego dzwonił John. Co się, do cholery, dzieje? - Ledwo to powiedział, kiedy skręcili w Chartres i zobaczyli tłum ludzi. Karetka pogotowia stała z włączonymi światłami. Ruch został zatrzymany.

Samochód jeszcze jechał, kiedy Bentz wyskoczył z niego z pistoletem w jednej dłoni i odznaką w drugiej. Policjanci w mundurach i po cywilnemu trzymali ludzi z daleka, ale zbierało się coraz więcej gapiów. Noc była gorąca i parna. Bentz podbiegł do miejsca wypadku, gdzie zobaczył mały wóz dostawczy z wybitą szybą i zgniecionym zderzakiem. Na ulicy przed samochodem leżał jakiś mężczyzna. Dwóch sanitariuszy pochylało się nad nim i udzielało mu pomocy. Według Bentza nie wyglądało to dobrze.

Kilka kroków obok płakała kobieta, która prowadziła samochód, i nerwowo pocierała dłonie. Miała dzikie spojrzenie i kręciła głową, kiedy składała zeznanie.

- ... wyskoczył nie wiadomo skąd - mówiła w szoku. Na szczęście nie była ranna. - Zataczał się i kiwał. Zahamowałam ale ... ale ... o Boże, uderzyłam w niego. Najpierw wpadł na zderzak, a potem przetoczył się po masce na szybę. Spadł, kiedy się zatrzymałam. Boże, to było okropne. - Druga kobieta, pasażerka próbowała ją pocieszyć, a policjant słuchał uważnie. Kobieta, która kierowała pojazdem, była tak roztrzęsiona, że mało brakowało, a załamałaby się. - Nie zabiłam go, proszę ... powiedzcie mi ... on nie może umrzeć.

- Wszystko widziałem - odezwał się mężczyzna, który stał pomiędzy samochodami. Miał na sobie sportową czapkę, koszulkę i luźne szorty. - Było tak, jak ona mówi. Facet wybiegł na ulicę jak wariat, zataczał się i coś belkotał, jakby nie wiedział, gdzie jest, a ona go walnęła. Kobieta skrzywiła się, słysząc to określenie. - Przepraszam, ale on był jakiś nieprzytomny. Wyglądało, że jej wcale nie zauważył. Może pijany albo naćpany.

- Ma przy sobie jakieś dokumenty? - zapytał Bentz sanitariusza.

- Nie wiem. Na razie staramy się utrzymać go przy życiu.

Kobieta wydała z siebie piskliwy jęk.

- Postaramy się ustabilizować pracę serca i zabierzemy go stąd. Dajcie nosze.

- Mam jego portfel - powiedział drugi sanitariusz. - Musiałem sprawdzić, czy nie ma tam czegoś o jego stanie zdrowia. - Podał portfel Bentzowi, który znalazł w nim prawo jazdy z Luizjany wydane na nazwisko Kent Seger.

- Mamy cię, Johnie Fathers - mruknął i przejrzał pozostałe dokumenty. Nie znalazł niczego niezwykłego, tylko siedem dolarów, kartę ubezpieczenia, legitymację studencką z All Saints, kartę Visa i jedno zdjęcie ... Annie Seger.

- Znaleźliście coś jeszcze?

- Tak, proszę spojrzeć. - Jeden z sanitariuszy podał mu długi sznur koralu. - Wygląda na to, że facet jest duchownym, albo kimś w tym stylu. Miał różaniec.

- Właśnie - powiedział Bentz. - Zabezpieczcie to.

- Tak jest. - Po chwili trzymał w ręku plastikową torbę i patrzył na oddychającego z trudem Kenta Segera. Według Bentza, facet umierał i wcale nie było mu go szkoda.

Pomyślał, że właścicielka furgonetki wyświadczyła miastu przysługę. Na ulicy leżały stłuczone ciemne okulary, a dogorywający mężczyzna pasował do portretu pamięciowego Johna Fathersa. Miał pokaleczoną i posiniaczoną twarz, zamknięte oczy, ale był podobny.

Co za ulga, pomyślał Bentz.

- Hej, chodź tu! - Montoya pomachał do niego i pokazał na budkę telefoniczną. Słuchawka kołysała się na sznurze. Światła karetki oświetlały szklane ściany nieprzyjemnym światłem. - Popatrz na to.

Bentz poczuł skurcz w żołądku i miał uczucie, że nie spodoba mu się to, co znalazł Montoya.

- Mamy co trzeba - powiedział Reuben, kiedy Bentz minął kilku gapiów i poczuł słodki, duszący zapach marihuany. - Stąd John zadzwonił do radia. - Ma dokumenty na nazwisko Kent Seger.

Montoya zmrużył oczy i popatrzył na miejsce wypadku.

- Podejrzewałeś, że Kent Seger to John?

- Był jednym z podejrzanych. Tylko jednym. Grupa krwi się zgadza. Poza tym godzinę temu dzwonił do mnie niejaki Andre Navarrone. Ma ciekawą teorię, która, jak mówi, jest do udowodnienia. Uważa, że Kent Seger napastował seksualnie swoją siostrę, Annie, dziesięć lat temu w Houston. Navarrone twierdzi, że była z nim w ciąży. Jego zdaniem, Kent zabił Annie, ale winą obarcza Sam. Powiedział, że coś pobudziło go do działania - może to, że jego matka przestała mu wreszcie pomagać finansowo, albo to, że znowu usłyszał głos doktor Sam przez radio. To by się zgadzało z teorią Norma Stowella. - Bentz jeszcze raz spojrzął na miejsce zdarzenia. - Wygląda na to, że nigdy się nie dowiemy, co sprawiło, że przekroczył granicę.

- Zostawił coś - powiedział Montoya.

- Co?

- Nie wiem ... chyba magnetofon, taki własnej roboty. - Montoya podniósł przez chusteczkę jakiś przedmiot. Pod magnetofonem leżały klucze.

- A to co? - Bentz był już pewien, że przecucie go nie myli. Montoya, tą samą chustką podniósł klucze.

- Myślisz, że to jego?

Bentz popatrzył na karetkę, która ruszyła przez tłum z włączoną syreną.

- Wątpię .. • Patrz na to. - W świ- etle latarni zobaczyli, że klucze są zawieszane na breloczku w kształcie dużego serca. - Mogę się mylić, ale te klucze należą do kobiety.

- Do kogo?

Bentz oglądał każdy klucz, aż znalazł małą tabliczkę z napisem "Melanie".

- Cholera - wyszeptał Montoya. - Asystentka doktor Sam.

Bentz poczuł ciężar w brzuchu.

- Według Dorothy Hodges, Melanie Davies wkurzyła się i rzuciła dziś pracę. Nie pojawiła się w radiu.

Montoya zacisnął szczękę.

- Może dlatego, że nie mogła.

- Może. - Bentz wyjął telefon i zadzwonił do dyspozytora. Poprosił, żeby wysłali ekipę do mieszkania Melanie. - Niech do mnie zadzwonią, jak tylko ją znajdą - powiedział. Rozłączył się i popatrzył na magnetofon, który leżał na półce w budce. - Zobaczmy, czy John zostawił nam wiadomość.

Ostrożnie, żeby nie zamazać odcisków palców, Bentz nacisnął guzik jednym ze swoich kluczy. Taśma ruszyła od razu i w hałasie ulicznym usłyszeli kobiecy głos:

- "Mówi Annie. Chciałabym porozmawiać z doktor Sam o mojej byłej teściowej. Może będzie mogła mi pomóc ", Potem nastąpiła długa pauza, i znów odezwał się głos: - "Annie. Nie pamiętasz mnie?"

- Nagrał ją - powiedział Montoya po kolejnej przerwie.

- "Dzwoniłam już kiedyś do ciebie ... W czwartek są moje urodziny. Miałabym dwadzieścia pięć lat".

- Sukinsyn - mruknął Montoya, kiedy wysłuchali całej taśmy. Myślisz, że Melanie miała z tym coś wspólnego, że to jej głos? - zapytał Montoya, szarpiąc się za bródkę.

- To by wiele wyjaśniało, nie sądzisz? Ktoś z wewnątrz otworzył drzwi do kuchni, kiedy pojawił się tort, podał numer telefonu ... - Bentz miał ochotę zapalić. - Dlaczego do mnie nie dzwonią?

- Myślisz, że ona nie żyje?

Bentz skinął głową.

- Niestety, to cholernie prawdopodobne.

- Niech to szlag. - Montoya popatrzył przez zabrudzone ściany budki na ulicę i rozbity furgonetkę. -

Uważasz, że John zostawił te rzeczy, gdy uciekał i wpadł pod samochód?

- A ty jak myślisz?

- Na to wygląda. - Skrzywił się. - I co z tego wynika, Bentz?

- Nic dobrego, Reuben. Nic dobrego. - Zadzwonił pager Bentza. - Każ zbadać każdy centymetr tej budki -

powiedział. - Niech ekipy przeczeszą ulicę. - Wyciągnął telefon z kieszeni marynarki, wybrał numer . i odebrał wiadomość.

Była prosta i zwięzła. Bentz zacisnął zęby. Rozłączył się i zauważył pytające spojrzenie partnera.

- Melanie Davis nie żyje. Została uduszona i ma dziwne ślady na szyi. Prawdopodobnie po różańcu.

Rozdział 36

Sam podrapała Charona za uchem i usiadła na werandzie. Zapadał zmierzch. Nareszcie wszystko się skończyło. Nigdy o tym nie zapomni. Tyle osób, które znała nie żyło. Melanie Davis, jak stwierdziła policja,

podawała się za Annie. Cała historia nie była do końca jasna, ale wynikało z niej, że Melanie spotykała się z Kentem Segerem - to on był jej nowym chłopakiem, tym jedynym, o którym jej opowiadała.

- Ciekawe - powiedziała do kota. Kent nadal leżał w szpitalu w ciężkim stanie, pilnowany przez policję, a prasa węszyła wszędzie, próbując zdobyć dobry temat. Sam wyłączyła telefon i nie otwierała drzwi. Potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie, uporządkować myśli i zastanowić się, co zrobić z resztą życia. Jeśli Kent przeżyje, może poznać odpowiedzi na niektóre pytania i wpakuje go na zawsze do więzienia; a jeśli umrze, świat na tym skorzysta. Sam była przeciwniczką kary śmierci, ale kiedy pomyślała o kobietach, które zabił, stwierdziła, że zasłużył na to, co Bóg lub sąd mu zgotuje. Całe szczęście, że go złapali. Wpadł pod samochód po rozmowie z Sam, najprawdopodobniej z powodu narkotyków, którymi był naszprycowany i które wywołały halucynacje i zawroty głowy.

Sam pomyślała, że to dziwne, bo kiedy do niej zadzwonił, miał bardzo opanowany głos. Poruszyła szyją, żeby rozciągnąć mięśnie i popatrzyła za motylem lecącym nad trawą blisko jeziora. Co będzie z tobą, Sam? Co zamierzasz zrobić? Może powinnaś przyjąć pracę w Los Angeles?

- Co ty na to? - zapytała Charona, który wygiął grzbiet pod jej palcami. - Mógłbyś zostać kotem z Hollywood.

Byłaby bliżej ojca - z dala od przykrych wspomnień. Przez cały ten czas nie miała wiadomości od Petera, chociaż czekała na telefon od niego, szczególnie po tym, jak informacje przedostały się do prasy. Nie odezwał się i nie zostawił wiadomości ani dla niej, ani dla ojca. Czasami nic się nie zmienia.

Czy mogłaby zostawić Tya?

Osloniła oczy dłonią, popatrzyła na jezioro i dostrzegła jak "Świetlisty anioł" sunie po wodzie. Powinna popłynąć z nim, ale potrzebowała trochę samotności, żeby przemyśleć pewne rzeczy. Ty popłynął do siebie po psa i teraz wracał. Chciała wziąć prysznic, a potem planowali wspólne gotowanie. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, jak Sasquatch siedzi na pokładzie z nosem pod wiatr.

Minęło zaledwie osiemnaście godzin od zakończenia wczorajszego programu, i w tym czasie nastąpiło tyle zmian.

Melanie nie żyła - tak jak Leanne i Annie.

Tak jak inne kobiety, które miały pecha natknąć się na Kenta Segera. Zabolęła ją serce, kiedy pomyślała o ambitnej dziewczynie, która związała się z Kentem i miała nadzieję, że odbierze Sam pracę. Melanie zawsze była zbyt ambitna i w końcu za to zapłaciła. Sam wstała i pomachała do Tya, a on jej odmachnął. Czyżby minęło zaledwie kilka tygodni od tego dnia, kiedy wydawało jej się, że dostrzegła żaglówkę na ciemnych falach jeziora i obcego na jej pokładzie?

Kilku wydawców okazało zainteresowanie książką Tya, a jego agent starał się sprzedać pomysł jak najlepiej. Mówiło się nawet o licytacji.

W ciągu osiemnastu godzin tak wiele się zdarzyło. Z Charonem na rękach, Sam weszła do domu, z przyzwyczajenia zasunęła zasuwę i poszła po schodach do sypialni. Zostawiła otwarte drzwi, żeby kot mógł spokojnie wyjść. Na łóżku leżały spodnie Tya. Nie wprowadził się jeszcze do niej i Sam nadal nie była pewna, czy tego chce. Dobrze nam było razem, pomyślała i zdjęła ubranie i bieliznę. Ruszyła do łazienki i weszła pod prysznic. Przez lekko uchylone okno, przez które ulatywała para, usłyszała znajome szczerkanie Hannibala - zawsze gotowego narobić zamieszania - ganiającego wiewiórki i inne gryzonie. Włączyła radio na WSLJ i dobiegł ją szorstki głos Ramblin' Roba, który mówił słuchaczom, że poszuka czegoś w płytotece i pojawi się za chwilę z przebojem Patsy Cline. Pierwsza osoba, która poda rok wydania piosenki dostanie kubek WSLJ.

Sam zawięła głowę ręcznikiem i stanęła pod prysznicem. Zamknęła oczy i starała się odpędzić ponure myśli. Jak mogła się nie domyślić, że Melanie była o nią zazdrosna? Pracowała z tą dziewczyną noc w noc i zaufała jej na tyle, żeby poprosić o opiekę nad domem i kotem ... a David? Jego kłamstwa były jeszcze gorsze. Chciał wykorzystać całą sytuację z nadzieją, że Sam wróci w jego ramiona. Do tego jej były mąż, Jeremy Leeds, zadzwonił do niej i powiedział, że mu przykro z powodu tego, co przeszła.

Miała jednak wątpliwości, czy Jeremy kiedykolwiek w życiu kogoś żałował.

Namydliła się i z oddali dobiegł ją melancholijny głos Patsy Cline.

Najgorszy był Kent Seger, człowiek z obsesją na punkcie siostry, a potem Samanty. Winił Sam za śmierć Annie, ale przecież sam ją zabił, upozorował samobójstwo, bo był zazdrosny o Ryana Zimmermana, o którym nie wiedział, że jest jego przyrodnym bratem.

Cała ta historia była wstrętna.

Splukowała mydło i pomyślała o Estelle, którą znaleziono wczoraj rano, pływającą twarzą w dół, w basenie. Nie mogła stawić czoła kolejnemu skandalowi. Jej pierwszy mąż, ojciec Annie, przeżył szok, kiedy Ty do niego zadzwonił. Twierdził, że to jego wina.

Poczucie winy nie opuszczało wielu osób.

Zakręciła kran i usłyszała, jak ktoś otwiera drzwi do ogrodu. Pewnie Ty już przypląnął. Zdjęła ręcznik z głowy i założyła szlafrok.

- Jeszcze nie zaczęłam robić kolacji, więc weź sobie coś do picia! zawołała. Zawiązała pasek i wyjrzała przez okno. Na horyzoncie zobaczyła znajome maszty i żagle "Świetlistego anioła", Niemożliwe. Jak łódź mogła być na wodzie? Przecież słyszała, jak otwierał drzwi. Zamknięte na zasuwę. Przebiegł ją dreszcz.

- Ty?! - zawołała i pomyślała, że zwariowała. Kent Seger ledwie żywy leżał w szpitalu, jej brat i Ryan Zimmerman zostali oczyszczeni z zarzutów. Poza tym była sama w domu!

Wtedy usłyszała ciężkie i szybkie kroki na schodach. O, Boże. Serce zabiło jej mocniej i poczuła strach chwytający ją za gardło. Wyjrzała przez okno i zauważyła, że żaglówka zbliża się do lądu, a Ty stoi u steru z psem przy nodze. Charon syknął, wślizgnął się przez otwarte drzwi do sypialni i ukrył pod łóżkiem. Sam rozejrzała się z jakimś narzędziem do obrony. Mogła tylko pomachać do Tya przez okno. Otworzyła je i wtedy usłyszała skrzyknięcie drzwi.

- Ty suko!

To był głos Johna! Nie!

- Ty! - krzyknęła i odwróciła się, kiedy intruz ją dotknął. Stał przed nią wysoki mężczyzna w ciemnych okularach.

- Kim jesteś?

- Twoim najgorszym koszmarem - powiedział i zauważyła, że w dłoni trzyma chusteczkę.

Poczuła słodkawy zapach.

- Wynos się! - krzyknęła. Szukała czegoś, czym mogłaby się obronić i jej wzrok padł na lampę. Jednak zanim do niej sięgnęła, rzucił się na nią. Złapał ją i chciał jej wepchnąć J.<nebel w usta.

Kopała go, drapała i krzyczała. Waki, żyła wściekle, ale był tak potężny, że oplótł ją ramieniem i wcisnął jej materiał w usta. Nie mogła oddychać, a wstrętny zapach eteru wypełnił jej nozdrza i palił gardło. Nie mogła wciągnąć powietrza, a smród był paraliżujący. Do oczu napłynęły łzy, zaczęła się krztusić.

Chciała krzyczeć, ale wciągnęła jeszcze więcej eteru do płuc. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Ręce i nogi miała ciężkie i nie mogła unieść powiek. Przestała się bronić.

Zobaczyła tylko jego uśmiech. Coś błysnęło. Sznur czerwonych jak krew koralii.

_ Mamy nie tego faceta! - Bentz popatrzył na kartę wiszącą na łóżku Kenta Segera i zaklął siarczyście. Przed drzwiami izolatki stał policjant w mundurze, a kilku innych, w cywilu, pilnowało pozostałych części szpitala. Okazało się, że niepotrzebnie. Mężczyzna leżący na łóżku, podłączony do aparatury, nie był Kentem Segerem.

_ Nie ten facet? - Montoyajadł chipsy z paczki, którą kupił w automacie w stołówce.

- Popatrz na grupę krwi.

- Ale ...

_ Nie wiem, kim, do Chble!Y, jest ten facet, ale to nie Kent Seger i nie John. Nabral nas. - Bentz wybiegł z pokoju. - Pilnuj go! - zawołał do strażnika. - Nie wpuszczaj nikogo. Nawet lekarza.

- Ale ...

_ Dlaczego nikt, do cholery, nie sprawdził wcześniej jego grupy krwi? - Wyciągnął z kieszeni telefon i popędził do najbliższego wyjścia.

Montoya tuż za nim.

_ Kim on jest? - zapytał, kiedy dopadli do samochodu.

_ Nieważne. Nasz chłopaczek jest nadal na wolności. Bentz wystukał numery dyspozytora.

_ Zadzwoń na policję w Cambrai. Niech wyślą kogoś do domu Samanty Leeds na Lake View Drive, szybko. - W skoczył za kierownicę.

_ Ja ponrowadzę - zaproponował Montoya.

_ Nie ma mowy. Za wolno jeździsz. Wsiadaj.

Montoya nie zapiął pasów. Bentz przekręcił kluczyki i z włączoną syreną ruszył jak wariat przez parking.

Kiedy wypadli na ulicę, rzucił Montoyi telefon.

_ Dzwon do Samanty Leeds. Powiedz jej, co się dzieje.

Montoya próbował się połączyć, a Bentz włączył pasmo policyjne i poinformował inne jednostki.

- Do diabła. Spróbuj do Tya Wheelera ... w domu albo na komórkę.

Dzwon do informacji, nie wiem jak, ale się połącz.

Za szybko wszedł w zakręt i opony zapiszczały. Dojazd do Cambrai zabierał dwadzieścia minut. Jeśli się

postara, będzie tam za piętnaście.
Miał tylko nadzieję, że nie przyjadą za późno.

Ty zobaczył Sam w oknie. Machała do niego. Nie ... Otworzyła okiennicę i zawołała go. Potem zobaczył cień - ktoś był z nią w sypialni. Ktoś ubrany na czarno i w ciemnych okularach. Sam szamotała się z nim i krzyczała. Została zaatakowana na jego oczach, a on nie mógł jej pomóc. Wiedział, że nie zdąży, zrzucił żagle i zapalił silnik. Ruszył całą parą.

Patrzył na okno i widział tylko fragmenty rozgrywającej się tam walki. Zrozumiał, że morderca jest na wolności. Uciekł i próbował zabić Samantę na oczach Tya.

- Nie ujdzie ci to na sucho, draniu - wycedził i zacisnął ręce na sterze. Łódź pruća przez wodę. - Pierwszy cię zabiję.

Było ciemno ... tak ciemno, że czuła to z zamkniętymi oczami. Dobięły ją jakieś odgłosy ... dziwne dźwięki ... jakieś głębokie buczenie. Bolała ją głowa.

Chciało jej się spać, ale coś zmusiło ją do otwarcia ciężkich powiek.

Rzeczywiście był mrok. Poczula kołysanie i domyśliła się, że gdzieś jada, ale ... Głowa ją bolała i zbierało jej się na wymioty. Gdzie jest? Chciała usiąść i uderzyła się w głowę. Przez chwilę bała się, że znowu zemdleje i wtedy zaczęła sobie przypominać. Zobaczyła jakieś obrazy. Najpierw była w sypialni, potem zaatakował ją facet w ciemnych okularach ... O Boże ... John. Czyżby zdołał uciec?

Poruszyła rękami i głęboko wciągnęła powietrze. Poczula benzynę

Jechała chyba w bagażniku samochodu ... nie, miała za dużo miejsca ... była w ciężarówce z plandeką, a John prowadził, zabierał ją dokądś ... ale dokąd?

Zwolnił i serce, które biło już tysiąc razy na minutę, jeszcze przyspieszyło. Ani przez moment nie miała wątpliwości, że chce ją zabić. Zamierzał zrobić to w odosobnieniu i powoli. Pomyślała o jego ofiarach i torturach, jakie przeszły. Wiedziała, że czeka ją taki sam ból.

Gdyby tylko mogła się jakoś pozbierać i pomyśleć ... siedziała w ciężarówce ... może miał tu jakieś narzędzia. Wziął zakręt przy dużej prędkości i poleciała na bok ... przeleciała>po wybrzuszeniu od koła i uderzyła się w głowę. Nie miała pojęcia, dokąd ją zabiera, ale podejrzewała, że w jakieś opuszczone miejsce. Zabijał kobiety różańcem ... policja w końcu podała szczegóły do publicznej wiadomości.

Pomacała dookoła siebie i natknęła się na coś ... może pudło z narzędziami. Czyżby miała szczęście?

Spróbowała je otworzyć, ale było zamknięte. Starła się nie wpadać w panikę. Jeszcze raz pociągnęła za wieko, ale na próżno.

Opony zaskrzypiały na żwirowej drodze. Samochód jechał teraz wolno. Podnośnik do kół! Gdzie był podnośnik? Może leży gdzieś luzem? Zaczęła macać każdy centymetr podłogi. Znalazła tylko wędkę. Nic ciężkiego, bambusowy pręt przypięty do plandeki. Cholera!

Samochód stanął. Sam rozważyła, jakie ma możliwości. Mogła rzucić się na niego, kiedy otworzy tył, ale pewnie spodziewa się tego, więc powinna udawać nieprzytomną. Jeśli zarzuci jej coś na głowę, zacznie się bronić.

Mogła tylko leżeć nieruchomo, starać się uspokoić, i wyglądać na zemdloną.

Silnik zgasł. Boże, ratunku.

Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi kabiny kierowcy, a potem kroki na żwirze.

Zachowaj spokój. Leżała bez ruchu, oddychała powoli i zamknęła oczy. Nie zaciskała powiek, udawała odprężoną, choć nerwy miała napięte jak postronki.

Tył ciężarówki otworzył się, poczuła ciepłe, wilgotne powietrze i dobiegło ją rechotanie żab i bzyczenie owadów.

Bagna, pomyślała. O Boże, tu nikt jej nigdy nie znajdzie.

- Obudziłaś się? - zapytał uwodzicielsko. - Doktor Sam? - Połaskotał ją w bosą stopę i poczuła na palcach jego gorącą dłoń. Nie zareagowała. - Do diabła, obudź się! - krzyknął zdenerwowany, ale Sam nadal leżała nieruchomo. - Nie udawaj trupa. - Połaskotał ją w podeszwę. - No, wst"wjaj. - Wyciągnął ją z samochodu i przytrzymał przy sobie. Z trudem powstrzymała się, żeby go nie kopnąć, ale dała się pociągnąć z nogami wlekącymi się po żwirze. Niósł ją przez kilka metrów, a potem usłyszała, jak jego buty stukają po czymś drewnianym.

Lekko otworzyła jedno oko i zauważyła wyblakłe deski pomostu.

- Może lepiej, że śpisz - powiedział do siebie. - Później się zabawimy. - Rzucił ją na dno małej łodzi przywiązanej do pomostu. Upadła jak worek kamieni i zamarła ze strachu. - Zabawię się z tobą tak, jak z Melanie ... tylko tym razem nie będziemy cię słuchać przez radio. Nie, puścimy sobie taśmę, bo mam

wszystkie swoje audycje. Wziął jedną kasety.

Pomyślała, że zwymiotuje. Ten potwór planował, że ją zabije, kiedy będą słuchali, jak odbiera telefony do programu. Za nic na świecie, postanowiła, a on odcumował łódź. Potrzebowała czegoś do obrony, czegokolwiek. Kiedy odwrócił się do niej tyłem, otworzyła oko i rozejrzała się po łódce. Zobaczyła koszyk na ryby, ale to było za mało ... potem dostrzegła wiosło. Jeśli ruszy się szybko, złapie je, uderzy go w plecy i zepchnie do wody.

W tej samej chwili pomyślała o zamieszkujących bagna stworzeniach - aligatorach, węzach, nietoperzach ... nie wiedziała co gorsze. Matka natura czy ten potwór? Umysł miała wciąż zmałowany i ociężały.

Odepchnął łódź od brzegu. Teraz!

Podskoczyła, potknęła się, chwyciła za wiosło i z całej siły uderzyła. Rozległ się huk. Trafiła go w tył głowy.

Krzyknął z bólu i poleciał do przodu. Uderzyła raz jeszcze, a przy trzecim razie, odwrócił się.

- Ty suko! - Złapał za wiosło i wyrwał jej z rąk. - Ty głupia dziwko! - Rzucił się na nią i wtedy skoczyła w bok. Wpadła do gęstej wody i kiedy próbowała płynąć, coś ją zatrzymało. Złapał za rąbek szlafroka i pociągnął ją do tyłu. Chciała rozwiązać węzeł, ale był mocno zaciśnięty i mokry.

Klnąc głośno, przyciągnął ją do siebie i pomyślała, że teraz na pewno umrze. Kopnęła go, złapała powietrze i zaczęła rozwiązywać supeł, ale traciła grunt pod nogami. Zaciśnięte palce na jej kostce.

Nie! Nie! Nie!

Płuca ją bolały, w głowie miała ciemność, a palce walczyły z węzłem.

Pociągnął z całej siły za nogę. Kopnęła go i wtedy pasek puścił. Przerażona, zrzuciła szlafrok i zanurkowała głęboko. Paliły ją płuca, ale nie zwracała na to uwagi. Szybko pracowała nogami, odpływała od pomostu, aż poczuła, że dłużej nie wytrzyma.

Z pluskiem wyskoczyła na powierzchnię, zaledwie dziesięć metrów od niego. Złapała oddech i znów zanurzyła się pod wodę. Zdażył oświetlić ją latarka i łódź ruszyła w jej stronę.

Nie wiedziała, jak uciec. Jak się ratować? Zanurkowała w gęstą, mętną wodę jeszcze raz. Ruszała się szybko i płynęła po omacku, byle dalej od światła. Szybciej, Sam, szybciej. Uciekaj! Bała się, że pękają jej płuca i wtedy otarła się dłońmi o korzenie cyprysu. Podciągnęła się na bok. Wynurzyła się powoli i zaczęła głęboko oddychać, starając się nie robić hałasu. Próbowała się pozbierać i modliła się rozpaczliwie do Boga o pomoc. Zrozumiała, że nie ma przy niej nikogo i musi ratować się sama. Byli w dzikiej niezamieszkaną prawie części Luizjany.

Albo ucieknie, albo będzie musiała go zabić. W wszystko jedno.

Naga i drżąca, oprzytomniała wreszcie. Bijące serce zagłuszało inne dźwięki i nie chciało się uspokoić.

Ogarnęła ją panika i poczuła przyływ adrenaliny. Coś oślizgłego otarło się jej o nogę, ale ani drgnęła. Nie miała odwagi. Zapach bagna drażnił jej nozdrza, a gęste powietrze chłodziło skórę. Usłyszała dźwięk wiosła tnących wodę i dostrzegła latarkę, która zaświeciła się i zgasła, drażniąc jej źrenice i oślepiając.

- Nie uda ci się uciec - mruknął niskim, seksownym głosem. Był już blisko niej.

Nagle latarka zapaliła się znowu, jakieś dwa metry od niej. Po cichu schowała się do wody i popłynęła pod listkami lilii. Wynurzyła się pomiędzy cienkimi drzewami i ukryła za jednym.

- Nie wytrzymasz długo. Aligatory cię dopadną. Wyłaż, Samanto. Przez bzyczenie owadów, wyczuła zniecierpliwienie i zdenerwowanie, jak u chorego psychicznie.

- Od ciebie to wszystko się zaczęło. Ty kazałaś Annie zwierzyć się komuś i ona powiedziała matce. -

Młasnął językiem. - Matka i tak jej nie uwierzyła. Nię mogło jej się pomieścić w głowie, że pieprzę moją małą siostrzyczkę~ - Roześmiał się. - A Annie ... podobało jej się to, mimo że nie chciała się przyznać. Robiła się dla mnie wilgotna ... takjak ty się zaraz zrobisz.

Zdrętwiała. Wiedziała, że musi się stąd wydostać i to zaraz, zanim ją znajdzie i zanim ona padnie z wyczerpania. Wyjrzała zza drzewa i zauważyła w oddali błyszczący w świetle księżyca metal jego ciężarówka. Miała jedyną szansę.

Cichutko wślizgnęła się pod wodę. Płynęła bezgłośnie, jak najdalej od jego głosu, w stronę brzegu. Może zostawił kluczyki w stacyjce? A może miał je w kieszeni? Zamknął drzwi?

Musi jakoś uciec. Jak daleko uda jej się odejść nago i na bosaka? Po prostu płyn do brzegu i uciekaj.

Bolały ją płuca, miała uczucie, że zaraz pękają, kiedy przedzierała się przez liskie wodorosty. W końcu wypłynęła na powierzchnię i odetchnęła cicho.

Znowu rozbłysła latarka.

Jasny promień wyłowił ją z ciemności i oświetlił. W jakiś sposób udało mu się ją wysledzić i domyślił się, że popłynie do pomostu.

Znowu zanurkowała i płynęła jak szalona, szukając schronienia przy pomoście. Wypłynęła z boku.

Wyrzała zza roślin i dostrzegła, jak światło latarki bada wodę we mgle. Łódź stała w miejscu. Czyżby udało jej się go zgubić? Poddalby się tak łatwo? Nie, chyba że uderzenie wiosłem bardzo go zraniło. Ostrożnie ruszyła do brzegu i za drzewami zobaczyła jakieś światło - reflektory samochodu? Serce podskoczyło jej z radości. Czy to możliwe? Boże, czy ktoś jechał tą opuszczoną drogą? Może jest gdzieś koło szosy? Popłynęła szybciej, a stopami starała się złapać grunt. Wtedy poczuła, że coś się o nią otarło? Ryba, aligator, wąż?

Zrobiła krok do przodu.

Silne palce złapały ją za nogę. Nie!

O, Boże, złapał ją. Chciała się wyrwać, ale na próżno. Rzucił się na nią i wciągnął ją pod wodę. Zostawił łódź i latarkę, a sam wskoczył do wody i popłynął za nią.

Poczuła się jak w kajdanach, poleciała w dół na głęboką wodę. Rzuciła się, kopała i szukała powietrza. Dotknęła stopą czegoś twardego. Wskoczył na powierzchnię i pociągnął ją za sobą.

- Ty pieprzona suko! - zaklął. Był nagi od pasa w górę, w ciemnościach widział jego białą skórę. Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. - Zapłacisz mi za to - powiedział, a woda ściekała mu z włosów na twarz. Stał teraz z głową wynurzoną z wody, a Sam, niższa od niego, nie mogła złapać gruntu. Wściekły, pociągnął ją w dół i przytrzymał pod wodą. Szarpnęła się i złapała w usta stojącą breję. Wskoczyła, kaszłąc i dławiąc się.

Wierzyła nogami i sięgnęła do jego krocza, ale on znów wepchnął ją pod wodę. Znów się zakrztusiła i skoczyła do góry. Złapała powietrze, zakasłała, wypluła wodę, dławiąc się. Drugą ręką złapał ją za włosy.

- No, doktor Sam, pokuta za grzechy.

- Co?

- Odpokutujesz za grzechy.

Podtopił ją znowu i przytrzymał w brudnej wodzie, aż zaczęła się dusić. Nagle w ciemności dostrzegła za jego nogami jakiś cień.

Wyciągnął ją na powierzchnię. Nie miała siły się ruszyć.

- No, udawaj trupa, zobaczymy co ci to da - powiedział i pociągnął ją w stronę brzegu. Dotknęła stopami ziemi, chciała uciec, ale przytrzymał ją i zaczęli się szarpać pod wodą. Sięgnął do kieszeni i zobaczyła paciorki - jego różaniec.

Walczyła, ale na próżno. Był znacznie silniejszy od niej. Poza tym znał te bagna. Gdyby miała coś do obrony, patyk, kamień, cokolwiek! Z daleka dostrzegła światła samochodu, które zbliżały się, błyskając między drzewami.

- Módl się, doktor Sam - rozkazał Kent i zacisnął jej pętlę na szyi.

Paciorki były zimne, ostre i twarde. Zakreślił żyłkę i Sam zacharczała. Poczuła ból w szyi. On pochylił się do przodu. ' - Pokutuj i pocałuj mnie, ty żalosna dziwko - rozkazał. Sam rzuciła się ku niemu i z całej siły ugryzła go w policzek.

Krzyknął i na sekundę zwolnił uścisk, a Sam zanurkowała pod pomost i ściągnęła różaniec z szyi.

Wynurzyła się po drugiej stronie, usłyszała, jak Kent miota się w wodzie i popłynęła do łodzi. Złapała latarkę i zaczęła rozpaczliwie świecić w stronę nadjeżdżającego samochodu. Usłyszała szum silnika i pisk opon na żwirze.

Stopami chwyciła grunt i zaczęła biec do brzegu, z nadzieją, że ktokolwiek to jest, zdąży na czas.

- Tutaj! - krzyknęła. - Pomocy! - Kent był tuż za nią i skoczył do przodu, kiedy samochód się zatrzymał.

Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn z psem.

- Policja, Seger! Poddaj się! - krzyknął jeden głos.

Kent zacisnął ramię najej gardle, a ona zanurkowała w płytką wodę. Usłyszała stuk.

Odgłos strzału rozszedł się echem po bagnie.

Kent zaskowyczał i upadł na plecy. Krew rozbryzgnęła się wraz z kroplami wody.

- Niech to szlag! - zawołał słabym, charczącym głosem. Chwytał ciężko powietrze i trzęsąc się, Sam ruszyła do brzegu, rozpaczliwie brnąc przez lilie wodne i wodorosty, łkając i drżąc, w obawie, że zobaczy go raz jeszcze i znów zostanie wciągnięta pod wodę.

- Samanto - usłyszała głos Tya.

O mało się nie przewróciła.

- Tutaj - chciała zawołać, ale z jej ust wydobył się tylko szept. Szła do przodu, ale miała wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie.

Dostrzegła jego sylwetkę w świetle reflektorów. Podbiegł do niej, pies tuż za nim. Zaczęła szlochać jak szalona i nie mogła przestać, kiedy objął ją i mocno przytulił.

- Sam...Sam ... O Boże, jesteś cała?

- Tak ...nie ... tak. - Trzymała się go kurczowo i starała choć trochę uspokoić.
- Tutaj, tutaj! - zawołał Ty i odwrócił się do tego, który strzelał. Przynieś koc. - Spojrzał na nią. - Boże, Samanto, nie powinienem cię spuszczać z oczu. Przepraszam, tak mi strasznie przykro ... a co ty tu, do diabła, masz?
- Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w ręku ten przeklęty różaniec. Upuściła go na grząską ziemię, jakby ją parzył. Trzęsa się i było jej słabo. Poczula, jak ktoś otula kocem jej nagie ciało i rozpoznała detektywa Bentza.
- Potrzebuję pani zeznania - powiedział i odwrócił wzrok.
- Później - odpowiedział stanowczo Ty.
- W oddali dostrzegła inne światła.
- Jadą nasi ludzie - wyjaśnił Bentz, a na pobliskiej gałęzi zahukała sowa. - Pomyślałem, że przyda nam się wsparcie. - Spojrzał na bagna i sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął nową paczkę papierosów. - Chyba powinienem iść i wyciągnąć sukinsyna - powiedział. - Ale najpierw muszę zapalić. Jak będę miał szczęście, to aligatory posprzątają za mnie. - Stał i palił, nadal trzymając w ręku pistolet. Czubek papierosa świecił w ciemności.
- Jak ... jak mnie znaleźliście? - zapytała wciąż oszołomiona Sam.
- Navarrone wiedział, że Kent ma tu dom - to jedyne, co dała mu matka. Mieliśmy szczęście.
- Szczęście? Miałam nadzieję, że powiesz, że to dzięki dobrej pracy policji.
- Ty odegrałaś główną rolę.
- Co za pocieszenie - powiedziała i pokręciła głową. Owinęła się szczelniej kocem.
- Chciałem cię uspokoić.
- Boże, zmiłuj się. - Poczula błoto na twarzy i zobaczyła czerwone kropki. Krew, ale nie jej, tylko Kenta. Rozmazana z wodą wciąż jeszcze spływała jej po nogach. Zadrżała i starała się wytrzeć.
- Możemy stąd iść? - zapytała.
- Oczywiście. - Ty gwizdnął na psa i pocałował ją w czubek głowy. - Jedźmy do domu.

Epilog

- Sprawa jest zamknięta - powiedział Montoya, kiedy wszedł do biura Bentza i usiadł na brzegu biurka. Jak zwykle opanowany, miał na sobie swoją ulubioną skórzaną marynarkę, ciemne spodnie i białą koszulkę. Zgolił bródkę i zostawił wąsy, a zamiast jednego kolczyka miał teraz dwa.
- Przez otwarte okno wpadały odgłosy nocy - samotny śpiew saksofonu, szum ruchu ulicznego, śmiechy. W Nowym Orleanie zapadła noc. - Sprawa zamknięta, tylko że nie znaleźliśmy ciała Kenta Segera.
- Myślisz, że uszedł z życiem?
- Wśród aligatorów? Nie. - Bentz rozparł się w fotelu i wyjął z szuflady gumę do żucia. - Myślę, że dostał to, na co zasłużył. - Znowu rzucasz palenie?
- Na jakiś czas.
- Chyba popełmasz błąd.
- Może.
- A co u doktor Sam?
- Same dobre rzeczy - powiedział Bentz z uśmiechem. Rozmawiał z doktor Sam i zdziwił się, jak szybko pozbierała się po tym wszystkim. Była twarda, a teraz wróciła do pracy. - Słyszałem, że ma nową asystentkę, odmówiła pracy siedem dni w tygodniu, a George Hannah musiał to zaakceptować, bo bał się ją stracić. Są przecież inne duże stacje, które od razu by ją zatrudniły. Nawet jedna z Chicago.
- Dlaczego zostaje tutaj?
- Jeden powód to Ty Wheeler. - Bentz sięgnął za siebie i włączył wiatrak, a ciepłe powietrze zaczęło krążyć po niewielkim pokoju.
- Myślałem, że go nie lubisz?
- Bo nie lubię. Każdy, kto odchodzi z policji, żeby pisać książki, to mięczak.
- Albo spryciarz. Pozwoliłeś jemu i psu jechać z tobą - przypomniał mu Montoya.
- Pies jest fajny.
- Więc Kent Seger był chory psychicznie?
- Tak, widziałem wyciągi ze szpitala. Depresja, narkotyki, przemoc.
- A co z Ryanem Zimmermanem? - zapytał Montoya. Bentz skrzywił się. - Chyba będzie próbował pogodzić się z żoną, jeśli wyjdzie cały ze szpitala. Wpadł na Kenta pewnej nocy w barze - właśnie stracił pracę i wyleciał z domu. Kent był jego starym kumplem i Ryan myślał, że ma jakieś chody i dojścia do narkotyków. Spotkali się i kiedy Ryan się naćpał, Kent go związał. Trzymał go u siebie, w tej norze i

tortuował.

- Tej, którą odkrył Navarróne?

- Tak. Tam znaleźliśmy trofea. - Bentz żuł gumę. Kiedy zobaczył zebraną biżuterię, zrobiło mu się nieprzyjemnie - kolczyki, bransoletki na nogi, medalion ze zdjęciem Kenta i Annie, zrobionym najprawdopodobniej tej nocy, kiedy zginęła. Bentz myślał, że Seger zamienił zdjęcie Ryana Zimmermana na swoje. Świat nic nie stracił na zniknięciu Kenta Segera.

- Zimmerman na dobre przestał brać, czy tylko tak twierdzi? Ćpunom nie można ufać - powiedział Bentz. - Zestaw, jaki podał mu Kent w noc, gdy zginęła Melanie, tak go pokręcił, że Kentnie miał problemu z wypchnięciem go na ulicę. Pod samochód wpadł przypadkiem, bo tego Seger nie planował. Gdyby w szpitalu nie zrobili mu płukania żołądka, umarłby.

- I Samanta Leeds też.

Bentz skrzywił się .

- O mały włos. - Wyjrzał przez okno i popatrzył na światła miasta.

Przypomnił sobie, jak Kent Seger włamał się do niej za pomocą klucza, którego nie wymieniła - otwierał małe drzwi pod schodami. Wchodził pod werandę, przez schowek.

Montoya oparł się o szafkę z aktami i skrzyżował nogi przed nosem Bentza.

- A co się stało z jej bratem, Peterem, czy jak mu tam? Myślałem, że miał z tym coś wspólnego.

- Z tego co wiem, ukrywa się, jak zwykle. Nie pojawił się nigdzie. Przez jakiś czas pracował dla firmy telekomunikacyjnej, ale rzucił pracę. Nikt nic o nim nie wie, ani Sam, ani jej ojciec, nawet urząd skarbowy.

- Dlaczego?

- Może po prostu ceni sobie prywatność.

- Albo to ćpun.

- Mamy ich tu sporo. - Bentz wyjrzał przez okno - Moim zdaniem, Samanta i jej ojciec nie dowiedzą się o nim niczego, aż kiedyś pojawi się u nich koroner ...

- Więc to tyle - powiedział Montoya. - Sprawa zamknięta.

- Mamy jeszcze kilka niewyjaśnionych rzeczy - oznajmił Bentz. - Nadal chcę porozmawiać z tymi, którzy zniknęli nagle, kiedy zaczęły pojawiać się ciała. Współlokatorci, byli mężowie, alfonsi. Wydaje mi się, że wszyscy są czyści, tylko mieli inne sprawy na sumieniu i nie chcieli, żeby się przy okazji wydały, dlatego postanowili zniknąć. - Pomyślał o alfonsie, Marcu Duvallu i o Stodkiej Cindy. Prędzej czy później, znajdzie ich, szczególnie Duvalla. - Ogólnie rzecz biorąc, jest już po sprawie.

- Dobrze. - Reuben stanął na baczność. - Więc skończyliśmy. Może powinniśmy to uczcić dziewięcioprocentowym piwem.

- Mamy jeszcze kilka nierozwiązanych morderstw - przypomniał mu Bentz i zerknął na ekran komputera, gdzie widniały zdjęcia dwóch kobiet; jednej, która została podpalona i jej ciało podrzucono przed pomnikiem Joanny D'Arc, i tej drugiej, Cathy Adams - striptizerki, studentki i prostytutki, którą znaleziono w jej własnym mieszkaniu z ogoloną głową.

Miała prawie tyle samo lat, co jego córka. Ta myśl nie dawała mu spokoju, ale jego mała była wspaniałym dzieckiem.

- Rozwiążemy pozostałe morderstwa - powiedział zawsze. pewny siebie Montoya.

- Mam nadzieję. - Bentz nie był przekonany. Coś mu podpowiadało, że po ulicach miasta chodził jeszcze jeden seryjny morderca. Jeszcze jeden chory drań, który uprawiał dziwne rytuały. Zostawiał znaki? Miał nadzieję, że się myli i dwie sprawy leżące na biurku nie mające sobą nic wspólnego. A jednak ... miał przeczucie, że tak.

Do diabła z tym wszystkim.

-Nie wiem jak ty, ale ja dziś idę to uczcić. Nieodwołalnie.

- To chyba dobry pomysł - zgodził się Montoya.

- Świetny. Hej ... która godzina? - Zerknął na zegarek, podróbkę ro- leksa, a potem podszedł do szatki z aktami, włączył radio i popłynęły pierwsze takty A Hard Day s Night i rozległ się gorący głos Samanty Leeds.

- Dobry wieczór Nowy Orleanie, mówi doktor Sam w WSLJ. Sluchacie programu Nocne wyznania. Dziś pomówimy o szczęściu..